

KERRELYN SPARKS

Szaleję za Tobą, Misiu

Bestseller
„New York Timesa”

Wydawana na całym świecie
seria wypełniona akcją,
humorem i seksownymi
(wiecznie) młodymi facetami...



Sparks Kerrelyn

Miłość na kołku 14

Szaleję za tobą misiu

On ją kocha. Lecz swoją miłością może jej oddać prawdziwie niedźwiedzią przysługę...

Elsa Bjornberg, gwiazda programu o renowacji domów, bez wysiłku wbija gwoździe i wyburza ściany, nic więc dziwnego, że nie uważa się za delikatną dziewczynę. Do czasu kiedy spotyka Howarda Barra, mężczyznę o błękitnych oczach i potężnych ramionach. Przy nim czuje się taka krucha, taka kobieca. A w dodatku Howard tak na nią patrzy... Howard zapomina o całym świecie, gdy na ekranie telewizora pojawia się Elsa, lecz nigdy nie sądził, że kiedyś ją spotka. I nagle gwiazda telewizyjna wkracza w jego życie. I to w chwili, gdy życie jej samej jest w niebezpieczeństwie. Howard chciałby ją chronić i zamknąć na zawsze w swoim mocnym uścisku, ale ze wszystkich ludzi (i nie tylko) na ziemi to właśnie jego Elsa powinna wystrzegać się najbardziej...



Rozdział 1

W przyćmionym świetle księżyca powleczonego chmurami Shanna Draganesti spojrzała ze smutkiem na kwiatowe rabaty, którymi kiedyś lubiła się zajmować. Od dnia jej śmierci porosły chwastami.

Szczerze mówiąc, od trzech miesięcy tyle innych trosk pochłaniało jej uwagę, że zupełnie nie miała czasu pomyśleć o ogrodzie. Musiała się przestawić na odżywianie złożone wyłącznie z krwi, chociaż jeszcze sześć lat temu zemdlałaby na sam jej widok, a także przywyknąć do nowych zdolności parapsychicznych, dzięki którym bez najmniejszego wysiłku wylapywała ludzkie myśli, i to niezależnie od swojej woli.

Choć jej życie toczyło się teraz wyłącznie w nocy, oczekiwano, że po mistrzowsku opanuje nowe umiejętności. Lewitacja? Wciąż czuła lęk, gdy pod jej stopami otwierała się pusta przestrzeń. Nie znajdując oparcia dla nóg, fikała w powietrzu koziółki. Zapamiętać: Nie trenować lewitacji w spódnicy.

A teleportacja? Z tym było jeszcze gorzej. Czuła przerażenie na myśl, że może zmaterializować się w połowie drogi i rozbić o drzewo albo skałę. I dlaczego, u licha, nie mogła zgubić w trakcie tego procesu przynajmniej kilku kilogramów? Jej mąż nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie, mimo że był genialnym naukowcem. Śmiał się z jej słów, biorąc je za żart.

I problem z kłami. Wyskakiwały nagle i nieoczekiwanie w najmniej odpowiednim momencie. Całe szczęście, że nie

widziała w lustrze swojego odbicia z tymi przerażającymi zębi-skami. Niestety, to też miało swoje wady. Gdy po raz pierwszy po przemianie wzięła na ręce trzyletnią Sofię i stanęła przed lustrem, mało nie upuściła córki na podłogę, tak ją przeraził widok dziecka wiszącego w powietrzu, trzymanego przez niewidzialną matkę.

Bycie wampirem sprawiło, że również jako matka musiała się realizować w inny sposób i właśnie z tym faktem najtrudniej było jej się pogodzić. Za dnia ktoś inny pocieszał teraz dzieci, jeśli zadrapały sobie kolana lub nabiły guzy. Bo ona była wtedy martwa.

Dopiero teraz potrafiła w pełni ocenić, czym jest dla wampirów każdy wschód słońca. Śmiertelny sen to była łatwizna - po prostu leżało się jak kamień, aby jednak się w nim pogрузić, należało przejść przez prawdziwe piekło, czyli umrzeć. A raczej umierać wciąż od nowa, gdy tylko słońce chowało się za horyzontem. Odczuwała wówczas obezwładniający nagły przyływ bólu i przerażający moment paniki.

Roman zapewniał ją, że z czasem, gdy będzie umiała się odprężyć, stanie się to łatwiejsze. Ale jak miała zachować spokój, skoro umierała? A gdyby nigdy więcej się nie obudziła? A gdyby nigdy więcej nie zobaczyła swoich dzieci i męża?

Nie było żadnego pocieszenia, żadnego światełka w oddali dającego obietnicę szczęśliwego życia po śmierci. Tylko czarna dziura nicości. Według Romana właśnie taki los czekał wampiry. Ponieważ był niegdyś średniowiecznym mnichem, interpretował tę ciemność jako jeszcze jedną wskazówkę, że został przeklęty, a jego dusza jest na wieki stracona.

Jego poglądy z czasem się zmieniły. Gdy zakochał się w niej, uznał to za błogosławieństwo z góry oraz znak, że nie został całkowicie opuszczony. Zbiegło się to z działalnością drogiego ojca Andrew - niech odpoczywa w pokoju - który wpoił pozostałym wampirom przekonanie, że nie zostali oni odrzuceni przez Stwórcę. Ojciec Andrew twierdził, że wszystko na ziemi ma swój cel, także istnienie dobrych wampirów. Tylko

i wyłącznie one dysponowały umiejętnościami, które pozwalały na pokonanie złych wampirów i zmiennokształtnych. Dobre wampiry stawały po stronie niewinnych, spełniały zatem we współczesnym świecie bardzo ważną rolę.

Zapamiętać: Powtarzaj sobie co noc, że należysz do tych dobrych. Dzięki temu syntetyczna krew wydawała się łatwiejsza do przełknięcia.

- Dalej, mammo!

Biegnący przed nią Constantine energicznie pokonał schody na werandę.

Sofia, która nie chciała być gorsza od starszego brata, również wgramoliła się na górę.

- Nie muszę czekać, aż mama otworzy drzwi - przechwalał się Tino. - Umiem się teleportować do środka.

Sofia spojrzała na niego pośępnie, po czym odwróciła się do Shanny.

- Mammo, on się znowu przechwala.

Shanna obrzuciła Tina wymownym spojrzeniem. Ile razy go prosiła, żeby liczył się z uczuciami młodszej siostry. Sofia nie wykazywała na razie zdolności do teleportacji i stała się przewrażliwiona na tym punkcie.

- No już dobrze. - Matka Shanny, Darlene, uściśnęła wnuczkę. - Każdy ma jakiś specjalny dar.

Sofia skinęła głową, uśmiechając się słodko do babci.

- Słyszę rzeczy, których Tino nie słyszy.

- Mammo, ona się znowu przechwala - zaprotestował Tino piskliwym głosem, naśladując siostrę.

Shanna parsknęła i wniosła puste walizki dzieci na górę. Pomimo wstrząsu, przez jaki sama ostatnio przeszła, jej dzieciaki zachowywały się normalnie. Przypominały chwasty, które potrafią się przystosować do każdego warunków.

- Ładna weranda - zauważyła Darlene, rozglądając się dookoła. - Ale trzeba ją zamieść. I ktoś musi posprzątać podwórko, zanim postawicie znak, że posesja jest na sprzedaż.

- Wiem.

Shanna postawiła nieduże walizki na podłodze, żeby otworzyć drzwi. To była pierwsza wizyta jej matki w ich domu w White Plains, w stanie Nowy Jork. I być może ostatnia.

Od chwili transformacji Shanny mieszkali razem w Akademii Dragon Nest, czyli w szkole, którą założyła dla wyjątkowych dzieci, przede wszystkim zmiennokształtnych i hybryd. Do tych ostatnich należeli także Tino i Sofia. Roman twierdził, że łatwiej zapadnie w śmiertelny sen, jeśli będzie wiedziała, że jej dzieci mają za dnia dobrą opiekę.

Roman martwił się, że nie jest szczęśliwa, że nie potrafi się przystosować. I w głębi ducha obawiał się też, że obwinia go o przeobrażenie jej w wampira i odseparowanie od dzieci. Nigdy tego nie powiedział, ale wyczytała to w jego myślach. I czuła za każdym razem, kiedy się kochali. Jego pocałunki wydawały się pełne desperacji, a w pieścizotach wyczuwała dodatkową porcję czułości, jakby miał nadzieję, że rozwieje jej obawy i wyleczy smutek siłą czystej namiętności.

Zamrugnęła, aby odgonić łzy, i otworzyła frontowe drzwi. Biedny Roman. Powinna go zapewnić, że wszystko jest w najlepszym porządku, nawet gdyby miała skłamać.

Wciągnęła walizki do holu, który był już dobrze oświetlony. Lampa na werandzie i kilka lampek w środku zapalało się automatycznie co wieczór, aby dom sprawiał wrażenie zamieszkanego.

- Wejdz do środka

- Ojej, Shanna! - Darlene z błyszczącym wzrokiem rozglądała się wokół siebie. - Jaki piękny dom!

Shanna uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Dziękuję.

Odwlekała decyzję przez trzy miesiące, ale w końcu uznała, że czas pogodzić się z nieuniknionym. Musieli się przeprowadzić, nie było innego wyjścia. Bez względu na to, jak bardzo kochała ten dom, nie nadawał się już dla ich rodziny, odkąd i ona, i Roman byli martwi za dnia.

Na szczęście znowu pojawiła się w ich życiu matka. Niedawno rozstała się na dobre ze swoim mężem Seanem Whelanem,

który w okrutny sposób roztaczał kontrolę nad jej umysłem. Obecnie poświęcała każdą wolną chwilę dzieciom i wnuczkom, starając się nadrobić stracony czas.

- Chodź ze mną, babciu! - Sofia wdrapywała się po schodach. - Chcę ci pokazać mój pokój.

- Zabierz, proszę, jej walizkę. - Shanna podała matce różowo-zieloną walizkę z postacią Dzwoneczka. - Może zabrać tyle zabawek, ile się tu zmieści.

- Chcę moje koniki Pony! - zawołała Sofia, będąc już w połowie schodów.

- Druga walizka jest w jej szafie - dodała Shanna. - Trzeba spakować do niej trochę garderoby.

- Nie ma problemu. - Darlene ruszyła na górę. - Zajmę się tym.

Shanna podała synowi pomarańczową walizkę z symbolami Knicksów.

- Proszę.

Constantine przyglądał się matce w milczeniu. Po chwili zapytał:

- Czy naprawdę musimy się przeprowadzić? Przytaknęła.

- To dla waszego dobra. W szkole jest więcej ludzi, którzy mogą się wami zaopiekować za dnia.

- Nie potrzebuję niańki.

Shanna westchnęła. Sofia była zachwycona przeprowadzką, gdyż przy szkole była niewielka stadnina, gdzie trzymano konie na lekcje jeździectwa. Ale Tino nie dawał się tak łatwo przekonać.

- Są tam inne dzieci, na przykład Coco i Bethany. Będziesz miał się z kim bawić.

Zmarszczył nos.

- Przecież to dziewczyny. Mają głupie zabawy. Zmierzyła jego jasne loki.

- To dziewczyny są głupie?

- Tak. Ciągłe się przebierają i udają gwiazdy. A ja chcę grać w koszykówkę, tryk-traka albo *Battleship*.

- Gdzie się tego nauczyłeś?

Wiedziała, że gra w koszykówkę ze swoim tatą, ale nie zauważyła, żeby interesowały go gry planszowe.

- Howard mnie nauczył.

- To miło z jego strony.

Howard Barr od kilku lat pełnił funkcję osobistego ochroniarza rodziny w ciągu dnia. Jako zmiennokształtny, był doskonałym obrońcą, ale miał tak łagodne usposobienie, że bardziej kojarzył się Shannie z pluszowym misiem niż grizzlym, w którego się zamieniał.

- Howard uwielbia gry - mówił dalej Tino. - Ludzie myślą, że jest powolny, bo jest taki duży i je dużo pączków, ale jest naprawdę szybki.

- Na pewno.

- I bystry też. - Tino zmrużył oczy, co było oznaką koncentracji. - Mówi, że wygrana jest kombinacją zręczności, wyczucia czasu i... strategii.

- Strategii?

- Tak. Howard jest dobry w tej strategii. Kiedy wróci? Już sto lat go nie ma!

Policzyła szybko w myślach, że wyjechał na Alaskę pod koniec maja, a teraz był koniec czerwca.

- Około miesiąca.

- No właśnie! Sto lat!

Shanna pomyślała, że dla pięciolatka był to rzeczywiście szmat czasu.

- Zadzwoń do twojego wuja Angusa i go zapytam. A teraz idź spakować to, co chcesz zabrać do szkoły.

- Dobrze - powiedział, ale zamiast skierować się na schody, ulokował się pod podestem pierwszego piętra.

- Tino, poczekaj... - zawołała za nim, ale było za późno. Umiał już lewitować i teraz szybko wzbijał się w powietrze, aż znalazł się poza jej zasięgiem. - Uważaj.

Zerknął na nią z góry z nieco zakłopotanym półuśmiechem, który oznaczał, że według niego zachowuje się nadopiekuńczo.

- Daj spokój, mamó. Przecież nie spadnę.

Dotarł do balkonu pierwszego piętra i rzucił pustą walizkę na podłogę.

Zacisnęła zęby, gdy przerzucił nogę nad balustradą i usiadł okrakiem na wąskiej poręczy. Gdyby stracił teraz równowagę albo balustrada by się przechyliła, z pewnością runąłby na dół. Przygotowała się do lewitacji, na wypadek gdyby musiała go złapać, ale gładko przerzucił drugą nogę i stanął na podłodze.

Odetchnęła głęboko, dopiero teraz uświadamiając sobie, że mimowolnie wstrzymała oddech.

- Wszystko w porządku.

- No jasne. Nie musisz się tak martwić. Pociągnął walizkę do swojej sypialni.

„Nie musisz się tak martwić”. Przecież jest mamą. Jak mogłaby się nie martwić?

Ruszyła do salonu, ale w uszach dźwięczały jej wciąż słowa syna. Martwiła się i nic nie mogła na to poradzić. Bała się, że spróbuje czegoś bardziej niebezpiecznego. Jak teleportowanie się do jadącego auta. Albo lewitacja na czubek masztu telefonii komórkowej.

Słyszała, jak pytał Angusa MacKaya, do jakiej wysokości może lewitować wampir. Błagał też ciągle wuja oraz innych pracowników MacKay Usługi Ochroniarskie i Detektywistyczne, aby opowiadali mu o niebezpiecznych przygodach, jakie przeżyli na przestrzeni wielu stuleci.

Powiesiła torebkę na oparciu fotela i wyjęła telefon komórkowy. Chciała zapytać Angusa, co się dzieje z Howardem, i przypomnieć mu, żeby pracownicy bardziej uważali na to, co mówią przy pięcioletnim chłopcu, który chłonie każde słowo jak gąbka.

Jej wzrok powędrował ku wolnej przestrzeni między kanapą a stolikiem do kawy, gdzie Tino zrobił pierwsze kroki. Dlaczego tak bardzo mu się spieszy, by dorosnąć? Jeśli spróbuje niebezpiecznych sztuczek w dzień, nie będzie mogła go powstrzymać. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby jej dzieciom coś się stało akurat w tym czasie, kiedy nie jest w stanie ich chronić.

Rozwiązanie tego problemu wydawało się proste. Musi ściągnąć z powrotem Howarda. Opiekował się jej dziećmi lepiej niż ktokolwiek inny. Tino nie odważyłby się sprzeciwić brunatnemu niedźwiedziowi kodiackiemu, gdyby ten czegoś mu zabronił.

Poczuła ukłucie wstydu. W ostatnim czasie zbyt dużo uwagi poświęcała własnym problemom. Powinna wcześniej zauważyć, że z Howardem dzieje się coś niedobrego. Zniknął na cały miesiąc. To zupełnie nie było w jego stylu. Znała go od sześciu lat. Nigdy nie brał więcej wolnego niż dzień lub dwa w miesiącu, tylko tyle, ile potrzebował, aby udać się do swojego górskiego domu w Adirondacks i dokonać przemiany. Czyżby miał jakieś problemy osobiste? Może znowu był chory?

Przypomniała sobie, jak wyglądał, kiedy go zobaczyła pierwszy raz. Był łysiejącym mężczyzną w średnim wieku ze złamanym nosem. Ale miał ciepłe poczucie humoru i uśmiechał się na zawołanie, toteż w ogóle się nie domyśliła, że jest chory.

Dopiero Roman wyjaśnił jej, że zaraz po skończeniu liceum Howard został wygnany z Alaski przez swój klan niedźwiedziolaków. Cztery lata studiował na uniwersytecie w Alabamie dzięki sportowemu stypendium, które uzyskał jako zawodnik futbolu, a potem przez kolejne trzy lata grał w drużynie Chicago Bears na drugiej linii. Żył z dala od innych przedstawicieli swojego gatunku i brakowało mu bezpiecznego miejsca, gdzie mógłby się przeobrazić.

Kiedy po raz pierwszy przemienił się w Tuscaloosie, szybko się rozniosło, że po okolicy krąży niedźwiedź grizzly. Howard spędził wówczas przerażającą noc, uciekając przed kulami. Po tym zdarzeniu wolał już nie ryzykować i przestał zamieniać się w niedźwiedzia. Niejeden raz był zmuszony rozgrywać mecze późnym wieczorem, gdy potrzeba dokonania przemiany męczyła go najbardziej. Stłumienie prawdziwej natury wymagało od niego ogromnej samokontroli i siły, ale dawał radę, wiedząc, że ujawnienie prawdy oznaczałoby koniec jego kariery i wystawienie na niebezpieczeństwo całego gatunku.

Brak przemiany doprowadził jednak do chemicznej nierównowagi, co powoli zatruwało jego organizm. Zaczął się starzeć i łysieć. Urazy, których doznał na boisku, nie chciały się goić.

I tylko przypadek ocalił Howardowi życie. Pewnego dnia Gregori zaciągnął Romana i Laszlo na mecz na starym stadionie Giantsów. Poczuli, że wśród graczy znajduje się zmiennokształt-ny, którego toczy choroba. Pomimo cierpienia Howard zdołał trzykrotnie zaatakować ąquarterbacka przeciwnej drużyny. Byli pod wrażeniem i po meczu go odszukali, a następnie przekonali, że umrze, jeśli dalej będzie kroczył taką drogą.

Howard zaczął pracować dla firmy MacKay Usługi Ochroniarskie i Detektywistyczne i nie musiał dłużej ukrywać swojej prawdziwej natury. Zbudował domek w Adirondacks, gdzie mógł swobodnie zmieniać kształt. Jego kości powoli wróciły do normalnego stanu, włosy odrosły, odmłodził i stał się mężczyzną pełnym wigoru, którym zmiennokształtni cieszą się zwykle przez kilka setek lat. Aż do teraz nie był na Alasce, skąd wygnano go przed laty.

Shanna zastanawiała się, co go skłoniło do wyjazdu. Oparła się wygodnie w fotelu i rozwinęła listę kontaktów w telefonie, aby odszukać Angusa.

- Dzwoniłaś już?

Mało nie upuściła komórki, gdy jej syn zmaterializował się nagle przy stoliku do kawy.

- Tino, przestraszyłeś mnie. Myślałam, że pakujesz rzeczy.

- Spakowałem. - Wgramolił się na fotel i przyklęknął, tak że miał wzrok na wysokości jej twarzy. - Zadzwoiłaś do wuja Angusa? Czy Howard wróci? Będzie z nami mieszkał w szkole?

- Tak sądzę.

- To może spakujesz jego rzeczy? - zaproponował Tino. - Powinniśmy przygotować dla niego pokój.

Shanna zerknęła na korytarz, który prowadził do mieszkania Howarda. Ponieważ zajmowała z Romanem duże, pozbawione okien pomieszczenie w piwnicy, odstąpili Howardowi małżeńską sypialnię oraz gabinet na parterze. Jako niedźwiedziolak

Howard przywiązywał dużą wagę do własnego terytorium, toteż pozwolili mu stworzyć w tych pokojach prywatną przestrzeń. Była wprawdzie kilka razy w jego gabinecie, ale nigdy nie weszła do sypialni. Pokręciła głową.

- Nie podobałoby mu się, że myszkujemy w jego pokoju. Poza tym od miesiąca jest na urlopie. Większość rzeczy pewnie zabrał ze sobą.

- Ale nie będzie miał swoich gier. - Tino podskoczył na poduszce fotela. - Bez gier nie będziemy mieli w co się bawić.

Shanna przygryzła wargę. Howard chyba nie miałby nic przeciwko temu, żeby weszła do jego pokoju i zabrała kilka gier.

- I na pewno będzie chciał swoje tajne płyty DVD. Spojrzała na Tina.

- O czym ty mówisz?

- O jego płytach. Są schowane w pudełku pod jego łóżkiem. Ogląda je, kiedy ma wolne.

- Skoro wiesz, gdzie są, to chyba nie są aż takie tajne. Tino wzruszył ramionami.

- Nie pozwala mi ich oglądać. Powiedział, że są dla starszych.

Tylko dla dorosłych? Shanna z trudem przełknęła. Czyżby Howard miał jakieś drugie dno, o którym nie wiedziała? Nie, wydawało jej się to niewiarygodne. Ten słodki Howard, z którego twarzy nie znikał uśmiech? Howard, który uwielbiał pączki? Na pewno nie był...

- Czy coś jeszcze mówił o tych płytach? Tino przechylił głowę i się zamyślił.

- Tam jest dziewczyna i dwóch facetów. Nazywają się Duży Al i Młot...

- Wystarczy. - Shanna starała się nie okazywać niepokoju, który przyplłynął do niej szeroką falą. Wielki Boże, ufała Howardowi. Zostawiała z nim dzieci. Do diabła z ochroną prywatności. Jako odpowiedzialna matka musi zbadać tę sprawę. - Myślę... że powinnam zajrzeć do jego pokoju i zabrać kilka gier.

- Super! Mogę iść z tobą?

- Nie! - zaprotestowała i dodała łagodniejszym tonem: -Bądź kochany i pomóż babci znieść na dół walizki twojej siostry, dobrze?

Tino zmarszczył brwi.

- No dobrze. Ale nie zapomnij o szachach. Howard obiecał, że nauczy mnie grać.

- W porządku.

Poczekala, aż syn teleportuje się na górę i szybko ruszyła do sypialni Howarda.

Zajrzała do gabinetu, w którym urządził biuro ochrony. Jedną ścianę zajmowały monitory. Na kilku z nich zwykle było widać otoczenie domu w White Plains, podczas gdy pozostałe pokazywały obraz z kamer umieszczonych w miejskim domu Romana na Upper East Side. W tej chwili wszystkie ekrany były wyłączone, gdyż oba domy stały puste.

Rozejrzała się po pokoju. Na biurowej szafie znajdowało się kilka trofeów i nagród, które Howard zdobył jako zawodnik futbolu. Oprócz niej w biurze stało tylko proste drewniane krzesło, a na podłodze leżała para ciężarków. Dwadzieścia kilogramów każdy? Wielki Boże. Chyba nikt nie miałby ochoty stanąć Howardowi na drodze. Całe szczęście, że ma łagodne usposobienie. W każdym razie tak jej się wydawało. Ale czy zna go wystarczająco dobrze? Zerknęła na kajdanki pozostawione na biurku.

Howard uwielbia gry. Słowa Tina zadźwięczały jej w głowie, nabierając teraz nowego, niepokojącego znaczenia. Nie, niemożliwe, wytłumaczenie jest proste. Howard pracował jako ich ochroniarz. Srebrne kajdanki były mu potrzebne tylko po to, aby złe wampiry nie mogły się wymknąć za pomocą teleportacji. Ale jak wyjaśnić płyty DVD dla dorosłych ukryte pod łóżkiem?

Drzwi do sypialni Howarda były zamknięte na klucz, ale ponieważ dysponowała teraz siłą typową dla wampirów, nie musiała się tym zajmować. Zapamiętać: naprawić uszkodzoną futrynę i zepsutą klamkę, zanim dom zostanie wystawiony na sprzedaż.

Po wejściu do sypialni zapaliła światło i przystanęła, ogarnięta nagłym zdziwieniem. Zaskoczył ją styl, w jakim Howard umeblował pokój. Kilka razy miała okazję odwiedzić jego dom w górach. Connor ukrywał tam rodzinę Draganesti przed niebezpieczeństwem. Chata była urządzona dokładnie tak, jak można się tego spodziewać po niedźwiedziolaku z Alaski. Dużo drewna, skór, indiańskie pledy w odcieniach ziemi i nieba, kilka wypchanych głów zwierząt na ścianach.

Jednak ta sypialnia nie miała w sobie nic rustykalnego. Lśniąca, wyrafinowana i nowoczesna, zdawała się nie pasować do Howarda. Czyżby miał jakieś tajemnicze drugie dno, o którym nikt nie wiedział?

Na łóżku ogromnych rozmiarów leżała narzuta w czarno-białe pasy, na niej zaś czerwone poduszki. Po obu stronach stały nocne stoliki wykonane ze szklanych i chromowanych elementów. Naprzeciw łóżka, na błyszczącej czarnej komodzie, umieszczono panoramiczny telewizor. W rogu znajdował się wygodny fotel z podnóżkiem obity czarną skórą, a obok niego chromowany regał ze szklanymi półkami. Na dole dostrzegła gry, o które prosił Tino.

Gdzie mogły być tajne płyty? Gdy zbliżyła się do łóżka, jej uwagę przykuła niezwykła deska szczytowa. Płytki sufitowe z cyny?

Przejechała palcami po ozdobnej cynowej płycie. Interesujące rozwiązanie. Płytki umocowane na kawałku sklejki tworzyły deskę łóżka. Czy Howard sam to wykonał? Najwyraźniej, jeszcze wielu rzeczy o nim nie wiedziała. Uklękła z uczuciem niepokoju i zajrzała pod łóżko.

Stało pod nim pudło z czarnej skóry aligatora. Wyciągnęła je, wzięła głęboki oddech i otworzyła.

Domowe nagrania. Przejrzała płyty po kolei, odczytując tytuły, które Howard zapisał na kartkach przyklejonych do plastikowych pudełek. *Elsa w Londynie. Elsa w Amsterdamie. Elsa w Berlinie.* Wszędzie pełno było Elsy. *Elsa w Pittsburghu.*

Elsa w Cincinnati. Czyżby to były filmy z gatunku Debbie Does Dallas''?

Shanna wsadziła pierwszą płytę do odtwarzacza i ściszyła dźwięk, na wypadek gdyby scenie towarzyszyły głośne jęki.

Przez ekran przewinął się kolaż zmontowany ze zdjęć starych statecznych domów, a następnie pojawił się tytuł programu. *Międzynarodowi burzyciele domów*. Mignęła mapa Wielkiej Brytanii oraz flaga Union Jack, a następnie fotografia dobrze ubranego mężczyzny. Alastair Whitfield alias Duży Al. Po nim pojawiła się mapa Niemiec i flaga tego państwa oraz kolejna fotografia. Oskar Mannheim alias Młot. I w końcu mapa i flaga Szwecji oraz fotografia pięknej blondynki ubranej w króciutkie džinsy, prostą koszulę zawiązaną pod biustem i parę roboczych butów. Na jej biodrach opierał się pas narzędziowy. Elsa Bjornberg alias Amazonka Ellie. Po tych obrazkach wskoczyły reklamy stacji HGRS, czyli Home and Garden Renovation Station.

- O rany - Shanna odetchnęła. - Uwielbiam ten kanał. Zerknęła na deskę łóżka obitą cynowymi płytkami. Czyżby

Howard interesował się dekoracją wnętrza?

Na początku programu jego męskie gwiazdy prezentowały wnętrze wiktoriańskiego domu w Londynie, który popadł w ruinę. Alastair, ubrany w drogi markowy garnitur, wybierał tapety do salonu. Oskar, w džinsach i koszulce, unosił w górę kozmarny i niechlujny pomarańczowy dywan, aby zaprezentować ukrytą pod nim drewnianą podłogę.

- Bardzo ważne jest zachowanie zabytkowych elementów tego wnętrza - tłumaczył Alastair z wyraźnym brytyjskim akcentem. - Musimy jednak brać przy tym pod uwagę potrzeby rodziny, która będzie nazywała to miejsce domem. Chcą, aby było bardziej nowoczesne i przestronne, uzgodniliśmy więc, że wyburzymy ścianę oddzielającą ten salon od sąsiedniego pokoju. Na szczęście, jest z nami idealna osoba do tego zadania. Elsa!

* *Debbie Does Dallas* (przyp. tłum.).

- amerykański film pornograficzny z 1978 r. 19

Shanna z sykiem wciągnęła powietrze, gdy Elsa Bjornberg wkroczyła do akcji. Wielki Boże, musiała mieć dobrze ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. A może po prostu jej współpracownicy byli niewysocy. Miała na sobie biały kombinezon upakowany farbą i koszulkę z krótkimi rękawami, również białą. Ten kolor ładnie kontrastował z jej złocistą, opaloną skórą. Długie jasne włosy związała w koński ogon, a górną część twarzy zasłaniały ogromne gogle ochronne. W dłoniach ukrytych w rękawicach dzierżyła duży młot kowalski.

Nie tracąc ani sekundy, Elsa zamachnęła się i walnęła młotem w sam środek ściany.

Shanna obserwowała ją w zdumieniu. Nic dziwnego, że nazywali ją Amazonką Ellie. Była sporą kobietą. Miała duże kości, mięśnie i ogromny uśmiech, którym błysnęła do kamery, gdy ostatni fragment ściany runął pod uderzeniem jej młota.

Shanna podeszła do czarnego pudełka i dokładniej przejrzała jego zawartość. W programie telewizyjnym show figurował jako audycja popołudniowa. To dlatego nigdy nie miała okazji na niego trafić. Ale dlaczego Howard ukrywał w tajemnicy swoje zainteresowanie renowacją domów?

Pod płytami odkryła wycięty z czasopisma wywiad z Oskarem, Elszą i Alastaiem, a na samym dnie spostrzegła stos zdjęć, które wyglądały na wydrukowane z Internetu. Każde z nich przedstawiało Elsię. Elsa w krótkich dzinsach, które eksponowały jej długie opalone nogi. Elsa w wieczorowej sukni podkreślającej pełne kształty. Zbliżenie twarzy Elsy z pięknymi zielonymi oczami.

- O rany - szepnęła Shanna. To dlatego Howard oglądał ten program. Podkochał się w Amazonce Ellie.

Spojrzała na ekran telewizora. Elsa wyrywała ze ściany umywalkę.

- Rety.

Shanna wstała, a serce waliło jej jak młotem. Howard znalazł idealną dziewczynę dla niedźwiedziolaka!

Wyłączyła telewizor i drżącymi rękoma schowała płyty DVD do czarnego pudełka ze skóry aligatora. Idealna kobieta dla

Howarda! Musi dopilnować, żeby ją poznał. Tylko jak, skoro oglądał program w tajemnicy? Do tej pory, nie poznał jeszcze swojej wymarzonej dziewczyny. Potrzebował pomocy.

Serce jej podskoczyło. Stary dom przy drodze! Nie dalej jak wczoraj w nocy zastanawiali się z Romanem, czy nie nadawałby się dla ich rodziny. Usytuowany w odległości kilku kilometrów od szkoły, należał do posiadłości, a więc był ich własnością. Niestety, znajdował się w opłakanym stanie. Skarbonka, jak powiedziałaaby jej matka.

Ale był zarazem idealnym obiektem dla międzynarodowych burzycieli domów, którzy specjalizowali się właśnie w renowacji takich zabytkowych klejnotów.

Wepchnęła pudło pod łóżko i wstała. Czy odważy się na ten krok? Czy zostanie swatką niedźwiedziolaka? Serce biło jej jak oszalałe i zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od trzech miesięcy się uśmiecha.

Zabrała gry z regału i ruszyła szybko do salonu. Po kilku sekundach zadzwonił telefon. Od Angusa.

- Cześć, Angus. Czy możesz sprowadzić tu Howarda?

- Coś nie gra, dziewczyno? - zapytał.

- Martwię się o bezpieczeństwo moich dzieci w ciągu dnia. Mam na myśli zwłaszcza Tina. Obawiam się, że będzie chciał wypróbować jakieś ryzykowne sztuczki, a tylko Howard może mu zapewnić bezpieczeństwo. Musi wrócić.

Po chwili milczenia Angus odparł:

- Jego urlop skończył się ponad tydzień temu. Chciałem go wysłać na pewną misję, ale odmówił.

- Co? - Zastygła w napięciu. - Chyba nie chce rzucić pracy?

- Nic takiego nie mówił, ale nie odbiera moich telefonów. Posłałem Dougala i Phila, żeby go namierzyli.

Shanna się skrzywiła.

- Chyba nic mu nie grozi, co?

- Nie wiemy - powiedział Angus. - I dlatego go szukamy. Wysłałbym więcej chłopaków, ale mamy trzy misje w toku. Brakuje nam pracowników.

- Rozumiem. - Shanna odetchnęła głęboko. Znalezienie opieki do dzieci wydawało się prawdopodobnie banalnym problemem w porównaniu ze sprawami, które prowadził Angus. Ale to jej wcale nie pocieszało. - Jak znajdziecie Howarda, możecie mu powiedzieć, że go potrzebujemy? Tino się o niego dopytuje.

- Jasne, prześlemy.

- Dziękuję.

Shanna wrzuciła telefon do torebki.

Takie zachowanie było zupełnie niepodobne do Howarda. Nie tylko wziął więcej urlopu, niż mu przysługiwało, ale też ignorował telefony od szefa. Angus wydawał się wkurzony, że musi wysyłać po niego swoich pracowników.

W co, do licha, Howard się wpakował?

Rozdział 2

Howard spojrzął w dół nad krawędzią urwiska. Mimo że chmury przysłaniały księżyc, dojrzał wyostrzonym wzrokiem najeżone skały, na których znaleziono zmasakrowane ciało Carly. Jej długie brązowe włosy lepiły się od krwi. To była jego pierwsza miłość, dziewczyna, z którą chciał się ożenić. Została zamordowana tej samej nocy, gdy odbywał się bal z okazji zakończenia szkoły.

Przesunął wzrok na małe skupisko świateł w pobliskim Port Mishenka na wschodnim wybrzeżu półwyspu Alaska. Nie był tu od dwudziestu lat, ale niewiele się zmieniło. Podobnie jak wtedy, tak i dzisiaj najjaśniejsze latarnie oświetlały boisko futbolowe liceum. Kiedyś traktowali go tam jak bohatera, ale dziś nikt z mieszkańców nie ucieszyłby się na jego widok. Nadal sądzili, że to on zamordował Carly. Jej rodzina wciąż utrzymywała, że zepchnął ze skały ich córkę oraz kilku chłopaków.

Nie był w stanie odeprzeć wszystkich oskarżeń. Owszem, zrzucił ze skały tamtych chłopaków. Byli wilkołakami. I myślał, że nie żyją. Dopiero dwa miesiące temu dowiedział się prawdy. Przeżyli trzej najgorsi z całej paczki.

Nie obwiniał rodziny Carly, że zwróciła się przeciwko niemu. Byli zdruzgotani jej śmiercią. On sam również przez wiele lat nie mógł dojść do równowagi. Miał złamane serce i czuł się winny, a w głębi duszy musiał przyznać rację rodzicom Carly. Ich córka zginęła przez niego. Stała się przypadkowym pionkiem w grze, jaką z zemsty podjął Rhett Bleddyn.

Chociaż przez lata sądził, że zabił Rhetta, nie przynosiło mu to pocieszenia. Ten łajdak doskonale wiedział, że wystarczy zrzucić na niego winę za śmierć Carly, aby zatruć mu życie.

Ale w końcu prawda wyszła na jaw. Rhett Bleddyn wcale wtedy nie zginął.

I gra zaczęła się od nowa. Niestety, wilkołak miał przewagę - był na swoim terenie. Ostatnio został Mistrzem Stada na całą Alaskę i zgromadził w swojej drużynie setki wilkołaków. Howard mógł natomiast wezwać na pomoc jedynie kilku niedźwiedziolaków z kurczącej się społeczności wyspy. Braki w ludziach musiał nadrobić doskonałym wyczuciem czasu i strategią.

Gdy tak rozmyślał, dwaj mężczyźni, którzy wspinali się po zboczu góry, byli już prawie u celu wędrówki. W nozdrza Howarda uderzył zapach wilkołaka. Odruchowo zacisnął pięść na rzeźbionej drewnianej lasce ułatwiającej wspinaczkę. Pożyczył ją od dziadka. Była dość gruba i miała prawie sto osiemdziesiąt centymetrów długości - kończyła się pod jego oczami. Mógł z powodzeniem użyć jej jako broni.

Rozluźnił chwyt. Ten wilkołak należał do nielicznych Ly-canów, których zaliczał do grona swoich przyjaciół. Wilkołaki utrzymywały wprawdzie, że mają najbardziej wyczulony zmysł węchu, ale w tym jednym punkcie niedźwiedziolak bił ich na głowę. Potrafił rozpoznać zapach Phila z odległości trzech kilometrów, chociaż w gruncie rzeczy pachniał tak samo jak

inne wilki. Wyróżniał się jednak pewną wyjątkową nutą, co zawdzięczał swojej żonie Vandzie, która nakłoniła go do używania szamponu i odżywki o wyszukanym zapachu.

Phil z pewnością wyłapał zapach Howarda i szedł jego tropem. Nie zdawał sobie jednak sprawy z faktu, że Howard chciał zostać odnaleziony. To należało do jego strategii.

Trochę więcej trudności sprawiło mu rozpoznanie węchem towarzysza Phila. Brak silnej woni wskazywał, że jest on wampirem. Z kolei zapach mokrej owcy sugerował ubranego w kilt Szkota, który nieco przemókł na deszczu. Nie wiedział jednak, z którym ze szkockich wampirów ma do czynienia. Czyżby Angus tak bardzo się na niego wkurzył, że przybył tu osobiście?

Wspinali się cicho na szczyt górską ścieżką, jakby sądzili, że można chyłkiem podejść niedźwiedziolaka. Howard uśmiechnął się do siebie. Rozpoznawał bez pudła delikatny szelest kiłtu oraz trzeszczenie butów Phila.

To nie Angus, pomyślał. Phil przejął dowodzenie, a nie zrobiłby tego, gdyby towarzyszył mu szef. Więc kto? Ian czy Robby? A może Connor wrócił już do pracy po długim miesiącu miodowym.

Uśmiech zniknął z twarzy Howarda. Wszyscy kumple się żenili, mieli dzieci. A on przestał już wierzyć, że i jemu się poszczęści. Na wyspie było tylko kilka kobiet niedźwiedziolaczek - wszystkie zajęte albo z nim spokrewnione.

Jego wzrok powędrował na skały, gdzie dwadzieścia lat temu zginęła Carly. Ufała mu bez zastrzeżeń, nawet gdy jej wyznał, że jest niedźwiedziolakiem. Od tamtej pory nie spotkał drugiej śmiertelnej kobiety, której mógłby bez wahania powierzyć swoją tajemnicę.

Przez kilka lat po śmierci Carly ból i poczucie winy niemal go paraliżowały. Podczas studiów w college'u i kariery futbolowej pogrążył się w cierpieniu, aby w ten sposób wymierzyć sobie karę. Ale wraz z upływem lat brzemień winy osłabło. Teraz chciał już zapomnieć o przeszłości i nie robił sobie z tego powodu

wyrzutów, martwił się jedynie, że nie potrafi sobie przypomnieć twarzy Carly. Życie bywa okrutne. Zapłaciła wysoką cenę za to, że Rhett Bleddyn wpadł w gniew.

Śmierć wydawała się dla Rhetta zbyt łagodnym rozwiązaniem. Howard chciał patrzeć, jak ten chory łajdak zwija się z bólu. Musi go podejść w tajemnicy i podstępnie, aby nie narażać na niebezpieczeństwo swoich pobratymców. Wiedział, że jeśli zastosuje odpowiednią strategię, będzie w stanie tego dokonać. A gdy pomści Carly, może w końcu uwolni się od poczucia winy. Zbyt długo przebywał już na wygnaniu.

Jego twarz owionął chłodny powiew wiatru znad zatoki Miszenka. Zamknął oczy i chłonał zapach - wspaniałą mieszaninę morskiej soli i bujnego lasu. Dom. Wziął głęboki oddech, aby zatrzymać w duszy tę kojącą woń. W jego wyobraźni pojawiła się nowa twarz. Elsa. Piękna Elsa. Z każdym dniem częściej atakowała jego myśli. Niestety, nie dodawało mu to otuchy. Przekonywał się coraz mocniej, że chociaż próbował obmyślić sprytną strategię, to w gruncie rzeczy był głupcem.

Elsa Bjornberg należała do celebrytów, podróżowała po całym świecie i robiła karierę, a jej oszałamiająca uroda zapierała dech w piersiach. Po co miałyby się spotykać z jakimś nic nieznaczącym facetem z prowincjonalnej wyspy w zatoce Miszenka na Alasce? Zwłaszcza z facetem wielkim jak dąb, zamieniającym się od czasu do czasu w niedźwiedzia. Zimny realizm podpowiadał mu, że nigdy się nie poznają. Był przekonany, że jego obsesyjne zainteresowanie tą dziewczyną jest po prostu śmieszne. Patetyczne. Młodzieńczo naiwne. Wstydział się tego, więc nikomu nie powiedział.

Ale za każdym razem, gdy widział ją w telewizji, czuł coraz mocniejsze przyciąganie. Elsa nie tylko pociągała go fizycznie, ale odnosił dziwne wrażenie, że łączy go z nią znacznie silniejsze i nieodparte uczucie. To nie miało sensu, ale ta świadomość wcale mu nie pomagała.

Znieruchomiał na dźwięk szurania stóp dobiegający z za jego pleców. O cholera, pozwolił sobie na chwilę dekoncentracji.

Uniósł laskę i zarzucił ją na ramiona, trzymając poprzecznie za oba końce. Udawał, że niczego się nie spodziewa.

Odwrócony plecami do nadchodzących, nasłuchiwał ich kroków i wpatrywał się w księżyc - srebrny dysk powleczony chmurami. Jutro w nocy będzie pełnia. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, zaliczy kolejne punkty w walce z Rhettem.

- Cześć, Phil.

Po kilku sekundach ciszy rozległo się głębokie westchnienie Phila Jonesa.

- Skąd wiedziałeś, że to ja? Na Alasce jest mnóstwo wilkołaków.

- Ale nie używają takich wyszukanych, dziewczęcych szamponów. Howard uśmiechnął się, słysząc w odpowiedzi warknięcie.

Od wampira stojącego za jego plecami dobiegło delikatne mechaniczne kliknięcie. Czy to Dougal Kincaid? Kilka lat temu stracił w bitwie prawą rękę, a Roman niedawno zastąpił ją mechaniczną protezą.

- Dougal? - Howard odwrócił się i uśmiechnął szeroko, widząc, że się nie pomylił. - Dobrze cię widzieć. Wróciłeś wczoraj w nocy?

Szkot przechylił na bok głowę, przyglądając się Howardowi.

- Ktoś ci powiedział?

- Nie. Tylko wczoraj w nocy padało, a twój kilt pachnie jak mokra owca.

Douglas skrzywił usta ze zdumieniem.

- Masz kłopoty. Angus jest zły na ciebie.

- Chyba nie tak bardzo, skoro przysłał tylko was dwóch.

- Naprawdę jest wściekły - mruknął Phil i odrzucił długie, splątane włosy za ramiona. - Używam tego samego szamponu co moja żona, bo tak jest taniej.

- Rozumiem. - Howard posłał mu uśmiech pełen sympatii. - Więcej o tym nie wspomnę, bo jesteś... drażliwy.

Oczy Phila się zwęziły. Dougal zachichotał.

- Mamy rozkaz dostarczyć cię niezwłocznie do Romatechu. Howard skinął głową, nie przestając się uśmiechać.

- To życzę wam powodzenia. Phil parsknął.

- W co ty się, do cholery, wpakowałeś, Howard?

- Myślałem, że już nie zapytasz. Potrzebuję więcej zawodników w drużynie.

- Drużynie? - zapytał Dougal. - Będziemy w coś grać?

- Tak. To się nazywa rewanż. Łatwiej będzie mi zdobyć kilka punktów, jeśli będę miał ręce do pomocy. - Howard uśmiechnął się drwiąco i spojrzał na prawą rękę wampira. - Bez obrazy.

- Nie ma sprawy. - Dougal poruszył palcami mechanicznej dłoni. - Byłbyś zdziwiony, jak wiele mogę nią zrobić.

- Mów tak swoim dziewczynom. - Howard zwrócił się do Phila. - Wchodzisz w to?

- Jeśli chcesz się odegrać na Rhettcie Bleddynie, to tak, wchodzę w to. Angus może poczekać.

Dougal roześmiał się drwiąco.

- Więc teraz obaj macie w nosie rozkazy. Angus się wścieknie.

- Może nie - odparł Phil. - Wie, że Rhett jest skończonym łajdakiem. Chciał zmusić moją siostrę, żeby za niego wyszła. Miał zamiar zabić moją rodzinę, odebrać nam ziemię i podwładnych. To bezlitosny drań żądny władzy.

Dougal skinął głową i zwrócił się do Howarda.

- Rozumiem, dlaczego Phil pragnie zemsty, ale co ty do niego masz?

Howard milczał przez chwilę, po czym zdjął laskę z ramion i wbił jeden koniec w kamieniste podłoże pod stopami.

- Mam swoje powody. Wchodzicie w to?

Dłoń Dougala kliknęła kilka razy, kiedy zacisnął ją w pięść, a następnie wyprostował palce.

- Jaki jest cel tej gry? Chcesz zabić Bleddyna?

- Czy wyglądam na mordercę? - Howard skrzywił się, gdy wymienili spojrzenia. - No dobra. Widzieliście, jak zabijam, ale w bitwie.

- Jesteś zawzięty - mruknął Phil. - Odcinasz głowy jednym cięciem.
- Jestem skuteczny - burknął Howard i się uśmiechnął. - Nigdy dotąd nikt na to nie narzekał.

- Całe szczęście, że jesteś po naszej stronie - zachnął się Phil. Usta Howarda drgnęły.

- Jesteś tego pewny? Phil znieruchomiał.

- Ty stary draniu, czemu nie...

- Dostyc - przerwał mu Dougal, unosząc dłoń, po czym obrzucił Howarda poirytowanym spojrzeniem. - Muszę wiedzieć coś więcej, zanim się zdecyduję. Chcesz wypowiedzieć Rhettowi bitwę?

- Nie. - Howard wskazał laską na nieliczne światła migoczące w zatoce Miszenka. - Widzicie te wyspy tam? Nazywają je Niedźwiedzimi Pazurami, bo w środku leży jedna okrągła, a nad nią od północy cztery podłużne.

Dougal podszedł do skraju urwiska.

- Tu się wychowałeś?

- Tak. Na tej okrągłej, która nazywa się Łapą.

- Przeczytaliśmy w twoim biogramie, że chodziłeś tam do liceum. - Phil wskazał na miasteczko w dole i parsknął. - Niedźwiedziolak, który grał w futbol w drużynie Świstaków z Port Mishenka. To musiało być żenujące.

Howard uniósł brwi.

- Obiłem sobie dupę na tym boisku. Mam wam pokazać?

- Skończcie z tym. - Dougal wskazał na Niedźwiedzie Pazury. - Czy twoja rodzina jeszcze tam mieszka?

- Tak. Ten archipelag oraz Wyspa Kodiacka na północy to główne siedliska niedźwiedziolaków. Została nas zaledwie setka.

- O cholera. - Phil zmarszczył brwi, nie odrywając wzroku od wysp. - Grozi wam wyginięcie.

Howard westchnął.

- Przed setkami lat niedźwiedziolaki swobodnie się rozmnażały i zaludniały stały ląd. Było nas ponad tysiąc. Ale za-

częli przybywać osadnicy i poszukiwacze złota. Pojawiły się też żądne ziemi wilkołaki. Samce alfa gryzły każdego, kto znalazł złoto, żeby mieć więcej popleczników.

- I w ten sposób zdobywali też złoto - dodał cicho Phil. Howard przytaknął.

- Wilkołaki szybko gromadziły ziemię i majątek. Jeśli pożywały czegoś, co należało do człowieka, po prostu go gryzły i było po wszystkim.

- A niedźwiedziolaki nie gryzą ludzi? - zapytał Dougal.

- Zazwyczaj nie. Nie żyjemy też w stadach. Zwłaszcza samce. Jesteśmy samotnikami. Niestety, to zawsze działało na naszą niekorzyść. Byliśmy rozproszeni, a jeden samiec zajmował rozległe terytorium. Staliśmy się łatwym celem. Niedźwiedziolak może sobie poradzić w pojedynkę z niedużą grupą wilków, ale zaczęły atakować nas całymi stadami złożonymi z trzydziestu, czterdziestu sztuk.

Dougal zaklął pod nosem.

- Nie mieliście szans.

- Nie. W końcu większość niedźwiedziolaków przeprowadziła się na wyspy, żeby chronić swoje małe. Sporo mężczyzn zaczęło zajmować się połowem ryb. Musieli zarobić na życie. Ale kiedy sztorm pochłaniał kuter, traciliśmy od razu pięciu albo sześciu. Ponieważ zostało nas tak mało, każda taka strata była dotkliwa.

Phil się skrzywił.

- Wilkołaki wiedzą, na której wyspie mieszkają niedźwiedziolaki?

- Tak. Rhett ma ponad pięciuset oddanym wilkołaków. Nie możemy wypowiedzieć im bitwy. - Howard zacisnął zęby. - Ale chcę podjąć z nim grę, aż sam będzie wolał umrzeć.

- Co on ci zrobił? - zapytał Dougal.

Howard dźgał ziemię laską. Nie miał zamiaru rozmawiać z tymi dwoma facetami o utraconej przed laty miłości.

- Zasługuje na coś znacznie gorszego niż to, co zaplanowałem. To jak? Wchodzicie w to?

Dougal rzucił mu przepaszające spojrzenie.

- Ze mnie nie będziesz miał wielkiego pożytku. Przy odrobinie szczęścia będę na chodzie kilka godzin w nocy. Tutaj ciągle świeci słońce.

Howard się uśmiechnął.

- Możesz użyć tej wymówki, żeby nie składać raportu. Wtedy Angus przyśle więcej ludzi.

Dougal przechylił głowę na bok i zmrużył oczy.

- To dlatego nie odbierasz jego telefonów? Żeby tu kogoś przysłał?

Phil uśmiechnął się drwiąco.

- Ty draniu, a my się o ciebie martwiliśmy. Dlaczego nie poprosiłeś o pomoc?

- Gdybym poprosił Angusa otwarcie, mógłby odmówić. -Howard oparł się na lasce. - Jest jakaś szansa na przysłanie tu pomocy?

Dougal spojrział na niego z irytacją.

- Angusowi dym poleciał uszami.

- To niech sam się tu zjawi z pomocą - zaproponował Howard.

- Koordynuje teraz trzy różne misje - burknął Phil. - Wiele się zdarzyło, odkąd pojechałeś na urlop.

Howard zmarszczył brwi. Po starciu z Rhettem w Montanie wszystko się uspokoilo.

- Co się dzieje?

- Wciąż staramy się znaleźć Russella - zaczął Phil. - J.L. i Rajiv udali się do Chin i tam go tropią.

- To dobrze.

Howard często się zastanawiał, co się dzieje z Russellem. Były żołnierz marines, niedawno zamieniony w wampira, oddalił się samowolnie po ostatniej misji w Chinach. Jako rodak Russella Angus czuł się w jakimś stopniu za niego odpowiedzialny. Wszyscy przypuszczali, że Russell chciał wytropić Mistrza Hana, złego wampira, który przez czterdzieści lat utrzymywał go w stanie wampirzej comy.

- W Albanii pojawiło się kilku Malkontentów o morderczych skłonnościach - mówił dalej Phil. - Angus wysłał tam posiłki na pomoc Zoltanowi, który próbuje ich namierzyć.

- Rozumiem.

Howard wiedział, że jako Mistrz Konwentu Wschodniej Europy Zoltan jest odpowiedzialny za obronę śmiertelników na swoim obszarze. Nie zawsze mógł poradzić sobie sam, toteż często prosił o pomoc Angusa.

- Mieliśmy też pilną sprawę zleconą przez prezydenta Tuckera - mruknął Phil. - A kiedy rząd prosi o pomoc, nie możemy odmawiać.

Howard skinął głową. Odkąd prezydent wiedział o istnieniu wampirów i zmiennokształtnych, istniało prawdopodobieństwo, że zarówno on, jak i CIA będą coraz częściej prosić o pomoc.

- O co chodzi tym razem?

- Siedmioro amerykańskich turystów wpadło w łapy kartelu narkotykowego w Meksyku - wyjaśnił Phil. - Prezydent poprosił, żebyśmy namierzyli zakładników i teleportowali ich stamtąd. Jedynym bezpiecznym sposobem było wysłanie tylu wampirów, ilu zakładników, czyli w sumie siedmiu. I na dokładkę Carlos, który pilnował ich za dnia i robił za tłumacza.

- Teraz rozumiesz, dlaczego Angusowi nie podobają się twoje wyskoki - powiedział Dougal. - Brakuje mu ludzi. Musiał mnie odwołać z bazy w Teksasie.

- Rozumiem. - Howard miał nadzieję, że uzyska pomoc, ale w tej sytuacji musi sobie poradzić z tymi dwoma, którzy już są na miejscu. - Jeśli obaj do mnie dołączycie, będzie nas sześciu. My trzej. Dziennikarz i mój dobry przyjaciel Harry Yutu, który mieszka w Anchorage. I dwaj młodzi niedźwiedziolacy z wyspy, moi kuzynowie, bliźniacy Jimmy i Jesse.

- Jaki masz plan? - zapytał Phil.

- Nazywamy to operacją „Trzy Świnki” - odparł Howard. - Atakujemy trzy posiadłości Rhetta. Jednym z pierwszych celów była jego chatka rybacka. Wynieśliśmy wszystko ze środka

i zapakowaliśmy na ciężarówki, a potem rozwaliliśmy ściany. Łatwe zadanie, bo to była tylko zwykła budka.

- Pierwszy domek ze słomy? - zapytał Dougal. Howard przytaknął.

- Głodujące niedźwiedziątka na wyspie dostały jedzenie, a pewna stara kobieta ma przynajmniej nowy piec na drewno. Mój dziadek ucieszył się z wędki i kołowrotka.

Phil skrzyżował ręce na piersi.

- Musiał tam zostać twój zapach. Rhett będzie wiedział, że to ty.

- Moi kuzynowie zostawili na miejscu padłą sarnę i wiewiórkę. Przyciągną na miejsce inne zwierzęta. Jak pojawi się Rhett, będzie tam mnóstwo innych zapachów. - Howard wziął głęboki oddech i mówił dalej: - W zeszłym tygodniu obraliśmy za cel domek z desek, czyli wakacyjną siedzibę Rhetta na wybrzeżu półwyspu Kenai. Wynieśliśmy z niej wszystko i rozdaliśmy potrzebującym niedźwiedziolakom. Wystarczyło kilka uderzeń siekierami w pale, a dom ześliznął się z urwiska i roztrzaskał o skały. Większość spłynęła do morza.

- To mi się podoba - uśmiechnął się szeroko Phil. - A dom z cegieł?

- Właściwie z bali i kamienia. Jedna z głównych rezydencji Rhetta. - Howard wzniósł wzrok do nieba. - Uderzymy na niego jutro w nocy, przy pełni księżyca. Rhett i jego kompani będą na comiesięcznym polowaniu.

- Na pewno zostawi kilku ochroniarzy - ostrzegł go Phil.

- Dlatego potrzebuję pomocy. Jeśli odkryją, że włamujemy się do domu, będą kłopoty. Miałem nadzieję, że dostanę kilku wampirów do pomocy. Można by wykorzystać kontrolę umysłu albo przynajmniej teleportować się w razie potrzeby. Wasza pomoc nam się przyda. - Howard wyciągnął dłoń odwróconą wierzchem ku dołowi. - Jaka decyzja? Wchodzicie w to?

Phil rzucił mu wilczy uśmiech.

- Jasne. Ja wchodzę.

Położył dłoń na otwartej dłoni Howarda.

Dougal zachnął się i położył mechaniczną kończynę na ich dłoniach.
- Ja też wchodzę.

Rozdział 3

Następnej nocy Howard wyruszył do domu Rhetta. Zanim skręcił czarnym SUV-em w wąską drogę, aby pokonać ostatnich kilka kilometrów, zgasił światła. Dostrzegł w oddali wyraźny zarys budynku, zjechał na bok i zaparkował. Rzucił okiem we wsteczne lusterko, aby się upewnić, że nikt ich nie śledzi. Jego siedemnastoletni kuzynowie, Jimmy i Jesse, zasnęli na tylnym siedzeniu. Phil, na fotelu obok, również drzemał.

Droga z wyspy Łapa była bardzo długa. Wyjechali wczesnym rankiem. Dougal, pogrążony w śmiertelnym śnie, został w piwnicy domu dziadka Howarda i pod jego opieką. Po krótkiej podróży promem z wyspy do portu Miszenka złapali większy prom do Anchorage. W taniej restauracji spotkali się ze starym przyjacielem Howarda z liceum, Harrym Yutu, który pracował jako dziennikarz w popularnym miejscowym tabloidzie „Northern Lights Sound Bites”. Kuzynowie Howarda i Phil pochłonęli z tuzin hamburgerów, podczas gdy on sam rozmawiał o punktach uzyskanych w grze o nazwie *Rewanż*. Rhett nie mógł się dowiedzieć, kto z nim gra, więc Harry zorganizował wszystko tak, że w tajemnicy wynajęli SUV-a z wypożyczalni aut, której właściciel miał u dziennikarza dług wdzięczności.

Podrzucili Harry'ego do redakcji gazety i ruszyli na północ w kierunku Fairbanks. Teraz było tuż po jedenastej w nocy. Na niebie błyszczał księżyc w pełni, ale słońce jeszcze majaczyło na horyzoncie. Howard wyłączył silnik.

Phil obudził się, wzdrygnął i szybko rozejrzał po okolicy.
- Jesteśmy na miejscu?

Howard wskazał na dwukierunkową drogę, która skręcała w prawo i znikwała z widoku.

- Do posiadłości Rhetta zostało półtora kilometra. Zrobiłem rekonesans jakiś tydzień temu. Jeden ochroniarz był w portierni przy bramie, a czterech obserwowało otoczenie domu. Sami śmiertelnicy, więc prawdopodobnie dziś pracują, skoro wilkołaki mają przemianę.

Phil skinął głową.

- Będą w lesie na polowaniu. Chyba że są samcami alfa, tak jak ja. Ale nie sądzę, żeby Rhett dopuścił do swojego otoczenia kogoś o takiej mocy.

- Mam nadzieję, że będą w lesie. Bo jeśli nas nakryją, to wdepniemy w gówno.

Właśnie dlatego Howardowi tak bardzo zależało na pomocy wampirów. W razie wpadki pomogliby im się teleportować. Nie mając zabezpieczonego odwrotu, mogli liczyć tylko na to, że plan wypali bez pudła.

Phil rzucił mu zaciekawione spojrzenie.

- A ty i twoi kuzyni nie musicie się tej nocy zmieniać?

- Różne gatunki, różne zwyczaje. - Howard wrzucił kluczyki do kieszeni kurtki. - Musimy się zmienić przynajmniej raz na miesiąc, żeby zachować zdrowie. Ale to nie zależy od fazy księżyca. Możemy to robić, kiedy chcemy.

- Aha. - Phil przez chwilę milczał, omiatając wzrokiem las. - Wiedziałem, że możesz się zmieniać, kiedy chcesz, ale myślałem, że jesteś alfą.

- W naszej kulturze nie ma czegoś takiego. Można powiedzieć, że wszyscy jesteśmy alfami. - Howard spojrzał z rozbawieniem na wilkołaka. - Chyba dzięki temu mamy przewagę...

- Ha. Ale to nie my jesteśmy skazani na wymarcie... - Phil zamilkł. - Przepraszam. - Zmarszczył brwi i zwrócił się do Howarda: - Jeśli Rhett postępuje tak jak mój ojciec, to mógł tu ściągnąć stado wilkołaków na comiesięczne polowanie. Mogą poczuć zapach niedźwiedziolaka, a wtedy będą ścigać ciebie i twoich kuzynów.

- Martwisz się o trzy małe misie? Jak miło.
- Bądź poważny. Tam mogą być setki wilkołaków.
- Wiem. Jesteśmy przygotowani. - Howard sprawdził godzinę. Było kwadrans po jedenastej. - Gdy słońce się schowa, zadzwonimy do Dougala i ściągniemy go tu. Musimy poczekać jeszcze dziesięć minut.
- W porządku. - Phil poprawił się w fotelu. - A jaką rolę ma do spełnienia twój przyjaciel Harry? On też jest niedźwiedziakiem, tak?
- Tak. Harry Yutu. Nazwisko po eskimosku oznacza pazur. - Howard uśmiechnął się na wspomnienie ich szkolnej przyjaźni. - Wciąż mi dogryzał, że jest większy. Zamienia się w polarnego niedźwiedzia.
- Phil uniósł brwi.
- Jaja sobie robisz?
- Nie wiedziałeś o nich, co? - Howard uśmiechnął się szerzej. - Nasi ojcowie byli najlepszymi przyjaciółmi. Mieli tartak na północ od rzeki Jukon.
- Mieli?
- Howard przytaknął, a jego uśmiech zgasł.
- Zginęli w pożarze. Miałem cztery lata, a Harry chyba trzy.
- To przykre. Howard machnął ręką.
- W porządku. Matki zabrały nas na archipelag Niedźwiedzie Pazury. Tam się wychowałem. Dziadek był dla mnie zawsze jak ojciec.
- Pilnował dyscypliny?
- I to jak! - Howard uśmiechnął się i odwrócił, żeby obudzić kuzynów.
- Pobudka, chłopaki.
- Jimmy podskoczył, gwałtownie obudzony, i wyjrzał przez okno.
- Jesteśmy na miejscu? Pobawimy się w tajnych agentów? Jesse się przeciągnął.
- Będzie super!
- Nie musisz mi mówić - dodał Jimmy.

Jesse uśmiechnął się do Howarda.

- Tak się cieszymy, że wróciłeś do domu. Nudziliśmy się tego lata jak mopsy, zanim przyjechałeś.

- Tego lata? - zakpił Jimmy. - Całe życie się nudzimy. - Spojrzał na Phila. - Urodziliśmy się po wygnaniu Howarda.

- To prawda. Znamy go dopiero od miesiąca - wyjaśnił Jesse. - Ale słyszeliśmy o nim od małego. Krążą o nim legendy. Zrzucił Rhetta i jego dwóch kompanów z urwiska.

Phil spojrział na Howarda.

- To dlatego zostałeś wygnany? Zabiłeś wilkołaki? Jesse skrzywił twarz.

- Bez obrazy, wilku. Żałuję, że o tym wspomniałem.

- I słusznie.

Howard spojrział bykiem na kuzyna.

- Z tego samego urwiska, przy którym się wczoraj spotkaliśmy? - spytał Phil. - To dlatego myślałeś, że zabiłeś Rhetta?

Howard wzruszył ramionami.

- Dziwnie na mnie patrzył.

- Naprawdę? - Jesse podrapał się po głowie. - Myślałem, że zabił twoją dziewczynę...

- Dosyć - przerwał mu Howard. - Słuchajcie, wy dwaj. Musicie być ostrożni. Bo wasza matka wygarbuje mi skórę, jak coś się wam stanie.

- Jeszcze jak - zachichotał Jimmy.

- Włóżcie przebranie - mówił dalej Howard. - I rękawiczki. Nie wolno zostawiać odcisków palców.

Jesse zasalutował.

- Tak jest, kapitanie! Jimmy dał mu kuksańca.

- Dalej, bracie. Zróbmy z siebie śmierdzieli.

Uklękli na tylnym siedzeniu, sięgnęli do bagażnika i zdjęli przykrywkę z plastikowego kubła, który tam stał.

- Śmierdzieli? - Phil obrócił się, żeby popatrzeć, co robia.

- Nasze nowe płaszczyki - wyjaśnił Howard. - Owinęliśmy je szczelnie plastikiem i włożyliśmy do kontenera, żeby zachować świeży zapach.

- A ja się zastanawiałem, po co wam ten kubeł... - Phil zeszywniał, kiedy Jimmy odwinął z plastikowego opakowania pierwszy płaszcz, a po wnętrzu auta rozszedł się silny smród. - Wilki? - Zacisnął szczękę. - Martwe wilki?

- Sorki, wilkaczu. - Jimmy strząsnął duży płaszcz pokryty wilczymi skórami. - Musimy się wtopić w otoczenie. - Podał płaszcz Howardowi. - To twój.

Phil przeszył go jarzącym wzrokiem.

- Zabiłeś wilki?

Howard wzruszył ramionami.

- Musimy stłumić nasz zapach. Albo to, albo musiałbyś nas obsikać od góry do dołu.

- Dałoby się zrobić - mruknął Phil. Jesse parsknął.

- Tak, akurat byśmy na to poszli. - Odwinął z plastikowego opakowania drugi płaszcz. - Nie martw się, wilkaczu. Podczas kręcenia tego filmu nie zrobiono krzywdy żadnemu wilkołakowi.

- Ale zabiliście wilki - odburknął Phil.

- Tylko kilka. - Jimmy odwinął trzeci płaszcz i go włożył. - Przecież zrobiliśmy ci przysługę, no nie? Nie będziesz musiał na polowaniu rywalizować z prawdziwymi wilkami.

Phil jęknął.

- Niektóre wilkołaki mogłyby się zgodzić z tą opinią, ale ja uważam wilki za szlachetne stworzenia.

- No dobra. Rzeczywiście są szlachetne, bo nas obronią przed twoimi kumplami wilkołakami.

Jimmy nałożył skórzane rękawiczki. Phil spojrział na las.

- Tamci nie są moimi kumplami.

- Jesteś jak bohater filmu. - Jesse uniósł dłoń w rękawiczce i rzucił: - *Samotny Wilk.*

Phil parsknął.

- Naprawdę ożeniłeś się z wampirzycą? - zapytał Jimmy. - Podobno jest gorąca.

Phil rzucił Howardowi poirytowane spojrzenie.

- Chcieli wiedzieć, dlaczego pachniesz dziewczynskim szamponem.

Howard uśmiechnął się szeroko, ignorując zabijające spojrzenie Phila, i wysiadł z auta.

Gdy narzucił na siebie śmierdzący wilkiem płaszcz, jego myśli pobiegły do Elsy. Podczas długiej podróży piękna twarz dziewczyny często nawiedzała jego wyobraźnię. Na wspomnienie burzy jasnych włosów, błyszczących zielonych oczu i radosnego uśmiechu jego serce zawsze biło szybkim rytmem. Często wpatrywał się w jej zdjęcia, więc dokładnie zapamiętał wygląd Elsy i zastanawiał się z rosnącym zaciekawieniem, jak dziewczyna może pachnieć. Dla niedźwiedziolaka zapach był bardzo ważny. Martwił się, że nie zna tak istotnego szczegółu dotyczącego jej osoby. I chociaż dokuczał Philowi, to w głębi serca trochę mu zazdrościł. Skakałby z radości, gdyby mógł używać tego samego szamponu co Elsa.

Pokręcił głową. Marzenie nie do zrealizowania. Odepchnął myśli o Elsie i zadzwonił do Dougala z telefonu satelitarnego.

Po kilku sekundach wampir zmaterializował się obok niego ubrany w spodnie, golf i płaszcz - wszystko czarnego koloru. Miecz ukryty w czarnej pochwie zawiesił na plecach.

- O rany, chłopie. - Jimmy wygramolił się z auta, a brat za nim. - Gdzie wcięło twoją spódnicę?

- Wyglądasz jak z *Matrixa* - dodał Jesse.

Dougal pomachał mechaniczną dłonią przy twarzy i skrzywił się, czując silny odór płaszczy przykrytych skórą wilka.

- To ma być tajna operacja - szepnął. - Ograniczamy gadanie do minimum.

- Naprawdę? - Jesse zerknął za plecy wampira. - Hej, masz ze sobą ten ogromniasty miecz?

Jimmy skinął głową.

- To przerażająca zabawka.

Jesse wyszczerzył zęby.

- Co ty powiesz? Jakbym nie wiedział!

Howard spojrział na nich spod zmarszczonych brwi.

- Nie rozumiecie, co to znaczy ograniczyć gadanie do minimum?

- He? - Jesse spojrział nieprzytomnym wzrokiem.

- Chłopie - powiedział Jimmy, trąc go łokciem. - Mówią, żebyśmy się zamknęli.

- No dobra. Tajna operacja. - Jesse skinął głową, po czym szepnął, szczerząc zęby. - Ale to jest super!

- Za trzy minuty spotykamy się przy budynku portierni - powiedział cicho Howard. - Jasne?

- Tak jest, kapitanie. - Jesse spojrział uważnie na zegarek na ręce. - Trzy minuty na moim. Pięć, cztery, trzy...

- Dlaczego odliczasz? - szepnął Jimmy.

- Tak zawsze robią w filmach - odparł Jesse. - Cholera, przez ciebie muszę zacząć od nowa.

Phil jęknął.

- Mam zostać sam z tymi dwoma?

Howard uśmiechnął się szeroko i dał znak Dougalowi.

- Chodźmy.

Szybkim krokiem ruszyli przez las, trzymając się blisko drogi, aż przed ich oczami ukazał się budynek portierni.

- Wywabię ochroniarza - szepnął Howard. - Wiesz, co masz zrobić?

- Jasne.

Dougal wsunął na lewą dłoń czarną rękawiczkę. Howard wyszedł na drogę. Po kilku sekundach z portierni wyszedł ochroniarz. Ogromny śmiertelnik w mundurze koloru khaki.

- Nie podchodź bliżej - ostrzegł ochroniarz, kładąc rękę na pistolecie pod pachą.

Dougal teleportował się tuż za nim. Jego oczy rozbłysły, gdy użył całej wampirzej mocy. Twarz ochroniarza straciła wyraz, zamknął oczy i osunął się na drogę. Dougal podniósł go z ziemi i zaniósł do portierni, a Howard podbiegł za nim.

W środku przyjrzał się zamontowanym monitorom. Zorientował się szybko, że są tylko dwie kamery monitoringu, jedna ukazująca front domu i druga na tyłach. Rhett najwyraźniej nie troszczył się za bardzo o bezpieczeństwo. Jego rodzina w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zdobyła potężną władzę, a jej członkowie uchodzili za bezwzględnych. Bleddyn sądził, że nikt nie będzie z nim zadzierał, skoro na zawołanie mógł mieć przy swoim boku pięciuset oddanych popleczników.

Na monitorze ukazującym ogromny dziedziniec na tyłach domu Rhett i kilku jego kompanów poddawało się procesowi przemiany. Od frontu przy podwójnych drzwiach z ołowiowego szkła stało dwóch ochroniarzy.

Dougal umieścił ochroniarza na krześle.

- Nie będzie nic pamiętał. Obudzi się za jakieś dziesięć minut. Czy to nam wystarczy?

- Tak. - Howard włożył lateksowe rękawiczki i spojrzał na protezę Dougala. - Nie zostawia odcisków palców?

- Nie. - Dougal spojrzał drwiąco na prawą rękę. - I nic nie czuję, ale i tak wolę to niż piracki hak.

Howard uśmiechnął się i wrócił do przerwane zajęcia. Nagrał trzydziestosekundowy fragment z ochroniarzami stojącymi przy wejściu, a następnie tak ustawił nagrywanie, aby wypadło kolejne dziesięć minut. Jeśli komuś przyjdzie do głowy sprawdzić taśmę, to i tak nie będzie na niej sceny, jak wchodzi z kompanami do środka budynku. Na drugim monitorze wszystkie wilkołaki zakończyły przemianę i pognały do lasu.

Kiedy wyszli z Dougalem z portierni, Phil i bliźniacy wyłonili się z lasu i do nich dołączyli.

- Chodźmy. - Howard wskazał ręką, aby poszli za nim długim, krętym podjazdem. - Nie idźcie na tyły. Za domem jest druga kamera, której nie przeprogramowałem, a w lesie grasuje stado wilkołaków.

Gdy tylko ujrzeni front domu, Dougal teleportował się obok strażników, którzy szybko osunęli się na ziemię.

- Nieźle - szepnął Jimmy. - Jak to zrobił?
- To jakieś wampirze wudu? - zapytał Jesse.
- Kontrola umysłu - odpowiedział Howard. - Ochroniarze nie będą nic pamiętać. Obserwujcie front domu, chłopcy. Za chwilę wracam.

Podbiegł do podwójnych drzwi i wszedł do rozłożystego domu z bali i kamieni. Rzucił spojrzenie za siebie, aby się upewnić, że Phil kontroluje sytuację. Całe szczęście, że pojawił się z Dougalem. Jego kuzyni byli pełni entuzjazmu i dobrych chęci, ale brakowało im doświadczenia w takiej robocie.

Po niespełna minucie udało mu się zlokalizować z Dougalem gabinet Rhetta. Howard wyjął z kieszeni napęd o pojemności sześćdziesięciu czterech giga i włożył go do portu USB w komputerze Rhetta.

Dougal stanął na warcie przy drzwiach pokoju.

- Nie wyczuwam niczyjej obecności. W domu nikogo nie ma. -
Podszedł powoli do Howarda. - Co robisz?

- Kopiuję dane. Konta bankowe, hasła, co się da. Tak przerobiłem ten program, że jest superszybki. To nie potrwa dłużej niż cztery minuty.

- Jestem pod wrażeniem.

Howard skinął głową, nie odrywając wzroku od ekranu.

- W college'u nie tylko grałem w futbol. Studiowałem też informatykę.

- O, nie wiedziałem.

Howard spojrzał na wampira z rozbawieniem.

- A co myślałeś? Że komputery u MacKaya i w Romatechu są bezpieczne, bo tak im się podoba? Zajmuję się nimi w dzień, kiedy śpię. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - A ty myślałeś, że tylko wcinam pączki.

Dougal zachichotał.

- Tak jest. - Rozejrzał się po pokoju, a potem z krzywym grymasem wskazał na miejsce przed kominkiem. - Mam nadzieję, że go nie znależ.

Oczy Howarda zwężyły się, gdy wbił wzrok w białą skórę niedźwiedzia rozpostartą na polakierowanej drewnianej podłodze. Niedźwiedź polarny. Zacisnął zęby.

- To nie jest skóra niedźwiedziolaka, co? - zapytał Dougal. - Myślałem, że kiedy zmiennokształtni umierają, wracają do ludzkiej postaci.

- To prawda - westchnął Howard. - Szkoda, że nie możemy zabrać tego niedźwiedzia, ale niestety, wszystko musi zostać w nienaruszonym stanie.

- Nie chcesz tego domu obrabować i zniszczyć? Tak jak tamte dwa? Możemy podłożyć ogień.

- Mój stary przyjaciel, który miał na imię Smoky, ostrzegał mnie, żeby nigdy nie wzniecać pożaru w lesie.

Dougal parsknął.

- Wieczny żartowniś. Howard pokręcił głową.

- Jak opracuję strategię, to traktuję ją śmiertelnie poważnie. Musimy opuścić ten dom niezauważeni. Jest ich dużo więcej i gdyby nas przyłapali, nie mielibyśmy szans. Rhett nie może się domyślić, że ktoś tu był, bo pozmienia hasła i zabezpieczy dodatkowo konta.

Howard pochylił się nad monitorem, żeby sprawdzić, ile zostało do skopiowania. Prawie gotowe.

- Czy to gra warta świeczki? - zapytał Dougal. - Po co bawić się w zemstę, skoro i tak się nie dowie, kto z nim pogrywa?

Howard wyprostował się powoli.

- Nie mam wyboru. Muszę chronić rodzinę i przyjaciół. Dougal podszedł bliżej.

- Ale gdybyś miał wybór...

- Nie mam. - Howard wyciągnął napęd z gniazda. - Robota skończona. Idziemy.

Dougal ruszył za nim.

- Gdybyś miał wybór, to rozegrałbyś to inaczej?

- Nie bawiłbym się w strategię. - Howard odwrócił się za siebie. - Zabiłbym drania.

Rozdział 4

Nazajutrz po południu Howard wraz ze swoją drużyną zjawił się w domu dziadka na wyspie Łapa. Jego kuzynowie, którzy mieszkali w bliskim sąsiedztwie, zostali odesłani do domu, by rodzice się nie denerwowali. Howard zajrzał do piwnicy, żeby się upewnić, że Dougal teleportował się bezpiecznie z powrotem i jest pogrążony w śmiertelnym śnie.

Phil rozsiadł się w małym salonie razem z dziadkiem Howarda, Walterem. Oglądali mecz bejsbolowy w telewizji. Howard rzywił się z matką, która szykowała coś w kuchni, a potem poszedł na dół do swojej dawnej sypialni.

Czekając, aż laptop się uruchomi, rozejrzał się po pokoju. Na podwójnym łóżku nadal leżała narzuta NFL w czerwone, białe i niebieskie pasy, a na oknie wisiały dopasowane kolorystycznie zasłony, ale tak spłowiałe, że z trudem dawało się odczytać nazwy drużyn futbolowych. Jego puchary stały w rzędzie na komodzie.

Przypomniał sobie, ile łez matka wylała, kiedy wyjeżdżał do college'u. Westchnął na to wspomnienie. Przez te wszystkie lata utrzymywał z nią kontakt, a ona za każdym razem zachowywała się tak, jakby wkrótce miał wpaść z wizytą.

Wolał jej nie przypominać, że nie może wrócić do domu. Wiedział, że gdyby tylko wspomniał o wygnaniu, natychmiast wybuchnęłaby płaczem.

Przeciągnął dłonią po włosach. Matka już się dosyć wycierpiała z jego powodu. Gdy zjawił się w domu, zachowywała się tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku, ale nie mógł znieść myśli, że przez dwadzieścia lat niczego nie zmieniła w jego pokoju. Biedna kobieta najpierw straciła męża, a po kilkunastu latach również jedyne syna, który miał wtedy dopiero osiemnaście lat.

Wszystko przez to, że zrzucił Rhetta Bleddyna ze skały. Ojciec wilkołaka zagroził, że unicestwi cały klan niedźwiedziolaków, jeśli

Howard nie zostanie ukarany. Rada Starszych, do której zaliczał się również jego dziadek, nie miała wyboru i skazała Howarda na dożywotnią banicję. Jednak teraz uważał, że skoro nie zabił wtedy Rhetta, to nie musi już honorować starego wyroku. Ojciec Rhetta umarł przed rokiem, więc drań wyłonił się z ukrycia, by przejąć funkcję Mistrza Stada. Howard uznał więc, że może teraz odwiedzać dom, kiedy zechce. I miał zamiar doprowadzić do tego, żeby Rhett zapłacił w końcu za swoje zbrodnie.

Usiadł przy małym biurku, przy którym dawniej odrabiał lekcje, i włożył napęd do laptopa. Udało mu się wykraść całe mnóstwo informacji. Rachunki bankowe, wyciągi finansowe, pliki dotyczące wszystkich kompanów Rhetta. Podejrzenia Howarda okazały się prawdą. Rhett miał ogromną władzę polityczną. Pewien senator z Alaski oraz kilku kongresmenów było w istocie wilkołakami. Przysięgli oni posłuszeństwo rodzinie Bleddynów. Rhett kontrolował też wielu innych polityków z grona Lycanów, którzy pełnili funkcje we władzach stanowych i lokalnych.

Wyciągi finansowe z kont Rhetta ujawniły splątaną sieć powiązań z biznesmenami i organizacjami na całym świecie. Wartość netto jego majątku przekraczała dwieście milionów dolarów, a konta bankowe miał nie tylko na Alasce, ale również w Kandzie, Nowym Jorku, Szwajcarii, Hongkongu, Australii i Singapurze. Ta splątana sieć została stworzona w konkretnym celu. Chodziło o to, by obracać pieniędzmi bez wiedzy partnerów biznesowych i udziałowców, nawet w sposób potajemny, a interesy Rhetta miały pozostawać niejawne.

Howard był przekonany, że gdyby włamał się do któregoś z licznych biur Rhetta na Alasce, wszystkie sprawozdania finansowe okazałyby się czyste jak łąza. Ale nie po to zhakował osobisty komputer Bleddyna, aby się o tym przekonać. Chciał znaleźć tajne powiązania. I w końcu się udało. Po godzinie przekopywania danych odkrył brudny sekret Rhetta.

Miał on tajne konto bankowe na Kajmanach, zarejestrowane na podstawioną firmę. I właśnie na nie przelewał sobie wypłatę

w wysokości pięciu milionów dolarów rocznie. Na rachunku bankowym figurowało obecnie pięćdziesiąt milionów, a zatem Rhett musiał dopuszczać się tej defraudacji od dziesięciu lat.

Pięćdziesiąt milionów. Howard uśmiechnął się do siebie. Co zrobi Rhett, jeśli przepuści teraz trochę jego kasy z tajnego konta? Policyjne śledztwo mogłoby ujawnić, że firma jest podstawiona i znalazłby się w niezłych tarapatach. Wpadłby we własne sidła.

- Dzięki, Rhett, za pieniądze do gry.

Howard sporządził listę wszystkich kandydatów, którzy na listach wyborczych byli rywalami marionetek politycznych Rhetta. Następnie, używając niemożliwej do wyśledzenia karty internetowej, wpłacił sowite darowizny na ich kampanie. Wyobraził sobie reakcję marionetek Rhetta, kiedy odkryją, że ich mistrz zaczął nagle wspierać politycznych przeciwników. Kupa śmiechu.

Przyjaciel Howarda, Harry, od jakiegoś czasu bacznie przyglądał się działalności Rhetta. Dowiedział się, że drań wybiera sobie za cel małe miasteczka tonące w długach. Po doprowadzeniu ich do ruiny dokonuje wykupu i zamienia osady w społeczności wilkołaków. Śmiertelników stawia przed koniecznością dokonania okrutnego wyboru: mogą się wynieść z miasteczka albo przeobrazić w wilkołaków. Howard przelał na konta miasteczek darowiznę w wysokości dziesięciu milionów, aby pomóc im w walce z tym procederem.

- Co jeszcze? - mruknął pod nosem, bębniąc palcami w biurko. Przypomniał sobie o dywaniku ze skóry polarnego niedźwiedzia i uśmiechnął się na tę myśl.

- To będzie bardzo drogi dywan, Rhett.

Przelał pięć milionów dolarów na program ochrony polarnych niedźwiedzi.

Po tych kilku operacjach z tajnego konta Rhetta zniknęła połowa kasy. Howard siedział ze wzrokiem utkwionym w ekran komputera. Pozostało mu zamącić wodę, aby utrudnić prześledzenie operacji, które wykonał.

- Może zagramy w trzy kubki, Rhett?

Przez następne pół godziny przelewał ogromne kwoty z jednego konta na drugie, między różnymi krajami. Rachunek już przed jego ingerencją był pajęczyną transakcji, ale teraz wyglądał jak pociągi po czołowym zderzeniu. Rhett będzie potrzebował kilku miesięcy, aby dojść z tym do ładu.

Chcąc postawić kropkę nad i, Howard przesłał dowody obciążające Rhetta do Harry'ego, aby dziennikarz przez kilka kolejnych dni mógł wypuszczać materiał na ten temat w „Northern Lights Sound Bites”. Harry miał talent i dałby sobie doskonale radę w bardziej prestiżowej gazecie, ale wolał pisać do tabloidu. Dawało to większą swobodę działania. Mógł robić pośmiewisko z Rhetta i jego kompanów bez obawy, że zostanie pozwany do sądu albo oskarżony o naruszenie dziennikarskiej etyki. Nikt nie kwestionował też jego twierdzeń, że wilkołaki naprawdę istnieją, gdyż artykuły pojawiały się obok materiałów o Yeti i sekcjach zwłok kosmitów.

Howard z uśmiechem na ustach wszedł do salonu. Dziadek Walter siedział w rozkładanym fotelu, na pół drzemiąc, ale nie wypuszczał z ręki pilota od telewizora. Phil wyciągnął się na kanapie. Między nimi na podłodze stała skrzynka wypełniona kostkami lodu, w którym leżały butelki z piwem.

- Skończyłeś? - zapytał Phil, siadając. Howard skinął głową.

- Wydałem trzydzieści pięć milionów dolarów.

- Co? - Walter zamrugał i ustawił fotel w pozycji siedzącej. - A skąd, u licha, miałeś tyle pieniędzy?

- Prezent od Rhetta Bleddyna. Walter parsknął i wyłączył telewizor.

- Jedyńm prezentem, jaki mógłbyś od niego dostać, jest kula między oczy.

Howard uśmiechnął się szerzej.

- To odwzajemnione uczucie.

- Wydałeś trzydzieści pięć milionów dolarów z kasy Rhetta? - zapytał Phil.

Howard potwierdził ruchem głowy i opowiedział im wszystko z detalami.

- Chciałbym widzieć miny jego politycznych marionetek - roześmiał się Phil. - Będzie krwawa walka buldogów pod dywanem.

Usta Waltera drgnęły, ale wycelował w Howarda gniewne spojrzenie.

- Nie powinieneś być kraść, chłopcze. Przecież cię uczyłem, że tak się nie robi.

Chłopcze? Howard jęknął w głębi duszy. Dziadek i mama traktowali go tak, jakby wciąż był osiemnastolatkiem, a od ostatniego spotkania minęło co najwyżej dwadzieścia dni, a nie lat. Ale skoro niedźwiedziolaki dożywały spokojnie pięciuset lat, to nic dziwnego, że jego rodzinie dwie dekady nie wydawały się długim okresem.

- Zrobiłem tylko użytek z forsy, którą ukradł Rhett. To on zaczął tę grę. A poza tym chcę, żeby cierpiał.

Walter skinął głową z wyrazem rezygnacji w oczach.

- Nie mogę cię za to obwiniać. Ten łajdak zasłużył na cierpienie.

Phil pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- To Rhett zabił twoją dziewczynę?

- Stare dzieje - odpowiedział szybko Howard, aby uprzedzić kolejne pytania Phila. - Podaj mi piwo. Mamy co świętować. Zniszczyliśmy dwa domy Rhetta, a do tego poważnie uszczupliliśmy jego finanse i władzę polityczną.

- Gratulacje. - Phil podał mu zimną butelkę. - Jaki będzie następny krok?

Howard otworzył butelkę.

- Rhett chce startować w wyborach na gubernatora, więc zniszczymy jego reputację. - Pociągnął łyk. - To nie będzie takie trudne. Po prostu ujawnimy prawdę o jego brudnych interesach. Przesłałem Harry'emu dowody mailem. Może to puścić anonimowo w swojej gazecie.

Walter westchnął i otworzył następną butelkę piwa.

- To niebezpieczna gra.
- Zacieramy ślady - uspokoił go Howard. - Rhett nie będzie w stanie udowodnić, że to nasza sprawa.

- On nie potrzebuje dowodu, synu. Jego rodzina zawsze była bezwzględna. Cały czas krzywdzą niewinnych ludzi.

Serce Howarda ścisnął strach. Czyżby jego strategia była błędna? Przyjął założenie, że Rhett postąpi zgodnie z logiką, szukając dowodu, zanim rozpocznie odwet. Ale co się stanie, jeśli w napadzie gniewu zaatakuje cały klan niedźwiedziolaków?

- Rhett ma bardzo wielu wrogów. Sądziłem, że będziecie bezpieczni, jeśli nie znajdzie dowodu.

Walter spojrział na niego ze smutkiem.

- Wystarczy, że się zastanowi, kto nienawidzi go najbardziej na świecie. Na pewno dojdzie do wniosku, że tym kimś jesteś ty.

Howard przymknął na sekundę oczy. Cholera. Opanowała go chęć zemsty. I błędnie założył, że będzie w stanie obronić swój klan.

- Myślisz, że Rhett zaatakuje te wyspy? - zapytał Phil.

- To możliwe. - Howard przykucnął obok fotela, na którym siedział dziadek. - Przepraszam, dziadku.

Walter wzruszył ramionami.

- Zastanawiałem się, czy cię nie powstrzymać, ale mam już dość cackania się z tymi łajdakami. - Wypił łyk piwa. - A niech tam, do diabła, Rhett może tu przyjść, jeśli chce. Mam strzelbę z wypisanym jego imieniem.

Howard zmarszczył czoło.

- Ale ich jest znacznie więcej.

- Niech tylko spróbują - burknął Walter. - Mieszkamy na cholernej wyspie. Jak tu podpłyną, to wykurzymy ich z wody.

Howard przytaknął.

- Macie dobrą pozycję do obrony. Rozstawcie strażę wokół wyspy i dopilnujcie, żeby nikt tu nie zacumował bez waszej zgody. - Jęknął na myśl o niewinnych niedźwiedziolakach zamieszkujących wyspę. - Nie powinienem był tego robić.

Walter chrząknął i wypił kolejny łyk piwa.

- Powinniśmy byli to zrobić dwadzieścia lat temu, kiedy ojciec Rhetta zagroził, że nas unicestwi.

- Co się stało dwadzieścia lat temu? - spytał Phil.

- Nic - odpowiedział szybko Howard.

- Nic? Myśleliśmy, że zabiłeś Rhetta. - Walter odwrócił się do Phila. - Musiałem skazać na wygnanie własnego wnuka, bo ojciec Rhetta odgrażał się, że w przeciwnym razie nas zaatakuje. - Pokręcił głową, marszcząc brwi. - Nie powinienem był się na to zgodzić. To było niesprawiedliwe wobec ciebie.

- Zrobiłeś to, co należało. - Howard poklepał dziadka po ramieniu. - Musiałeś myśleć o całej społeczności wyspy. Nie mogłeś narażać ich na ryzyko z mojego powodu.

- Rhett zasłużył na śmierć - burknął Walter. - Kiedy pomyślę, co zrobił tej biednej dziewczynie...

- To zamknięta sprawa - przerwał mu Howard, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o Carly.

Walter dopił piwo i odstawił butelkę na boczny stół.

- To nie była twoja wina, Howard. Wszystko przez tę cholerną klątwę.

Howard jęknął. Tylko nie to. Kiedy dziadek za dużo wypił, to potrafił w kółko nawijać o jakiejś głupiej klątwie.

- A co to za klątwa? - spytał Phil.

- Nie zachęcaj go - ostrzegł Howard. - To kupa bzdetów.

- To nasze dzieje! - Walter spojrzał na niego z oburzeniem. - Nazywasz nasze dzieje bzdetami?

- Klątwa to bujda - mruknął Howard. - To tylko tchórzliwe zrzucanie z siebie odpowiedzialności. Jeśli wilkołaki zaatakują nas z powodu gry, jaką prowadzę z Rhettem, wezmę za to pełną odpowiedzialność.

Walter pokręcił głową.

- Nasz gatunek od wielu pokoleń wymiera. Od tysięcy lat błąkamy się po ziemi i cierpimy. Wszystko z powodu klątwy.

- Ciekawy pogląd - powiedział Phil.

- Istotnie - zgodził się Walter, a jego oczy rozbliły. -Wszystko zaczyna się od legendy o naszym pochodzeniu. Podaj mi piwo, to ci to opowiem.

Howard z jękiem oparł głowę o siedzenie kanapy i utkwiał wzrok w suficie. W ciągu ostatniego miesiąca słyszał tę historię cztery razy, a w młodości co najmniej tysiąc.

- To głupia bajeczka.

Walter otworzył butelkę piwa i fuknął na Howarda:

- Nie żadna bajeczka, tylko legenda o naszych początkach. Nasi przodkowie byli walecznymi wojownikami.

- W porządku - burknął Howard. - Ale zlituj się nad nami i opowiedz skróconą wersję.

- Nie ma skróconej wersji...

- Naprawdę? - przerwał mu Howard, siadając na kanapie. - Stworzyła nas strażniczka za pomocą jakiegoś magicznego hokus-pokus, a potem paskuda nas zdradziła. Koniec historii.

- Ta historia skończy się dopiero wtedy, kiedy znajdziemy naszą strażniczkę i zmusimy ją, by zdjęła z nas klątwę - nie dawał za wygraną Walter.

- Więc musicie szukać kobiety? Howard parsknął.

- Ona nie istnieje.

- Wcale nie. Strażniczki istnieją. - Walter wypił trochę piwa i otarł usta rękawem flanelowej koszuli. - W porządku. Dawno temu...

- A nie mówiłem, że to bajeczka? - mruknął Howard. Walter przeszył go wzrokiem.

- Dawno temu żyły trzy siostry, które posiadały magiczne umiejętności. Nazywaliśmy je strażniczkami, ponieważ chroniły naszą wioskę w Norwegii. Najstarsza była strażniczką morza, bo rozumiała mowę morskich stworzeń. Średnia opiekowała się lasem i umiała rozmawiać ze zwierzętami lądowymi. Najmłodsza, strażniczka nieba, porozumiewała się z ptakami.

Phil skinął głową.

- Super.

- Gdy jakiś wróg nadciągał z za gór, orły ostrzegały najmłodszą siostrę - mówił dalej Walter. - A potem drapieżne ptaki przypuszczały atak, by odstraszyć intruza. Jeśli wróg nadciągał od strony morza, to foki ostrzegały o tym najstarszą siostrę. Wówczas wzywała na pomoc wieloryby, które wywracały łodzie. Przez wiele lat w wiosce panował dostatek, trzy siostry miały córki, które odziedziczyły ich moc i tak to trwało przez wiele pokoleń.

- Dopóki wszyscy nie umarli z nudów - burknął Howard.

- Wcale tak nie było i dobrze o tym wiesz - zganił go Walter. Howard wstał i ruszył do swojej sypialni.

- Idę sprawdzić, czy Harry odebrał moją wiadomość.

- Stracisz najlepszą część - zawołał za nim Walter. Howard parsknął i zamknął za sobą drzwi. Nie miał ochoty

śłuchać o tym, jak magiczna strażniczka lasu stworzyła stado berserków. Nie wiedział, jak zostali powołani do istnienia jego przodkowie, ale to się wydarzyło ponad tysiąc lat temu, więc jego zdaniem, nie miało już znaczenia. Zadzwoił do Harry'ego i omówili kolejność działań, które miały doprowadzić do zrujnowania reputacji Rhetta.

Po pół godzinie wrócił do salonu.

Phil spojrzał na niego, nie wstając z kanapy, a w jego oczach błyszczały iskierki rozbawienia.

- Nigdy nie mówiłeś, że jesteś berserkiem. Howard uniósł brew.

- A czy ja wyglądam na wariata? - Kiedy Phil wyszczerzył zęby, dodał: - Nic nie mów.

Walter wskazał na wilkołaka.

- Phil też uważa, że jeśli odnajdziemy naszą strażniczkę, to powinniśmy ją nakłonić, by zdjęła z nas klątwę.

- Nie ma żadnej klątwy. Ani strażniczki - stwierdził drwiąco Howard. Walter spojrzał spod oka.

- Jak możesz odrzucać własne dziedzictwo?

- Nie wypieram się tego, że jestem niedźwiedziolakiem. A nawet potomkiem berserka - odpowiedział Howard. - Ale ta historia o klątwie to stek bzdur. Sami jesteśmy odpowiedzialni za decyzje, które podejmujemy w życiu. I szczerze wątpię, czy strażniczki w ogóle istniały. Jeśli nawet jakąś mieliśmy, to nas zdradziła, więc krzyżyk na drogę.

- Ale strażniczki mogą nadal istnieć - upierał się Walter. - To były trzy siostry i miały córki.

Phil przytaknął.

- Fakt. Jeśli wasza linia przetrwała, to ich linia też mogła przetrwać.

Howard rzucił mu spojrzenie pełne niedowierzania.

- Wierzysz w te bzdury? Phil wzruszył ramionami.

- Wiem, że to dziwne, ale my też mamy odjechaną historię o naszych przodkach. Stworzył nas jakiś celtycki czarodziej w starożytnej Walii. Jeśli moja historia jest prawdziwa, to równie dobrze w opowieści twojego dziadka może tkwić ziarno prawdy.

- No właśnie. - Walter dopił piwo i z brzękiem odstawił butelkę. - Pozostaje nam tylko odnaleźć naszą strażniczkę.

- No świetnie - zachnął się Howard. - Dam ogłoszenie w sieci. Poszukujemy niezamężnej kobiety, która zechce zostać strażniczką stada niedźwiedziolaków. Ostrzeżenie: poprzednia strażniczka została zamordowana na służbie. Tak, to się na pewno sprawdzi.

Phil się roześmiał.

- Nawet gdyby jakaś wariatka na to odpowiedziała, to skąd mielibyście wiedzieć, że to prawdziwa strażniczka?

Howard wzruszył ramionami.

- Kto wie? Przecież to stek bzdur.

- Ty byś wiedział - odezwał się cicho Walter.

- Niby jak? - zapytał Howard.

- Nie jestem pewien - odpowiedział Walter po chwili namysłu. - Ale w jakiś sposób byś wiedział.

Howard rzucił mu drwiące spojrzenie.

- Nie będę szukał wydumanej kobiety.

- To może poszukasz prawdziwej? - rzuciła matka od drzwi, a w jej oczach błysnęły iskierki rozbawienia. - Ale najpierw chodźcie na kolację.

Po zjedzeniu późnego posiłku Howard wrócił do swojego pokoju, by sprawdzić pocztę. Była wiadomość od Angusa, który domagał się natychmiastowego powrotu Phila i Howarda do Nowego Jorku. Misja w Meksyku szła jak po grudzie, więc Angus i Emma musieli tam ruszyć na pomoc. Romatech i szkoła nie mogły pozostać bez ochrony. Howard i Phil mieli się zgłosić w szkole nazajutrz wieczorem, nie później niż o dziesiątej.

Howard zaczął krążyć po pokoju, zastanawiając się, jaki ma wybór. Na akcję do Meksyku wyruszyli jego przyjaciele. Nie mógł tu zostać, jeśli zagrażałoby to powodzeniu ich misji. Czuł się również odpowiedzialny za Tina i Sofię, których uważał za swoich podopiecznych. Nie mógł zostawić ani ich, ani pozostałych dzieciaków z akademii bez ochrony. Pozostawała jeszcze gra, którą podjął. Sprawa lada dzień wypłynie na powierzchnię i o Rhettie zrobi się głośno. Lepiej, żeby go tu wtedy nie było. Być może Rhett pomyśli, że ktoś inny maczał w tym palce. Wrogów mu nie brakowało.

Kilka godzin później Dougal wyszedł z piwnicy, trzymając w sztucznej ręce butelkę syntetycznej krwi.

- Angus przysłał mi pilną wiadomość na komórkę. - Spojrzał na Phila i Howarda. - Mam was teleportować z powrotem dziś wieczorem.

Howard skinął głową. Zdążył już się pożegnać z matką i dziadkiem. Dopóki miał pod ręką laptop, mógł dalej prowadzić swoją grę przeciwko Rhettowi.

- Rozumiem. - Przewiesił spakowaną torbę przez ramię. -No to w drogę.

Rozdział 5

Było ciemno i straszno. Elsa Bjornberg łypnęła na las, który z obu stron otulał szosę. Jechali od dwóch godzin, a las z każdą chwilą gęstniał. Robiło się coraz ciemniej. I straszniej.

Ciarki przebiegły jej po krzyżu.

- To dom na pustkowiu.

Chrapanie Alastaire'a było jedyną odpowiedzią. Spał już od dwóch godzin, wykończony długą podróżą. Mimo to cieszyła się, że siedzi obok i że nie musi sama przedzierać się przez ciemny, gęsty i budzący grozę las.

Już ze sto razy zerknęła na GPS zamontowany w wypożyczonym aucie. Cały czas wskazywał, że jedzie prosto do celu. Nie rozumiała więc, skąd bierze się ten niepokój.

Dreszcz przeszedł jej po skórze, jeżąc włoski na karku. Włączyła ogrzewanie. Odkąd wjechali do lasu, odczuwała coraz większe napięcie. Ciarki wciąż przebiegały jej po plecach, jakby w każdej chwili miało się zdarzyć coś złego.

Spojrzała do wstecznego lusterka i głośno westchnęła, kiedy ciemny kształt przebiegł przez drogę. Serce jej się ścisnęło, ale po chwili uświadomiła sobie, że to tylko sarna. Całe szczęście, że wbiegła na szosę za samochodem, a nie przed nim.

Zaciskając mocniej dłonie na kierownicy, znowu zerknęła do wstecznego lusterka. A to co, do diabła? Na drodze stało całe stado płowej zwierzyny, które wpatrywało się w auto.

Serce załomotało jej w piersi. Za dużo kofeiny. Na pewno przez to świruje. Spojrzała na duży kubek kawy umieszczony w uchwycie. Wypiła go do dna, żeby nie zasnąć za kierownicą.

Miała za sobą okropnie długi dzień. Lot z Londynu do Nowego Jorku, następnie podróż pociągiem przez White Plains, a na koniec telepanie się wynajętym autem do podnóża gór Adirondacks. Byłoby lepiej, gdyby zatrzymali się na noc w Albany. Oboje czuli się wykończeni, ale z niewiadomego

powodu właścicielka domu nalegała na spotkanie o dziesiątej wieczorem, więc musieli się spieszyć, by zdążyć na czas.

Przez pierwszą część drogi czuła się doskonale. Uwielbiała podróżować i poznawać nowe miejsca, a dolina rzeki Hudson była przepiękna. Ale kiedy słońce zaszło i zjechali z głównej drogi w las, który ciągnął się bez końca, poczuła się nieswojo. Od godziny nie minął ich żaden samochód.

Droga wiła się wokół wzniesień jak ciemna wstęga wciągająca ją coraz głębiej w gęsty las. Choć był ciemny i wydawał się groźny, to jednak, o dziwo, nie czuła strachu, tylko podniecenie. I przymus, by jechać dalej.

Zaczęła wjeżdżać na strome zbocze. Gdy dotarła na górę, zza chmur wyłonił się księżyc w pełni. Jego blask rozświetlił las, oblewając wierzchołki drzew srebrzystą poświatą. Zaparło jej dech w piersiach, a stopa mimowolnie uniosła się znad gazu. Przez sekundę miała wrażenie, że czas się zatrzymał.

Widok był przepiękny. Nawet więcej. Poczuli się jak... w domu.

Pokręciła głową. Z braku snu ma wybujałą wyobraźnię. Nigdy nie mieszkała w ciemnym i niesamowitym lesie. Była typowym mieszczuchem.

Alastair poruszył się w fotelu.

- Przepraszam, złotko. Nie miałem zamiaru zostawiać cię na lodzie. - Przetarł twarz dłonią. - Cholernie tu gorąco.

- Przepraszam - wyłączyła ogrzewanie. - Przez ten las dostałam dreszczy.

Zerknął przez boczne okno.

- A niech to szlag! Gdzie, do diabła, jesteśmy?

Elsa uśmiechnęła się do siebie. Kiedy Alastair był nagle rozbudzony, mówił swoim londyńskim cockneyem. Ale w miarę jak przytomniał, jego akcent coraz bardziej przypominał wykwinną mowę pana Darcy'ego*.

* Główny bohater powieści Jane Austen *Duma i uprzedzenie* (przyp. tłum.).

- Już niedaleko do miasteczka Cranville. Stamtąd jest jeszcze piętnaście kilometrów.

- Doskonale - powiedział przeciągle Alastair. - Może mają jakiś zajazd.

- Może być trudno z zaopatrzeniem na takim pustkowiu.

- Na pewno będzie trudno. Mogę się założyć. Ale jak dotąd wszystkie programy nagrywaliśmy w ośrodkach miejskich. Chyba więc jesteśmy zobowiązani do wypróbowania innej lokalizacji.

Elsa uśmiechnęła się pod nosem. Pan Darcy w pełnej krasie. Pewnie będzie chciał zatrzymać się w Cranville na herbatkę i bułeczki.

- Skoro jesteśmy zobowiązani, to lepiej to zrobmy. Od lat nie robiłam tego, co powinnam.

Parsknął śmiechem.

- Niegrzeczna dziewczucha. O, widzę światła. Zwolniła, kiedy wjechali do Cranville. Większość sklepów

była już zamknięta na noc.

- O! - Alastair spojrział przez okno. - Motel. Czy coś w tym rodzaju. Mają wolne pokoje. Zbyt rustykalny, ale widywałem gorsze. - Odwrócił wzrok na przednią szybę i zamrugał. -Gdzie miasteczko?

- Za nami.

- A niech to! - Odchrząknął. - Śmiem twierdzić, że ta lokalizacja będzie prawdziwym wyzwaniem.

Z uśmiechem skinęła głową. Wyzwania jej nie przerażały. Praca z Alastairem też na początku była wyzwaniem. Ten mężczyzna o szczupłej i drobnej budowie prezentował się, szczerze mówiąc, lepiej od niej. Stylizatorce go uwielbiały, bo wyglądał sztywnie i elegancko w markowych garniturach. Co się natomiast tyczy jej osoby, to zawsze uwydatniały jej wzrost i pełną figurę. Przeważnie ubierały ją w szorty ukazujące długie nogi oraz koszulki, które uwypuklały biust. Obowiązkowo z krótkimi rękawami, gdyż nie chciała odsłaniać dziwnego czerwonego znamienia, które miała na ramieniu.

Piaskowe włosy Alastaira były zawsze doskonale ostrzyżone i ułożone, podczas gdy jej burza jasnych loków sprawiała nieustanne kłopoty fryzjerom, którzy w końcu poddawali się i związywali je w koński ogon. Końcowy rezultat był taki, że Alastair wyglądał, jakby podróżował w rolls-roysie prowadzonym przez kierowcę, natomiast ona - jakby wysiadła ze starego pikapa.

Alastair poruszał się z wdziękiem, podczas gdy ona czuła się jak niezgrabny kloc. Miała grubo ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i była wyższa o siedem centymetrów od Alastaira i o dziesięć od Oskara. Od pierwszego odcinka programu *Międzynarodowi burzyciele domów* scenarzyści nadali jej przydomek Amazonka Ellie.

Sprawiało jej to przykrość. Ale uśmiechała się i robiła to, co do niej należało. Wiedziała dobrze, że nigdzie nie znalazłaby lepszej pracy. Podróżowanie po świecie i przeobrażanie zrujnowanych starych domów w perełki architektury było ziszczeniem jej marzeń.

Producenci programu uwielbiali ironiczną wymowę faktu, że rolę wielkiego twardziela odgrywa dziewczyna. To dlatego ją zatrudnili. Po raz pierwszy w życiu jej wzrost i postura działały na korzyść. Miała naprawdę sporo szczęścia. Była bardzo dużą dziewczyną, której udało się odnieść sukces.

Westchnęła. Czy jeszcze kiedyś w życiu nadejdzie taki czas, że nie będzie się czuła ogromna? Przecież cała jej tożsamość nie ogniskowała się wokół rozmiarów. W listach od fanów dominowała korespondencja od innych dużych kobiet, które chwaliły ją nie za to, że potrafi budować domy i wykonywać piękną stolarkę, ale za to, że starczyło jej odwagi, by uczynić atut ze swoje postury. A jaki miała wybór? Nie istniała taka dieta, która ujęłaby jej choć kilka centymetrów wzrostu.

Jechali jeszcze pięć minut prosto, po czym GPS wskazał, by skręcić w lewo w następną przecznicę. Zjechała na jeszcze węższą drogę. Las, gęstszy niż wcześniej, objął ich swoim uściskiem. Zrobiło się ciemniej, a niesamowita atmosfera wciąż się wzmagала.

Po trzech minutach zjechała na prawo na zwirowaną drogę. Zwolniła najbardziej, jak się dało, bo kamyczki uderzały w podwozie auta.

- Chyba będziemy musieli zmienić nawierzchnię podjazdu. - Alastair wychylił się do przodu, gdy pokonali zakręt i las się skończył. - Jest tam!

Elsa wstrzymała oddech. Dom był większy, niż oczekiwała. I jeszcze piękniejszy niż na zdjęciu, które przysłała im mailem właścicielka.

- Wspaniały!

Dwupiętrowy budynek stał na końcu półkolistego podjazdu. Las wokół niego został wykarczowany, ale i tak podwórze było zapuszczone i porośnięte chwastami.

- Spójrz na kopułę na szczycie - uśmiechnął się Alastair. -Cudowna! Przypomina mi Monticello...

- Faktycznie - przytaknęła Elsa z uśmiechem. - Jest bardzo... dostojna. I elegancka. - Zaparkowała równolegle do frontu domu i wskazała na świecące się reflektory po obu jego stronach. - Dobrze, że mają generator.

Alastair wyjrzał przez okno.

- Czerwona cegła, styl federalny. Robiliśmy renowację domów we wszystkich stylach oprócz tego.

- I jesteśmy zobowiązani zająć się czymś innym - dodała z kpiącym uśmiechem.

- W samej rzeczy. Potrzebujemy urozmaicenia. - Odpiął pas. - Ciekawe, jak wygląda wnętrze. Kiedy ma przyjechać właścicielka?

Elsa zerknęła na zegarek, po czym zgasiła silnik.

- Za dziesięć minut. Otworzył drzwi auta.

- Idę na mały wypad do lasu, sama rozumiesz, a potem się przejdę wokół domu. - Wziął latarkę i wysiadł, a jego stopy zachręściły na zwirowym podejździe. - Puść mi esemes, kiedy przyjedzie właścicielka. Jak ona się nazywa?

- Shanna Draganesti. Czy to nie dziwne, że chciała się spotkać o takiej późnej porze?

Alastair pochylił się i spojrzał na Elbę.

- Nic mnie to nie obchodzi. Oby tylko wpuściła nas do środka. Ten dom bardzo mi się podoba!

Zamknął drzwi auta i zniknął za rogiem.

Elsa obrzuciła wzrokiem budynek, zauważając jego prostą, lecz szykowną symetrię. To był prawdziwy klejnot, skarb ukryty w samym środku pustkowia.

Odetchnęła głęboko i zrobiła kilka obrotów, by odprężyć zmęczone ramiona. Ten dzień ciągnął się bez końca. Tak samo jak las. Spojrzała na gęstwinę. Kto by chciał mieszkać w takim miejscu? Czy właściciele są odludkami? A może mają coś do ukrycia?

Jej oko wyłapało ruch. Z lasu wysunęła się sarna, która teraz brodziła w gęstej trawie na podwórzu. Po chwili dołączyła do niej druga. Potem kolejna. I jeszcze kilka, aż zebrało się ich około tuzina.

Uniosły głowy jak na rozkaz i wpatrywały się w Elbę.

- Do licha!

Zadrżała i odwróciła wzrok. Dom był większy, niż się spodziewała. Składał się z piwnicy, dwóch pięter i strychu. Wzniesiony z czerwonej cegły, miał białe okiennice. Półokrągłą werandę ograniczały od frontu cztery białe kolumny, a dach zdobiła biała kopuła. Boczne reflektory nie oświetlały środkowej części domu, pozostawiając w cieniu cały obszar wokół frontowych drzwi.

Nawet gdyby wewnątrz okazało się zrujnowane, nie zniechęciłoby to ani jej, ani chłopaków. Dom miał piękny szkielet. Kiedy wypełni się go ciałem, będzie oszałamiający.

Błysnęły reflektory samochodu wjeżdżającego na podjazd. Właścicielka była punktualna.

Elsa dostrzegła we wstecznym lusterku, że auto zatrzymało się tuż za nią. Oślepiąca reflektorami, nie była w stanie zobaczyć kierowcy. Silnik zgasł, światła również. Otworzyły się drzwi

od strony kierowcy, ale nikt nie wysiadł. Jej uwagę przyciągnął nagły ruch. Niewielkie stadko saren czmychnęło do lasu.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi auta i znowu spojrzała we wsteczne lusterko. Nikogo nie zobaczyła. Dziwne.

Wzięła komórkę z deski rozdzielczej, chcąc jak najszybciej ściągnąć tu Alastaira.

Podskoczyła, gdy ktoś zastukał w szybę, a komórka spadła jej na kolana.

- Przepraszam! - Przy oknie stała jasnowłosa kobieta. - Nie chciałam pani przestraszyć.

Elsa odetchnęła głęboko. Skąd ta kobieta tak nagle wyrosła przy oknie?

- Jestem Shanna Draganesti, ale proszę mi mówić Shanna - uśmiechnęła się serdecznie. - Tak się cieszę, że pani przyjechała! Jestem wielką fanką!

- Dziękuję. - Elsa wzięła torebkę z podłogi, wsunęła do niej komórkę i powoli otworzyła drzwi. Shanna przesunęła się na bok. - Miło mi panią poznać. Jestem Elsa Bjornberg.

- Wiem. - Shanna otworzyła szeroko oczy, kiedy Elsa wysiadła z auta. - O, ma pani chyba więcej niż metr osiemdziesiąt.

Elsa zacisnęła zęby i zamknęła drzwi. Tak, jestem bardzo duża. Jestem taka wysoka, że czasami cierpię na chorobę wysokościową.

- Mam metr osiemdziesiąt pięć. Shannie rozbłysły oczy.

- Jest pani doskonała!

Co takiego? Zwykle odpowiadano inaczej. Elsa przewiesiła torebkę przez ramię.

- Dzięki. Alastair też tu jest. Poszedł się rozejrzeć. Jest bardzo podekscytowany perspektywą renowacji pani domu. Zresztą ja też. Uważamy, że ma ogromny potencjał.

- Och. - Shanna uśmiechała się z przymusem. - To bardzo miło.

Kolejna dziwna reakcja. Właściciele domów zwykle skakali z radości, słysząc takie słowa. Elsa wskazała na budynek.

- Możemy wejść do środka?

- Oczywiście.

Shanna spojrzała na zegarek, a potem na podjazd.

- Witam - zawołał Alastair, wyłaniając się zza rogu. - Zapewne pani Draganesti?

Shanna odwróciła się, żeby się przywitać.

- O rety. Duży Al we własnej osobie. - Uścisnęła mu dłoń. - Bardzo lubię wasz program. Proszę mi mówić Shanna.

- Jest mi bardzo miło, że mogę cię poznać, Shanno. - Alastair zgasił latarkę. - Zrobiłem mały rekonesans wokół domu. Muszę powiedzieć, że jestem nim zachwycony. Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy pracę!

Shanna uśmiechnęła się słabo.

- Możecie zmienić zdanie, gdy zobaczycie wnętrze domu.

Zanurzyła rękę w torebce i wyjęła pęk starych kluczy.

Alastair rzucił Elsie pytające spojrzenie. Dziewczyna wzruszyła ramionami. Wyglądało na to, że właścicielka zmieniła zdanie co do ich pracy w tym domu.

Shanna weszła po schodach na werandę.

- Obawiam się, że wnętrze domu jest w opłakanym stanie. Nie działa prąd ani kanalizacja, a na strychu chyba zagnieździły się ptaki.

- To dość rozpowszechnione problemy ze starymi domami - pocieszyła ją Elsa. - Zazwyczaj tak jest, że musimy całkowicie przerabiać instalację elektryczną i kanalizację.

- A Oskar uwielbia łapać ptaki - dodał Alastair z uśmiechem.

- Rozumiem. - Shanna otworzyła drzwi. Skrzypnęły zawiasy. - Mam tu latarki.

Sięgnęła do kosza przy drzwiach i podała latarkę Elsie, a drugą wzięła sama.

Alastair zapalił swoją i westchnął z zachwytem.

- Dobry Boże, Ellie, spójrz na te schody! Są wspaniałe.

- O rety.

Ruszyła do przodu, przesuwając snop światła po eleganckich liniach schodów.

- Spójrz na to! - Alastair wycelował latarkę prosto w kopułę. - Oszalamiająca, absolutnie oszalamiająca.

- I to ma być dom bramny? - Elsa odwróciła się do Shanny. - To w takim razie główna rezydencja musi być naprawdę okazała.

Shanna się skrzywiła.

- Tak, istotnie. Większy dom znajduje się pięć kilometrów dalej. Ale to prywatna i cicha szkoła i pod żadnym pozorem nie wolno informować o jej istnieniu.

Te tajemnice wydawały się nieco dziwne. Elsa wymieniła spojrzenia z Alastairem.

- Nie ma najmniejszej potrzeby, aby o niej wspominać w programie.

- Ale chętnie bym obejrzał tę rezydencję - dodał cicho Alastair.

- Nie! - Shanna pokręciła głową. - Nikt nie może się do niej zbliżyć. To szkoła dla dzieci sprawiających kłopoty. Dla młodocianych przestępców. Lepiej tam nie chodzić dla własnego bezpieczeństwa.

Sprawa robiła się coraz dziwniejsza. Elsa i Alastair znowu na siebie spojrzeli.

- Nic nam się nie stanie, Shanno - przekonywał ją Alastair. - Możemy tu zostawić ochroniarzy, którzy popilnują w nocy budynku i materiałów. Zawsze tak robimy, kiedy pracujemy w miastach.

Shanna zerknęła na zegarek i przygryzła usta.

- Mam nadzieję, że bez problemu tu trafiliście. To takie odludzie. Obawiam się, że mogą być trudności z dostarczeniem materiałów.

Czy właścicielka była tylko zdenerwowana, czy też próbowała się wycofać? Elsa wzięła głęboki oddech.

- Nie musisz się tym martwić. Według nas lokalizacja nie jest problemem. A dla programu będzie to miła odmiana - powiedziała z uśmiechem.

- Rozumiem - odparła właścicielka, ale jej zdenerwowanie jeszcze się wzmogło.

- Wyczuwam, że masz jakieś wątpliwości - zauważyła łagodnie Elsa.
- Kiedy ludzie uświadamiają sobie, że ich dom zostanie pokazany w naszym programie, to zazwyczaj właśnie tak reagują. Martwią się o finanse i zachowanie prywatności.

Shanna westchnęła.

- Jest pewien problem, o którym nie pomyślałam, kiedy postanowiłam się z wami skontaktować. Byłam taka podekscytowana, że się tu zjawicie. Ale po rozmowie z mężem i jego... współpracownikami, zrozumiałam, że istnieją poważne problemy dotyczące bezpieczeństwa i zachowania prywatności, o których zapomniałam.

- Zrobimy, co w naszej mocy, aby spełnić twoje oczekiwania - zapewniła ją Elsa.

- Doceniam to - powiedziała Shanna. - Mój mąż i ja pracujemy w ciągu dnia daleko stąd i nie będziemy mogli udzielać wywiadów do programu. Nie chcemy też, by ujawniano nasze nazwisko i będziemy musieli wyznaczyć naszego przedstawiciela.

- Już się to zdarzało - odezwał się Alastair. - Szczerze mówiąc, bohaterem programu jest dom, a nie jego właściciel. Jeśli twój przedstawiciel będzie mógł się z nami spotkać w godzinach pracy i udzielić wywiadu, to takie rozwiązanie w zupełności nam wystarczy.

- Nie jestem pewna, czy się na to zgodzi. - Shanna znowu zerknęła na zegarek. - Powinien już tu być.

- Czy jeśli zgodzi się was reprezentować, będziemy mogli wykonać renowację domu? - zapytał Alastair. - Pokrywamy koszt remontu do wysokości pięćdziesięciu tysięcy. Nie przekroczymy tej kwoty bez konsultacji z tobą.

- I ręczymy za jakość naszej pracy - dodała Elsa. - Musimy. Wszystko, co robimy, jest nagrywane.

- Umowa będzie miała formę pisemną, rzecz jasna - powiedział Alastair. - Zamienimy ten dom w dzieło sztuki, którym kiedyś musiał być.

Shanna głęboko westchnęła.

- To takie kuszące. Proszę mi wierzyć, że naprawdę chcę, żebyście się tego podjęli. Ale jeszcze nie przekonałam... -Otworzyła szeroko oczy. - Słyszę, że nadjeżdża samochód.

Musi mieć bardzo dobry słuch, pomyślała Elsa, która niczego nie słyszała.

Shanna uśmiechnęła się do niej.

- To Howard. Nie wie, że tu jesteście, więc będzie całkowicie zaskoczony. Jest wielkim fanem!

Wrzuciła latarkę do koszyka przy drzwiach i szybko wyszła na dwór.

Alastair zbliżył się do Elsy.

- Odbierasz dziwne fale? Elsa parsknęła śmiechem.

- Też mi nowina.

Odczuwała je, odkąd wjechali do lasu.

- W tej kobiecie jest coś dziwnego - szepnął Alastair. - Ale bardzo mi zależy na remoncie tego domu. Jeśli ten gość okaże się przyzwoity, to wchodzimy w to.

Elsa skinęła głową.

- Zgoda.

Nie tylko dom był dla niej kuszący, ale również te dziwne fale, które odbierała. Jak gdyby ktoś uchylił rąbka tajemnicy, nie pozwalając na razie na poznanie całości.

W końcu do jej uszu dotarł odgłos silnika.

- Chodźmy.

Odłożyła latarkę do koszyka i wyjrzała na zewnątrz. Alastair zgasił latarkę i dołączył do Elsy, która stała w drzwiach.

- Howard! - zawołała Shanna. - Dziękuję, że przyjechałeś.

- Masz jakiś problem? - odezwał się w odpowiedzi męski głos. - Toni powiedział, że mam tu niezwłocznie przyjechać.

Elsa z trudem przełknęła. Nie wiedziała, kim był Howard, ale miał seksowny głos. Niski i silny, przyprowadzający ją o przyjemne dreszcze. Wyszła na ciemną werandę.

Shanna podbiegła do nowo przybyłego, który zaparkował swojego SUV-a na nieoświetlonej części podjazdu pod drzewami.

- Myślmy o renowacji tego domu. Nie uwierzysz, kto tu przyjechał!

Howard wyłonił się z ciemności i stanął częściowo w strumieniu światła.

Elsa głośno westchnęła.

- Niech to licho - wyszeptał Alastair. - Ogromny facet. Elsa przycisnęła dłoń do piersi, chcąc uspokoić walące serce.

Mężczyzna był wysoki, wyższy niż ona. I dużo, dużo większy. Choć potężny jak skała, poruszał się płynnymi ruchami, z nonszalanckim wdziękiem. Wychyliła się do przodu, czekając niecierpliwie, aż cała jego sylwetka znajdzie się w zasięgu światła.

Gdy to nastąpiło, serce podjechało jej do gardła. Prezentował się wspaniale. W twarzy o silnych męskich rysach błyszczały piękne niebieskie oczy, a włosy były gęste i brązowe. Czarna koszulka uwypuklała szeroką masywną pierś, a rękawy napinały się na bicepsach. Poczowała, że ślina zbiera jej się w ustach.

Gęsia skórka przebiegła jej po skórze. Odkąd wjechali do lasu, intuicja podpowiadała jej, że lada moment powinna się spodziewać czegoś nieoczekiwanego. I wielkiego. Czyżby chodziło o to spotkanie?

Mężczyzna był bez wątpienia wielki. I bardzo silnie na nią działał. Zabrakło jej tchu, kolana zrobiły się miękkie jak z waty i ogarnęło ją oszołomienie, jak gdyby poruszała się we śnie.

Nowo przybyły stanął jak wryty, gdy Shanna szepnęła mu coś do ucha.

- Co?

- To prawda - powiedziała. - Ona tu jest.

Jego spojrzenie powędrowało w stronę domu. Otworzył szeroko oczy. Wypatrzył ją na ciemnej werandzie i szczeka mu opadła. Na ten widok jej serce podskoczyło w piersi.

Zamknął oczy i nabrał w płuca duży haust powietrza, jakby próbował poczuć jej zapach. Gdy w końcu na nią spojrzął,

jego oczy miały odcień ciemnego błękitu, a na cudowne usta powoli wypłynął uśmiech. Alastair parsknął.

- Zdaje się, że ma wielką ochotę z tobą współpracować. Ona też miała na to ochotę. Wyszła z cienia i zbliżyła się do strumienia światła.

Howard pospieszył w jej stronę, po czym stanął jak wryty na żwirowej nawierzchni u stóp werandy. Wpatrywał się w nią z nieukrywanym zdumieniem.

- Elsa - wyszeptał.

Jego głos przeszył ją cudownym dreszczem.

- Cześć - odparła cicho.

- Cześć - powiedział, nie odrywając od niej wzroku.

- Jak się masz? - Alastair podszedł bliżej, wyciągając rękę na powitanie. - Jestem Alastair Whitfield.

- Howard Barr. - Spojrzał na Alastaira, po czym znowu utkwiał wzrok w Elsie, zapominając o uściśnięciu mężczyźnie ręki. - To naprawdę ty.

- Tak.

Polizała wargi, zdenerwowana nagle jak podłotek. Przesunął wzrok na jej usta, a potem znowu na oczy.

- Wiesz, jaka jesteś piękna? Serce jej stopniało.

- Szkoda, że tego nie kręcimy - mruknął Alastair.

- Wiedziałaś - szepnęła Shanna, a w jej oczach błysnęły łzy.

- To umowa stoi? - zapytał Alastair. - Możemy rozpocząć renowację domu?

- Być może - odpowiedziała Shanna. - Jeśli uda mi się przekonać męża. I jeśli Howard zgodzi się dopilnować...

- Zgadza się - powiedział, nie odrywając oczu od Elsy. Wyciągnął rękę do dziewczyny. - Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę cię poznać.

Serce jej zatrzepotało.

- Ja również, Howardzie - odparła i podała mu dłoń.

Nagły prąd przeszył jej rękę. Westchnęła i zrobiła krok do tyłu, potykając się o schody werandy. Howard chwycił ją za ramię, aby zapobiec upadkowi.

Wydała głośny okrzyk, gdy fala gorąca rozpałała zamię na jej prawym ramieniu.

- Nic ci nie jest? - Howard pochylił się nad nią z zatroskanym wyrazem twarzy.

Wyrwała się z jego uścisku i chwyciła za ramię. Rozpalone zamię oparzyło ją w lewą dłoń. Szybko ją oderwała.

- Auu!

Na dłoni widniał wyraźny, czerwony ślad oparzenia.

O Boże, tylko nie to. Zaciśnęła oparzoną dłoń. To się nie może dziać naprawdę. Ciotka wiele razy ją ostrzegała, że któregoś dnia może do tego dojść, ale jej nie wierzyła.

Spojrzała na Howarda, który obserwował ją z zakłopotaniem. O Boże, nie. Tylko nie on.

Aktywował dotykiem moc zaklęcia.

Rozdział 6

C-o to było, do diabła? Mógłby przysiąc, że jej się spodobał, a teraz odsuwała się od niego wystraszona.

- Elsa?

Howard wyciągnął rękę w jej stronę, ale odskoczyła. Chwyciła torebkę, która zsunęła jej się z ramienia, i skrzywiła się z bólu.

- Coś ci się stało? - spytał, wciąż czując kłujące ciepło na lewej dłoni, którą ją dotknął.

- Ja... Wybacz. - Spojrzała przeproszająco na Shannę i Alastaira. - Muszę do kogoś zadzwonić.

Zbiegła po schodach, omijając Howarda szerokim łukiem, i popędziła do samochodu. Wskoczyła na miejsce kierowcy.

- Biedna dziewczyna, jest wyczerpana - powiedział Alastair z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Wyruszyliśmy z Londynu wczesnym rankiem. To był strasznie długi dzień.

Shanna skinęła głową z uśmiechem pełnym zrozumienia, po czym spojrzała w kierunku samochodu.

- Mam nadzieję, że nic jej nie będzie.

Howard przesunął się trochę w stronę auta. Miał nadnaturalny słuch i sądził, że uda mu się usłyszeć, o czym Elsa rozmawia przez telefon. Wiedział, że nie powinien naruszać jej prywatności, ale do cholery, musiał się dowiedzieć, co się stało. Aby zaplanować następny krok, potrzebował więcej informacji.

- Shanna, mam nadzieję, że pozwolisz nam zająć się renowacją domu - powiedział Alastair. - To doskonały obiekt do naszego programu.

Howard odwrócił głowę w stronę Alastaira i Shanny, udając, że jest zainteresowany ich rozmową.

- Ciociu Greto - wyszeptała Elsa gorączkowo do telefonu. - To się... chyba... chyba... stało. Powiedziałaś, że mam natychmiast zadzwonić, jeśli moje znamię...

Howard skupił się do granic możliwości, ale nie był w stanie wyłapać słów ciotki. Gdyby tylko Elsa nie siedziała zamknięta w samochodzie.

- Tak, ono parzy - powiedziała Elsa. - To coś strasznego.

Zacisnął lewą dłoń. Wciąż go paliła od jej dotyku. Najwyraźniej tajemnicze gorące znamię było umiejscowione na jej prawym ramieniu.

- Porozmawiam o tym z moim mężem - powiedziała Shanna do Alastaira, rozpraszając uwagę Howarda. - Jutro damy odpowiedź.

- Doskonale - odparł Alastair.

- Najbardziej martwi nas bliskie sąsiedztwo szkoły - dodała Shanna. - W programie nie może się pojawić żadna wzmianka na jej temat, a naszym pracownikom nie będzie wolno się do niej zbliżać.

- Rozumiem - zgodził się Alastair.

Howard wiedział, że Roman i Angus nie będą zadowoleni, że ekipa telewizyjna będzie się kręciła tak blisko akademii. To poważnie zagrażało bezpieczeństwu, ale perspektywa bliskości Elsy była dla niego tak kusząca, że nie potrafił z niej zrezygnować. Znowu skupił uwagę na jej rozmowie.

- Tak - szepnęła w samochodzie. - Dotknęłam kogoś. Podaliśmy sobie ręce na powitanie.

Wyteżył słuch, czekając na dalsze informacje.

- Nie, jest idealnym dżentelmenem - westchnęła Elsa. -Greta! Nie wierzę w to. On nie jest szaleńcem.

Howard się skrzywił.

- Nie mogę wrócić do domu - upierała się Elsa. - Mam tu pracę - zamilkła na chwilę. - Nie. Nie ma potrzeby, żebyś tu przyjeżdżała. No naprawdę, Greto, jestem już dużą dziewczynką. Potrafię sama sobie radzić.

- Zatrzymamy się w motelu w Cranville - powiedział Alastair do Shanny. - Jutro wieczorem będę miał gotową umowę i mam nadzieję, że ją podpiszemy.

Shanna skinęła głową i spojrzała pytająco na Howarda.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby reprezentować Romana i mnie?

- Jasne, że nie. Nie ma problemu. Wyłapał ostatnie zdanie Elsy.

- Już ci mówiłam, że nie wierzę w te bzdury! Zacisnął zęby. Jakie bzdury?

- Czy naprawdę musimy z tego robić wielkie halo? - spytała Elsa. - Na pewno nic mi nie grozi z jego strony. Jest normalny.

Howard jęknął w duchu. Prawdę mówiąc, wcale nie był normalny. I jeśli zacznie podrywać Elsę, to będzie musiał jej w końcu powiedzieć, że jest niedźwiedziakiem. Czy będzie w stanie to zaakceptować? Może jeśli go dostatecznie polubi. Mógłby przysiąc, że zanim jej dotknął, uważała go za pociągającego faceta. O co chodzi z tym oparzeniem?

- W porządku - westchnęła Elsa. - Postaram się go unikać. Tak, będę ostrożna. Zadzwońię do ciebie później. Pa.

Opuściła telefon i zmarszczyła brwi.

- Nie wierzę w to - powiedziała cicho do siebie i pokręciła głową. - Dlaczego miałabym go unikać?

No właśnie, dlaczego? - pomyślał Howard. Na pewno jej na to nie pozwoli. Podeszedł do okna po stronie kierowcy i zapukał w szybę.

Podskoczyła i spojrzała na niego nieufnie.

- Wszystko w porządku?

Po chwili wahania uchyliła nieco drzwi auta.

- Nic mi nie jest, dziękuję. Powinniśmy już jechać. Czy mógłbyś powiedzieć Alastairowi...

- Jak twoje ramię?

Przez jej twarz przebiegł wyraz zaskoczenia.

- Nic mi nie jest.

- Mam w samochodzie apteczkę. - Wskazał na zaparkowanego SUV-a.

- Nie trzeba. - Wsunęła telefon do torebki, unikając jego wzroku. - Mieliśmy długi i męczący dzień i powinniśmy już jechać.

Howard spojrzał na Alastaira, który bez najmniejszego pośpiechu opowiadał Shannie o swoich planach.

- Zaraz wracam.

Pobiegł do auta po maść na oparzenia, którą miał w apteczce.

- Proszę. - Wzięła od niego maść, uważając, aby ich dłonie się nie zetknęły. - Skąd wiedziałeś?

- Dotknąłem cię. - Pokazał jej wnętrze dłoni, wciąż zaróżowione od ciepła. - Poczułem to.

Zrobiła grymas.

- Przepraszam. Nie chciałam zrobić ci krzywdy. Nie wiem... dlaczego tak się stało.

Przeznaczenie. Dlatego. Kiedy po raz pierwszy wypatrzył ją w telewizji, natychmiast poczuł silną więź - pociągała go mocno i nieodparcie. Pochylił się nad wąskim otworem w drzwiach.

- Jadłaś kolację? Mogę spotkać się z tobą i Alastairem w mieście i zjemy razem.

- No... właściwie jestem głodna, ale...

- Dobrze. To do zobaczenia w mieście.

Howard wyprostował się i przeciągnął dłonią po włosach. Pomyślał, że za bardzo się narzuca.

- Przepraszam. Od kilku miesięcy co tydzień oglądam wasz program, więc czuję się tak, jakbym cię znał.

Czy istotnie znał prawdziwą Elbę? Mogła być inna niż osoba pokazywana w telewizji.

- Oglądasz... nasz program?

- Dziwi cię to - uśmiechnął się do niej. Jej policzki delikatnie się zaróżowiły.

- Nie wyglądasz na faceta zainteresowanego urządzaniem wnętrza.

Nie chodzi o wnętrza, tylko o ciebie, pomyślał, ale ugryzł się w język, wiedząc, że takie wyznanie mogłoby ją przestraszyć.

- Bardzo lubię ten program. Uważam, że wasza praca jest zdumiewająca.

Zarumieniła się mocniej.

- Dziękuję.

- Co powiesz na szybkiego hamburgera w mieście? Skoro mamy razem pracować, to mielibyście okazję lepiej mnie poznać.

Posłała mu kpiące spojrzenie.

- Jesteś uparty, co?

- Nie poddaję się łatwo. - Zwłaszcza kiedy pragnę kogoś tak mocno jak ciebie.

Ich spojrzenia się spotkały. Poczł ciepły ucisk w żołądku. Musiał zacisnąć pięści, bo w przeciwnym razie otworzyłby drzwi samochodu i porwał ją w ramiona.

Przypomniały mu się słowa Elsy: nie jest szaleńcem. Będzie musiał kontrolować mieszkające w nim zwierzę, żeby jej nie odstraszyć.

W jej oczach odbijała się mieszanina emocji: pożądanie, lęk, frustracja, żal. Ale nie miał wątpliwości, że dostrzegł w nich pożądanie. Wyczuwał je w rytmie jej serca, wdychał z zapachem krwi, czuł, że emanuje spod cienkiej skóry.

Wiedział, że jest tylko jedna strategia postępowania. Jej pożądanie musi stać się silniejsze niż lęk. Znajomość z nim da jej tyle radości i przyjemności, że nie będzie miejsca na żal. Przeobrazi jej niepewność w jeszcze mocniejszy strumień pożądania, aż będzie płonąć z pragnienia.

Jego wewnętrzny niedźwiedź warknął w oczekiwaniu. Howard uśmiechnął się leniwie.

- W takim razie spotykamy się za piętnaście minut w barze.

Skinęła głową. Jej policzki nadal płonęły. Po chwili odwróciła się i nacisnęła klakson, aby popędzić Alastaira. Ucisnęła dłoń Shanny i wsiadł do auta.

Howard odsunął się o krok, gdy Elsa odjeżdżała. Dlaczego znamie zaczęło parzyć, kiedy podał jej dłoń? Cholera, lepiej żeby to się nie powtórzyło, bo chciał jej dotykać, nie sprawiając jej bólu.

- I co? - Shanna podeszła do niego i spojrzała roziskrzonym, podekscytowanym wzrokiem. - Co sądzisz?

- Sądzę, że jesteś swatką z piekła rodem. Uśmiechnęła się szeroko.

- To idealna dziewczyna dla ciebie.

- I jestem ci wdzięczny. - Przechylił na bok głowę. - Ale też ciekawy. Skąd wiedziałaś...

Uśmiech Shanny zgasł.

- Och, to długa historia. Tino bardzo za tobą tęsknił. Zaproponował, żeby spakować część twoich rzeczy i przenieść do szkoły. Chciał, żebyś tam z nami mieszkała. Wspomniał o płytach DVD ukrytych pod twoim łóżkiem...

Howard zeszywniał.

- Grzebałaś w moich rzeczach?

- Tino powiedział, że oglądasz płyty dla dorosłych i że występuje tam dziewczyna oraz dwóch facetów, którzy nazywają się Duży Al i Młot...

Howard parsknął śmiechem.

- Jestem odpowiedzialną matką. Musiałam to sprawdzić. - Posłała mu uśmiech. - Ale wszystko wyszło na dobre, prawda?

- Powinnaś mi ufać.
 - Wiem. Ale przyszło mi do głowy, że właściwie nie znamy cię zbyt dobrze.
 - Jestem samotnikiem. Niedźwiedziolaki tak mają.
- Klepnęła go w ramię.
- Nie musisz być samotny.
 - Dzięki. - Odwzajemnił uśmiech. - Doceniam twoją pomoc, ale od tej chwili sam się tym zajmę. I nie chcę, żeby ktoś się do tego mieszał. Rozumiesz?
- Posłała mu ironiczne spojrzenie.
- Czy chcesz powiedzieć, że mam się odwalić?
 - Chyba wyraziłem się jasno?
- Piętnaście minut później Howard wszedł do baru w Cran-ville. O tak późnej porze było tam prawie pusto. Kilka osób siedziało przy kontuarze i zajadało szarlotkę. Elsa i Alastair zajęli stolik na cztery osoby.
- Już zamówiliśmy - powiedział Alastair. - Jesteśmy wyczerpani długą podróżą.
 - Nie ma sprawy. - Howard usiadł obok Elsy. Rzuciła mu nerwowe spojrzenie. - Też dopiero co przyjechałem. Jeszcze wczoraj byłem na Alasce.
 - Na Alasce? - powtórzyła Elsa, otwierając szeroko oczy. - Nigdy tam nie byłam.
 - Spodobałoby ci się tam - uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech, a jej policzki oblał rumieniec.
 - W interesach czy dla przyjemności? - zapytał Alastair i odwinął sztućce z papierowej serwetki.
 - I tak, i tak - odparł Howard. - Mam tam rodzinę.
 - Dzieci? - spytał Alastair, a Elsa się skrzywiła.
 - Nie mam dzieci. Ani żony.
 - A czym się zajmujesz? - nie odpuszczał Alastair. Howard uśmiechnął się półgębkiem. Czyżby Alastair chciał się upewnić, że jest odpowiednim facetem dla Elsy? Siedziała w milczeniu, a różowe wypieki wskazywały, że czuje się zażenowana.

- Pracuję w firmie MacKay Usługi Ochroniarskie i Detektywistyczne. Dbam o bezpieczeństwo innych ludzi.

- Rozumiem. - Alastair skinął głową. - Elsa mówiła, że lubisz nasz program.

- To prawda.

Przywołał kelnerkę ruchem ręki i zamówił hamburgera.

- A który odcinek podobał ci się najbardziej? - testował go Alastair.

Chciał sprawdzić, czy naprawdę ogląda program?

- Chyba dom w Berlinie był największym wyzwaniem, zwłaszcza że jego właściciel nie miał ochoty współpracować.

- To był kawał dupka - mruknął Alastair. Howard uśmiechnął się szeroko.

- Też tak pomyślałem. Ale mój ulubiony odcinek to dom w Londynie. Elsa dokonała cudów ze stolarką.

- Dziękuję - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jakie znaczenie ma dla was ten program? - spytał Howard. Ciekawiło go, czy Elsa lubi być sławna i wzbudzać zainteresowanie.

- Dla mnie najważniejsze jest zachowanie dziedzictwa. - Alastair schludnie ułożył sztucę na obrusie z laminatu. - Musimy dbać o własną historię, chronić dorobek pokoleń. W przeciwnym razie nie będziemy wiedzieli, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy.

Howard skinął głową. Jego dziadek przyklasnąłby takim poglądom. W kółko opowiadał o ich historii i dziedzictwie berserków.

- A dla ciebie, Elso?

Popiła łyk wody, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Dla mnie to program o rodzinie. Tworzymy dom, w którym rodzina może tworzyć własną historię, gdzie co roku obchodzi się święta i zdmuchuje urodzinowe świece.

Howard się uśmiechnął.

- Pochodzisz z licznej rodziny? Pokręciła głową.

- Nie. Jestem jedynaczką. Moja mama umarła, kiedy byłam mała. Wychowywali mnie ciocia i wujek.

- Cenisz rodzinę, ponieważ zawsze ci jej brakowało. Przechyliła na bok głowę i się zamyśliła.

- Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób, ale to prawda. Jestem najszczęśliwsza, kiedy do odnowionego przez nas domu wprowadza się rodzina. To miłe uczucie, że możesz im zapewnić solidne gniazdo. Wtedy mam wrażenie, że robimy coś wyjątkowego.

- Bo tak jest.

Ich spojrzenia się spotkały. Howard natychmiast poczuł silną więź i przyciąganie. Czy będzie mógł jej dotknąć, nie wywołując bólu?

Alastair odchrząknął. Howard stracił rachubę czasu. Nie wiedział, jak długo wpatrywał się w oczy Elsy. Kelnerka przyniosła posiłek, więc zajęli się jedzeniem.

- Gdzie się nauczyłaś stolarki? - spytał Howard. Elsa przełknęła kęs hamburgera.

- Od mojego wujka Pедера. To było jego hobby. - Popiła wody. - Zmarł przed rokiem.

- Przykro mi. Wzruszyła ramionami.

- Brakuje mi go, ale do końca życia będę mu wdzięczna. Był z zawodu budowniczym i wiele mnie nauczył. Moja ciocia jest architektem wnętrz. Dorastałam w otoczeniu trocin, farb, próbek dywanów i tkanin.

Alastair wytarł usta papierową serwetką.

- W mojej rodzinie też byli konstruktorzy. To się dziedziczy. Elsa przytaknęła.

- Fascynował mnie proces budowania. Lubiłam patrzeć, jak ze sterty desek i cegieł powstaje dom, miejsce, w którym bawią się dzieci, a małżonkowie dożywają razem starości.

Howard się uśmiechnął. Właśnie w takiej Elsie się zakochał, oglądając ją w telewizji. Była szczerą. Prawdziwą. I zamierzał ją zdobyć. Gdyby tylko mógł jej dotknąć, nie sprawiając jej krzywdy.

Zapłacił za kolację i wyszedł za nimi na dwór.

- Załatwię nam pokoje - powiedział Alastair i poszedł do recepcji motelu po drugiej stronie ulicy.
- Zostawia cię ze mną sam na sam? - Howard uśmiechnął się do Elsy.

- Widocznie pomyślnie przeszedłem test.

Elsa parsknęła śmiechem.

- Alastair traktuje mnie jak młodszą siostrę. Dość dużą młodszą siostrę.
- Moim zdaniem wcale nie taką dużą. Spojrzała na niego zaskoczona.

Przysunął się bliżej.

- Kiedy się znowu zobaczymy?
- Na pewno często będziemy się widywać przy okazji remontu.
- Nie to miałem na myśli. - Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej ramienia, ale się odsunęła. - Jeszcze cię boli?
- Trochę. Muszę pójść do pokoju i nasmarować oparzenie maścią.

Dziękuję za kolację.

Zeszła na jezdnię, by przejść na drugą stronę.

- Elsa.

Spojrzała przez ramię.

- Nie jesteś ciekawa? Nie chcesz wiedzieć, co między nami zaszło?

Wyciągnął do niej rękę.

Odwróciła się do niego, marszcząc brwi.

- Po co miałabym się znowu narażać na ból?
- Może tym razem nie będzie bolało.
- Przedtem bolało. To za duże ryzyko.
- Za duża strata. Jeśli zaprzepaścimy naszą przyszłość.
- Jaką przyszłość? - zakpiła.
- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Naprawdę chciałbym cię znowu zobaczyć.

Oparł się pokusie, by jej powiedzieć, że są ze sobą związani. Nie chciał jej przestraszyć. Jęknęła z wahaniem.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci ufać. Odwrócił dłoń wierzchem na dół.

- Spróbuj. Zobaczymy.

Po chwili wahania wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego palców. Podniosła na niego wzrok.

- Nie parzy.

Z szerokim uśmiechem zamknął jej dłoń w swojej.

- To zobaczymy się jutro? Skinęła głową zarumieniona.

- Dobranoc, Howardzie.

Uwolniła rękę i szybko przeszła na drugą stronę ulicy.

Rozdział 7

Elsa starła parę z lustra w łazience, aby uważnie przyjrzeć się swojemu odbiciu. Po gorącym prysznicu czuła przypływ energii życiowej.

Owinęła długie mokre włosy ręcznikiem, który splotła w turban na czubku głowy, i spojrzała na swoje odbicie. Znamię na ramieniu miało dziwny kształt - była to brzydka plama z czterema odnogami przypominającymi pazury, które sięgały aż za krawędź stawu, jak gdyby chwyciła ją tam mocno jakaś dzika bestia. Odzyskało swój zwykły kasztanowy kolor, ale wcześniej, gdy sprawdzała je w toalecie baru, jarzyło się jasną czerwienią.

Wstydziała się tego znaku. Tak było zawsze, ale najbardziej w okresie dorastania. Z tego powodu niechętnie wkładała podkoszulki bez rękawów i kostium kąpielowy. Jednak nigdy wcześniej nie odczuwała fizycznego bólu. Aż do momentu, gdy dotknął jej Howard.

Co w nim było wyjątkowego? Parsknęła śmiechem. Powinna raczej spytać, co nie było? Ten duży i wspaniały mężczyzna

wydawał się inteligentny, uprzejmy i wyraźnie zainteresowany jej osobą.

Powiedział, że jest piękna. I wcale nie taka duża. Kiedy na nią patrzył, jego cudowne niebieskie oczy kipiały pożądaniem. Wyjęła z torebki tubkę maści, którą jej dał. Z westchnieniem rozsmarowała lek na znamieniu. Nareszcie spotkała właściwego mężczyznę i miała teraz go unikać?

Dlaczego? Z powodu jakiejś bliżej nieokreślonej klątwy, o której mówiły jej ciotki, Greta i Ula? Ma pozwolić, żeby takie bzdury uniemożliwiły jej widywanie Howarda? Kiedy drugi raz jej dotknął, nic nie bolało. A więc ten pierwszy raz to był jakiś przypadek.

Włożyła ulubioną zieloną piżamę, wyszczotkowała włosy i padła na łóżko. Była ledwo żywa i miała nadzieję, że szybko zaśnie.

Po półgodzinie usiadła na łóżku i zapaliła nocną lampkę. Przez jej głowę przelatywały niekończące się pytania. Rozmowa z Shanną Draganesti wydawała jej się dość dziwna. Dlaczego ona i jej mąż woleli wyznaczyć swojego przedstawiciela? Większość ludzi cieszyła się z możliwości wystąpienia w telewizji. Dziwiło ją, że Shanna nie znajdzie nawet chwili, by pojawić się na planie zdjęciowym. Większość ludzi potrafi tak zorganizować swoje sprawy, by urwać się z pracy na godzinę lub dwie. Gdzie pracowali państwo Draganesti? Gdzie mieszkali? Co to za sprawa z tą tajemniczą szkołą leżącą nieopodal domu?

Gdzie mieszka Howard? I dlaczego od pierwszego dotyku jej znamię zaczęło parzyć?

Nie знаła odpowiedzi na pytania dotyczące Shanny i Howarda, ale mogła przynajmniej liczyć na to, że dowie się, co się dzieje z jej znamieniem. Zadzwoiła do ciotki Grety do Minneapolis.

- Ellie! - Ciocia Greta odebrała po pierwszym sygnale. -Wszystko w porządku? Nie zaatakował cię, prawda?

- Co? - Elsa spojrzała z niedowierzaniem na telefon. -O czym ty mówisz?

- Gdzie jesteś?
- W motelu w Cranville, w stanie Nowy Jork, w swoim pokoju.
- Sprawdź, czy drzwi i okna są dobrze zamknięte. Nie wpuszczaj nikogo do środka. Masz przy sobie broń?
- Co? O co chodzi, ciociu Greto?
- Przed chwilą rozmawiałam z ciocią Ulą. Przykro mi to mówić, ale sytuacja jest znacznie poważniejsza, niż myślałam.
- Elsa jęknęła. Jej cioteczna babka Ula była wariatką. Staruszka mieszkała na wyspie w Szwecji i utrzymywała, że potrafi rozmawiać z fokami.
- Nie powinnaś traktować poważnie tego, co mówi Ula.
- Ależ nic podobnego - upierała się Greta. - Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Musisz trzymać się z dala od człowieka, który uaktywnił klątwę. Ula przylatuje pierwszym samolotem ze Sztokholmu...
- Wyjedzie z wyspy? - Elsa nie wierzyła własnym uszom. Ula nigdy nie wyściubiła nosa ze swojej ukochanej wyspy.
- Tak. Leci do Nowego Jorku, a potem do Albany. Ja się właśnie pakuję i zaraz wyjeżdżam. Spotkam się z nią w Albany i potem do ciebie przyjedziemy.
- Elsa się skrzywiła.
- Musisz ją powstrzymać. Wasz przyjazd nie ma sensu. Ta cała sprawa to była pomyłka. Dotknęłam tego faceta drugi raz i znamię nie parzyło.
- Greta westchnęła z lękiem.
- Dotknęłaś go drugi raz?
- Po kolacji uścisnęliśmy dłonie na pożegnanie.
- Jadłaś z nim kolację? Przecież ci powiedziałam, że masz go unikać. - Greta głośno jęknęła. - Dlaczego mnie nie posłuchałaś?
- Już ci mówiłam. Nie wierzę w te bzdury.
- I co z tego? Klątwa nie da ci spokoju! - Greta wymamrotała jakieś przekleństwo. - Wyjeżdżam, jak tylko się spakuję. Jadę autem, więc zabiorę strzelbę myśliwską Pedera i shotguna...

- Co?

- Całe szczęście, że ich nie wyrzuciłam po jego śmierci. Broń się nam przyda. Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Elsa zerwała się z łóżka i zaczęła krążyć po ciasnym pokoju. Wujek Peder był zapalonym myśliwym, ale Greta i Ula strzelały jak beznadziejne amatorki.

- Niech stan Nowy Jork ma się na baczności, skoro chcesz się tu wałęsać z bronią. Nie wspomnę już o takim drobiazgu jak łamanie prawa.

- Włożę niezaladowaną broń do pudła i schowam do bagażnika. Nie martw się o nas. To ty jesteś w niebezpieczeństwie.

- Nic mi nie jest! Przesadzacie. Za drugim razem dotyk w ogóle nie był bolesny.

- Ale liczy się ten pierwszy. Wiem, że nie wierzysz w klątwę, ale zapewniam cię, że to nie są wymysły.

Elsa zacisnęła zęby. Jakaś głupia wyimaginowana klątwa była na tyle prawdziwa, że wciąż od nowa narażała ją na cierpienie. Jej matka tak bardzo się bała klątwy, że zginęła w wypadku. Cioteczna babka Ula z obawy przed klątwą spakowała manatki Elsy i wysłała ją statkiem do Ameryki. Elsa miała wtedy siedem lat i od tamtej pory mieszkała u ciotki Grety w Minneapolis. Straciła dom, własny kraj, matkę - wszystko z powodu klątwy.

Poczuła palące łzy pod powiekami.

- Nie mogę już słuchać o tej głupiej klątwie! Mam tego dość. Ona ma władzę tylko nad wami, bo w nią wierzycie!

- Oczywiście, że w nią wierzę! - krzyknęła Greta. - Z jej powodu straciłam matkę. I jedyną siostrę, czyli twoją matkę.

Świat rozmazał się, gdy oczy Elsy wypełniły się łzami. To strach zabił jej matkę. Nic innego tylko głupi strach. Ale co się stało z jej babcią, a matką Grety? Nigdy wcześniej o tym nie słyszała.

- Nie. - Nie da się wciągnąć w ten świat fantazji. - Nie ma żadnej klątwy.

Greta wydała długie westchnienie.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć. Dlatego do ciebie przyjeżdżamy. Wyjaśnimy ci to osobiście. A potem będziemy cię pilnować, żebyś była bezpieczna. Jesteś... jesteś dla nas jak córka.

Po policzku Elsy spłynęła łza. Nie powinna była krzyczeć na ciotkę. Niech sobie wierzy w te brednie, jeśli chce. Greta i Ula były jedyną rodziną, jaką miała.

- Wiesz, że kocham was obie. Ale jestem bardzo zmartwiona. Nie wiem, co się dzieje. Musicie mi wytłumaczyć.

Po chwili milczenia Greta odpowiedziała:

- Nigdy o tym zbyt wiele nie mówiłyśmy, bo nie chciałyśmy ci zatruwać życia. I wprawiać w przerażenie. I tak nie miałaś lekko. Musiałaś się przyzwyczaić do nowego kraju, nauczyć języka. A te złośliwe dzieciaki okrutnie cię traktowały.

Elsa przewróciła oczami. Rety, dzięki za przypomnienie. Była o ponad głowę wyższa niż inne dzieci w jej klasie, a nieśmiałość i słaba znajomość angielskiego uniemożliwiały obronę. To właśnie wtedy zyskała pierwsze pogardliwe przezwisko - Słonica Ellie. W gimnazjum dorobiła się nowego, z którego była szczególnie dumna - Elsa Krowa. Zastanawiała się, czy dawnym kolegom i koleżankom podoba się jej nowe miano - Amazonka Ellie.

- Myśleliśmy, że jak przeprowadzimy się do Stanów, to będziesz bezpieczna - mówiła dalej Greta. - Klątwa zostanie pokonana, a ty nie będziesz musiała o wszystkim wiedzieć.

- To znaczy o czym? Greta westchnęła.

- Dobrze. Spróbuję ci coś wyjaśnić. Wiesz, że mam na ramieniu znamię, które wygląda jak ptak? A Ula ma znamię w kształcie ryby?

Elsa wytarła oczy.

- Tak.

- Twoja babcia miała znamię w kształcie łapy zwierzęcia. Te trzy różne znamiona są przekazywane z pokolenia na pokolenie w linii żeńskiej naszej rodziny.

- Szczęściary z nas - mruknęła Elsa.

A zatem odziedziczyła brzydkie znamię po babci, której nie znała.

- Każde znamię dziedziczy tylko jedna kobieta i dopóki ona żyje, pozostałe są od niego wolne. Twoja matka była najmłodsza, więc nie miała znamienia. Kiedy czekała na twoje narodziny, była bardzo szczęśliwa, bo wiedziała, że nie odziedziczysz znamienia i nie będziesz obciążona klątwą.

Elsa przełknęła.

- Ale ja mam znamię.

- Tak. Twoja babcia zmarła, niestety, zanim się urodziłaś, i tym sposobem znamię w kształcie zwierzęcej łapy przeszło na ciebie. Twoja matka... nie potrafiła sobie z tym poradzić. Przeżyła śmierć swojej matki, potem twoje narodziny i jeszcze to znamię, które miałaś na ramieniu...

- Dlatego zaczęła pić. - I przypadkiem w środku nocy zjechała z mostu. Elsa zamknęła oczy. Miała wtedy tylko trzy lata, więc niewiele pamiętała. - Nie miałam ojca?

- Na pewno... na pewno jakiegoś miałaś, ale twoja matka nie chciała nam powiedzieć, kto nim jest. Chyba ktoś, kogo poznała w college'u.

Elsa westchnęła. Miała teraz dwadzieścia siedem lat. Żyła już dłużej niż było dane jej matce.

- To czemu ty i ciotka Ula tyle wydziwiacie? Po chwili milczenia Greta dodała:

- Każdą kobietę, która ma znamię w kształcie zwierzęcej łapy, spotyka coś złego. Nie umiemy tego zatrzymać.

- Ale co złego?

- Nie chcemy, żeby to samo przytrafiło się tobie - powiedziała stanowczo Greta. - Obronimy cię.

- Przed czym? - spytała Elsa. - Co się stało z moją babcią?

- Została zamordowana.

Elsa znieruchomiała z rozdziawioną buzią.

- Nie martw się tym! Przyjedziemy jak najszybciej. Muszę dokończyć pakowanie.

Pokój zawirował. Elsa musiała usiąść na łóżku.

- Jesteś tam, Elso?

- Tak.

- Zamykaj się w pokoju i nie wychodź, jeśli nie musisz. Wkrótce będziemy. Kocham cię - powiedziała i przerwała połączenie.

Elsa położyła się na plecach i wbiła wzrok w sufit. Jej babcia została zamordowana? Czy właśnie taki los czeka kobiety ze znamieniem w kształcie zwierzęcej łapy?

Dotknęła ramienia. Czy to znak śmierci?

Ciarki przeszły jej po krzyżu. Zadrzała. Czy jej przeznaczeniem też jest śmierć z ręki mordercy? Czy to dlatego jej matka zaczęła pić na umór? Tak bardzo wystraszyła się fatum wiszącego nad córką?

Nie. Elsa pokręciła głową. Musi myśleć racjonalnie. Codziennie jacyś ludzie giną z rąk morderców. Przypadek jej babci, chociaż tragiczny, mieścił się w średniej statystycznej. To była straszna prawda, ale jedyna. Klątwa nie miała najmniejszego sensu. Kto by zabijał ludzi z powodu znamienia? Chyba tylko wariat.

Greta spytała wcześniej, czy Howard sprawia wrażenie szaleńca.

Elsa usiadła. Nie, nie ma zamiaru w to wierzyć. Ta klątwa to nic innego jak samospełniająca się przepowiednia. Człowiek uwierzył, że zostanie zamordowany, więc ruszył na kogoś z bronią w ręku i tamten musiał go zabić w obronie własnej. Taki los spotkał prawdopodobnie jej babcię. Zabiła ją wiara w prawdziwość klątwy.

- Nie mam zamiaru w to wierzyć - powiedziała do siebie Elsa. - Nie uwierzę w to, bez względu na to, co mówią.

Klątwa była jak choroba trawiąca mózg. Ten, kto w nią uwierzył, był stracony tak jak jej matka.

Elsa wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Czuła się jak osaczone zwierzę, a pokój z każdą chwilą wydawał jej się mniejszy.

„Zamknij się w pokoju i nie wychodź”, powiedziała jej ciocia Greta.

- Nie! - krzyknęła Elsa, czując wzbierający gniew. Nie ukryje się w pokoju jak przerażone zwierzę. Nie da się pokonać lękowi. To on zabił jej matkę. - Jak mogłaś to zrobić?

Oczy wypełniły się łzami. Cisnęła poduszkę na drugi koniec pokoju. Śmierć jej matki nie miała najmniejszego sensu. Zostawiła trzyletnie dziecko, bo nie umiała poradzić sobie ze strachem.

- Jak mogłaś być tak cholernie słaba? - zawołała, po czym zamarła, gdy uświadomiła sobie nagle własne uczucia. Nigdy wcześniej nie przyznawała się do tego nawet przed sobą, ale była zła na matkę. Mało powiedziane. Była wściekła.

Serce jej waliło, a ręce drżały, gdy przejechała nimi po włosach.

- Nie powtórzę twojego błędu - szepnęła. - Będę silna. Będę dalej normalnie żyć i pracować i nic mnie nie powstrzyma.

Odwróciła się i zmierzyła wzrokiem swoje odbicie w lustrze wiszącym nad komodą.

- Nie ma żadnej klątwy.

Rozdział 8

Howard nie mógł skoncentrować się na raporcie dla Akademii Dragon Nest. Wstał wcześnie, aby obejść cały teren i zapoznać się z rozkładem. Był w stajni, w sali gimnastycznej, zwiedził ogromną rezydencję, w której mieściły się szkoła i internat. W tej chwili tylko on i Phil zajmowali się ochroną, a Howard wziął dzienną zmianę. Phil, odkąd ożenił się z kobietą wampirem, wolał pracować w nocy. Angusa i Emmy już nie było. Teleportowali się do Meksyku poprzedniej nocy, aby wesprzeć tych, którzy wykonywali tam ważne zadanie.

Dougal teleportował Phila prosto do szkoły, ale Howard poprosił o przeniesienie najpierw do domu Draganestich w White

Plains, gdzie zostawił swojego SUV-a. Spakował resztę rzeczy, między innymi zestaw płyt spod łóżka, i załatwił przewóz swoich mebli do szkoły. Potem pojechał do akademii, ale dotarł tam później, niż miał w planie. Natychmiast odebrał informację, że ma się zjawić w domu przy głównej drodze. I tam poznał Elbę.

Od tamtej chwili nie był w stanie myśleć o niczym innym. Wciąż miał przed oczami jej twarz, burzę jasnych włosów, oczy zielone jak las, a w nozdrzach czuł jej słodki zapach, świeży jak wiosenny deszcz.

Weź się w garść. Zachowujesz się jak niemądry nastolatek. Miał robotę. Rozejrzał się po biurze i zaczął spisywać, jakie rzeczy będą mu potrzebne. Szafa na segregatory. W sekretariacie szkoły znajdowały się teczki wszystkich uczniów i nauczycieli, ale chciał zrobić kopie dla siebie. Musi również pomyśleć o bezpiecznym miejscu do przechowywania strzelb i pistoletów. Każdy uczeń, który ukończył piętnasty rok życia, przechodził szkolenie z używania broni palnej, aby można go było powołać do akcji w razie ataku na szkołę.

Kiedy szefem ochrony był Ian, obaj z Angusem zgodnie twierdzili, że szkole nie grozi żadne niebezpieczeństwo, dopóki nikt nie wie o jej istnieniu. Z doświadczenia Howarda wynikało jednak, że wampiry miały zbyt swobodny stosunek do spraw bezpieczeństwa, prawdopodobnie dlatego, że w razie zaostżenia sytuacji zawsze mogły się teleportować. On sam z kolei uważał, że zawsze lepiej być przygotowanym na najgorszy scenariusz.

Zanotował sobie, żeby sprawdzić kuchnię i upewnić się, że zapasy wody i żywności wystarczą w razie potrzeby przynajmniej na sześć miesięcy. Do cholery, musi też pamiętać o pączkach. Zapisał tę uwagę i podkreślił trzy razy. Rano spotkała go przykra niespodzianka, kiedy odkrył, że w kuchni nie ma śladów niedźwiedzich łap.

Jak można pracować bez pączków? Był zmuszony pojechać do Cranville bladym świtem, żeby kupić cztery tuziny. Cukiernia

z pączkami znajdowała się naprzeciwko motelu. Zauważył wynajęty samochód Elsy przed jednym z szesnastu pokoi. Nawet z tej odległości wyczuwał nutę jej zapachu, świeżego jak wiosenny las.

Z trudem przewyciężył pokusę, aby zapukać do jej drzwi. Wpadł na pomysł, żeby zostawić pod drzwiami pudełko pączków, ale w pobliżu kręciła się sarna, która przeżuwała kwiaty z klombu pod oknem Elsy. Pączki mogłyby marnie skończyć.

A Elsa odniosłaby wrażenie, że jest natrętny. Przecież poprzedniego wieczoru niemal ją błagał, żeby się z nim spotkała.

Zaklął pod nosem, położył pączki na fotelu pasażera, i w drodze do szkoły zdążył zjeść dwa tuziny.

Było teraz wpół do jedenastej - pora przerwy na kawę. Usiadł przy biurku zaopatrzonej w kubek z kawą i pudełko pączków, po czym sprawdził pocztę na swoim laptopie. Przyszła wiadomość od Harry'ego:

Howard, materiał pójdzie jutro. Zobacz link.

Kliknął link, który zaprowadził go do elektronicznej wersji gazety „Northern Lights Sound Bites”. Nagłówek na pierwszej stronie brzmiał: „Rhett Bleddyn wspiera grubymi milionami dziwnych kandydatów”.

- Super.

Howard wbił zęby w pączka i przeczytał artykuł. Rhett będzie wściekły. Zapewne już zapoznał się z rozmiarami katastrofy finansowej na swoich rachunkach bankowych. Musiał też odkryć, że z lewego konta na Kajmanach zniknęła niemal połowa pieniędzy.

Howard roześmiał się i dojadł pączka.

Drzwi biura uchyliły się i w szparę wsunęła się buzia małego chłopca. Howard wstał z uśmiechem.

- Tino.

- Howard! - Chłopiec wpadł do pokoju, uśmiechając się od ucha do ucha. - Wróciłeś!

Howard podszedł do małego i otoczył go ramionami.

- Wczesnie wstałeś.

- Nie mogłem już wytrzymać w łóżku, bo wiedziałem, że będziesz w biurze.

Howard zmierzwił jasne włosy chłopca.

- Chcesz pączka?

- Jasne! Jak ciebie nie było, to w ogóle ich nie jadłem. Howard udał oburzenie.

- To powinno być zakazane.

Podszedł wielkimi krokami do stolika, a kiedy się odwrócił, zauważył, że Tino naśladuje jego długie susy.

Z uśmiechem ustawił na biurku butelkę wody i rozłożył papierowe serwetki.

- Stęskniłem się za tobą, szkrabie.

- Ja też się za tobą stęskniłem.

Tino wdrapał się na krzesło stojące przy biurku, ale jego broda ledwo sięgała nad blat.

- Podnieś na chwilę pupę.

Tino posłusznie się podniósł, a Howard położył na krześle kilka ryz papieru, po czym posadził na nich chłopca. Wziął pączka z pudełka i położył na serwetce.

Tino uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Dzięki! - Wepchnął do ust duży kawałek pączka. Howard usiadł przy swoim biurku i zamknął laptop.

- I co porabiałeś?

- Nudziło mi się. - Tino oblizał palce. - Mogę jeszcze jednego?

- Jasne.

Howard położył drugiego pączka przed chłopcem, po czym sam zjadł jednego.

- Moja mama wczoraj strasznie się cieszyła. - Tino zmagął się z nakrętką butelki, więc Howard ją odkręcił. - Powiedziała, że się spotkałeś ze swoją wymarzoną dziewczyną.

- Naprawdę?

Tino przytaknął i wypił trochę wody.

- Powiedziała, że to było magiczne.

- Naprawdę?
- A nie? - Tino ugryzł pączka.
- Skąd twoja mama wiedziała o Elsie?
- Ja jej powiedziałem. Howard wypił łyk kawy.
- Powiedziałeś jej o moich tajnych filmach?
- Tak.
- A wiesz, co to sekret?
- Tak. - Tino wpakował kawałek pączka do buzi. - To znaczy, że nikomu nie mówisz. - Otworzył szeroko oczy. - Och.

- No właśnie.

Tino połknął pączka.

- Jesteś na mnie zły? Howard się uśmiechnął.
- Pamiętaj na drugi raz, że trzeba szanować prywatność drugiej osoby.
- Dobrze - Tino skinął głową i oblizał palce. - Kiedy mnie nauczysz grać w szachy? Obiecałeś.

Howard dokończył pączka. Tego ranka w szkole niewiele się działo. Większość lekcji zaczynała się dopiero późnym popołudniem i trwała do wieczora, aby dopasować się do rytmu dnia nieumarłych nauczycieli oraz dzieci, które nieumarli rodzice musieli teleportować do szkoły.

- Może być teraz - zaproponował.

- Super! - ucieszył się Tino.

Howard odstawił pączki na stolik i wyjął drewniane pudełko, w którym znajdował się komplet szachów.

- Najpierw musisz się nauczyć, jak rozstawić pionki. Chcesz białe czy czarne?

- Białe. To ci dobrzy, prawda?

Howard uśmiechnął się, rozkładając na biurku szachownicę.

- Kiedy prowadzisz wojnę, to ci po twojej stronie zawsze są dobrzy.

- Nawet jak nie masz racji?

- Niestety tak. Żli też czasami uważają, że są tymi dobrymi.

- Co? - Tino z niedowierzaniem pokręcił głową, po czym sięgnął po białą figurkę. - Ta by się spodobała Sofii. Bo jest na koniu.

- To skoczek. - Howard ustawił czarne figurki po swojej stronie szachownicy. - Te małe nazywają się pionkami. Stoją w pierwszej linii. Są... zbyt duże.

Tino zmarszczył nos.

- To znaczy, że nieważne?

Przez głowę Howarda przebiegł obraz martwego ciała Carly. Dla Rhettta ona też była tylko pionkiem.

- Nie, są ważne. Wszystkie figury mają znaczenie. I żadnej z nich nie chce się stracić.

- Aha. - Tino oglądał figury, marszcząc brwi. - A można wtedy wygrać? Jak się żadnej nie straci?

- Nie. - Wyrzucił z myśli obraz Carly. - Ale musisz przyjmować straty jak mężczyzna i walczyć dalej.

- Chyba mi się to nie podoba - mruknął Tino i wziął do ręki figurkę króla. - On jest najważniejszy, prawda?

- Nawet król nie jest najważniejszy. - Howard wziął do ręki figurkę królowej i przejechał kciukiem po jej szczycie. - W tej grze chodzi o obronę królowej. - W jego wyobraźni pojawiła się Elsa. Dlaczego jej znamię parzyło, kiedy go dotknął? Co ją tak przeraziło, że natychmiast zadzwoniła do ciotki? - Musisz zrobić wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Jeśli ją stracisz, to już nie ma nadziei.

- Martwisz się o swoją wymarzoną dziewczynę.

Howard podniósł wzrok ze zdziwieniem. Czasami zastanawiał się, czy Tino nie odziedziczył po matce zdolności parapsychicznych. Bywał niewiarygodnie spostrzegawczy jak na pięcioletniego chłopca.

- Powinieneś do niej iść - zaproponował Tino. Howard zakończył rozstawianie figur.

- Nie sądzę.

- Dlaczego nie? Wzruszył ramionami.

- Nie chcę jej za bardzo naciskać. Ani sprawiać wrażenia zdesperowanego. Mogiaby się wystraszyć.

- Nie można się ciebie wystraszyć - roześmiał się Tino. Howard uśmiechnął się do małego.

- Nie zna mnie tak dobrze jak ty.

Tino przytaknął, bawiąc się od niechcienia figurkami szachowymi.

- Och! - Wyprostował się nagle. - Zapomniałem. Muszę zrobić zadania. Na matematykę. Na dziś po południu.

Howard wątpił, aby chłopiec rzeczywiście miał lekcje do odrobienia. Podejrzewał, że szukał wymówki, aby wykręcić się od gry, która nie spełniła jego oczekiwań.

- No to lepiej się do tego zabierz - powiedział i zszedł Tino z krzesła.

- Cześć, Howard.

Tino uśmiechnął się od ucha do ucha i wymknął z biura. Howard usiadł przy biurku, aby dokończyć czytanie artykułu, który otworzył w laptopie. Zadzwoił do Harry'ego.

- Świetna robota.

- Dzięki. - Harry wydawał się podekscytowany. - Wszystko idzie zgodnie z planem. Główne wiadomości przytaczają tę historię.

- Naprawdę? To dobrze.

- Rhett jest dzisiaj w mieście. Reporterzy rzucili się na niego jak sępy. Zaprzecza, jakoby wpłacił darowiznę na kampanię wyborczą tych osób, ale kandydaci twierdzą, że to zrobił i mogą to udowodnić. Ma minę sarenki złapanej w pułapkę, a to jest naprawdę zabawne w przypadku wilka. - Harry się roześmiał. - Przyślę ci zdjęcie.

- Dobra.

Howard żałował, że nie może osobiście zobaczyć napadu paniki Rhetta, ale lepiej, żeby trzymał się z daleka. Co z oczu, to z serca, taką miał nadzieję.

- Jutro pójdzie mój artykuł o tym, jak Rhett nęka zadłużone miasta - mówił dalej Harry. - A potem puszcze jeszcze trzy następne. Kiedy z nim skończę, nie będzie mógł się ubiegać o żaden urząd.

- Świetnie. Ale uważaj na siebie. Nie podpisuj tych artykułów.

- Nie martw się o to. Wydawca zgodził się nie zamieszczać nazwiska autora. - Harry zamilkł, a potem dodał poważniejszym tonem: - Zacząłem badać sprawę naszych ojców.

Howard zamrugał.

- Ale dlaczego? To był pożar. Od pioruna.

- Tak nam powiedziano. Byliśmy wtedy małymi dziećmi i nigdy nie podważaliśmy tej teorii - Harry westchnął. - Sprawdziłem prognozy. Tamtego wieczoru nie było burzy.

Howard zamarł. Jeśli ogień podłożył człowiek, to ich ojcowie zostali zamordowani.

- Zobaczę, co mi się uda ustalić - powiedział Harry. - W porządku?

- Zrób to - rzucił Howard przez zaciśnięte zęby.

- Jesteś pewna? - Alastair przystanął z wahaniem na werandzie domu.

- Nic mi nie będzie - upierała się Elsa. - Nie ma sensu, żebyśmy oboje jechali.

- W porządku, złotko. Przywiozę ci sandwicza najszybciej, jak się da. Albo inne jadlo. - Ruszył do wynajętego samochodu. - Na razie!

- Z musztardą, bez majonezu - zawołała za nim Elsa, a potem pomachała na pożegnanie, gdy odjeżdżał do Cranville.

Zeszłej nocy okazał się na tyle przebiegły, że wydebił od Shanny dodatkowy klucz. Cały ranek robili zdjęcia i dokumentowali stan każdego pomieszczenia. To było częścią ich planu. Chcieli udowodnić Shannie, jak bardzo są zaangażowani w pracę i podekscytowani perspektywą ewentualnej renowacji domu.

Elsa wróciła do kuchni, gdzie zostawiła notes. Czeka ich ogrom pracy. Wymiana instalacji, podłączenie nowych urządzeń kuchennych, wymiana blatów i podłogi. Stare szafki były wykonane z solidnego drewna i wiedziała, że da się je ocalić, ale nie sądziła, aby ich liczba wystarczyła nowoczesnej pani domu. Ocena stanu drewnianego wyposażenia to była właśnie jej działka. I wyzwanie, które najbardziej lubiła. Była w stanie zrobić nowe szafki, które będą doskonale pasowały do starych.

Wczoraj wieczorem powiedziała Howardowi, że według niej w programie najważniejsza jest rodzina. I tak było. Odczuwała to najbardziej, gdy przebywała w kuchni. Ile posiłków przygotowano w tym miejscu? Ile rodzin zasiadało wokół tego starego drewnianego stołu? Trochę ich musiało być, gdyż dom zbudowano w 1892 roku. Przejechała dłonią po zarysowanym blacie. Gdyby to od niej zależało, zrobiłaby wszystko, aby to rodzinne gniazdo przeżyło kolejne sto lat.

Spróbowała wejść do małego pomieszczenia obok kuchni, ale zatrzymała się z grymasem. Deski podłogi za bardzo się ugiwały pod jej ciężarem. Przyklękła, aby lepiej im się przyjrzeć. Przegniłe drewno. W oknie brakowało fragmentów szyby, więc na pewno deszcz i śnieg zrobiły swoje. Zauważyła kilka dużych bali pod ścianą. Pomieszczenie służyło prawdopodobnie jako prymitywna pralnia albo łazienka i niejeden raz woda musiała lać się na podłogę. Wyszła i przykleiła na drzwiach karteczkę z napisem: „Niebezpieczeństwo. Podłoga może się zawalić”.

Wróciła do holu i krzyknęła zaskoczona. W drzwiach frontowych stał mały chłopiec, który wpatrywał się w kopułę.

Zauważył ją i pomachał ręką.

- Cześć!

- Cześć. - Podeszła do niego. - Lepiej nie wchodź do środka. Tu nie jest całkiem bezpiecznie.

- W porządku - powiedział z uśmiechem. - Jestem Tino.

- Miło mi cię poznać. - Z jasnymi lokami i dużymi niebieskimi oczami wyglądał jak aniołek. - Ja mam na imię Elsa.

- Wiem. Przyszedłem się z tobą spotkać.

Wydało jej się to dziwne.

- Miło mi. - Wyrzała na zewnątrz, ale nie zauważyła ani samochodu, ani dorosłej osoby. - Mieszkasz w pobliżu? - Kiedy przytaknął, zapytała: - I przyszedłeś tutaj całkiem sam?

Uniósł bródkę.

- Nie potrzebuję niańki. Mam pięć lat.

Skrzywiła się w duchu. To trochę za mało, żeby włóczyć się samotnie po okolicy.

- Gdzie są twoi rodzice?

- Śpią.

Z trudem opanowała oburzenie. Co to za rodzice, którzy zostawiają małe niewinne dziecko bez opieki? Natychmiast przyplłynęło do niej wspomnienie, jak sama została opuszczona w wieku trzech lat. Odprowadzi tego chłopca do domu i zamieni kilka słów na osobności z jego rodzicami.

- Mogę cię odprowadzić do domu? Tino uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Byłoby super.

- Poczekaj chwilę.

Szybko skreśliła kilka słów do Alastaira i przykleiła karteczkę na frontowych drzwiach, aby jej nie przeoczył. Wzięła torbę i delikatnie wypchnęła chłopca na zewnątrz.

Zamknęła drzwi na klucz.

- Znasz drogę do domu?

- Tędy. - Tino wskazał na las. Elsa się skrzywiła.

- Mieszkasz w lesie?

W tym ciemnym, niesamowitym lesie?

- To droga na skróty. Chodź.

Tino wziął ją za rękę i poprowadził na dół po schodach, a następnie w poprzek podjazdu.

Na pewno przez las wiodła jakaś ścieżka. Ścisnęła dłoń małego chłopca i rozejrzała się wokół siebie. Trochę ciemno, ale nie aż tak strasznie. Właściwie to nawet ładnie. W przyćmionym świetle kolory wydawały się jaśniejsze, nie tak wymyte przez

słońce. W lesie było chłodniej i dość przyjemnie, tym bardziej że ze wszystkich stron otaczała ich zieleń - jej ulubiony kolor. Odetchnęła pełną piersią. Ładny zapach.

Wzdrygnęła się, słysząc nagły hałas za plecami.

Tino zachichotał.

- To tylko wiewiórka.

- Jasne - uśmiechnęła się do niego. Nie było czego się bać. Wokół ich domu na przedmieściach Minneapolis kręciło się mnóstwo wiewiórek.

Obejrzała się przez ramię. Liczba wiewiórek wzrosła do trzech. Czyżby szły za nimi?

Odetchnęła z ulgą, gdy wyszli na główną drogę.

- To którądy idziemy?

- W tamtą stronę. - Tino wypuścił jej dłoń, aby pokazać kierunek.

Ruszyła obok niego. Czy to nie tam właśnie była szkoła, której Shanna kazała im unikać? Obiecała, że się do niej nie zbliży. Może ten chłopiec mieszka gdzieś po drodze.

- Jak daleko jest stąd do twojego domu?

- Chyba jakieś kilka kilometrów. Stała jak wryta.

- Przeszedłeś pieszo kilka kilometrów?

- Nie.

- To jak się tutaj dostałeś?

Zmarszczył nosek, jakby szukał w myślach odpowiedzi.

- Jestem wyjątkowy. Elsa się uśmiechnęła.

- Z pewnością, ale to nie wyjaśnia, jak się tutaj dostałeś.

- Nie wolno mi o tym rozmawiać.

Co takiego? Może powinna poczekać, aż wróci Alastair i odwieźć małego samochodem. Obejrzała się za siebie i krzyknęła wystraszona.

Na drodze stało stadko płowej zwierzyny, a między nimi jakieś pół tuzina wiewiórek i królików. Wszystkie zwierzaki uważnie się w nią wpatrywały.

- Chyba cię lubią - roześmiał się Tino. Obleciała ją gęsia skórka.
- Nie mam pojęcia dlaczego.
- Może chcą, żebyś im zaśpiewała - zasugerował. - Jak Śpiąca Królewna.

Elsa parsknęła.

- Obawiam się, że bliżej mi do Fiony.
- Ale masz jasne włosy, jak Śpiąca Królewna. I nie jesteś zielona.
Uśmiechnął się, bo nigdy wcześniej nikt nie porównał jej do wiotkiej księżniczki.

- Ale jestem trochę większa.
- Mniejsza niż Howard. Jej uśmiech znikł.
- Znasz Howarda?
- Pewnie. To bardzo miły facet. Daje mi pączki i gra ze mną w różne gry. Bardzo go lubię. Ty też byś go polubiła, gdybyś go poznała.

Zmrużyła oczy.

- To on cię tu przysłał?
- Nie! - Tino zwiesił głowę. - Będzie na mnie wściekły, że tu przyszedłem.

- Gdzie teraz jest?

- W szkole. Jest szefem... och... ochrony.

- Rozumiem.

Czy mówił o tej szkole, od której miała się trzymać z daleka? Czy to było aż tak niebezpieczne miejsce, że tak ogromny mężczyzna jak Howard musiał trzymać wychowanków w ryzach?

- Chodźmy. - Tino pokazał, żeby szła za nim. - Zabiorę cię do szkoły i zobaczysz się z Howardem.

Niechętnie ruszyła z miejsca.

- Nie mam zbliżać się do szkoły. Obiecałam pani Dragne-sti, że...

- Mojej mamie? Elsa stanęła jak wryta.

- Shanna Draganesti jest twoją matką?

- Jasne.

Tino szedł dalej, ale Elsa go dogoniła.

- Gdzie jest twoja matka?

- W szkole. Mój tata też tam jest. Mieszkamy tam - powiedział Tino z uśmiechem. - Howard też tam jest. Będzie szczęśliwy, jak cię zobaczy.

Ten mały bawił się w swata. Elsa pokręciła głową. Dlaczego Shanna powiedziała, że w szkole przebywają młodociani przestępcy?

- Myślałam, że to... szkoła dla dzieci, które sprawiają kłopoty.

Tino wybałuszył oczy.

- Kłopoty?

- Tak.

- Ale my nie sprawiamy kłopotów. Jesteśmy wyjątkowi.

- W jaki sposób? Chłopiec zmarszczył brwi.

- Nie wolno mi o tym mówić.

Z każdą chwilą sytuacja robiła się dziwniejsza, ale wiedziała, że jest to częścią zagadki nurtującej jej od wczoraj, zagadki, którą pragnęła rozwikłać. Zerknęła za siebie. Zwierzęta nadal za nimi szły, trzymając się w pewnej odległości.

- Myślałam, że twoja matka i ojciec pracują w dzień.

- Och. - Tino skinął głową. - Tak, jasne. Wcześniej powiedział, że śpią.

- Czym zajmują się twoi rodzice?

- Mama jest dentystką, a tata naukowcem - Tino uśmiechnął się z dumą. - Mama mówi, że jest geniuszem. Wymyślił synte... synte... fałszywą krew.

- Syntetyczną krew?

- No właśnie - przytaknął z uśmiechem. - Sklonował ją z prawdziwej krwi. I zrobił też mnie i Sofię.

- Kim jest Sofia?

- Moją młodszą siostrą. Ona też jest wyjątkowa.

- I wszyscy mieszkacie w tej szkole? - Czy właśnie to Shanna chciała zachować w tajemnicy? Tajna szkoła na środku pustkowia, w której utalentowany naukowiec robi wyjątkowe dzieci? To brzmiało jak z filmu science fiction. - Są tam inne wyjątkowe dzieci?

Tino skinął głową.

- Ciocia Caitlyn niedawno urodziła dwoje. Bliźniaki. A Toni i Olivia też będą niedługo miały dzieci.

Po skórze Elsy przebiegł dreszcz.

- I te kobiety też mieszkają w szkole?

- Tak. Marielle będzie miała dziecko, ale bez próbki. Nie tak jak inne kobiety.

- Co? - Elsa się potknęła, ale szybko złapała równowagę.

- Tak powiedział Connor. Powiedział, że udało mu się to zrobić w tradycyjny sposób, a Toni i Olivia były wściekle. - Tino wzruszył ramionami. - Nie wiem czemu.

- Gdzie jest ten Connor?

- Na tajnej misji.

Elsa wzięła głęboki oddech. Dobry Boże, zaczynała mieć obawy, że to szkoła trenująca X-menów.

- Mówisz, że jesteś wyjątkowy. Czy to znaczy, że masz wyjątkowe talenty albo umiejętności? Takie, których nie mają inne dzieci?

Tino zmarszczył nos i skinął głową.

Odetchnęła głęboko i stanęła. W co ona się pakuje?

- Nie powinnam iść z tobą do tej szkoły. Twoja matka mi nie kazała.

A ciotka ostrzegała ją, żeby trzymała się z dala od mężczyzny, którego dotyk rozpałił jej znamię. Odwróciła się, ale droga była zablokowana przez zwierzęta. Wszystkie się w nią wpatrywały.

Przejechała dłonią po włosach. Cholera.

- Och, zobacz! To szopy. - Tino ruszył w ich stronę. Złapała go za rękę.

- Nie rób tego. Mogą przenosić choroby. Jakąś wściekliznę czy coś.

Tino spojrzał na nią rozszerzonymi oczami.

- Chcesz mnie ochronić?

- Oczywiście. Uśmiechnął się do niej.

- Wiem, dlaczego Howard tak bardzo cię lubi. Jesteś podobna do niego. On też mnie ochrania.

- Naprawdę?

Ostatniej nocy wspominał, że dba o bezpieczeństwo ludzi, ale czy można było mu ufać, skoro jego dotyk ją parzył?

- Howard dba o moje bezpieczeństwo, od kiedy się urodziłem - powiedział Tino. - To naprawdę miły facet.

- Czy... on też jest wyjątkowy, tak jak ty? Tino podrapał się po głowie.

- No, w pewnym sensie. Zwierzęta nagle się rozpierzchły.

- Co się stało?

Na drogę wybiegło sześć dzików z długimi kłami. Wbiły w nią ślepia. Ten widok zmroził jej krew w żyłach. Krzyknęła ze strachu i zasłoniła sobą Tina.

- Są złe - szepnął.

Z pewnością miał rację. Ich ostre kły były wycelowane prosto w nią. Zacisnęła dłonie w pięści, aby opanować drżenie. Co robić? Mogłaby zadzwonić z komórki po pomoc, ale to by za długo trwało. Przez jej głowę przebiegła wizja chłopca zmasakrowanego kłami dzików.

- Odwrócę ich uwagę - wyszeptała. - A ty biegnij do domu co sił w nogach.

- Nie. - Tino objął ją ramionkami. - Zrobią ci krzywdę. Nie pozwolę im na to.

- Nic nie możesz zrobić... - westchnęła, gdy otoczyła ją ciemność.

Rozdział 9

Howard siedział w biurze ochrony i zastanawiał się, czy nie pojechać do Cranville i nie wpaść przypadkowo na Elbę. Obawiał się jednak, że dziewczyna domyśli się, że to wcale nie przypadek. Ale jakie to miało znaczenie? Przynajmniej znowu by ją zobaczył.

Wiedział, że musi w jakiś sposób zdobyć jej zaufanie. Gdy zniknie strach, jego miejsce zajmie pożądanie. A wtedy będzie jego.

Wziął kolejnego pączka. Nagle kątem oka dostrzegł ruch na jednym z czterech monitorów. To Tino. Zmaterializował się przed szkołą z... Elbą?

- Jasna cholera!

Rzucił pączka na biurko i pobiegł do drzwi.

Do licha, że też nie sprawdził, czy Tino rzeczywiście wrócił do swojego pokoju. Co ten chłopiec sobie myślał? Nie wolno w ten sposób demonstrować swoich umiejętności. Poza tym mogło mu się nie udać. Jeszcze nie próbował teleportować drugiej osoby. Tę zdolność posiadały dorosłe wampiry, które przez wiele lat zdobywały doświadczenie. Przez setki lat. Tino nie tylko poważnie pogwałcił zasady bezpieczeństwa, ale również naraził na szwank życie Elsy.

Howard z impetem otworzył drzwi wejściowe. Elsa leżała na ziemi nieprzytomna.

- Elsa! - Zbiegł po schodach i zatrzymał się jak wryty tuż obok niej. - Nic ci nie jest?

Zamrugnęła, całkowicie oszołomiona. Zmarszczył groźnie brwi na Tina, który klęczał przy jej drugim boku.

- Co ty zrobiłeś? Wiesz, że nie wolno ci... - zamilkł, widząc, że do oczu chłopca napłynęły łzy, a jego bródka zaczęła drżeć. - Nic ci nie jest? Co się stało?

- Nie wiem - wyszeptała Elsa - ale chyba uratował nam życie.

Howard z przerażeniem spojrział na jej bladą twarz i na łzę spływającą po policzku Tina.

- Nie martw się. Już jesteś bezpieczny. - Poklepał chłopca po ramieniu. - Możesz chodzić, duży chłopaku?

- Tak.

Tino wstał, wycierając buzię.

- Dobra robota.

Howard wsunął ręce pod ciało Elsy i wstał, przytulając dziewczynę do piersi. Westchnęła.

- Jesteś ranna? - zapytał z lękiem.

- Nie. Jestem... jestem za ciężka, żeby mnie nosić. Parsknął śmiechem. Wiele hałasu o nic.

- A ważysz ponad dwieście kilogramów?

- Oczywiście że nie! - zaprotestowała oburzona.

- No to nie jesteś ciężka. - Wszedł na górę po schodach i spojrział na Tina. - Możesz przytrzymać drzwi, duży chłopaku?

Tino się uśmiechnął. Nowe przezwisko najwyraźniej przypadło mu do gustu.

- Pewnie.

Otworzył drzwi i wszedł do środka za Howardem. Elsa spojrzała na Howarda ze skwaszoną miną, kiedy niósł ją korytarzem.

- Ważę mniej niż dwieście kilo - burknęła.

Usta mu drgnęły. Była solidnie zbudowana i silna, ale jednocześnie miękka i kobieca. A jej zapach doprowadzał go do szaleństwa.

- Myślę, że jesteś idealna. Zarumieniła się po korzonki włosów.

- Dokąd mnie niesiesz?

- Do kliniki. Muszą sprawdzić, czy nie jesteś ranna.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Byłam tylko trochę oszołomiona, kiedy...

- Spojrzała z troską na Tina. - Muszę wiedzieć, co się stało.

- Ja też.

Howard zatrzymał się przed wejściem do kliniki. Według wywieszki na drzwiach pielęgniarka miała właśnie przerwę na lunch. I całe szczęście. Tino dopuścił się szeregu wykroczeń i Howard wolał, żeby nie rozeszło się to po szkole.

Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc Tino je otworzył. Howard wniósł Elbę i rozejrzał się po pomieszczeniu. Z przodu stało w rzędzie pięć łóżek, a dalej znajdowały się drzwi z oknem prowadzące do gabinetu. Zajrzał do środka. Dostrzegł sprzęt medyczny i zamkniętą szafkę na leki.

- Postawisz mnie w końcu? - zapytała łagodnie Elsa.

- A muszę?

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Szukała czegoś w jego oczach, a spojrzenie wyrażało zmieszanie, które musiała odczuwać. Pochylił się nad nią, studiując badawczo jej twarz. Tak, uśmiechnął się do siebie. Wciąż dostrzegał pożądanie.

Odwróciła oczy, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

Położył ją ostrożnie na łóżku.

- Mam sprawdzić, czy nie jesteś ranna?

- Nie. - Spojrzała na niego, a potem wymamrotała: - Niestety.

Usiadł na łóżku obok niej, wstrzymując uśmiech.

- Powiedz mi, co się stało.

- Chyba to ty powinieneś mi powiedzieć. Jakim cudem pojawiłam się nagle przed drzwiami szkoły?

- Zaczynaj od początku - zaproponował Howard. - Dlaczego byłaś z Tinem?

Fuknęła zniecierpliwiona i usiadła.

- Odprowadzałam go. Przyszedł sam do domu przy głównej drodze.

Odwrócił się do Tina, który stał między łóżkami z miną winowajcy.

- Poszedłeś tak daleko? Sam? Chłopiec opuścił głowę.

- Nie chciałeś do niej iść, to pomyślałem, że ją tu przyprowadzę.

Howard westchnął. Ten też bawi się w swatanie.

- Jesteś nieodrodnym synem swojej matki, co?

Tino zastanawiał się nad jego słowami z poważnym wyrazem twarzy, a w końcu przytaknął.

- Tak. - Przeszłoby niespokojnie z nogi na nogę. - Chciałem zrobić tak jak ty i wymyślić strategię.

- Chyba strategię? Tino skinął głową.

- I wszystko szło według planu. Oprócz tych zwierząt. Całe stado za nami szło.

- Droga? - zapytał Howard. Leśne stworzenia czasem przebiegały przez drogę, ale raczej nie spacerowały po niej stadami. Odwrócił się do Elsy. - Jakie zwierzęta? Ile ich było?

Wzruszyła ramionami. Wydawała się rozdrażniona.

- Sarny, króliki, wiewiórki, kilka szopów. W sumie jakieś trzydzieści sztuk.

- Ale potem wszystkie uciekły do lasu. - Tino zamachał ramionami, podnosząc dramatyzm opowieści. - I wyszły takie wielkie dziki z kłami jak u słoni!

- Dzikie świnie? - Howard wyprostował się na łóżku. - Ile ich było?

- Prawie sto! - wykrzyknął Tino.

- Najwyżej sześć - sprostowała cicho Elsa.

Howard zerwał się na równe nogi i podbiegł do drzwi. Odkąd wrócił z Alaski, jego wewnętrzny niedźwiedź miał ochotę spuścić komuś solidne manto.

- Zajmę się nimi.

- Co? - Elsa wstała chwiejnie z łóżka. - Ale należą mi się wyjaśnienia. Jak się tu znalazłam?

- Hm. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Stare jak świat pytanie: jak się tu znaleźliśmy? Istnieje kilka teorii...

- Mówię poważnie!

Trzepnęła go w ramię, ale Howard się tylko uśmiechnął.

- Porozmawiamy, jak wrócę - powiedział i zrobił krok na korytarz.

Złapała go za ramię.

- Chyba nie masz zamiaru uganiać się za tymi dzikami, co? Są niebezpieczne!

- Nie chcę, żeby zbliżały się do szkoły. Tu są małe dzieci. -Spojrzał na Tina. - Może zabierzesz Elsę do kafejki na lunch?

- Jasne. - Tino z uśmiechem skinął głową.

Howard odwzajemnił uśmiech. Ten malec prawdopodobnie uratował życie swoje i Elsy. Nie mógł się nadziwić, że w tak młodym wieku dał radę teleportować drugą osobę. Zmierzył mu loki.

- Dobra robota, duży chłopaku.

Tino rozpromienił się w szerokim uśmiechu. Howard odwrócił się do Elsy, która patrzyła na niego z troską.

- Poczekasz tu na mnie?

Rzuciła mu spojrzenie pełne desperacji.

- Przecież muszę się dowiedzieć, co się stało.

- Rozumiem - odpowiedział, ale nie miał pojęcia, jak jej to wytłumaczy. To nie będzie łatwe. Rozprawa z dzikami wydawała się dziecinną igraszką w porównaniu z tą rozmową. - Zaczekaj na mnie - dodał i pobiegł do głównych drzwi.

Elsa jadła bez apetytu zapiekane sandwicze z serem. Zadzwoiła do Alastaira, żeby go poinformować, że wróci później. Pytał, co się dzieje, ale nie miała pojęcia, jak mu to wyjaśnić. Wszystko wydawało się dziwaczne.

Siedzący koło niej Tino ze smakiem pałaszował posiłek. Wyglądał jak zwyczajny pięciolatek, ale... nim nie był. Otoczył ją ramionami w talii, a po sekundzie znaleźli się przed drzwiami szkoły.

Powinna uciec przed nim w popłochu, ale wcale się go nie bała. Za bardzo martwiła się o Howarda, żeby o tym myśleć. Wybiegł na dwór bez żadnej broni. Jak sobie poradzi ze stadem dzików, nie mając strzelby ani pistoletu?

Rzuciła papierową serwetkę na talerz, porzucając pozory jedzenia.

- Kiedy Howard może wrócić?
- Nie wiem. - Tino poczęstował ją czekoladowym herbatnikiem. -
Chcesz?

Pokręciła przecząco głową, więc chłopiec pochłonął ciastko.

- Chcę ci podziękować za to, że uratowałeś mnie przed dzikami.

Skinął głową i sięgnął po drugiego herbatnika.

- Były duże i straszne!

- Tak. Ale jak to zrobiłeś? Czy to jedna z twoich wyjątkowych umiejętności?

Zamoczył herbatnik w szklance z mlekiem.

- Chyba tak.

- Nie wolno ci o tym rozmawiać? Zaprzeczył ruchem głowy.

- I nie wolno mi tego robić przy obcych ludziach. Wcisnął rozmiękczony herbatnik do buzi.

- Tino. - Poglaskała go po plecach. - Nikomu nie powiem. Nigdy. Uratowałeś mi życie.

Uśmiechnął się, a po jego brodzie spłynęła strużka mleka.

- Musiałem. Jesteś wymarzoną dziewczyną Howarda.

- Naprawdę? - Czy to on tak ją nazywał? Wstała, starając się stłumić narastającą panikę. Co on tam robi z tymi dzikami? - Chyba... poczekam na niego przy drzwiach.

- Pójdę z tobą. - Tino wziął z talerza kolejny herbatnik i ruszył za nią na korytarz. - Lubisz Howarda, prawda?

Czyżby miała to wypisane na twarzy?

- Po prostu martwię się o niego.

Skierowała się do dużego holu. Pomieszczenie z marmurową podłogą, dużymi schodami i sufitem na wysokości trzeciego piętra było naprawdę imponujące. Alastair będzie jej zazdrościł, że mogła je zobaczyć.

- Cześć - zawołała kobieta, która powoli schodziła ze schodów z drugą kobietą.

- Cześć, Toni! Cześć, Olivia! - odpowiedział Tino. - To jest Elsa. Jest wymarzoną dziewczyną Howarda.

Elsa się skrzywiła.

- To lekka przesada. Słabo go znam. Poznaliśmy się wczoraj wieczorem.

Kobiety wymieniły spojrzenia i uśmiechy.

- Ja jestem Toni - powiedziała blondynka.

- A ja Olivia - odezwała się brunetka. - Bardzo się cieszymy, że możemy cię poznać.

Obie były nieskazitelnie piękne i w wysokiej ciąży. Wzrok Elsy pobiegł ku ich nabrzmałym brzuchom. Czy urodzą wyjątkowe dzieci, takie jak Tino? Dzieci, które potrafią pokonywać duże odległości w mgnieniu oka?

- Howard poszedł się rozprawić ze stadem gigantycznych dzików! - oznajmił Tino. - Mają taaakie ogromne kły! - Wyciągnął ręce do przodu najdalej, jak się dało.

- Dziki? - upewniła się Toni, gdy zeszła na parter.

- Jakies sześć sztuk. - Elsa zmarszczyła brwi i zerknęła w wąskie okienko przy frontowych drzwiach. - Howard wyszedł całkiem sam przed półgodziną.

- Na pewno da sobie radę - zapewniła ją Olivia. - Jest bardzo kompetentny.

A co to miało znaczyć? Czy posiadał wyjątkowe talenty, tak jak Tino? Na nią z pewnością wywierał wyjątkowy wpływ. Jego uśmiech, głos, piękne niebieskie oczy - serce jej trzepotało na samą myśl, a kolana robiły się miękkie.

Otworzyła drzwi i wyszła na ganek, przeszukując wzrokiem las.

- Nie martw się. - Tino stanął obok niej i ugryzł ciasteczko. - Howard jest dużym twardzielem.

- Nic mu nie będzie. - Toni wyszła na ganek z Olivią. Elsa spojrzała na kobiety.

- Nie chcę być wścibska, ale czy jesteście tu nauczycielkami? Toni pokręciła głową.

- Ja jestem dyrektorką szkoły. A Olivia jest doradcą. Nasi mężowie wyjechali w interesach.

Albo na tajną misję, pomyślała Elsa.

Olivia zadarła głowę i spojrzała na niebo, przysłaniając oczy ręką.
- Jaki piękny dzień.
Nagle powietrze przeszył dziki ryk. Elsa wzdrygnęła się ze strachu.
- Co to było?
Ciężarne kobiety wymieniły spojrzenia i uśmiechnęły się do niej.
- Myślę, że triumf zwycięstwa - powiedziała Olivia.
- Chyba będzie szynka na kolację - dodała Toni i obie się roześmiały.
Ciarki przebiegły Elsie po krzyżu.
- Myślicie... myślicie, że Howard je zabił? Toni spojrzała na nią kpiąco.
- Raczej nie siedział z nimi przy ognisku, śpiewając harcerskie pieśni.
- Ciii. - Olivia dała kuksańca ciężarnej przyjaciółce.
- Ale nie zabrał broni. - Elsa nie dawała za wygraną. - Poszedł do lasu z gołymi rękami.
Toni położyła dłoń na ustach, żeby stłumić śmiech.
- Gołymi łapami. Olivia wykrzywiła usta.
- Zachowuj się. - I pociągnęła Toni do budynku. - Musimy wracać do pracy. Nie martw się. Howard wkrótce wróci - dodała i zamknęła drzwi.
- Ach, rozumiem - wyszczerzył zęby Tino. Elsa zmarszczyła brwi.
- Co rozumiesz? Otworzył szeroko oczy.
- Nic - odparł i wcisnął do buzi resztę ciasteczka.
Westchnęła poirytowana i założyła ręce na piersi. Nie cierpiała tak się czuć. Jakby wszyscy zrozumieli dowcip, tylko nie ona. I z czego tu się śmiać? Bawiło ich, że Howard poszedł się rozprawić ze stadem dzików? Przecież to było niebezpieczne.

Przeczesła wzrokiem las. Co to był za ryk? Dlaczego wszyscy byli pewni, że Howardowi nic się nie stanie? Serce jej podskoczyło, kiedy zobaczyła Howarda pędzącego w jej stronę.

Zbiegła ze schodów.

- Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku. - Zatrzymał się koło niej i uśmiechnął.

Serce jej zatrzepotało. Upijała się jego widokiem. Brązowe włosy były w nieładzie, a kilka pasemek przykleiło się do wilgotnego czoła. Twarz i ramiona błyszczały od potu, ale odzież wydawała się czysta i schludna. Czy nie powinna być brudna? Podarta albo umazana krwią?

Niech to licha, im więcej się działo, tym bardziej czuła się zagubiona.

- Muszę wziąć prysznic. - Ruszył sprintem na górę. - Zaraz wracam.

Pobiegła za nim.

- Ale musimy porozmawiać.

Obejrzał się przez ramię i uśmiechnął od ucha do ucha. Stała jak wryta. Niech go licha. Wystarczył jeden jego uśmiech, a już serce biło jej jak szalone.

- Potem będę cały twój - odparł i pobiegł korytarzem. Odprowadziła go wzrokiem. Był duży i silny, a mimo to

poruszał się lekko i zwinnie. Czy rzeczywiście zabił dziki gołymi rękami? Tina to najwyraźniej nie dziwiło. Ale dlaczego jego rzeczy nie były ani podarte, ani zakrwawione? Czy można zrobić coś równie szalonego i gwałtownego, a potem się uśmiechać?

Czy wygląda na szaleńca? - wróciły do niej słowa ciotki Grety.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie powinna przywiązywać wagi do tego, że jest niewiarygodnie przystojny i że budzi w niej dziką namiętność. Podstawowe pytanie brzmiało: czy może mu zaufać? Mężczyźnie, który pracuje w dziwnej, tajemniczej szkole dla wyjątkowych dzieci? Mężczyźnie, od którego dotyku jej znamię parzyło?

Rozdział 10

Howard otworzył Elsie drzwi SUV-a.

- Wskakuj.

Obrzuciła auto i właściciela podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie przetrzucisz mnie magicznie z powrotem jak Tino? Ani nie uniesiesz w powietrze jak Spiderman?

- Zazwyczaj prowadzę - uśmiechnął się do niej. Elsa się wahała.

Uśmiech Howarda zgasł. Co się tyczy zdobycia jej zaufania, to na razie zyskał raczej punkty ujemne.

- Boisz się ze mną przebywać?

- Oczywiście że nie. Usiadła na miejscu pasażera.

Kłamaczucha. Zamknął drzwi i przeszedł na stronę kierowcy. Nie miał do niej pretensji, że jest ostrożna, ale nie zniósłby myśli, że może się go bać.

Całe szczęście, że nie widziała go zakrwawionego po bitwie z dzikami. Przed przemianą rozebrał się w lesie. Zarobił wprawdzie kilka zadrapań i przecięć, ale zagoiły się, kiedy wrócił do ludzkiej postaci. Zanim wyszedł z lasu na spotkanie z Elsą, ubrał się jak należy.

Dziewczyna wydawała się podejrzliwa. I poirytowana. Wziął prysznic i szybko się przebrał, ale i tak musiała czekać. Nie tylko na niego, ale na odpowiedzi, których tak uparcie się domagała.

Odgarnął z czoła wilgotne włosy. Doskonale wiedział, że rozprawa z dzikami mogła poczekać. Ale wolał to niż rozmowę z Elsą, więc celowo ją opóźnił. Zabicie kilku dzików to łatwizna, ale odpowiadanie na jej pytania będzie cholernie trudne. Miał za zadanie ochraniać wampiry i ich tajemnice. Dla dobra pracy nie mógł jej nic powiedzieć. Ale w taki sposób nie zdobędzie jej zaufania. I może utracić Else bezpowrotnie.

Co za mętnik. Pod prysznicem rozpaczliwie próbował wymyślić strategię działania. W końcu doszedł do wniosku, że musi wybrać atak, a nie obronę.

Wsiadł do samochodu i odpalił silnik.

- Gdzie jedziemy? Do domu przy drodze czy do Cranville? Zapięła pas.

- Do domu. Dzwoniłam do Alastaira. Czeka tam na mnie.

- W porządku.

Howard ruszył w kierunku głównej drogi. Odwróciła się twarzą do niego.

- Czy teraz odpowiesz na moje pytania?

- A ty na moje?

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- O co ci chodzi? Nie jestem zamieszana w nic dziwnego.

- To dlaczego ramię cię parzyło od mojego dotyku?

- Nie... nie wiem.

- To twoje znamię parzy, tak? Elsa znieruchomiła w napięciu.

- Skąd to wiesz?

- Słyszałem, jak rozmawiałaś przez telefon.

- Byłam w samochodzie. Jak mogłeś słyszeć? Wyjechał na główną drogę.

- Mam wyjątkowo dobry słuch.

- Masz jeszcze inne wyjątkowe zdolności. Czy to za ich pomocą... rozgromiłeś dziki?

Rozgromiłeś? Usta mu drgnęły.

- Tak, moja pani. Rozgromiłem w owym lesie potężne siły nieprzyjaciela.

Sporunowała go wzrokiem.

- Nie przedrzeźniaj mnie. Nie potrafię przyjąć do wiadomości faktu, że chyba zabiłeś te biedne bezbronne zwierzęta gołymi rękami. Nie mam pojęcia, jak...

- Bezbronne? - Rzucił jej niedowierzające spojrzenie. - Miały ogromne kły! I przewagę liczebną. - Cholera, myślał, że będzie pod wrażeniem. - To nie było takie łatwe, wiesz?

- A więc przyznajesz się do tego, że zabiłeś te zwierzęta? Wzruszył ramionami.

- To moja praca. Elsa zadrzała.

- Nienawidzę przemocy.

- Wiesz, najpierw poprosiłem je grzecznie, żeby odeszły, ale odmówiły. Czy to ci poprawi humor?

- A potem zabiłeś je drwiną?

Roześmiał się, ale umilkł w połowie, bo nadal świdrowała go wzrokiem.

- To było konieczne, Elsa. Nie mogłem pozwolić, by wałęsały się koło szkoły. Na dworze bawią się małe dzieci, takie jak Tino.

- Rozumiem, ale... jak mogłeś tam pójść bez broni? To było szaleństwo!

- Miałem... nóż w kaburze na nodze.

Skrzywił się, bo nie chciał jej okłamywać, ale w przeciwnym razie by ją przestraszył. Co miał powiedzieć? Rozerwałem je na strzępy i miałem z tego niezłą radochę?

W czasie pobytu na Alasce przeżywał katusze. Przez ponad miesiąc w tajemnicy rozprawiał się z Rhettem, chociaż wolałby złożyć mu skórę w otwartej konfrontacji. Ale nie mógł dopuścić do jawnej wojny z wilkołakami, gdyż skończyłoby się to masakrą jego rodziny i znajomych. W rezultacie wewnętrzny niedźwiedź ciągle wyrywał się do walki.

Łatwiej było sobie poradzić z dzikami niż z grymaszącą piękną kobietą, która domagała się wyjaśnień.

- Mogłeś wziąć chociaż strzelbę. - Potarła czoło, marszcząc brwi. - Albo bazukę. Wyrzutnia pocisków też by była dobra. Nie mogę uwierzyć, że zdecydowałeś się na taką niebezpieczną akcję. Przez cały czas się zamartwiałam.

Serce zatrzepotało mu z radości.

- Martwiłaś się o mnie?

- No... tak, oczywiście. - Oparła dłoń na udzie. - Martwiłabym się o każdego, kto by się znalazł w takiej sytuacji.

- Jasna sprawa - Posmutniał.

Zerknął do wstecznego lusterka i nie wierzył własnym oczom. Biegła za nimi spora gromadka saren. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jeśli zabiłeś je nożem, to musisz być nadzwyczajnie silny i szybki.
- Można tak powiedzieć.

Cholera, teraz ona przystąpiła do ataku, a on musiał przejść do defensywy.

- I masz wyjątkowy słuch. - Zwężała oczy. - Masz jeszcze jakieś nadzwyczajne zdolności?

- Wyjątkowy węch i wzrok.

Z głośnym westchnieniem skrzyżowała ręce na piersi.

- Jak promienie rentgena?

Odwrócił się do niej i zerknął z entuzjazmem na jej piersi.

- Chciałbym.

- Patrz na drogę - burknęła. - Czy umiesz robić to, co zrobił Tino?

Howard jęknął w duchu. Nie wiedział, jak jej to wyjaśnić, nie mówiąc prawdy.

- Bardzo cię proszę, abyś nikomu o tym nie mówiła. To słodki dzieciak i zasługuje na to, żeby mieć normalne życie.

- Nie martw się. Już mu obiecałam, że nikomu nie powiem. Przecież uratował mi życie. A poza tym bardzo go lubię.

Howard z uśmiechem skinął głową.

- Wspaniały dzieciak, prawda?

- I bardzo cię lubi. Cały czas mi powtarzał, że jesteś cudownym facetem.

- I ma absolutną rację. Parsknęła.

- Powiesz mi w końcu, co się stało? Howard wziął głęboki oddech.

- Dobrze. Przestanę grać na zwłokę.

- Dziękuję.

Spojrzał na nią. Nie był pewien, jak przyjmie prawdę.

- Tino cię teleportował.

Szczęka jej opadła.

- Jak w jakimś *Star Treku!* Mówisz poważnie? Tino to potrafi?

- Nie sądzę, żeby umiał się przenieść w kosmos, ale potrafi teleportować.

- Jest dzieckiem, które potrafi teleportować?

- Właśnie to powiedziałem. Zaczął próbować już w przedszkolu. Za pierwszym razem nieźle wystraszył swoją mamę.

Elsa skrzywiła się.

- Ale jak to robi?

- Jego DNA jest trochę inne. Wytrzeszczyła oczy.

- To przez jego ojca? Tego szalonego naukowca?

- Roman nie jest szalony. - Howard się skrzywił. - Skąd o nim wiesz?

- Od Tina. Powiedział, że Shanna to jego mama, a ojciec jest genialnym naukowcem.

- To przyzwoici ludzie...

- Którzy robią eksperymenty na swoich dzieciach? - zapytała Elsa z przerażonym wyrazem twarzy.

- To nie tak. Kochają swoje dzieci. Przecież rozmawiałaś z Tinem. Widziałaś, że jest normalnym chłopcem.

- Teleportacja nie jest czymś normalnym. - Pokręciła głową. - Trudno w to uwierzyć. Gdyby to mi się nie przytrafiło, na pewno bym nie uwierzyła.

- Ocalił ci życie.

- Wiem. To zdumiewające.

- Zdumiewające jest to, że zdołał teleportować ze sobą siedemdziesiąt pięć kilogramów. Zwykle tylko dorośli mogą... - zamilkł, gdy zauważył, że przeszywa go wzrokiem.

- Siedemdziesiąt dwa - powiedziała dobitnie. Uniósł kącik ust.

- Jesteś pewna? Klepnęła go w ramię.

- Żartowałem. Wążyś siedemdziesiąt dwa kilogramy i ani grama więcej.

Akurat! Skierował się na podjazd.

- Dlaczego mnie tu nie teleportowałeś? - spytała, krzyżując ramiona.

Spojrzał do wstecznego lusterka. Cholera, sarny nie odstępowały ich na krok.

- Nie umiem teleportować.

Wyprostowała się i popatrzyła na niego bezgranicznie zdumiona.

- Nie umiesz tego, co potrafi pięcioletni chłopiec? Zwążył oczy. Czas przejść do ataku.

- Mam inne umiejętności.

- Na przykład jakie?

Zjechał na bok, zaparkował auto i pochylił się nad Elsą.

- Kiedy dotknę pięknej kobiety, rozpalam ją do czerwoności.

Rozdziawiła usta.

- Czy inny mężczyzna potrafi sprawić, że twoje ciało płonie? - spytał, pochylając się nad nią.

Zacisnęła usta i odwróciła oczy, zarumieniona.

- Tylko ja, prawda? Teraz płonie twoja twarz, a nawet cię nie dotknąłem. Jeszcze.

Złapała powietrze.

- Nie wiem, dlaczego tak się stało.

- Możemy się zastanowić. - Dotknął jej policzka i poczuł ciepło rumieńca oraz miękkość jędrnej skóry. Obwiodł palcem linię szczęki, a potem delikatnie chwycił jej podbródek. - Może to nagłe zauroczenie.

Rozchyliła lekko wargi.

- Albo pożądanie.

Przejechał palcem po jej dolnej wardze. Z drżeniem wciągnęła powietrze. Podniósł wzrok na jej oczy zielone jak las.

- A może to nawet coś silniejszego, uczucie, które było nam pisane. Może jesteśmy sobie przeznaczeni?

- Naprawdę w to wierzysz? - spytała, patrząc prosto w jego oczy.
- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w telewizji, od razu poczułem coś w rodzaju przyciągania. Czułem się z tobą związany.

Otworzyła szeroko oczy. Uderzyła go nagła myśl. A jeśli pomyśli, że jest jakimś szalonym fanem? Już raz powiedziała, że jest szalony.

Cofnął rękę i oparł się w fotelu.

- Pewnie bez przerwy dostajesz maile od zwariowanych fanów.

- Niezupełnie. - Nadal zarumieniona, otworzyła drzwi auta. - Muszę wracać do pracy.

Howard wysiadł.

- Odprowadzę cię.

- Nie trzeba.

Popędziła w stronę domu i pomachała Alastairowi, który wyjrzał przez drzwi.

- Zjedz dziś ze mną kolację - rzucił za nią Howard. Gdy się odwróciła i spojrzała nieufnie, dodał szybko: - Alastair też. Musimy uczcić podpisanie umowy.

Alastair zszedł szybko na dół.

- To Shanna się zgodziła?

- Nie jestem pewien - przyznał Howard. - Ale Shanna, którą znam, nigdy nie miała trudności, by przekonać męża, żeby zrobił to, czego ona chce.

- To wspaniale! - Alastair uśmiechnął się szeroko do Elsy. - Z przyjemnością zjemy z tobą kolację. Prawda, złotko?

Elsa rzuciła Howardowi poirytowane spojrzenie. O cholera. Chyba jego atak był zbyt zmasowany. Musi wypróbować wieczorem inną strategię.

- To do zobaczenia.

Elsie ulżyło, kiedy Alastair zaczął opowiadać kolejną ze swoich długich i zabawnych anegdot. Howardowi najwyraź-

niej podobały się te opowieści, a ona nie musiała w ogóle się odzywać i taki stan rzeczy bardzo jej odpowiadał.

Miała zamiar sprawiać wrażenie opanowanej i wyniosłej. Chociaż wcale taka nie była. Nie dopuści do tego, żeby Howard podejrzewał, iż jej się tak bardzo podoba. To po prostu śmieszne. Jak może ją pociągać facet, którego dopiero wczoraj poznała? W dodatku ten, który przywrócił moc klątwie. Chociaż wcale nie wierzyła w te nonsensy.

Oczywiście, po wydarzeniach, do których doszło po popołudniu, powinna raczej zrewidować swoje pojęcie nonsensu. Jeszcze wczoraj uznałaby, że pięciolatek z umiejętnością teleportacji to czysta bzdura. Co się dzieje w tej tajnej szkole? Jakie jeszcze tajemnice ukrywa Howard? Powiedział, że nie potrafi teleportować, ale nie wątpiła, że posiada inne umiejętności.

„Kiedy dotknę pięknej kobiety, rozpalam ją do czerwoności”.

Na samą myśl o tym, jak pogłaskał ją po policzku, jej twarz oblewała się rumieńcem. Przez sekundę myślała, że ją pocałuje, i Bóg jeden wie, że wcale by się nie opierała.

Ale teraz była nastawiona na nie. Postanowiła nie przebierać się do kolacji. Miała na sobie nadal koszulkę i dżinsy, a włosy Spięła z tyłu głowy plastikową klamrą.

Błądziła wzrokiem po niedużej restauracji, aby tylko nie patrzeć na Howarda. Ubrał się bardzo schludnie w spodnie koloru khaki i świeżą elegancką koszulę. Bez krawata. Zresztą, mało ją to obchodziło. Siedział naprzeciwko niej, uprzejmie słuchając historyjek Alastaira.

Ona tymczasem zabawiała się w wymyślanie przymiotników, które najlepiej go opisywały. Przystojny Howard. Przeogromny Howard. Postawny Howard. Spojrzała na niego ukradkiem. Głodny Howard. Zajadał największy stek, jaki w życiu widziała.

Sama zamówiła sałatkę z grillowanym kurczakiem, bo jej waga niebezpiecznie zbliżała się do siedemdziesięciu pięciu kilogramów. Po raz drugi zerknęła na niego ukradkowo. Straszny Howard. Jakim cudem udało mu się zgadnąć, ile waży?

Nadziała trochę sałaty na widelec, podczas gdy Alastair opisywał szczegółowo problemy z pozbyciem się nietoperzy ze strychu.

- To był dom w Amsterdamie? - zapytał Howard.

- Tak! - rozpromienił się Alastair. - Widziałeś ten odcinek? Howard przytaknął, zerkając na Elbę.

- Widziałem wszystkie.

- Wspaniale - mówił dalej Alastair. - Przyznam, że nie wiem, co było gorsze: nietoperze na strychu czy muchy w nosie właściciela.

Roześmiał się z własnego dowcipu.

Elsa również się uśmiechnęła. Alastair był tak pochłonięty opowiadaniem historyjek, że zdawał się nie zauważać, iż Howard co i raz rzuca na nią ukradkowe spojrzenia pięknymi niebieskimi oczami. Dostrzegła to tylko dlatego, że sama od czasu do czasu na niego zerkała i ich spojrzenia nieuchronnie się krzyżowały.

A wtedy gorąco oblewało jej twarz i przez następne pięć minut sałata na talerzu pochłaniała ją bez reszty. Howard He-Man. Nawet gdy na niego nie patrzyła, i tak czuła jego obecność, jakby był jedyną osobą w pomieszczeniu. Jego niski głos przenikał ją do głębi.

Czuła również jego zapach i wydawało jej się to dziwne. Używał wody kolońskiej, tak jak Alastair. A jednak to jego zapach wypełniał jej nozdrza. Zapach wspaniałego He-Mana, od którego biło ciepło wywołujące mrowienie na całym ciele. Chciała się w niego wtulić, otoczyć nim jak kokonem.

I znajdowała tylko jedno wytłumaczenia takiego stanu rzeczy. Zaczynała tracić głowę.

No bo przecież absolutnie nie zamierzała stracić serca.

Była przecież osobą trzeźwo myślącą i nie brakowało jej zdrowego rozsądku. Nie dalej jak tego popołudnia mały chłopiec ją teleportował. I co? Przyjęła to ze spokojem. Tymczasem mężczyzna siedzący naprzeciwko niej doprowadzał ją do szaleństwa.

Była pewna, że to pierwsze oznaki szaleństwa.

Zadzwoiła komórka Howarda. Wyjął ją z kieszeni.

- To Shanna.

Alastair wyprostował się w krześle.

- Mam nadzieję, że z dobrą wiadomością.

- Halo? - Howard wysłuchał Shanny i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Szczęśliwy Howard. Serce Elsy zatrzepotało. Ten facet miał zniewalający uśmiech. I często używał tej broni.

- Poczekaj sekundę. - Opuścił telefon na pierś. - Zgodziła się, żebyście robili ten dom.

- Wspaniale!

Alastair odwrócił się rozpromieniony do Elsy. Przybili piątkę. Serce jej waliło. Ta wiadomość oznaczała, że przez kilka miesięcy będzie często widywała Howarda. Znowu zerknęła na niego ukradkiem. Przystojny, postawny Howard.

- Chciałaby podpisać umowę jeszcze dziś wieczorem -dodał.

Alastair postukał palcami po brązowej kopercie leżącej na stole.

- Nawet wziąłem ze sobą egzemplarze. Kiedy tu będzie?

- Za jakąś minutę.

Howard wstał z telefonem w dłoni.

- Już tu jedzie? - zapytał Alastair.

- Wyjdę po nią i przyprowadzę. - Howard ruszył do wejścia, podnosząc telefon do ucha. - Poczekajcie chwilkę.

Elsa odprowadziła go wzrokiem do drzwi, a potem spojrzała na okna restauracji wychodzące na ulicę. Na dworze było już ciemno, a najbliższa latarnia stała przy kolejnej przecznicy.

- Bardzo się cieszę na ten projekt! - wykrzyknął Alastair.

- Ja też - uśmiechnęła się do niego, ale zeszywniała, kiedy Howard wszedł do restauracji z Shanną przy boku. - Już tu jest.

- A niech mnie! Co za tempo!

Alastair zerwał się, żeby przywitać się z Shanną.

Tempo było rzeczywiście zawrotne. Elsa spojrzała przez okno. Nie zauważyła światła auta parkującego przed restauracją. Przeszyła ją nagła myśl. Wstrzymała oddech. Czyżby Shanna

teleportowała się do restauracji? Jeśli jej syn to potrafił, to może również ona?

Elsie serce biło jak szalone, gdy witała się z Shanną. Kobieta wydawała się normalna, tylko nieco blada, a jej dłoń dość chłodna.

Alastair wskazał na stół.

- Może napijemy się razem wina albo zjemy deser, żeby uczcić podpisanie umowy?

- To bardzo miłe. - Shanna uśmiechnęła się do niego. - Ale zjadłam już kolację z rodziną.

W tajnej szkole? - pomyślała Elsa. Postanowiła nie wspominać o Tino.

- Bardzo się cieszymy, że będziemy mogli przeprowadzić renowację twojego domu. I będziemy dbać o to, by nie naruszyć waszej prywatności.

- Dziękuję. Mąż się tym martwi, ale przekonałam go, że uszanujecie naszą prywatność. - Shanna uśmiechnęła się szeroko. - Jestem bardzo podekscytowana!

Elsa zdziwiła się na widok długich i ostrych zębów kobiety. Zerknęła na Howarda. Jakie jeszcze tajemnice ukrywali ci ludzie? A może to ona miała początki paranoi? Niewykluczone, że po wyczynie Tina z teleportacją doszukiwała się dziwnych rzeczy tam, gdzie ich nie było.

Alastair wyjął umowy z koperty.

- To nam nie zajmie więcej niż dziesięć minut. A potem, jeśli pozwolisz, chciałbym ci zadać kilka pytań dotyczących domu. Czy chcesz mieć otwarty salon? Czy mamy wygospodarować miejsce na dodatkowe łazienki i garderoby? Tego typu sprawy. Nasz praca powinna spełniać twoje oczekiwania. Taki mamy cel.

- Rozumiem. - Shanna odwróciła się do Howarda. - Nie ma potrzeby, żebyście tu z nami siedzieli. Może zabierzesz Elbę na...

- Nie zgadzam się - przerwał jej. - Jeśli mam was reprezentować, to muszę wiedzieć, czego chcecie.

- Przyślę ci informację. - Spojrzała na niego znacząco. - Powinieneś wziąć Elbę na spacer i pokazać jej miasteczko. Tutejszy park jest uroczy - uśmiechnęła się do Elsy. - Płynie przez niego strumień i jest kilka wodospadów. Zobaczysz, że ci się spodoba.

- Shanno - mruknął Howard, patrząc na nią z poirytowaniem.

- Staram się tylko być gościnna - szepnęła z niewinnym spojrzeniem. Przystąpił z nogi na nogę i przejechał dłonią go gęstych włosach.

Wahający się Howard. Elsa uśmiechnęła się do siebie. Bezradny Howard. Ten olbrzymi facet potrafił unieszkodliwić stadko dzików, a nie umiał sobie poradzić z jedną swatką. To było takie słodkie, że aż bolało.

- Z przyjemnością się z tobą przejdę.

- Słucham? - zamrugał.

- A czemu by nie? - dodała i przewiesiła torbę przez ramię.

- Cudownie! - Shanna posłała im promienny uśmiech. - No to idźcie już.

Elsa spojrzała na niego i serce jej zamarło. Gdy ruszył do drzwi, z jego twarzy zniknął wyraz wahania, a w niebieskich oczach pojawił się błysk determinacji.

Z trudem przełknęła ślinę. Howard wcale nie był bezradny. Był... głodny. Ale nie pragnął jedzenia, tylko jej.

- Chodźmy - powiedział, dotykając jej łokcia.

Fala ciepła zalała jej serce, ale nie popłynęła jak zwykle na twarz, tylko ześliznęła się po brzuchu jak gorąca kula ognia i dotarła między nogi.

Z drżeniem wciągnęła powietrze. O Boże, nie powinna się zgadzać na spacer sam na sam z Howardem. Był nie tylko przystojny, postawny i ogromny.

Przede wszystkim był gorący.

Rozdział 11

Howard miał problem z nową strategią. Nie chciał przestraszyć Elsy, więc postanowił odgrywać opanowanego i wyniosłego. Aby jednak zdobyć jej zaufanie, powinien być szczery i uczciwy. W restauracji udawało mu się pogodzić te dwie postawy, chociaż nie było to łatwe, gdy co i rusz przyłapywał ją na ukradkowych spojrzeniach. Ukryty w nim niedźwiedź odbierał to jednoznacznie - jako zaproszenie, by został jej samcem.

Niezbyt subtelne, ale czego można było się spodziewać po zwierzaku? I na tym polegał problem z zastosowaniem nowej strategii. Tylko jako człowiek mógł być uczciwy i szczery. W postaci niedźwiedzia przeraziłby każdą rozsądną kobietę. Ale czy ukrywanie swojej prawdziwej natury przed kobietą, która go interesowała, było uczciwe?

Spojrzał na Elsę, która szła obok niego chodnikiem. Od śmierci Carly była pierwszą dziewczyną, której miał ochotę powierzyć swoją tajemnicę. A to oznaczało tylko jedno: że pragnął właśnie jej. I nie myślał o krótkim romansie, ale długoterminowym związku.

Niedźwiedź w jego wnętrzu zaryczał w oczekiwaniu. Wziął głęboki oddech, aby się uspokoić, ale jej zapach wypełniał mu nozdrza. Jasny gwint. Najbardziej pragnął zaciągnąć ją do lasu, zedrzeć z niej rzeczy i uprawiać z nią dziki i namiętny...

- Powiedz mi prawdę. - Przysunęła się do niego. - Shanna się teleportowała, prawda?

Zamrugnął. Cholera, już się do niej dobierał w wyobraźni, a ona tymczasem myślała o czymś zupełnie innym.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać w miejscu publicznym - odparł i rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu.

- Możemy iść do lasu.

Wewnętrzny wilk zaryczał, ale Howard spostrzegł, że Elsa wskazuje na park. Wydawał się pusty, znajdował się jednak na

skraju miasta, więc nie był idealnym miejscem do uprawiania dzikiego i namiętnego...

- No powiedz mi, proszę - powiedziała, dając mu kuksańca.

Doszli właśnie do bramy. Samotna latarnia rzucała światło na wejście do parku i ożywiała blaskiem ładną twarz Elsy uniesioną w jego stronę. Cholera, miał ochotę ją pocałować.

- Shanna się teleportowała, tak? - powtórzyła pytanie.

- Tak.

- Wiedziała!

Machnęła pięścią w powietrze.

- To cię cieszy? - zapytał, unosząc brwi. Wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła.

- Lubię rozwiązywać zagadki. Już wczoraj w nocy czułam, że w powietrze wisi coś tajemniczego. - Jej uśmiech znikł. -Niestety, odpowiedzi okazują się coraz dziwniejsze.

Wprowadził ją do parku.

- Chyba... chyba nie dzwoniłaś na policję albo do FBI, co?

- Masz na myśli coś w rodzaju *Archiwum X*? - Rzuciła mu kpiące spojrzenie. - Nie. Obiecałam Tino, że nic nie powiem.

- To dobrze. Dziękuję. Zatrzymała się nagle.

- W tej szkole nie dzieje się nic niegodziwego, prawda? -Zrobiła minę. - Nawet gdyby, to i tak byś mi nie powiedział.

- Spokojnie. - Dotknął jej ramienia. - To prawdziwa szkoła, uczą w niej prawdziwi nauczyciele. Różnica polega na tym, że są tam uczniowie tacy jak Tino, którzy nie pasowaliby do zwyczajnej szkoły. Nie mogliby być sobą, a ich rodzice wciąż by się zmartwiali, że ich inność wyjdzie na jaw. Staramy się zapewnić im normalne, szczęśliwe życie.

Przyglądała się badawczo jego twarzy, jakby nie wiedziała, czy mu wierzyć czy nie.

- Jeśli chcesz, to cię oprowadzę i poznam z kilkoma uczniami.

Przygryzła usta.

- Zastanowię się nad tym. Ilu jest tam uczniów?

- Dwadzieścioro dwoje.

- I wszyscy są wyjątkowi?
- Niektórzy mają talenty, inni nie, ale wszyscy są wyjątkowi -
odpowiedział z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech.

- Lubisz dzieci, prawda? Chyba nie możesz być zły.

- Rety, dzięki. Ruszyła w głąb parku.

- Czyli twoim zadaniem jest zapewnienie dzieciom bezpieczeństwa?

- Tak - odparł, idąc obok niej. Wzdłuż wąskiej utwardzonej ścieżki
stały olbrzymie klony. Światło księżyca sączyło się przez zielony
baldachim liści, zostawiając na ziemi jasne kropeczki.

Zwolniła kroku i przystanęła.

- Ale tu ładnie.

- Tak. - Obrócił się do niej. - Bardzo ładnie. Elsa się zarumieniła.

Przechylił głowę i przyglądał jej się badawczo.

- Zdaje się, że teleportacja cię nie przeraziła. Większość ludzi by
spanikowała.

- To prawda. - Podniosła wzrok na gałęzie drzew. - Przywykłam do
dziwnych rzeczy. Przez siedem pierwszych lat życia mieszkałam z
cioteczną babką Ulą na pewnej wyspie w Szwecji. Codziennie
rozmawiała z fokami i wielorybami.

Howard wstrzymał oddech. Jej ciotka rozmawiała z morskimi
stworzeniami? Przejechał dłonią po włosach. Za bardzo to
przypominało opowieść dziadka o strażniczkach. To musiał być po
prostu jakiś dziwny zbieg okoliczności.

Elsa spojrzała na niego przepraszająco.

- Na pewno pomyślałeś sobie, że moja ciotka jest wariatką. Ale to
urocza osoba. Opiekowała się mną, kiedy moja matka była. ..
niedysponowana. A kiedy matka zmarła, przygarnęła mnie.

- Przykro mi. - Howard dotknął jej ramienia. - Ile miałaś lat, kiedy
zmarła twoja matka?

- Trzy. Skinął głową.

- Ja miałem cztery, kiedy umarł mój ojciec. Odetchnęła głęboko.

- Przykro mi.

- W porządku. - Przesunął dłoń ku górze, aż dotarł do brzegu krótkiego rękawa koszulki. - Matka i dziadek mnie wychowywali.

- Gdzie mieszkałeś?

Jego dłoń dotknęła ramienia Elsy.

- Na wyspach Niedźwiedzie Pazury leżących przy Półwyspie Alaskańskim. Mieszkałem na tej największej. Nazywała się Łapa...

Wciągnęła haust powietrza i odskoczyła.

- Co się stało? Czy twoje znamię znowu parzy?

- Nie. - Dotknęła ramienia. - Wszystko dobrze. Nic się nie stało. Ruszyła ścieżką przed siebie.

Obserwował ją spod zmarszczonych brwi. Co mogło ją tak zaszokować?

Znowu głośno westchnęła i zatrzymała się na skraju zagajnika.

- Co się stało?

Szybko ruszył przed siebie, aby zobaczyć polankę, na którą patrzyła. Stały na niej sarny, króliki, szopy i wiewiórki.

- Co to...? - Odgarnęła kosmyk, który wymknął się spod plastikowej spinki przytrzymującej włosy. - O co chodzi z tymi zwierzętami?

Howard stanął za nią, aby stłumić swój zapach.

- Czy to samo zdarzyło się wtedy na drodze, z Tinem?

- Tak. - Spojrzała na niego. - To... dosyć dziwne, nie uważasz?

- Trochę. Zazwyczaj zwierzęta różnych gatunków nie zbierają się w jednym miejscu, chyba że korzystają z tego samego wodopoju. - Nie zbliżają się też do człowieka i nie wpatrują się w niego. - Czy coś podobnego przytrafiło ci się wcześniej?

- Nie przypominam sobie, ale niezbyt często bywam na wsi. Zwykle pracujemy w miastach, a sama wychowałam się

na przedmieściu. Wuj Peder trzymał na podwórzu psy do polowania, więc... - przerwała i zbladła.

- Co?

- Kiedyś pojechałam na polowanie z wujem Pederem i jego kuzynem Tomem. Każdej jesieni udawali się do chatki w lesie, zawsze czułam, że mnie coś omija, więc raz zapytałam, czy mogę z nimi jechać. Pod samą chatkę podeszło stado saren, wszystkie zastrzelili. Byłam tym wstrząśnięta, nie chciałam więcej jechać.

- Sądziś, że to ty przyciągnęłaś sarny?

- Wtedy tak nie myślałam, ale teraz się zastanawiam. Wuj Peder powiedział, że jestem jego szczęśliwym talizmanem. -Wzruszyła ramionami. - Biedne sarny.

Chwycił ją za ramiona.

- To nie twoja wina. Spróbuję je przegonić. - Wyszedł na polanę i pomachał ręką. - Siooo!

Zwierzęta poczuły zapach niedźwiedziolaka i błyskawicznie się rozproszyły.

- Szybko ci poszło - powiedziała, wychodząc na polanę.

- Bo jestem duży i straszny. Pokręciła głową i wyszeptwała:

- Raczej ogromny i przystojny.

To była dobra wiadomość. Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę.

- Może pójdziemy nad wodospady, o których mówiła Shanna?

Po chwili wahania podała mu rękę.

- Dobrze.

Poprowadził ją na lewo.

- Słyszę szum wody dochodzący z tamtej strony.

- Za pomocą supersłuchu? Spojrzał na nią.

- Ty go nie słyszysz?

- Nie. I prawie nic nie widzę.

- Chmury zasłoniły księżyc. Nie martw się. Nie dam ci upaść. - Wskazał na lewo od niej. - Uważaj na ten duży kamień.

Przysunęła się do Howarda.

Chwilę szli w ciemnościach, a potem księżyc wyjrzał zza chmur i jego blask oświetlił okolicę. Na trawie zaśniły srebrne kropelki rosy. Przed nimi mienił się strumień.

- Jak tu ładnie - szepnęła.

- Tak. - To było piękne miejsce, wprost idealne na pierwszy pocałunek. Przysunął się bliżej.

- Ale gdzie jest wodospad? - spytała, puszczając jego rękę i ruszając w górę strumienia.

Do licha. Poszedł za nią. Z każdym krokiem szum wodospadu narastał.

- Ostrożnie.

- Zobacz! - Wskazała dłonią i odwróciła się do niego. - Znalazłam go.

Uśmiechnął się do niej. Widywał lepsze wodospady. Ten akurat był dość mizerny i miał zaledwie dwa metry wysokości. Ale jeśli jej się podobał, to znaczy, że pokocha Alaskę.

- Tam jest ławka. - Usiadła i zapatrzyła się na wodospad. - Co za urocze miejsce.

- Tak.

Jeszcze lepsze na pierwszy pocałunek. Usiadł obok niej na ławce.

- Szum wody działa odprężająco, nie uważasz? - Odchyliła w tył głowę. - Zobacz, ile gwiazd. Takich widoków nie spotkasz w mieście.

- Nie. - Położył ramię na oparciu ławki. - Musiałabyś zobaczyć zorzę polarną na Alasce. Ale może widziałaś, kiedy mieszkałaś w Szwecji.

- Nie pamiętam. Wyjechałam stamtąd dwadzieścia lat temu. On też przebywał na wygnaniu od dwudziestu lat. Dziwne, że akurat to ich łączyło.

- Nie chciałaś tam wrócić? Westchnęła.

- Przez kilka lat błagałam, żebym mogła tam wrócić. Niestety, moje ciotki uważały, że nie będę tam bezpieczna.

- Dlaczego? Wzruszyła ramionami.
- Jeśli ci powiem, pomyślisz, że to dziwaczne.
- Bardziej niż teleportacja?
- Nie bardziej, ale inaczej. Teleportacja naprawdę się wydarzyła, a te rzeczy, w które wierzą moje ciotki, to stek bzdur. - Potarła ramię i zmarszczyła brwi. - W każdym razie tak sądziłam, dopóki...
- Dopóki twoje znamię nie zaczęło parzyć? Spojrzała na niego z rozżaleniem.

- Dlaczego ty? Czym się różnisz od innych? Skrzywił się w duchu.
- To jeden z twoich sekretów, tak? - Założyła ręce i wbiła wzrok w niebo.

Szukał gorączkowo w głowie jakiegoś wyjaśnienia, czegoś, co dodałoby jej otuchy, ale nie przeraziło. Niestety, daremnie.

- Popatrz! Spadająca gwiazda. - Przymknęła na chwilę oczy, a potem spojrzała na niego. - Pomyślałeś życzenie?

- Nie zdążyłem. - Bo byłem zbyt zajęty patrzeniem na twoją piękną twarz. - A ty pomyślałaś?

Skinęła głową i rzuciła mu przebiegły uśmiech.

- Ale ci nie powiem. Ja też mam swoje tajemnice.

- Jeśli mi powiesz, to zrobię wszystko, żeby się spełniło. Jej uśmiech znikł. Odwróciła wzrok.

- Życzenia nie zawsze się spełniają.

Zastanawiał się, o czym pomyślała. I czego on by pragnął? Pocałunku? Jeśli mu szczęście dopisze, będzie miał tyle pocałunków, ile zechce. Życzenia powinny być bardziej wzniosłe.

Popatrzył na niebo i pomyślał o swoim życiu, o tych, których kochał: o Carly, matce, swoim dziadku, ojcu. Nie obronił Carly. Zawiódł ją, rozczarował też swoją rodzinę. Został skazany na długie wygnanie i naraził matkę na cierpienie.

- Ale się zamyśliłeś - szepnęła Elsa.

- To mi się zdarza - uśmiechnął się. - Jakiś raz na rok. Parsknęła.

- O czym myślałeś? Wydawałeś się bardzo smutny.
- Pomyślałem, że chciałbym kochać bez żalu. Odwróciła się do niego.
- Nie da się niczego w życiu nie żałować.
- To prawda. Ale nie chcę, żeby ludzie, których kocham, byli przede mną smutni. Chciałbym, aby moja miłość przynosiła im radość.

Skinęła głową z nieznacznym uśmiechem.

- To wspaniałe życzenie.

Gdyby tylko mógł przynieść radość Elsie.

- Dlaczego ciotka kazała ci mnie unikać? Otworzyła szeroko oczy.
- Słyszałeś to? Skinął głową.
- Czy dlatego, że twoje znamię zaczęło parzyć, gdy cię dotknąłem? Elsa westchnęła.

- Wiem, że śmiesznie to zabrzmiało, ale moje ciotki wierzą w rodzinną klątwę.

Zesztywniał.

- Wiem, że to głupie. - Spojrzała na niego z krzywym uśmiechem. Siedział nieruchomo. Nie mogła wiedzieć, że serce mu wali, a mięśnie stężały. Klątwa? Kto dziś wierzy w klątwy? Z pewnością jego dziadek. I najwyraźniej ciotka Elsy.

- Chcesz powiedzieć, że mam jakiś związek z tą klątwą? I dlatego masz mnie unikać?

Dotknęła jego ramienia.

- Nie martw się tym. To stek bzdur.

Właśnie tak powiedział dziadkowi. Że klątwa to stek bzdur. Ale fakt, że w rodzinie Elsy też mówi się o klątwie wydał mu się dziwnym zbiegiem okoliczności.

- Ale ty... nie wierzysz w tę klątwę?
- Nie - uśmiechnęła się. - Gdybym wierzyła, nie przyszła-bym tu z tobą.

Z trudem przełknął.

- Czy coś może ci grozić z mojej strony? Wzruszyła ramionami.

- Gdybym była dzikiem, to śmiertelnie bym się ciebie bała.

- Elso - Przeciągnął dłonią po włosach. - Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Poklepała go po ramieniu.

- Nie przejmuj się tym. Nie wierzę w tę klątwę.

Wziął głęboki oddech. Ulżyło mu, ale... jak to możliwe, że w obu rodzinach mówiono o klątwie? Odchrząknął.

- Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale w mojej rodzinie też mówi się o klątwie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Naprawdę?

- Tak. - Spojrzał kpiąco. - Widzisz, jak wiele mamy wspólnego?

Popatrzyła spod brwi.

- Wymyśliłeś to na poczekaniu.

- Mówię poważnie. Dziadek opowiadał mi tę historię z milion razy.

- To takie dziwne. - Zmrużyła oczy. - Co ma się stać, jeśli klątwa się spełni?

- Moja rodzina wymrze. A u ciebie? Odwróciła wzrok.

- Ja umrę.

- Co za bzdury - wzdrygnął się.

- Też tak myślę - prychnęła. Objął jej ramiona.

- Nie pozwolę, aby stało ci się coś złego.

- Doceniam to, zwłaszcza że dysponujesz jakąś supermocą, ale nie musiałeś tego mówić. I tak nie wierzę w klątwę.

- To dobrze. Ale dlaczego to ma dotyczyć ciebie? Wzruszyła ramionami.

- To ma jakiś związek ze znamieniem. Ciotka Ula ma na ramieniu znamię w kształcie ryby. A ciotka Greta w kształcie ptaka.

- O cholera - wyszeptał. Strażniczki morza i nieba? Zerwał się na równe nogi i kilkoma susami dotarł na brzeg strumienia. To nie może być prawda. Opowieść dziadka to przecież stek bzdur. To zwykły przypadek.

Ile potrzeba zbiegów okoliczności, aby uwierzyć, że to nie przypadki? Trzy kobiety w jednej rodzinie z dziwnymi znamionami. Trzy strażniczki.

Odwrócił się i spojrzał na Elbę. Czy to możliwe, że jest trzecią strażniczką? Nie, to niemożliwe. Oddychał głęboko, aby odzyskać spokój, ale zamiast tego wyczuł zapach licznych zwierząt kryjących się w zaroślach. Przeczesał wzrokiem pobliski las i dostrzegł błysk ich oczu. Mieszkańcy lasu trzymali się w pewnej odległości od niego, ale ich ślepia były wpatrzone w Elbę.

Strażniczka lasu.

Pokręcił głową. Nie, to nie ma sensu. Nie mogła być potomkinią magicznej istoty, która ponad tysiąc lat temu w Skandynawii stworzyła niedźwiedziolaki i wilkołaki. To była tylko głupia bajeczka.

Ale niedźwiedziolaki i wilkołaki istniały. A Elsa pochodziła ze Szwecji. I przyciągała zwierzęta. Do diabła, jego też. Poczul tę więź, gdy tylko ją ujrzał.

- Howardzie? - Wstała i podeszła do niego. - Wszystko w porządku?

- Tak.

Przeczesał dłonią włosy. Czy może być potomkinią kobiety, która zdradziła jego gatunek? Z trudem przełknął. A czy on jest potomkiem mężczyzny, który ją zamordował?

- Nie smuć się tą bezsensowną historią. - Poklepała go po ramieniu. - Nie wierzę w to.

Wziął ją w ramiona.

- Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Obiecuję.

- Howardzie. - Odchyliła się, aby spojrzeć mu w oczy. - Nic mi się nie stanie. Wszystko będzie dobrze.

Przejechał palcami po linii jej szczęki, a potem po płatku ucha.

- Jesteś taka piękna.
- Ja... - Skrzywiła się, kiedy odpiął plastikową klamrę przytrzymującą jej włosy. - Mam dziki nieład na głowie.
- Wiem. - Przeczesał palcami jej włosy, a potem pochylił się i dotknął nosem jej szyi, wciągając słodki zapach. - Dzikość mi pasuje - szepnął prosto do jej ucha.
Zadrżała.
- Howard.
- Wszystko będzie dobrze. - Musnął wargami jej policzek. - Elso.
- Moje życzenie dotyczyło ciebie - szepnęła. - Życzyłam sobie, abym mogła ci zaufać.
- Możesz.
Zbliżył wargi do jej ust.

Rozdział 12

Elsie zawirowało w głowie. Czy nie powinna go powstrzymać? Istniało przecież milion powodów, żeby się z nim nie całować. Ale zamiast coś zrobić, myślała tylko, że Howard jest przystojny. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. I dobrze zbudowany.

Jego usta delikatnie dotknęły jej warg, po czym się cofnęły. Wahający się Howard.

Otworzyła oczy. Dzieliło ich jedynie kilkanaście centymetrów, a jego oddech pieścił jej policzek. Przyglądał jej się pytająco, jak gdyby prosił o zgodę, by posunąć się dalej. Zatopiła spojrzenie w jego oczach i w jednej chwili fala gorąca oblała jej ciało. W sercu stopniał ostatni opór, a w umyśle zrodziło się przekonanie, co do którego nie miała najmniejszych wątpliwości.

Wyczuwała w Howardzie pewną dwoistość natury. Miał w sobie ogromną moc, ale był powściągliwy. Silny, ale delikat-

ny. Potrafił być napastliwy, lecz zarazem nieśmiały. Twardy, ale uprzejmy. Przypuszczała, że pod wpływem namiętności będzie dziki, a jednocześnie czuły, i bardzo pragnęła zakosztować tych skrajności.

Położyła dłoń na jego policzku. Musiał się ogolić przed kolacją, bo skóra była gładka i delikatna.

- Zakochałem się w tobie kilka miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w telewizji - wyszeptał. - Ale wiem, że z tobą jest inaczej, bo poznałaś mnie dopiero wczoraj.

- Czekasz, aż cię dogonię? Uniósł kącik ust i skinął głową.

Musnęła palcem dołeczek w policzku, wywołany półuśmiechem. Ona też zaczęła się w nim zakochiwać, gdy tylko go zobaczyła. Wydawał się stworzony dla niej, dopóki nie przywrócił mocy klątwie.

Czy powinna przed nim uciekać tylko dlatego, że jej znamię parzyło? Jakie to miało znaczenie, skoro rozpalał całe jej ciało? Przy żadnym innym mężczyźnie nie płonęła z pożądania. Tylko Howard tak na nią działał.

Otoczyła dłońmi jego szyję.

- Myślę, że już cię dogoniłam. W jego oczach zapłonął ogień.

- To dobrze.

Wsunął dłonie we włosy Elsy, aby ująć jej twarz, i utkwiał głodne spojrzenie w jej ustach.

Szybko nabrała tchu, zanim rzucił się na jej wargi. Nie było już w nim wahania ani słodyczy. To był gwałtowny podbój. Gorący Howard.

Brał ją w posiadanie, poznawał smak ust, żądając więcej, rozwarł jej wargi i zaatakował językiem. Przywarła do jego ramion. Jeszcze nigdy nie całowała się z mężczyzną wyższym i silniejszym od niej. Z mężczyzną, który mógłby ją podnieść jak piórko i nieść na rękach jak gigantyczny He-Man. To ją przerażało i podniecało. Po raz pierwszy w życiu poczuła się delikatna i kobieca. Zmysłowa i pożądana.

Zatoczyła językiem kółko wokół jego języka. Z głębi jego gardła wydobył się niski wibrujący jęk. Wessała go głębiej, a on w odpowiedzi otoczył ją mocniej ramionami i przyciągnął bliżej. Przeszył ją gorący i odurzający dreszcz. Przy tej posturze bez trudu nad nią dominował, ale jej kobieca moc była w stanie rzucić go na kolana. Cudowne wrażenie. Czowała się lubieżna i seksowna, potężna i namiętna.

Przerwał pocałunek i oparł czoło na jej czole.

- Elsa - wychrypiał ciężko. - Zabijasz mnie.

Położył duże dłonie na jej pośladkach i przyciągnął do siebie. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Ogromny Howard. I twardy jak skała.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę? - Pocałował ją w czoło. - Ale nie musisz się bać. Nie wezmę cię w lesie jak dzika bestia.

Przez sekundę czuła coś na kształt rozczarowania. Ale potem włączył się mózg. Nie była typem dziewczyny, która spędza namiętną noc z prawie obcym mężczyzną. Chociaż, szczerze mówiąc, nigdy dotąd nie czuła aż tak silnej pokusy.

Cofnął się i uwolnił ją z objęć.

- Wszystko w porządku?

Przytaknęła. Nagły chłód powietrza przyprawił ją o drzenie. Natychmiast zatęskniła za dużym i ciepłym ciałem Howarda.

Pochylił się i podniósł z ziemi plastikową klamrę do włosów. Wycierał ją o nogawkę spodni, nie patrząc na Elbę. Ogromny Howard. Gorący, ciężki i twardy Howard.

Przestąpiła z nogi na nogę, aby ukryć fakt, że aż ją skręcało z pożądania. Nie myśl o tym. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Howarda. Do licha. Gorący rumieniec wypłynął na jej twarz. Przyłapał ją na wpatrywaniu się w jego krocze.

Odwróciła wzrok.

- Zwykle nie... Powinam wrócić do motelu. Sama - powiedziała i skrzywiła się wewnętrznie, a rumieniec się pogłębił. Zabrzmiało to niezręcznie.

- Proszę. - Podał jej klamrę do włosów.

- Dzięki.

Szybko zebrała włosy z tyłu głowy, wzięła od niego klamrę i zapięła.

- Zjesz ze mną jutro kolację?

- Nie... nie wiem. Mają przyjechać moje ciotki. Dawno nie widziałam cioci Uli, więc powinnam poświęcić jej trochę czasu.

Howard otworzył szeroko oczy.

- Przyjeżdża ze Szwecji?

- Tak. A druga, ciocia Greta, z Minneapolis.

- Czy to jakaś specjalna okazja, o której powinienem wiedzieć? Na przykład urodziny?

Raczej morderstwo, pomyślała Elsa i machnęła lekceważąco dłonią.

- Nic z tych rzeczy. Po prostu przejmują się tą głupią klątwą. -1 to na tyle, że ciotka Ula opuściła ukochaną wyspę, a Greta przywozi broń. Ale o tym Elsa wolała nie wspominać. Howard mógłby pomyśleć, że członkowie jej rodziny są nie-zrównoważeni psychicznie.

- Elso. - Podszedł bliżej. - Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda.

Wstrzymała oddech, słysząc powagę i napięcie w jego niskim, dudniącym głosie. W spojrzeniu Howarda malowała się dzika namiętność. Im bardziej zatapiała wzrok w jego ciemnoniebieskich oczach, tym mocniej czuła się z nim związana. Poczucie przynależności. Jak gdyby czekała na niego przez całe życie. Jak gdyby ich dusze poszukiwały się w mroku dziejów.

W jego wzroku płonął coraz silniejszy ogień. W końcu odwrócił oczy.

- Lepiej cię odprowadzę, bo jeszcze chwila i zapomnę o obietnicy, że nie wezmę cię w lesie.

- Jak dzika bestia?

- Tak powiedziałem? - skrzywił się.

- Tak.

Ruszyła w dół strumienia. Zaklął pod nosem, po czym ją dogonił.

Ledwie dotykając jej łokcia, odprowadził ją do wyjścia. Znowu był uprzejmy i słodki, pomyślała z uśmiechem. A ona coraz bardziej traciła dla niego głowę.

Kilka godzin później kopnęła ze złością prześcieradło i koc, które owinęły się wokół jej nóg. Przez cały ten czas wierciła się i przewracała w łóżku, nie mogąc zasnąć.

- Cholera - zakląła i usiadła. Jak ma zasnąć, skoro wciąż od nowa odtwarza w pamięci pocałunek Howarda? I wyobraża sobie, jak wyglądałaby noc, gdyby zaprosiła go do swojego pokoju. Gorący Howard. Pościel zajęłaby się ogniem od jego ciepła. Uruchomiłby czujniki przeciwpożarowe.

Tyle wyobraźnia, a w rzeczywistości nawet jej nie pocałował przy drzwiach. Po prostu uściśnął jej dłoń, życzył dobrej nocy i odszedł na parking przed restauracją.

- Jest dżentelmenem - szepnęła do siebie. I zaliczyła to na jego korzyść.

Tyle tylko, że dżentelmeni nie mają zwyczaju zabijać nożem dzików. Pokręciła głową. Nie chciała o tym rozmyślać.

- Lubi zajmować się dziećmi.

Ta kwestia nie podlegała dyskusji. Odliczała na palcach kolejne zalety Howarda.

- Jest czuły i opiekuńczy. Inteligentny i troskliwy. Przystojny i... przystojny.

Za to ostatnie zaliczyła mu dwa punkty.

Ale po co w ogóle wyliczać jego zalety? Odpowiedź nasuwała się sama. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o jednej fundamentalnej wadzie Howarda. O tym, że rozpałił jej zamię. I to wystarczało, według jej ciotek, aby uważać go za zagrożenie.

Z jękiem odchyliła głowę i zapatrzyła się w sufit. Nie ma żadnej kłątwy. Są tylko mężczyzna i kobieta, którzy odczuwają dzikie wzajemne przyciąganie.

Powinna się z tego cieszyć. I zakochać się w nim do utraty tchu. Czuli się przy nim cudownie. Nareszcie nie jak prze-

rośnięta i niezgrabna olbrzymka, ale piękna kobieta. Czy nie powinna przyjąć tego daru z otwartymi ramionami?

Tylko dlaczego właśnie on rozpałił jej znamię? Czym się różnił od innych mężczyzn, których spotykała? Czy to przez nadzwyczajne umiejętności, jakie posiadał? Supersłuch, superwzrok i superpowonienie. Sam się do tego przyznał. Był też nadzwyczajnie szybki i silny. Udowodnił to, zabijając dziki.

Potarła znamię na ramieniu. Czy to nie dziwne, że ma kształt zwierzęcej łapy, a Howard wychował się na wyspie o nazwie Łapa?

Pokręciła głową. To zwykły przypadek. Na Alasce jest dużo niedźwiedzi, więc nazwanie archipelagu wysp Niedźwiedzimi Pazurami nie było niczym dziwnym. Niedźwiedzie żyją też w Skandynawii. A jej nazwisko, Bjomberg, znaczyło tyle co „niedźwiedzia góra”. Przypadki, nic więcej. Jej życie toczyło się ostatnio dziwnymi torami, więc dopatrywała się nadzwyczajnych rzeczy nawet tam, gdzie ich nie było.

Podskoczyła na dźwięk dzwonka telefonu. Czy to Howard? Weź się w garść. Przecież nie dała mu swojego numeru. Podeszła szybko do biurka, na którym ładowała się komórka.

- Halo?

- Ellie, słoneczko - odezwała się ciocia Greta. - Co u ciebie słychać? Jak się czujesz?

- Dobrze. A ty?

- Jestem zmęczona, ale dotarłam już do Buffalo. Przed chwilą rozmawiałam z ciotką Ulą. Jest w Albany. Spotkamy się tam i mam nadzieję, że jutro wieczorem do ciebie dotrzemy. Czy możesz nam zarezerwować pokoje?

- Tak, oczywiście - zapewniła ją Elsa. - Nie przemęczajcie się za bardzo. Nic mi nie jest. Alastair ma pokój obok. A jutro przyjedzie Oskar i część ekipy.

- To dobrze. Nie wychodź z pokoju, aż nie pojawią się ci wszyscy ludzie.

Elsa jęknęła.

- Mam pracę. Nie będę chować się w pokoju jak wystraszona myszka.
 - Och, mój Boże. To znaczy, że dziś wychodziłaś?
 - Oczywiście. Mam...
 - O nie! - W głosie Greta wyczuwało się panikę. - Przecież ci mówiłam, żebyś siedziała w pokoju.
 - Absolutnie nic mi nie jest. I mam dwadzieścia siedem lat.
 - Musisz potraktować to poważnie!
 - Ciociu Greto, uspokój się, proszę.
 - To trwa od setek lat! Nie tylko twoja babcia została zamordowana, ale również jej babcia i wiele kobiet z poprzednich pokoleń, tak daleko, jak tylko można sięgnąć pamięcią.
- Elsa złapała haust powietrza.
- I wszystkie miały takie samo znamię jak ty. Pod Elszą ugięły się kolana. Padła na łóżko.
 - Ellie? Jesteś tam?
 - Tak - szepnęła i przycisnęła dłoń do walącego serca. Ciotka potrafiła ją nastraszyć. - Czy... czy wszystkie zostały zamordowane?
- Greta westchnęła.
- Myślałyśmy, że w Ameryce będziesz bezpieczna, że nigdy nie natkniesz się tutaj na berserka.
 - Na co?
 - Myślałyśmy, że oni żyją tylko w Norwegii i Szwecji -mówiła dalej Greta. - Do licha. Przez tyle setek lat musiały się przemieścić.
 - O kim ty mówisz?
 - O berserkach. Według rodzinnej legendy tylko berserk może aktywować klątwę.
- Elsa pokręciła głową bez przekonania. A więc Howard był berserkiem.
- Co ty mówisz?
 - W pewnym sensie to może być nasza wina - wymamrotała Greta. - To część klątwy. Nie powinnyśmy były stwarzać berserków, bo teraz za to płacimy. Zła karma.

- O czym ty mówisz? Greta westchnęła.
- Więc nie siedziałaś w pokoju, chociaż o to prosiłam. Proszę, powiedz chociaż, że miałaś dość rozsądku, żeby trzymać się z dala od tego mężczyzny, który przywrócił moc klątwie.

Elsa się skrzywiła. Dopiero co się z nim całowała.

- No cóż... spotkałam się z nim.
- O Boże, nie. Przecież ci mówiłam, że masz go unikać.
- Wydaje się zupełnie normalny.
- Berserkowie zawsze wydają się normalni. Ale nigdy nie wiesz, w którym momencie staną się berserkami!

Elsa przypomniała sobie słowa, które ciotka wypowiedziała poprzedniej nocy. Czy wydawał ci się szaleńcem? Czy właśnie tak zachowywali się berserkowie?

- On taki nie jest. Nie jest szaleńcem.
- Berserkowie zabijają - upierała się Greta. - To maszyny do zabijania. Do tego zostali stworzeni.

Ciarki przebiegły Elsie po kręgosłupie. Dlaczego Howard tak się spieszył, żeby zabić te dziki?

- Nie.

Pokręciła głową. Nie chciała wierzyć, że jest szaleńcem. Zrobił to tylko po to, aby ochronić uczniów

- Zamieniają się w berserków i zabijają wszystko, co się rusza - mówiła dalej Greta. - Są jak dzikie bestie.

Elsa wstrzymała oddech. „Nie wezmę cię w lesie jak dzika bestia”.

- Czy zdajesz sobie teraz sprawę z niebezpieczeństwa? -zapytała Greta. - Będziesz trzymać się z dala od niego?

Do oczu Elsy napłynęły łzy. Nie chciała odpowiadać twierdząco. Nie chciała uwierzyć, że Howard może być zły. Ale nie mogła też dopuścić, by ciotki żyły w strachu. Może kiedy poznają Howarda, same się przekonają, że jest w porządku. Zobaczą, że jest czuły i uprzejmy.

- Nie... spotkam się z nim więcej. Przynajmniej przez dzień lub dwa.

- W porządku. Teraz odpocznij, a jutro wieczorem się zobaczymy - powiedziała Greta i zakończyła rozmowę.

Odpocznij? Elsa rzuciła telefon na biurko. Jak Greta mogła pomyśleć, że będzie w stanie zasnąć po takiej rozmowie.

Zaczęła krążyć po pokoju. Berserkowie? Sprawdziła, czy drzwi są dobrze zamknięte, i zatopiła się w myślach, chodząc w tę i z powrotem. Do diabła, kto to są berserkowie?

Włączyła laptop, żeby to sprawdzić. Berserkowie należeli do skandynawskiej tradycji. Według mitologii byli walecznymi nordyckimi wojownikami, którzy do walki przywdziewali strój ze skóry wilka lub niedźwiedzia. Nazwa berserk odnosiła się właśnie do skóry niedźwiedzia. Podczas bitwy zachowywali się jak dzikie zwierzęta i zabijali bez skrępowań.

Zerwała się na równe nogi i znowu zaczęła krążyć po pokoju. Jak dzikie zwierzęta? Stała jak wryta, przywołując w pamięci głośny ryk, który słyszała tego popołudnia. Kiedy Howard staczał bitwę z dzikami.

Jej ciało pokryło się gęsią skórą. Czy to dlatego miała wrażenie, że tamte kobiety wiedzą coś, o czym ona nie wie? Czy wiedziały, że Howard potrafi ryczeć jak zwierzę?

- Nie.

Usiadła na łóżku. Howard jest normalny. Nie zachowywał się jak dzikie zwierzę. Na pewno nie wyobrażał sobie, że jest zwierzęciem. To by było szalone.

Dziki szal. Greta powiedziała, że berserkowie są jak dzikie bestie, że zabijają wszystko, co się rusza. Czy miała rację? Czy Howard stanowił zagrożenie? To dlaczego Shanna ufała mu na tyle, żeby powierzyć opiekę nad swoim synem?

Czy Howard rzeczywiście ma dwoistą naturę, tak jak jej się wydawało?

Potężny, ale powściągliwy. Silny, ale delikatny. Twardy, ale uprzejmy. Ludzki, lecz zwierzęcy?

„Nie wezmę cię w lesie jak dzika bestia”.

- Nie! - Zacisnęła pięści. - Nie wierzę w to.

Kilka godzin później zapadła w płytki sen i dręczyły ją majaki.

W nocy przyszedł do niej piękny mężczyzna. Duży i silny, przykrył ją swoim ciałem. Jego duże dłonie błądziły po jej skórze, rozpalając płomienie. Pragnęła go. Krzyknęła z pożądania. Płonęła dla niego.

Miał magiczne ręce. Przesuwały się wzdłuż jej nóg. Pieściły piersi. Głaskały szyję. Zaciskały się na niej.

Dusiły ją.

Próbowała go odepchnąć, ale był za silny. Za potężny.

Elsa usiadła z krzykiem. Ciężko dyszała w ciemnym pokoju, omiatając go wzrokiem. Nikogo nie było. Miała tylko zły sen.

Drżącymi rękoma zapaliła światło, a potem starannie sprawdziła każdy zakamarek pokoju. Nikogo nie było.

Ochlapała twarz zimną wodą i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, jakby się spodziewała, że odnajdzie czerwone ślady na szyi. Ale nic z tego.

To był tylko sen. Jej podświadomość przetworzyła w ten sposób nowe informacje. Albo próbowała ją śmiertelnie przestraszyć.

Wszystko działo się w jej psychice. Mózg wykonał serię czynności, aby ją ochronić. Ostrzegał ją przed tym, co może się wydarzyć w przyszłości. Jeśli nie będzie ostrożna.

Jeśli nadal będzie spotykała się z Howardem.

Rozdział 13

Nazajutrz o świcie Howard zaparkował SUV-a przed domem za wypożyczonym samochodem Elsy. Wcześniej udał się do miasta i kupił dwa tuziny paczków, którymi chciał zrobić niespodziankę Elsie. Zauważył, że jej auta nie*ma na parkingu przed motelem, i doszedł do wniosku, iż musiała już pojechać z Alastairem do pracy.

Shanna robiła, co mogła, aby pomóc mu w zdobyciu serca Elsy. Wczoraj w nocy zostawiła szczegółową listę spraw i poprosiła o przekazanie tego Elsie i Alastairowi, miał więc doskonałą wymówkę, aby wpaść do nich z samego rana. Wziął z fotela pączki i brązową kopertę ze wskazówkami Shanny, po czym ruszył w stronę drzwi.

Były uchylone, więc wsunął stopę i otworzył je szerzej.

- Jest tam kto?

Alastair wychylił głowę zza drzwi na drugim końcu holu. Zmrużył oczy.

- Ach, to ty, Howard. Wejdz.

- Przywiozłem wam coś na śniadanie. - Podniósł pudło, idąc przez hol. - I liścik od Shanny.

- Wspaniale.

Howard ruszył za Alastairem do pomieszczenia, które wyglądało na starą kuchnię. Rzut oka wystarczył Howardowi, żeby stwierdzić, że będzie trzeba włożyć dużo pracy, aby doprowadzić to miejsce do stanu używalności. Nie było tu żadnych nowoczesnych urządzeń kuchennych i, niestety, nie zauważył też Elsy.

Położył pączki i kopertę na starym porysowanym stole.

- Shanna zrobiła spis swoich wymagań. Podobno omówiliście to wczoraj wieczorem, ale wołała je spisać.

- Rozumiem. - Alastair wyjął dwie butelki wody ze skrzynki z lodem, która stała na podłodze, i podał jedną z nich Howardowi. - Rzucę okiem na listę.

Howard usiadł ostrożnie na starym chybotliwym krześle kuchennym. Skrzypnęło pod jego ciężarem. Popijając wodę, wyteżył swój nadzwyczajny słuch, szukając odgłosów świadczących o obecności Elsy. Jeśli jednak w ogóle była w domu, to zachowywała się bardzo cicho.

Spojrzał na Alastaira, który ze zmarszczonym czołem studiował listę. Nie wydawał się tak serdeczny i czarujący jak zwykle. W końcu skinął głową.

- Tak, nie widzę tu nic nowego. To dość oczywiste wymagania, nie licząc drugiej małżeńskiej sypialni w piwnicy. Bez

okien. To będzie ponure pomieszczenie. - Położył kartkę na stole. - Shanna wspominała, że jej matka z nimi zamieszka. Przypuszczam, że chcą upchnąć starszą panią w piwnicy.

Howard skinął głową, chociaż wiedział, że pomieszczenie ma być przeznaczone dla Shanny i Romana.

Alastair poczęstował się pączkiem.

- Niestety, jeszcze nie udało nam się obejrzeć piwnicy. Stare drewniane schody są spróchniałe, więc można do niej wejść tylko od zewnątrz, przez dawny zsyp węglowy. Dziś po południu Oskar przywiezie drabinę, to rzucimy okiem na piwnicę.

- W porządku. - Howard wypił łyk wody. - Elsa tu jest? Alastair rzucił mu poirytowane spojrzenie.

- Będziesz musiał załatwiać sprawy służbowe ze mną albo z Oskarem. Elsa nie chce cię więcej widzieć.

Howard rozdziawił usta. Alastair spojrział na niego bykiem.

- Nie wiem, co wczoraj zrobiłeś, ale musiałeś ją śmiertelnie przestraszyć, a to mi się nie podoba. Jest miłą...

- Co?

- Rano wyglądała strasznie. Miała podkrążone oczy. Było widać, że nie zmrużyła oka. Nie chciała powiedzieć, co ją tak przygnębiło.

- Jest przygnębiona? Alastair wypił trochę wody.

- Co się stało? Dobierałeś się do niej czy co? -Ja...

- Nie jestem ślepy. Widziałem, że ci się podoba, z wzajemnością. I szczerze mówiąc, cieszyło mnie to. Ellie jest uroczą kobietą i zasługuje na szczęście...

- Nie zrobiłem jej krzywdy. - Howard zacisnął zęby. - Nigdy bym jej nie skrzywdził.

- No dobra. - Alastair nadal przyglądał mu się podejrzliwie. - Muszę wierzyć ci na słowo. Ale mam nadzieję, że uszanujesz jej życzenie i będzie się trzymał z dala od niej.

- Gdzie ona jest? Czy nic jej się nie stało?

Alastair uniósł brwi.

- Przyjedzie później z Oskarem i ekipą. Krótko mówiąc, będzie z nią kilku krzepkich budowlańców, którzy traktują ją jak ukochaną młodszą siostrę.

Wewnętrzny niedźwiedź zaryczał, słysząc tę groźbę. Czy naprawdę uważali, że stanowi zagrożenie dla Elsy? Wstał z krzesła.

- Nigdy bym jej nie skrzywdził. Ale zastosuję się do jej życzeń. Masz moje słowo.

Alastair skinął głową.

- To dobrze. - Wyciągnął rękę. - Bez urazy, chłopie. Mam nadzieję, że nasza współpraca na tym nie ucierpi.

Kilka minut później Howard zaparkował samochód przed motelem w Cranville. Był w takim stanie ducha, że nie pamiętał, jak tam dotarł.

Spojrzał na drzwi. Pokój numer pięć. Nawet siedząc w samochodzie, wyczuwał delikatną nutę jej cudownego zapachu. Dlaczego tak nagle go odtrąciła? Co się stało? Czyżby narzucił zbyt szybkie tempo? Całował ją zbyt namiętnie?

Odtworzył tę scenę w pamięci, starając się stwierdzić, co poszło nie tak. Owszem, całował ją namiętnie, ale Elsa odwzajemniła pocałunek. Nie wydawała się obrażona ani wystraszona jego zachowaniem.

Cholera. Przeczesał dłonią włosy. Co, do diabła, mogło ją tak zasmucić? Czy to spóźniona reakcja na teleportację? Jeśli napędziło jej to strachu, to jak sobie poradzi z faktem, że jest zmiennokształtny?

Jeśli uprze się, że nie chce go więcej widzieć, to być może nie będzie nawet miał okazji, żeby jej to powiedzieć.

Ogarnęła go czarna rozpacz, niemal odbierając wolę życia. Wewnętrzny niedźwiedź zawył z bólu. Taranował go od środka, domagając się uwolnienia. Musiał pobiegać, zniszczyć paroma gniewnymi uderzeniami łapy jakieś nieszczęsne drzewo, rozszarpać i pożreć bezbronne zwierzę.

- Później - wyszeptał i wzmocnił kontrolę nad zwierzęciem, aż na jego czole wystąpiły krople potu. Bieganie po mieście w skórze niedźwiedzia grizzly z pewnością by mu nie pomogło. Potrzebował nowej strategii, i to natychmiast.

Wyjął długopis i nieduży notatnik ze schowka w samochodzie. Postanowił napisać do Elsy.

O CO, DO DIABŁA, CHODZI? - skreślił bez zastanowienia wielkimi literami, ale uświadomił sobie, że wygląda to tak, jakby na nią krzyczał. Podarł karteczkę i zaczął od nowa.

Elso, przepraszam, że się narzuciłem.

Do diabła z tym. Wcale nie było mu przykro. Podarł kolejną karteczkę.

*Moja kochana Elso,
słyszałem, że źle spałaś i zmartwiłem się tym. Co cię tak zasmuciło,
kochanie? Dlaczego się tak boisz? Nie sądziłem, że możesz być
TCHÓRZEM!*

Tę karteczkę również podarł. Do licha, nie powinien okazywać gniewu.

- Jasna cholera - mruknął pod nosem. W notesie została tylko jedna kartka.

Odetchnął głęboko. Ze spokojem. Nie ma pośpiechu.

*Kochana Elso,
było mi przykro, że cię dziś nie zastałem. Zadzwoń, proszę, do mnie,
jak będziesz miała chwilkę.*

Przeczytał liścik. Nieźle. Dopisał jeszcze numer telefonu komórkowego i na końcu własne imię. Musi wystarczyć. Zwinął karteczkę i skreślił na wierzchu jej imię, a potem wszedł do motelu i poprosił zaspanego kierownika o przekazanie wiadomości.

Rzucił jeszcze okiem na drzwi do jej pokoju, po czym wrócił do auta i pojechał prosto do szkoły. Ale nie wszedł do środka, tylko pobiegł do pobliskiego lasu i uwolnił niedźwiedzia.

W skórze zwierzęcia zaryczał z rozpaczą, rozdarł pazurami pień drzewa i pobiegł pędem do lasu. Przebiegł kilka razy wokół szkoły, wyznaczając swoje terytorium.

Elsa będzie moja, warknął niedźwiedź. Elsa będzie moja.

Liścik palił Elbę przez kieszeń, ale nie zważając na to, wyszła żwawym krokiem z recepcji i udała się do miejscowego baru. Choć było prawie południe, zamówiła śniadanie. Po bezsennej nocy dowlekała się jakoś do samochodu, ale Alastair, widząc, w jakim jest stanie, ulitował się i dał jej wolny poranek.

Czekając na jajka z bekonem, bębniła palcami po plastikowym obrusie. Mogłaby lepiej spożytkować ten czas, gdyby zdecydowała się przeczytać liścik, który przekazał jej kierownik motelu.

Nie. Wolą napić się kawy.

Miała niemal absolutną pewność, że to liścik od Howarda. Na wierzchu widniało jej imię skreślone pewną, silną ręką. Nie było to rozchwiane pismo Alastaira.

Cholera, niepotrzebnie pozwoliła wczoraj, żeby Howard odprowadził ją do pokoju. Wiedział teraz, gdzie mieszka. Pokręciła głową. Howard zachował się jak dżentelmen. Nie zasługiwał na to, żeby go podejrzewać o nieczne zamiary. Nie powinna pozwalać, aby te dziwaczne legendy o berserkach napędzały jej strachu.

Howard nie zachowywał się jak dzikie zwierzę. Zostawił po prostu liścik w recepcji.

Czy powinna go przeczytać?

Potarła czoło, nie wiedząc, co myśleć. Najpierw ciotka nastraszyła ją tymi bzdurami o berserkach, a potem miała koszmarne sen. Czy rzeczywiście jej los był przesądzony? I miała paść ofiarą morderstwa? Czy Howard był kimś w rodzaju współczesnego berserka i w zwierzęcym szale zabijał wszystko, co się rusza?

Jak mogła pozwolić, aby w jej życie wdarł się taki absurd?

Wypiła trochę kawy i rozejrzała się po sali. Wszystko wydawało się zupełnie normalne. Małe miasteczko gdzieś w Ame-

ryce. I jego praktyczni mieszkańcy o przyjaznych twarzach. Byli zachwyceni, że do miasteczka zawitała ekipa programu *Międzynarodowi burzyciele domów*. Motel miał pełne obłożenie na następne cztery miesiące. Zarezerwowała pokoje dla swoich ciotek i siedem dalszych dla Oskara, kamerzystki Madge, facetów od dźwięku i oświetlenia oraz głównej ekipy remontowej. Reszta pokoi była przeznaczona dla fachowców różnych specjalności, którzy będą się tu przewijać przez kilka następnych miesięcy.

Madge i jej ludzie mieli dziś sfilmować ujęcia domu przed remontem. Przez najbliższe cztery miesiące będą się pojawiać mniej więcej raz w tygodniu, aby rejestrować zmiany i nagrywać wywiady z ludźmi, a także zrobić ujęcia domu po zakończeniu wszystkich prac.

Główna ekipa remontowa nazywana była żartobliwie B Boys, ponieważ wszystkie imiona zaczynały się na B: Bennie, Bradley, Bartello i Buff. Ten ostatni miał w zasadzie na imię Mario, ale lubił gdy mówiono na niego Buff. Uwielbiał też demonstrować swoje nagie, dobrze zbudowane ciało. B Boys zostali wybrani do programu, ponieważ byli świetnymi fachowcami budowlanymi, a na dodatek prezentowali się bajecznie bez koszulek. Kiedy na budowie kręciła się Madge z kamerą, zawsze nalegała, aby ściągali koszule. Twierdziła, że mężczyzna w kasku rozebrany od pasa w górę podnosi oglądalność programu.

Ci faceci rzeczywiście doskonale się prezentowali, musiała przyznać Elsa, ale nie byli tacy ogromni i przystojni jak Howard. Przeczytaj liścik.

- Nie! - Elsa zauważyła, że przy stoliku stoi kelnerka z dzbankiem kawy w ręce i zdziwionym wyrazem twarzy. - To znaczy tak. - Przesunęła w jej stronę prawie pustą filiżankę.

Kelnerka nalala kawy i obrzuciła Elsę nieufnym spojrzeniem.

- Pani śniadanie zaraz będzie gotowe.

- Dziękuję.

Elsa uśmiechnęła się do kobiety, chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie.

Przeczytaj liścik, ty tchórze. Co złego może być w liściku? Przecież Howard nie zadusi jej jak ten facet ze snu za pomocą kilku napisanych słów.

Wyjęła karteczkę z kieszeni džinsów i przeczytała. Numer jego komórki kłuł ją w oczy.

- O nie. - Wcisnęła kartkę do torebki.

Chyba jeden telefon to nic takiego? Howard nie udusi jej przez telefon. Skrzywiła się i pokręciła głową. Przestań o tym myśleć.

- Czy wszystko w porządku? - Kelnerka spojrzała na nią podejrzliwie, stawiając na stole talerz z jajkami, bekonem i grzankami.

- Oczywiście, dziękuję.

Nie będę myśleć o tym, że Howard może być berserkiem, który w zwierzęcym szale zabił stado dzików. Wzięła z talerza plaster bekonu i jęknęła.

Lepiej będzie zacząć od jajek.

Krótko po późnym śniadaniu Elsy przyjechały dwie ciężarówki i furgonetka, a w nich Oskar, B Boys oraz Madge z ekipą. Szybko rozgościli się w motelowych pokojach, a Elsa tymczasem zamówiła w restauracji dwanaście zestawów z hamburgerami. Zaopatrzeni w jedzenie i dodatki udali się do remontowanego domu.

Wszyscy rozsiedli się na podłodze jadalni i pałaszowali lunch, a na deser to, co pozostało z pączków, podczas gdy Alastair zarysował plan prac. Madge i jej ekipa nagrali odpowiedni materiał, a B Boys jedli posiłek, zdjawszy uprzednio koszule, aby zadowolić kamerzystkę. Elsa podejrzewała, że ten czy ów dostarczał jej zadowolenia również poza godzinami pracy.

Plan zakładał, że zaczną pracę od piwnicy, a potem będą się przesuwać ku górze. Alastair podzielił się także złą wiadomością. Piwnica miała prawdopodobnie tylko niewiele ponad dwa metry wysokości, zatem trzeba będzie ją pogłębić o sześćdziesiąt centymetrów.

Chłopcy zgodnie jęknęli.

Ich pierwszym zadaniem miało być zamontowanie prowizorycznego oświetlenia w piwnicy, uporządkowanie tego miejsca i oszacowanie, czy konstrukcja jest na tyle solidna, aby można było rozpocząć kopanie.

Bałagan przy tej pracy był koszmarny. Po kilku godzinach wszystkich pokrywał tynk, pajęczyny i pył węglowy. Elsa weszła właśnie po drabinie do kuchni, aby wziąć butelkę wody, kiedy odezwała się jej komórka. Wytarła brudne ręce w dżinsy i odebrała.

- Ellie! - wykrzyknęła ciotka Greta. - Przed chwilą przyjechałyśmy do motelu. Gdzie jesteś?

- W pracy. Za chwilę do was przyjadę.

Elsa krzyknęła do Alastaira, że musi wrócić do miasta i usłyszała w odpowiedzi zduszone potwierdzenie.

- Możesz się zabrać z nami. - Madge weszła po drabinie. -Skończyliśmy na dziś.

Piętnaście minut później Elsa dotarła do motelu. Ciocia Greta i cioteczna babka Ula wypadły uśmiechnięte ze swoich pokoi, szeroko otwierając ramiona na powitanie.

- Wielkie nieba, dziewczyno, jak ty wyglądasz? - powiedziała Greta, ściskając ją, po czym odsunęła się o krok.

Cioteczna babka Ula uśmiechnęła się szeroko i zagadnęła łamaną angielszczyzną:

- Wyglądasz bardzo dobrze. Bałyśmy się za ciebie.

- Nic mi nie jest. Ty też dobrze wyglądasz, ciociu Ulu. Jakby czas się dla ciebie zatrzymał od naszego ostatniego spotkania.

To nie było czcze pochlebstwo. Elsa miała nadzieję, że czas będzie ją oszczędzał tak samo jak cioteczną babkę. Ula miała wprawdzie siwe włosy, ale gęste i błyszczące, zebrane w dwa długie warkocze. Na jej promiennej skórze widniały tylko nieliczne zmarszczki, a zielone oczy były żywe i bystre jak zawsze.

Ula z uśmiechem skinęła głową.

- A ty rośniesz bardzo piękna. - Jej uśmiech zgasł, gdy wyjęła pajęczynę z włosów Elsy. - Ale bardzo brudna.

- Wskoczę pod prysznic.

Elsa otworzyła drzwi do swojego pokoju i wpuściła obie kobiety do środka.

Po dziesięciu minutach wyłoniła się z łazienki czysta jak łąza, w świeżych dżinsach i koszulce. Gdy wycierała włosy ręcznikiem, ciotki usiadły na jej łóżku i rozmawiały po szwedzku.

- Musimy jej wszystko powiedzieć - nalegała Ula. - Czy w ogóle coś wie?

- Powiedziałam jej o morderstwach - wyszeptała Greta. -I o berserkach.

Ula skinęła głową.

- Czy wie, że jest...?

- Że kim jestem? - zapytała Elsa po angielsku. Nie zrozumiała ostatniego słowa wypowiedzianego przez Ulę.

- Po angielsku to oznacza strażniczkę - wyjaśniła jej Greta. - Jak wiesz, ciocia Ula potrafi rozmawiać z fokami, wielorybami, delfinami, rybami; z wszystkimi morskimi stworzeniami.

Ula przytaknęła.

- Z żółwiami też. Elsa westchnęła.

- Tak, słyszałam o tym. - Ale nadal w to nie wierzyła.

- Jestem strażniczką morza - oznajmiła Ula.

A ja jestem królową Anglii. Elsa wrzuciła mokry ręcznik pod toaletkę.

- To dlatego ma znamię w kształcie ryby - dodała Greta.

- *Ja*. Ryba. - Ula poklepała się po ramieniu.

- A ja mam znamię w kształcie ptaka - mówiła dalej Greta - więc jestem strażniczką nieba.

- Rozmawia z ptakami - wtrąciła Ula.

- Co? - Elsa spojrzała na ciotkę z niedowierzaniem. - Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś.

Greta przejechała dłonią po krótkich blond włosach. Przy tak jasnym kolorze kilka siwych pasemek było prawie nie do odróżnienia.

- Zastępowałam ci matkę i bałam się, że uznasz mnie za wariatkę. Nie traktowałabyś mnie poważnie. Pamiętasz, jak w gimnazjum uparłaś się, że będziesz sama wracać z przystanku?

Elsa z trudem przełknęła. Przez całą drogę zawsze towarzyszył jej jastrząb.

- A kiedy byłaś w college'u na krokwi koło twojego pokoju zagnieździła się sowa - mówiła dalej Greta.

- Miałaś na mnie oko za pośrednictwem ptaków? - zapytała Elsa.

Greta skinęła głową.

- Nie uwierzysz, jakie są przydatne. Nigdy w życiu nie dostałam mandatu za przekroczenie prędkości, bo zawsze mnie ostrzegały przed patrolem.

- Co? - Elsa przeczeswała dłonią wilgotne włosy.

- To dlatego nie bałam się jechać z bronią w bagażniku. -Greta szybko przetłumaczyła swoje słowa na szwedzki. Ula wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- *Ja*. Musimy mieć broń, żeby Elsa była bezpieczna - powiedziała, nie przestając się uśmiechać.

Elsa jęknęła.

- Nie możecie strzelać do każdego, kto krzywo na mnie spojrzy.

Greta machnęła lekceważąco dłonią.

- Nie przejmuj się. Będziemy strzelać tylko do berserka, jeśli się do ciebie zbliży.

Elsa się skrzywiła. Chciały zastrzelić Howarda?

- Czy coś jeszcze się ostatnio wydarzyło? - spytała Greta. - Oprócz tego, że twoje znamię zaczęło parzyć?

- No cóż... - Elsa zastanawiała się nad odpowiedzią. Została teleportowana. I namiętnie wycalowana przez rzekomego berserka, który wolałby raczej się z nią kochać niż ją zamordować. To nie był standardowy zestaw wydarzeń. - Ach, chodzi za mną ciągle stadko zwierząt.

- Och. - Ula i Greta wymieniły znaczące spojrzenia.

- To mnie nie dziwi - powiedziała Greta. - To dlatego nigdy nie zabierałam cię na wieś. Oczywiście, nawet na przedmieściu znalazły się myszki i wiewiórki, które cię wywęszyły, ale moje jastrzębie i sowy rozprawiły się z nimi. A psy myśliwskie Pedera robiły porządek z królikami.

Elsa usiadła na łóżku.

- Chcesz powiedzieć, że zawsze przyciągałam zwierzęta?

- Nie wszystkie. - Greta machnęła ręką. - Tylko leśne.

- Jesteś strażniczką lasu - oznajmiła Ula. Elsa rozdziawiła usta.

Greta poklepała ją po ramieniu.

- Rozumiem, że to cię trochę szokuje. Rozumiesz? Elsa zerwała się na równe nogi.

- Co wy... to jakieś wariactwo! Nie jesteśmy jakimiś magicznymi istotami, które rozmawiają ze zwierzętami.

Greta wyglądała na urażoną.

- Nie mam nic wspólnego ze zwierzętami. Rozmawiam tylko z ptakami.

Elsa jęknęła.

- To nie jest normalne.

- Jesteśmy wyjątkowe - oznajmiła z dumą Ula. Wyjątkowe? Elsa przypomniała sobie, co powiedział Tino.

- Jakie... jakie dziwne rzeczy jeszcze potrafimy?

- Przede wszystkim komunikujemy się z różnymi stworzeniami. Ale nie wiemy, jak do tego doszło. - Greta wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w drugi koniec pokoju. - Wiele tajemnic okrył mrok wieków, ale podejrzewam, że pierwsze strażniczki były w pewnym sensie szamankami. Wiemy, że ponad tysiąc lat temu żyły trzy magiczne istoty, które były siostrami: strażniczki morza, nieba i lasu. I używały swojej mocy, aby chronić wioskę.

- *Ja* - potwierdziła Ula. - Zawsze trzy strażniczki w naszej rodzinie. Zawsze kobiety.

- Jeśli wróg zaatakował od strony morza, strażniczka morza przyzywała na pomoc morskie stworzenia, które wywracały

łodzie - mówiła Greta. - A strażniczka nieba prosiła drapieżne ptaki, aby zaatakowały wroga, który nadciągał zza gór.

- Ale strażniczka lasu... - Ciocia Ula pokręciła głową i syknęła.

- Co z nią? - Elsa założyła ręce. Poczowała się tak, jakby przyłapano ją na wykroczeniu.

- To nie była jej wina - powiedziała z naciskiem Greta. - Grupa maruderów raz po raz atakowała wioskę. Morskie stworzenia nie były w stanie zatopić ich licznych statków. Wieśniacy ubłagali strażniczkę lasu, żeby ich obroniła. Wzięła do lasu dwunastu najlepszych wojowników, którzy mieli tam żyć z wilkami i niedźwiedziami. I tak się to stało.

Dreszcz przebiegł Elsie po krzyżu.

- Co się stało?

- Mężczyźni stali się berserkami - powiedziała Greta. Ula znowu pokręciła głową, wydając kolejne syki.

- Źle. Bardzo źle.

- Początkowo berserkowie byli dobrzy, pokonali wroga i pilnowali bezpieczeństwa wioski - mówiła Greta. - Ale niektórzy z nich stracili panowanie nad sobą i zaczęli zabijać wieśniaków.

- Bardzo źle - powtórzyła Ula.

- I doszło do ostatecznej zdrady. Zwrócili się przeciwko tej, która ich stworzyła, przeciwko strażniczce lasu. - Greta spojrzała na Elsę ze smutkiem. - Jeden z berserków ją zabił.

Elsa zadrżała.

- I dlatego myślicie, że berserk zabije... - Serce jej waliło jak oszalałe. Howard wpadnie w zwierzęcy szal i ją zaatakuje? - Nie wierzę w to! On... on by tego nie zrobił.

Greta westchnęła.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć. Ale nie martw się. Ula i ja cię obronimy. Nie wolno ci już nigdy więcej spotykać się z tym berserkim.

Elsa usiadła na łóżku.

- Gdybyście tylko go poznały. Same byście stwierdziły, że jest nieszkodliwy.

- Nie! - Greta zeszywniała. - Nie możemy ufać berserkowi.
- Ale on nie ma zamiaru zachowywać się jak zwierzę! -krzyknęła Elsa.

Ula mruknęła coś po szwedzku. Elsa głośno westchnęła.

- Co powiedziała? Greta zadrżała.

- Nie mamy dowodu, bo nikt z naszej rodziny tego nie widział. A jeśli widział, to ginął, zanim zdążył komuś powiedzieć. Ale według rodzinnej legendy berserkowie nie tylko zachowują się jak zwierzęta.

Elsa z trudem przełknęła, a ciotka Greta zniżyła głos do szeptu:

- Oni zamieniają się w zwierzęta.

Rozdział 14

W nocy przyszedł do niej piękny mężczyzna. Duży i silny, przykrył ją swoim ciałem. Jego duże dłonie błędziły po jej skórze, rozpalając płomień. Pragnęła go. Krzyknęła z pożądania. Płonęła dla niego.

Miał magiczne ręce. Przesuwały się wzdłuż jej nóg. Pieściły piersi. Głaskały szyję. Zaciskały się na niej. Dusily ją.

Próbowała go odepchnąć, ale był za silny. Za potężny. Jego twarz, ukrytą częściowo w mroku, wykrzywił gniew. Przeobraził się w zwierzę. I ryknął jak zwierzę. Elsa krzyknęła.

- Ellie! Co się stało? - Greta zapaliła nocną lampkę między dwoma podwójnymi łózkami.

Elsa zamrugnęła oślepią nagłym światłem. W jej głowie wciąż rozbrzmiewał ryk zwierzęcia. Podobny do tego, który słyszała w dniu, kiedy Howard walczył z dzikami.

Greta wygramoliła się z łóżka i chwyciła naładowaną strzelbę, którą zostawiła na biurku.

- Nie! - Elsa usiadła na łóżku. - To był tylko sen.

- Na pewno? - Greta odłożyła broń na biurko. - Co ci się śniło?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Ani myśleć. - Śpijmy. Elsa położyła się i przykryła. Ciotka Ula napędziła jej strachu, mówiąc, że berserkowie zamieniają się w prawdziwe zwierzęta.

Jakiego gatunku? Wiadomość, że jest rzekomo strażniczką lasu, wprawiła ją w takie osłupienie, że całą resztę rewelacji przyjęła jak we śnie. Greta powiedziała, że strażniczka lasu zabrała dwunastu wojowników, którzy żyli między wilkami i niedźwiedziami...

Wilki i niedźwiedzie.

Greta zgasiła lampę. Pokój znowu pogrążył się w ciemnościach.

Elsa zadrżała i podciągnęła koc pod brodę. Którym zwierzęciem jest Howard? Wilkiem czy niedźwiedziem?

Żadnym z nich. Świdrowała wzrokiem sufit. To prawdziwy świat, a Howard jest normalnym facetem. No, może nie do końca, bo wyjątkowo przystojnym, ogromnym i dobrze zbudowanym. Mógłby również być jej facetem, gdyby tylko miała dość odwagi.

Gdyby się nie bała, że zamieni się w bestię i ją zabije.

Nazajutrz rano ciotki zaprotestowały, gdy oznajmiła, że zabierze się do pracy z Alastairem.

- Musisz jechać z nami - powiedziała z uporem Ula po szwedzku. - Jeśli mamy cię bronić, musisz być z nami.

Elsa stłumiła zniecierpliwienie.

- Nic mi nie będzie. Oskar i chłopcy też tam przyjadą, jak tylko zjedzą śniadanie. Będzie tam wielu mężczyzn...

- Ale nie mają broni, a my tak - upierała się Greta. - Jedziemy z tobą.

Elsa jęknęła w duchu i odwróciła się do zakłopotanego Alastaira.

- Moje ciotki chcą jechać ze mną do pracy - wyjaśniła po angielsku. -
Będą na zewnątrz.

Alastair skinął głową.

- Nie mogą wchodzić do domu. To zbyt niebezpieczne. - Uśmiechnął się do starszych kobiet. - Jesteśmy zachwyceni, że przyjechały panie odwiedzić Ellie, ale nie chcemy, aby stała się wam krzywda.

Greta odwzajemniła uśmiech.

- Proszę się nie martwić. Mój zmarły mąż był budowniczym domów, więc wiem, jak to jest. Będziemy schodzić wam z drogi. I z radością dostarczymy jedzenie. Dużo jedzenia.

- Brzmi cudownie.

Alastair uścisnął staruszkom dłonie, a potem wskoczył do samochodu i odjechał.

Gdy parking opustoszał, ciotki szybko zapakowały broń do bagażnika auta Greta.

Elsa westchnęła.

- Nic się nie stanie. Będziecie siedzieć cały dzień na dworze i śmiertelnie się nudzić.

- Dobrze, że o tym wspomniałaś. Muszę zabrać robótkę na drutach.

Greta pospieszyła z powrotem do pokoju.

- Przynieś moją książkę - zawołała za nią Ula po szwedzku. Uśmiechnęła się do Elsy. - Czytam romans. Bardzo sexy.

Elsa odpowiedziała uśmiechem.

- To dobrze.

Jeśli bohater chociaż trochę przypominał Howarda, to książka musiała być bardzo sexy. Ula poklepała ją po plecach.

- Nie martw się. Z nami będziesz bezpieczna. Jeśli pojawi się ten berserk, to go zastrzelimy.

Elsa się skrzywiła. To tyle w temacie romansu.

- Może byłoby lepiej najpierw z nim porozmawiać.

- Nie bądź głupia - prychnęła drwiąco Ula.
Greta wróciła do samochodu, dźwigając dużą torbę.
- Wzięłam też wodę i przekąski. Jedźmy już. Piętnaście minut później zatrzymały się przed frontem domu.
- Jeśli się zmęczycie, wracajcie do miasta - powiedziała Elsa do ciotek, wysiadając z samochodu. - Nic mi się tu nie stanie.
- Nam też nic nie będzie. - Greta przepędziła ją ruchem ręki. - Spotkamy się w przerwie na lunch.
Elsa weszła do domu. Alastair siedział w kuchni i wcinął pączka.
- O, co za pyszności. - Sięgnęła do pudełka i wzięła jedno ciacho. Koniec z dietą. Dziewczyna, która miewa nocne koszmary, ma prawo szukać pociechy w jedzeniu.
- Mm. - Alastair tylko skinął głową.
Jedząc pączka, rozejrzała się po kuchni. Wskazała na drzwi do starej pralni.
- Karteczka spadła.
- Jaka karteczka.
- Musiała się oderwać. Przykleiłam na drzwiach ostrzeżenia, że podłoga jest przegniła.
- Ach, to. Tak, Oskar coś wspominał. Wczoraj po twoim odjeździe wyjął resztki rozbitego okna. Zamówiłem nowe.
Alastair podał jej butelkę wody ze skrzynki z lodem.
- Dzięki. I dziękuję, że przywiozłeś pączki. Wepchnęła do ust ostatni kawałek.
- To nie ja. Chyba Howard musiał je przywieźć.
- He? - zapytała z pełnymi ustami.
- Wczoraj też przywiózł. Więc przypuszczam, że i dzisiaj. Z trudem przełknęła ostatni kęs.
- Był tutaj?
- Nie widziałem go. - Alastair wypił trochę wody. - Przypuszczam, że Shanna dała mu klucz. Musiał je podrzucić, zanim przyjechaliśmy.
Elsa wpatrywała się w duże pudełko z dwoma tuzinami pączków. Przywiózł tyle, żeby starczyło dla każdego.

- To miło z jego strony.
- Owszem. - Alastair rzucił jej badawcze spojrzenie. - Wygląda na przyzwoitego gościa. Nie mogę się nadziwić, dlaczego nie chcesz się z nim spotykać.

Odkręciła korek od butelki z wodą.

- To długa historia.

- Muszę przyznać, że był zdruzgotany, kiedy mu powiedziałem.

Elsa się skrzywiła.

- Ale dał mi słowo, że uszanuje twoje życzenia. Skinęła głową. W związku z tym zamiast zapukać do drzwi pokoju, zostawił liścik w recepcji.

- Czy dotrzymuje słowa? - zapytał Alastair.

- Tak. - Jest dżentelmenem. A może raczej bestią?

- No dobrze. - Alastair wyjął kolejnego pączka z pudełka. - Czuję, że mogę wpaść w poważne uzależnienie. Mam nadzieję, że będzie je przywoził co rano.

Elsa przełknęła haust wody. A jeśli ciotki natkną się na niego, jak będzie przynosił pączki? Zastrzelą biednego faceta tylko za to, że jest miły. Albo jeśli wpadnie tu, żeby sprawdzić postępy prac? Jako przedstawiciel Shanny miał do tego pełne prawo.

Z korytarza dobiegły głośne krzyki i kroki. To Oskar i B Boys oznajmiali w ten hałaśliwy sposób swoje przybycie.

- Tutaj! - krzyknął Alastair.

Wszyscy wladowali się do kuchni i ruszyli na pudło z pączkami. Byli tak zajęci jedzeniem, że Elsa niezauważona wślizgnęła się do jadalni. Wyrzała przez jedno z frontowych okien. Greta i Ula stały przy otwartym bagażniku samochodu.

- O nie - westchnęła Elsa. Sprawdzały broń czy zamierzały ją wyjąć i ruszyć na polowanie?

A jeśli Howard znajdzie się w pobliżu?

Musi go ostrzec. Ma w torebce numer jego telefonu. Ale jeśli do niego zadzwoni albo wyśle esemesa to będzie znał jej numer. Skrzywiła się i oparła o ścianę obok okna.

Nie chciała z nim rozmawiać. Zacząłby ją wypytywać, dlaczego go unika, a nie wiedziała, co mu powiedzieć. Prawdopodobnie zaprosiłby ją na kolację. Jak miała na to zareagować? Zapytać, czy przypadkiem nie zamierza jej zabić?

Wyrzała przez okno. Greta ładowała naboje do strzelby.

- O Boże, nie.

Musi ostrzec Howarda. Zachowywał się jak dżentelmen w każdym calu. Nie zasługiwał na to, żeby dostać kulkę na podjeździe.

Drżącymi rękoma wyjęła z torby telefon i liścik od Howarda. Zadzwoić czy napisać?

Napisać. Na sam dźwięk jego głosu ogarnęły ją wewnętrzne drżenie. Trzy razy zaczynała wiadomość i usuwała napisany tekst. W końcu zdecydowała się na wersję: *W domu nie jest bezpiecznie. Są tu moje ciotki z bronią.*

Wahała się, trzymając palec nad poleceniem „wyślij”. Kiedy go dotknie, nie da się zmienić decyzji. Howard się z nią skontaktuje. Krzywiąc się, dotknęła „wyślij”.

Sekundy mijały, serce jej waliło. Spojrzała za okno. Greta ładowała strzelbę myśliwską.

Telefon zadzwonił. Podskoczyła. O, Boże, to on.

Rozejrzała się po pokoju. Nikogo nie było. Chłopcy nadal siedzieli w kuchni. Telefon nie przestawał dzwonić.

Zagryzając wargi, odebrała.

- Halo?

- Elsa?

Jęknęła w duchu, bo jego niski, seksowny głos natychmiast przyprawił ją o drżenie.

- Tak.

- Musimy porozmawiać.

- Nie. Moje ciotki cały czas mnie pilnują. Są uzbrojone.

- Powinienem się z nimi spotkać.

- Nie! Chcą cię zastrzelić! Myślą, że jesteś berserkiem. Po chwili milczenia odparł:

- Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Skrzywiła się, bo nie zaprzeczył, że jest berserkiem.

- Trzymaj się z dala ode mnie, dobrze?

- Poczekaj. Dlaczego nie chcesz się ze mną spotkać?

- Do widzenia, Howardzie.

- Z powodu klątwy, tak?

- Nie dzwoń do mnie więcej - powiedziała i przerwała połączenie.

Oparła głowę o ścianę i zrobiła kilka głębokich wdechów, czekając, aż rytm serca się uspokoi.

Telefon zadzwieczał, sygnalizując esemes. Nie zważaj na to.

Zadzwieczał ponownie. Z jękiem odczytała wiadomość.

Sądzę, że możesz być strażniczką lasu.

Serce podeszło jej do gardła. Wiedział o strażniczkach?

Przysłał kolejny esemes.

To dlatego przyciągasz zwierzęta.

Łzy napłynęły jej do oczu. Dlaczego nie może po prostu być Elsą? Tą samą Elsą, którą była jeszcze przed tygodniem? Amazonką Ellie, która tworzy piękne szafki. Dlaczego nagle płacze się po nadprzyrodzonym świecie, w którym nic nie jest tym, czym powinno być? Dzieci potrafią się teleportować. Ona i jej ciotki są strażniczkami. A przystojni mężczyźni okazują się bestiami.

Wysłała mu esemes: *Sądzę, że jesteś berserkiem.*

Odpowiedź brzmiała: *Potomkiem.*

A więc się przyznał. Serce podeszło jej do gardła, starła łzę z policzka. Ręka jej drżała, gdy pisała następną wiadomość.

Wilk czy niedźwiedź? Jej palec zawisł nad poleceniem „wyślij”. Łza skapnęła na ekran.

Boże, to się nie może dziać naprawdę. Skasowała tekst.

Przysłał nową wiadomość. *Sądzę, że nasze rodzinne klątwy są powiązane.*

Zachłysnęła się powietrzem. Czy chciał powiedzieć, że jego przodkowie zamordowali jej poprzedniczki? Odpisała. *Trzymaj się z dala ode mnie! Moje ciotki cię zabiją.*

Zadzwonił telefon.

Serce skoczyło jej do gardła. Przerwała połączenie. W jej poczcie głosowej pojawiła się wiadomość.

Wrzuciła komórkę do torby i wyjęła paczkę chusteczek, żeby wydmuchać nos.

- Nie będę słuchać. Nie obchodzi mnie, co ma do powiedzenia.

Wcisnęła chusteczki do torby.

- Do cholery.

Nie mogła znieść niepewności. Wyjęła telefon i uruchomiła pocztę głosową.

- Elsa, nigdy bym cię nie skrzywdził! - mówił Howard napiętym głosem. - Nie musimy kierować się w życiu jakimiś cholernymi klątwami! Przez nie żyjemy w strachu. Musimy odrzucić ten strach. Możemy pokonać klątwę. Jeśli się pokochamy.

Miłość? Łza stoczyła się po jej policzku. Czy może zaufać Howardowi na tyle, żeby go pokochać? Przyznał się, że jest berserkim. Czy może go pokochać, skoro istnieje ryzyko, że ją zabije w zwierzęcym szale?

Wrzuciła telefon do torby. Czy Ula ma rację? Czy Howard zamienia się w zwierzę?

Wyrzała przez okno. Jej ciotki maszerowały w tę i z powrotem po podjeździe, trzymając broń gotową do strzału na wypadek pojawienia się berserka. Howarda.

Wilk czy niedźwiedź?

Rozdział 15

Howard sprawdził w telefonie ostatnie połączenia i wiadomości. Nic. Od jego ostatniej rozmowy z Elsą minął tydzień. Śmiertelnie długi tydzień, którego każdy dzień włókł się w nieskończoność, odbierając mu nadzieję, że Elsa się z nim skontaktuje.

Czy rzeczywiście wyrzuciła go ze swoich myśli? Czy tak łatwo było o nim zapomnieć? Czy może trzymała go na dystans, by uchronić przed zagrożeniem ze strony ciotek? Przysłała mu esemes z ostrzeżeniem. Czy to znaczyło, że jej na nim zależy?

Co powiedziały jej ciotki? Że jako berserk jest bestią o morderczych instynktach? Chciały go zastrzelić, musiały zatem wierzyć, że chce ją zaatakować. Czy przekonały Elbę, że powinna się go bać?

Do licha, chciał, żeby mu ufała. Ale jak miał ją przekonać, że może mu zaufać, skoro w ogóle jej nie widywał? W tej chwili jego strategia była prosta. Chciał udowodnić, że jest wartościowym człowiekiem, szanując jej życzenia i trzymając się z dala od niej. Ale ta taktyka doprowadzała go do skrajnego wyczerpania nerwowego. Zmuszała go do nadmiernej potulności, wręcz tchórzostwa. Niedźwiedź w jego wnętrzu pragnął wtargnąć do jej pokoju i zażądać szacunku. Niestety, takie posunięcie z pewnością przeraziłoby Elbę. A dodatkowo mógłby zarobić kilka kul.

Codziennie o świcie zawoził dwa tuziny pączków do remontowanego domu. I robił szybki obchód, aby zdać relację Shannie. Przez ostatni tydzień ekipa pogłębiła piwnicę o jakieś sześćdziesiąt centymetrów. Zainstalowali izolację paroszczelną i wylali beton na podłogę. Wzmocnili ściany i odbudowali schody prowadzące do piwnicy.

Odbył też w domu dwa spotkania z Alastaiem i Oskarem i udzielił wywiadu Madge. W tym czasie nigdzie w zasięgu wzroku nie było ani Elsy, ani jej ciotek. Widocznie ktoś ją ostrzegł, aby opuściła to miejsce przed jego przybyciem.

Angus, Emma i pozostali członkowie misji, która wykonywała zadanie w Meksyku, wrócili po uwolnieniu amerykańskich zakładników, Ian i Robby byli szczęśliwi, że mogli wreszcie zobaczyć swoje ciężarne żony. Connor zapytał Howarda, czy on i jego żona Marielle mogą na kilka dni skorzystać z jego domu w Adirondacks. Najwyraźniej mieli miłe wspomnienia z tego miejsca. Carlos cieszył się, że wrócił i może pomóc żonie w opiece nad urodzonymi niedawno bliźniętami.

Howard westchnął. Wyglądało na to, że wszyscy oprócz niego byli w szczęśliwych związkach z ukochanymi osobami. Przegonił tę dołującą myśl i skupił całą uwagę na planie zemsty na Rhettcie Bleddynie.

Harry codziennie przysyłał mu nowiny z Alaski. W „Northern Lights Sounds Bites” każdego dnia zamieszczał nowe rewelacje na temat Rhetta. Media głównego nurtu wyrywały sobie te smakowite kąski jak stado sępów. Bleddyn nie mógł zrobić kroku bez tłumy reporterów. Dziennikarze telewizyjni i prasowi wypytywali ludzi, którzy sypali dowodami na to, że Rhett prześladował ich miasta, próbując zmusić mieszkańców do opuszczenia domów.

Im bardziej ujadała prasa, tym więcej pokrzywdzonych wychodziło z ukrycia. Pojawili się byli pracownicy, którzy zostali źle potraktowani, Kobiety, które utrzymywały, że Rhett molestował je seksualnie. Śnieżne kule, które rzucił Harry, szybko zamieniały się w lawinę.

Howard zadzwonił do przyjaciela, żeby mu pogratulować.

- Doskonała robota, Harry!

- Dzięki - roześmiał się dziennikarz. - Szkoda, że nie możesz zobaczyć miny Rhetta. Wygląda jak zbity pies.

Howard się uśmiechnął.

- Najwyższy czas, żeby cierpiał za swoje zbrodnie.

- Tak. Nigdy nie będzie mógł wystartować w żadnych wyborach. A politycy, którzy dotąd siedzieli mu w kieszeni, teraz starają się od niego zdystansować. Nie zdziwiłbym się, gdyby jego podwładni się zbuntowali.

- To by było piękne.

Howard uważał, że gdyby Rhett stracił pozycję Mistrza Stada, byłaby to dla niego największa kara. Bez stada popleczników, których miał na każde skinienie, stałby się całkowicie bezsilny.

- Przez kilka dni będę poza zasięgiem - powiedział Harry. - Wybieram się w górę rzeki Jukon, do miejsca, gdzie nasi ojcowie mieli tartak.

Howard stęzał. Jeśli podejrzenia przyjaciela się potwierdzą, będzie to oznaczało, że ich ojcowie zostali zamordowani.

- Nie wiem, czy coś tam znajdziesz. Budynki spaliły się doszczętnie trzydzieści cztery lata temu.

- Wiem. Ale mam zamiar odszukać ludzi. Tych, którzy mogą cokolwiek pamiętać.

- W porządku. Uważaj na siebie. Odezwę się, kiedy wrócisz - powiedział Howard, kończąc rozmowę.

Czy Harry się nie mylił, podejrzewając przestępstwo? Kto mógłby chcieć zabić ich ojców? Kiedy obaj zginęli, Howard był czteroletnim dzieciakiem, za małym, by wiedzieć, czy ojciec miał problemy w interesach albo wrogów.

Wziął pączka i jak zwykle jego myśli wróciły do Elsy. Może powinien spróbować innej taktyki, na przykład zostawić jej kwiaty. Bo dotychczasowa strategia najwyraźniej nie przynosiła żadnych rezultatów. Pora na bardziej zdecydowane kroki.

Pomysł z kwiatami napotkał na niespodziewane trudności. Następnego ranka Howard jak zwykle kupił o świcie pączki, po czym stwierdził, że w całym miasteczku kwiaty można dostać jedynie w niedużym sklepiku spożywczym, który otwierał swoje podwoje dopiero po siódmej. Czekać na tę chwilę, mało nie poobgryzał niedźwiedzich pazurów.

Było pięć po siódmej, kiedy z bukietem i kartką wracał do samochodu. Spozrzegł Alastaira jadącego główną ulicą. Elsa i jej ciotki ciągnęły za nim w drugim samochodzie.

Do licha, był spóźniony! Rzucił kwiaty na fotel pasażera i odpalił silnik. Zaraz. Przecież nie może jechać za nimi. Gdyby go zobaczyły, mogłyby pomyśleć, że je śledzi. I nie mógł zaparkować samochodu na podjeździe obok ich auta.

Musiał dać im kilka minut przewagi. Korzystając z wolnej chwili, wyjął długopis ze schowka i napisał kilka słów na kartce. Następnie wsunął ją pod wstążkę, którą był przewiązany bukiet w ozdobnym papierze.

Skręcił w główną ulicę i powoli wyjechał z miasta, tak aby nie dogonić samochodu Elsy. Minął podjazd przed domem, po czym zjechał i zaparkował auto na początku ścieżki prowadzącej do podjazdu. Przedzierał się przez las z pudłem pączków i bukietem kwiatów. Zatrzymał się kilka kroków przed podjazdem, kryjąc się między drzewami. Przed domem stały dwa samochody.

Elsa i jej ciotki rozmawiały, stojąc przy samochodzie. Jedna z kobiet była w średnim wieku, natomiast druga miała srebrzyste włosy i wydawała się starsza, ale obie wyglądały na spokrewnione z Elszą. Wysokie kobiety o jasnej cerze zachowały młodzieńczą urodę. Jedna z nich otworzyła bagażnik i wyjęła broń.

Jasna cholera. Elsa wcale nie żartowała. Jej ciotki były uzbrojone i niebezpieczne.

Przeszedł na tył domu, trzymając się w ukryciu. Położył pączki i kwiaty na schodach, żeby otworzyć kluczem tylne drzwi.

Uchylił je odrobinę i zajrzał do środka. Na korytarzu nikogo nie było. Słyszał czyjeś kroki we frontowej części domu, prawdopodobnie Alastaira. Wziął pakunki i szybko przeszedł przez hol do kuchni.

Jak dotąd szło mu dobrze. Postawił pudło z pączkami na kuchennym stole, tak jak to robił każdego ranka od tygodnia, a obok położył kwiaty. Był to największy bukiet, jaki mieli w sklepie - róże tak różowe jak piękne usta Elsy, białe stokrotki delikatne niczym jej skóra i duże liście paprotki, których zieleń przypominała jej oczy.

Był w połowie drogi do drzwi, gdy usłyszał głos Elsy dobiegający z holu.

- Masz ochotę na porannego pączka?

- Boże, jasne, że tak - odparł Alastair. - Lepiej zjedzmy kilka, zanim pojawi się Oskar z chłopakami.

Elsa zachichotała.

- Potrafią pochłonąć całe pudło w pięć sekund... Howard szybko się rozejrzał. Jasna cholera. Jeśli wyjdzie tylnymi drzwiami, to go zobaczą.

Omiótł wzrokiem kuchnię. Nad zlewem było małe okno. Za małe dla niego. A drugie drzwi znajdowały się na odległym krańcu pomieszczenia.

Podbiegł do nich i zajrzał do środka. Miał szczęście. W ścianie był ogromny otwór, z którego wyjęto duże okno. Wyśliznie się na dwór i popędzi do samochodu. Elsa go nie zobaczy.

Zawahał się moment. Czy to nie było tchórzostwo? Może lepiej zostać w kuchni i stanąć z nią oko w oko? Ale dał jej słowo, że nie będzie jej nachodził. Co by było, gdyby ciotki wpadły tu z bronią?

Nie, musi uciekać. Może bukiet kwiatów na nią podziela i sama się z nim skontaktuje. Będzie lepiej, jeśli to ona podejmie decyzję, że chce się z nim spotkać.

Wszedł do małego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

Elsa weszła za Alastairem do kuchni i uśmiechnęła się, kiedy ruszył prosto do stołu. Ona też zaczynała się uzależniać od porannych pączków.

Położyła pas z narzędziami na blacie obok zlewu. Dzisiaj wykona pomiary i zaplanuje, co zrobić z kuchennymi szafkami. Będzie musiała dodać kilka wiszących i wykombinować wyspę z...

- Niech mnie licho, popatrz tylko.

Odwróciła się i pobiegła wzrokiem za ręką Alastaira. Kwiaty? Otworzyła usta ze zdumienia.

- Dla... dla mnie?

Alastair uśmiechnął się ironicznie.

- Chyba nie sądzisz, że Howard podkochuje się we mnie? Na karteczce jest twoje imię. Nietrudno się domyślić.

- Och. - Jej serce zalała fala ciepła. Howard podarował jej kwiaty?

Podeszła szybko do stołu.

- Jakie piękne!

Kwiaty od Howarda. Dotknęła kartki, na której widniało jego zamaszyste pismo, po czym delikatnie musnęła różyczki. Były chłopak podarował jej kiedyś na walentynki dwa bilety

na mecz wrestlingu. Faceci nie mogli pojąć, że w dużym ciele kryje się kobieta, która, podobnie jak inne przedstawicielki tej płci, ceni ładne, dziewczęce podarunki.

Ale Howard to rozumiał. I nie zapomniał o niej. Nie zrezygnował.

- Jesteś pewna, że nie chcesz się z nim widywać? - Alastair bacznie ją obserwował. - Wyglądasz na totalnie rozanieloną...

- Cicho. - Przeszyła go wzrokiem, po czym wzięła bukiet i pomaszerowała do zlewu. Odwróciła się plecami do Alastaira, żeby spokojnie przeczytać liścik. Położyła bukiet na blacie obok pasa z narzędziami.

Nagle z sąsiedniego pomieszczenia dobiegł głośny hałas i krzyk mężczyzny.

Podskoczyła jak oparzona.

- A to co, do diabła? - Alastair podbiegł do drzwi pralni i otworzył je szeroko. - O mój Boże.

- Co się stało?

Elsa wpadła na niego, próbując zajrzeć do środka.

Głośno złapała powietrze. W podłodze widniała duża wyrwa. Czy ktoś spadł na dół? Z piwnicy dobiegł do nich jęk mężczyzny. Howard?

Ruszyła do przodu.

- Uważaj. - Alastair złapał ją za ramię. - Nie podchodź bliżej.

Wyciągnęła szyję, próbując zajrzeć na dół.

- Howard, czy to ty?

Odpowiedział jej jęk, a potem mruknięcie:

- Jasna cholera.

Serce podeszło jej do gardła. Howard mógł być poważnie ranny.

- Wezwij pogotowie - powiedział szeptem Alastair. - Zejdę na dół i sprawdzę, co z nim jest.

Wybiegł z pokoju.

Pogotowie? Elsie zakręciło się w głowie i musiała przykucnąć, żeby nie upaść. Gdzie zostawiła torbę z komórką?

W kuchni czy w salonie? Czy Howard został ranny, kiedy przyniósł jej kwiaty?

- Howard?

Podczołgała się do otworu w podłodze. W piwnicy było ciemno i widziała jedynie słaby zarys jego sylwetki.

- Elsa, nie podchodź do krawędzi - zawołał do niej. -Możesz spaść.

Czyżby się o nią martwił? Jej ciotki musiały się mylić. Howard nie był bestią, która chce ją skrzywdzić. Mimo własnego cierpienia martwił się bardziej o jej bezpieczeństwo niż

o swój stan.

- Czy jesteś poważnie ranny? - zapytała.

- Tylko kilka zadrapań. Nic wielkiego. Przypuszczała, że bagatelizował sprawę.

- Co tu robiłeś?

- Spóźniłem się dzisiaj. Myślałem, że uda mi się wyjść przez otwór okienny.

Coś zakłuło ją w piersi. Czowała się winna. Chciał czmychnąć, zanim go zobaczy. Został ranny dlatego, że starał się uszanować jej życzenia.

W piwnicy rozbłysło światło, a na dole pojawił się Alastair, który omiótł latarką sylwetkę Howarda. Głośno westchnęła, widząc krew na jego ramionach i klatce piersiowej. Spadł na twardy cement z wysokości co najmniej trzech metrów. Ostre końce desek podłogi, która załamała się pod jego ciężarem, rozdarły mu garderobę.

- Kości całe? - Alastair ukląkł obok Howarda. - Nie uderzyłeś się w głowę?

- Nic mi nie jest.

- Lepiej, żeby obejrzał cię lekarz. - Alastair zadarł głowę

1 spytał Elbę: - Wezwałaś pogotowie?

- Nie. - Howard usiadł i skrzywił twarz, łapiąc się za zębra. - Nie ma potrzeby.

- Jasna cholera - syknął Alastair. - Powinni cię usztywnić. Połóż się spokojnie, dopóki...

- Nie. - Howard powoli wstał. - To nic wielkiego. Nic mi nie jest.
- Właśnie, że tak! - krzyknął Alastair. - Przecież krwawisz. Howard pokuścił na bok, tak że Elsa go nie widziała.

Wycofała się z pralni, po czym pobiegła do szczytu schodów i po kilku minutach zobaczyła, jak powoli wychodzi z piwnicy. Serce jej się ścisnęło. Nie wyglądał dobrze.

- Może cię zawiozę do lekarza? Spojrzał na nią.
- Dziękuję, ale nie ma potrzeby.
- Przykro mi, że czułeś się zmuszony... uciekać przez okno. Czuję się okropnie...

- Niepotrzebnie. - Wszedł na górę i szepnął: - Nic mi nie będzie. Mam zdolność samouzdrawiania.

Zamrugła.

- To znaczy, że potrafisz... - Przynęła się bliżej. - To jakaś supermoc?

- Coś w tym rodzaju. - Posłał jej kpiący uśmiech. - Czy możemy się spotkać w innych okolicznościach? Gdy nie będę krwawił?

Spojrzała mu w oczy i w żaden sposób nie mogła się w nim doszukać dzikiej bestii, przed którą ostrzegały ją ciotki. Widziała tylko mężczyznę, który był na tyle silny, że nawet w cierpieniu potrafił zachować poczucie humoru i zasady grzeczności.

- Howard - powiedział Alastair, kiedy wszedł na górę - pozwól mi chociaż zawieźć cię do miasta na pogotowie.

- Nie ma potrzeby - zapewnił go Howard. - Tam, gdzie pracuję, jest ambulatorium. Wpadnę tam. - Spojrzał na Elbę z nadzieją. - Zadzwonisz do mnie?

- Tak - skinęła głową.

Ciotki dostałyby szału, gdyby się dowiedziały, ale nie знаły prawdziwego Howarda.

- To dobrze - uśmiechnął się do niej. - Pewnie myślisz, że jestem ostatnią ofertą.

Pokręciła przecząco głową, a na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Wcale nie.

Uważała, że jest najcudowniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała.

Zerknął na frontowe drzwi.

- Nie chcę się narażać na dodatkowe obrażenia, dajmy na to rany postrzałowe, więc lepiej wyjdę tylnym wyjściem.

Elsa zrobiła minę.

- Rozumiem.

Serce jej się ścisnęło, gdy patrzyła, jak odchodzi niepewnym krokiem.

- Uważaj na siebie - zawołała za nim, gdy otworzył drzwi.

- Zadurzyłaś się w nim na amen - mruknął pod nosem Alastair.

- Cicho.

- Wcale cię nie winię. Facet narażał życie, żeby przynieść ci kwiaty.

Rzuciła mu poirytowane spojrzenie, po czym wróciła do kuchni. Przez małe okienko nad zlewem dostrzegła Howarda. Kierował się do lasu.

Otworzyła kartkę dołączoną do kwiatów. *Daj mi szansę udowodnić, że jestem ciebie wart.*

- Och, Howardzie - szepnęła i zerknęła w okno. Zanurzał się coraz głębiej w lesie. Czy nie powinien raczej

kierować się w stronę drogi, skoro chciał pojechać do ambulatorium w szkole?

„Mam zdolność samouzdrawiania”, powiedział. Może nie potrzebował lekarzy.

Przygryzła wargę, odprowadzając go wzrokiem tak długo, aż zniknął między drzewami. Dokąd poszedł? W jaki sposób uzdrawiał sam siebie? Do licha, tak mało o nim wiedziała. Jak mogła podjąć świadomą decyzję, czy powinna mu zaufać, skoro miała za mało informacji?

Wyszła do holu.

- Oskar przyjechał - zawołał Alastair, kierując się do frontowych drzwi.

- Muszę... muszę się upewnić, czy Howard dotarł do samochodu.

Alastair spojrział przez ramię z chytrym uśmieszkiem.

- Jasne. Nie spiesz się, złotko.

- Aha, i proszę, żebyś nie wspominał o tym zdarzeniu moim ciotkom...

- Będę milczał jak grób. - Alastair wykonał gest, jakby zapinał usta na zamek.

- Dzięki.

Wyśliznęła się przez tylne drzwi i pobiegła do lasu w tym samym kierunku co Howard.

Gdy po kilku minutach znalazła się sama pośród drzew, pożałowała, że nie zostawiła tropu z kawałków pączka. Znając jej szczęście, mogła się zgubić w tej gęstwinie. W ciemnym, niesamowitym lesie.

Prychnęła na samą siebie. Niezła z niej strażniczka lasu. Wszystkie drzewa wydawały jej się identyczne. Odwróciła się. Dom zniknął z pola widzenia. Zza drzewa wyjrzała sarenka, która ją obserwowała. Druga wychynęła zza krzaczka.

- O rany - szepnęła. - Nie dajecie mi spokoju, zwierzaki. Przynajmniej nie jestem sama w tym ciemnym, niesamowitym lesie.

Ale wątpiła, aby te dwie sarenki mogły jej zapewnić ochronę. Zwierzaki podeszły bliżej. Były większe, niż myślała. Cofnęła się o krok.

- Bliżej nie trzeba.

Sarny stanęły, ale nie przestawały się w nią wpatrywać.

- Czego wy chcecie?

Czy miała wykonać jakiś gest w stylu strażniczki lasu? A co, do diabła, robi taka osoba? Pomachała dłonią.

- Idźcie sobie, moi lojalni poddani. Czołem. Zwierzaki patrzyły na nią pustym wzrokiem.

Najwyraźniej strażniczka lasu to nie to samo co królowa.

- Nie chcę zakłócać waszych normalnych zajęć. Po prostu próbuję znaleźć faceta, który tędy przechodził.

Sarny przemknęły obok niej, po czym zatrzymały się i spojrzały zapraszająco.

- Poszedł tędy?

Sarny ruszyły przed siebie, więc pobiegła za nimi.

- Mam nadzieję, że nie prowadzicie mnie na jakąś dziwną ceremonię zwierzaków. Nie lubię dziczyzny, wiecie?

Jedynie w parówkach, ale tego im nie powiedziała.

Skrzywiła się. A jeśli potrafią czytać w jej myślach?

Biegła za sarnami przez jakiś pięć minut, omijając drzewa i przeskakując nad pokrytymi mchem pniakami. Potem zwierzęta zaczęły zbiegać ze wzgórza, poruszając się szybko i zwinnie. Elsa zwolniła. Bała się, że może się pośliznąć na wilgotnych liściach. Nie chciała zrobić sobie krzywdy na tym pustkowiu.

Towarzyszył jej coraz głośniejszy dźwięk spadającej wody, a wąwóz stał się bardziej stromy i skalisty. Powoli schodziła w dół, przytrzymując się gałęzi drzew, żeby nie stracić równowagi.

W końcu znalazła się na dnie wąwozu. Nie było tu drzew, a gąbczasty grunt pokrywały sosnowe igły. Skalna płyta rozciągała się do brzegu strumienia. Świeciło tu ostre słońce i chwilę mrugała, nim oczy się przyzwyczyły.

Strumień wił się wzdłuż brzegów wąwozu, pieniając się na kamieniach i skalnych blokach. W dole dostrzegła Howarda, którego częściowo zakrywały skały. Stał odwrócony do niej plecami, z obnażonym torsem.

Sarny skoczyły w dół strumienia, stukając kopytami na skalnej płycie.

Odwrócił się w stronę, skąd dochodził dźwięk, ale Elsa zdążyła zanurkować za pierwsze drzewa. Tchórz. Dlaczego nie chcesz, żeby wiedział, że tu jesteś?

Skrzywiła się. Nie była pewna, czy ucieszyłby się z tego. Skoro męczyzna odchodzi w gęsty las, to chyba chce być sam?

Jeżeli posiadał zdolność samouzdrawiania i chciał jej użyć, to pewnie wolał zrobić to w tajemnicy.

Ale jeśli mówił poważnie o ich związku, to nie powinien mieć przed nią sekretów. Ruszyła cicho w dół strumienia, kryjąc się za drzewami i krzakami. Na szczęście sarny postanowiły wrócić na wzgórze i robiły przy tym tyle hałasu, że skutecznie zagłuszały jej kroki.

Dzięki, zwierzaczk! - zawołała za nimi w myślach. Wspaniale. Była taką samą wariatką jak jej ciotki.

Howard stał za dużym blokiem skalnym o spłaszczonym wierzchołku. Musiał wypłukać koszulę w strumieniu, bo leżała rozłożona na skale i suszyła się w słońcu. Podeszła na paluszkach jeszcze bliżej, by obserwować go ukradkiem.

Stał w miejscu, gdzie strumień ostro skręcał. Granitowa ściana spowalniała jego bieg, tworząc rozlewisko, w którym woda była na tyle głęboka, że umożliwiała pływanie.

Skrzywiła się na widok mocnych zadrapań na torsie i ramionach Howarda. Biedak. Uwolnił się z butów, a potem odpiął spodnie i je zjął.

Wstrzymała oddech i zasłoniła usta dłonią. Pamiętając o jego nadzwyczajnym słuchu, uważała, żeby nie wydawać żadnych dźwięków. Ale było to niesamowicie trudne, zwłaszcza gdy wsunął kciuki za elastyczny brzeg niebieskich fig i zsunął je powoli z pupy.

O Boże. Zacisnęła mocno oczy i odwróciła się, opierając się z całej siły o duże drzewo, za którym się ukryła. Co za obrzydliwe podglądanie. Pożeranie wzrokiem faceta, którego ciało było pokryte zdrapaniami i krwią, wydawało jej się niewłaściwe.

Ale czy nie powinna wiedzieć, jak poważne są jego obrażenia? Otworzyła oczy i zerknęła zza pnia.

Dobry Boże. Serce jej na chwilę zamarło. Miał najpiękniejszy tyłek na świecie. Nie, w całym wszechświecie. Można by pisać o nim wiersze i piosenki.

Wybałuszyła oczy, pożerając wzrokiem jego sylwetkę widzianą od tyłu. Ogromny, postawny Howard.

Przesuwał się w głąb rozlewiska, aż woda sięgnęła do pasa. Wtedy zaczął zmywać krew z ramion i piersi. Czy na tym polegało samouzdrawianie? Nie wiedziała, ale widok był piękny.

Dużymi rękoma zagarnął wodę i obmył twarz. Nabrał kolejną garść i przejechał dłońmi po włosach. Na ramionach wyskoczyły bicepsy, a mięśnie pleców się napięły. Poczowała, że ma miękkie kolana.

Przykucnęła za dużym drzewem, ale krzak zasłaniał jej widok. Odsunęła gałązkę. Odwrócił się przodem i patrzył teraz w jej kierunku. O, Boże, ale miała szczęście. Schowała się w ostatniej chwili.

Zamknęła oczy i zganiła się w duchu. Powinnaś się wstydzić. Jak można podglądać rannego nieszczęśnika?

Otworzyła oczy i zachłysnęła się ze strachu. Robił się szary!

Podniósł wzrok.

Do licha. Zanurkowała za krzak. Co się dzieje, do diabła? Człowiek nie może tak sobie zmieniać koloru skóry.

Wyjrzała ostrożnie zza pnia. Był zupełnie szary! Wyglądał jak grecki bóg odlany w ołowiu. Jego oczy jarzyły się ciemnym błękitem.

Serce zaczęło jej walić jak szalone. To na pewno nadnaturalna moc. W ten sposób się uzdrawiał!

Zerknęła znowu i aż się zakrztusiła ze strachu. Jego ciało błyszczało, pęczniało, zmieniało kształt. Wyrosły włosy. Twarz zaczęła się wyginać, lśnić, aż nabrała wydłużonego ostrego kształtu.

Wyglądała jak pysk niedźwiedzia.

Nogi i ręce zrobiły jej się miękkie i padła oszołomiona na ziemię. Jak w amoku obserwowała go przez gałęzie krzaków. Zamrugła, ale widok się nie zmienił. Howard był niedźwiedziem.

Pokręciła głową. Zastanawiała się wcześniej, czy może być wilkiem, czy niedźwiedziem, ale teraz uzyskała niezbity dowód. Mimo że stało się to na jej oczach, wciąż nie mogła uwierzyć.

Stał przed nią duży, przerażający niedźwiedź. Nie przypominał uroczej malutkiej pandy. Był wielkim i ciężkim grizzly!

Dokazywał w wodzie, rozpryskując ją dookoła, po czym wygramolił się na brzeg i strząsnął wodę z futra. Drobne kropelki poleciały we wszystkich kierunkach.

Serce podeszło jej do gardła, gdy w końcu dotarła do niej przerażająca prawda. Stała w odległości zaledwie dziesięciu metrów od niedźwiedzia grizzly!

Ogarnął ją paniczny strach. Co ma robić? Jeśli ruszy w górę zbocza, zauważy ją i dogoni. On? Czy to był on? Czy w tej ogromnej bestii pozostał jakiś cień Howarda?

O Boże, dlaczego nie słuchała ciotek?! Ostrzegały ją, że jest berserkim, że może zamienić się w bestię, w maszynę do zabijania.

Co trzeba zrobić, kiedy człowiek stanie oko w oko z niedźwiedziem grizzly? Udawać nieżywego? Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami, przywierając plecami do pnia drzewa. Serce biło jej dzikim rytmem i dudniło w uszach tak głośno, że bała się, iż może usłyszeć.

Przybiegnie tutaj. Wyczuje jej zapach. Usłyszy ją. Przyjdzie ją zabić.

Czy właśnie taki los spotkał jej babcię? Czy została poturbowana na śmierć przez niedźwiedzia?

Elsa usłyszała uderzenia ciężkich łap za plecami. Zbliżał się do niej.

Poczuła gorące łzy pod powiekami. Jak mogła być taka głupia? Dlaczego nie zważała na ostrzeżenia ciotek? Czy kiedykolwiek znajdą jej ciało i dowiedzą się, co się wydarzyło?

Weź się w garść. Przycisnęła kolana do piersi. Będzie udawała nieżywą. Bez względu na to, co zrobi niedźwiedź, nie będzie się ruszać. Boże, proszę, niech to zwierzę zostawi mnie w spokoju.

Krzaki za jej plecami poruszyły się i usłyszała odgłos węszenia.

Nie ruszaj się. Siedź spokojnie.

Niedźwiedź powoli wygramolił się z krzaków i zaczął krążyć wokół niej, zataczając duże koło, aż w końcu zatrzymał się przed nią w odległości jakichś czterech metrów.

Serce jej waliło, mięśnie stężały, osłoniła się przed atakiem, który mógł nastąpić w każdej chwili.

Zwierzę usiadło.

Czekała, ale nic się nie działo. Powoli podniosła wzrok i przesunęła oczami po jego masywnym ciele od łap aż po czubek głowy.

Niedźwiedź przechylił duży łeb i przyglądał jej się badawczo.

Miał oczy Howarda. Wciągnęła gwałtownie powietrze, a potem zamarła, wstrzymując wszelkie reakcje. Ale jaki niedźwiedź grizzly ma bystre niebieskie oczy? Inteligentne oczy, które śledziły każdy jej ruch. Czy w tym ciele był Howard?

Niedźwiedź wstał na cztery łapy i ruszył w jej stronę. Wbiła palce w dzinsy. Nie ruszaj się. Nie reaguj.

Zatrzymał się dwa metry od niej i znowu usiadł.

Co to miało być? Bawił się z nią, zanim zaatakuje? Dawał jej czas, żeby się oswoiła? Ale z czym? Z perspektywą śmierci czy tego, co ma nastąpić?

Zwierzę znowu wstało i podeszło bliżej. Wstrzymała oddech.

Trąciło nosem jej stopę i podniosło ślepią na twarz. W jego niebieskich oczach malował się spokój, wydawały się niemal przyjazne.

Z drżeniem wciągnęła powietrze.

Niedźwiedź tryknął nosem jej kolano i znowu na nią popatrzył.

- Howard? - szepnęła.

Zwierzę wydało dziwny gardłowy dźwięk, przysunęło się bliżej, jego nos był kilka centymetrów od jej twarzy.

Zaraz będzie po wszystkim. Zamknęła oczy. Albo zostawi ją w spokoju, albo rozszarpie.

Niedźwiedź trącił jej prawe ramię.

Palące płomienie przeszły z nią. Krzyknęła z bólu, a potem osunęła się na ziemię i otoczyła ją ciemność.

Rozdział 16

Jasna cholera! Howard wracał do ludzkiej postaci.

- Elso?

Odgarnął włosy z jej twarzy. Jego ręka była jeszcze szara.

Dziewczyna oddychała, ale była nieprzytomna. Nie wiedział, czy zemdląca ze strachu, czy pod wpływem szoku. Może jedno i drugie. Nos go jeszcze palił w miejscu, którym dotknął znamienia.

Jego ręce odzyskały już normalny kolor. Podwinął krótki rękaw jej koszulki. Od pierwszego spotkania był ciekaw, jak wygląda jej znamię. Niedźwiedź też był ciekawy, dlatego dotknął znamienia, ale gdyby Howard wiedział, że to jej sprawi ból, powstrzymałby zwierzę.

Od jej znamienia, które miało kształt jaskrawoczerwonego placka z odchodzącymi wypustkami w kształcie pazurów, bito ciepło. Przypominało łapę zwierzęcia i wyglądało tak, jakby duże stworzenie złapało ją za ramię.

- Elsa, już dobrze.

Ale dziewczyna nie reagowała.

Podniósł ją i zaniósł do strumienia. Niedaleko brzegu, gdzie woda jeszcze była płytka, znajdowała się płaska skała. Howard usiadł na niej i położył Elsę na swoich kolanach.

- Pobudka - mruknął cicho, starając się nie myśleć o tym, że jej rozkoszna pupa uciska jego przyrodzenie.

Zamoczył dłoń w zimnym strumieniu i pogłaska! ją mokrymi palcami po policzku.

- Obudź się, kochanie.

Ponownie zwilżył dłoń i odgarnął włosy z jej czoła. Elsa jęknęła.

Czy jeszcze czuła ból? Czy gdyby dotknął gołą ręką jej znamienia, znowu by ją zabolalo? Rozejrzał się wokół siebie w poszukiwaniu szmatki i spostrzegł bawełniane majtki na brzegu strumienia, rzucone na spodnie. Ponieważ spodnie

i koszula były podarte i zaplamione krwią, majtki wydawały się najwłaściwszym wyborem. Chwycił je, zamoczył w wodzie i przycisnął do rozpalonego znamienia. Rozchyliła lekko powieki.

- No nareszcie - uśmiechnął się do niej. - Trochę mnie przestraszyłaś. Spojrzała na niego oszołomiona.

- Zemdlałaś. - Jeszcze raz zamoczył majtki w wodzie i przycisnął do jej znamienia. - Nie chciałem, żeby znowu parzyło. Przepraszam.

Wzdrygnęła się całym ciałem, a potem w panice rozejrzała.

- Nic się nie stało. - Posłał jej uśmiech dodający otuchy. - Chyba teraz to oczywiste, że nie zamierzam cię skrzywdzić. Szaleję za tobą.

Otworzyła szeroko oczy, w których malowała się panika.

- Szalejesz? Skrzywił się.

- Zły dobór słów. Może lepiej zadurzyłem się? Namiętnie pożądam?

- Nie! - Wyzwolili się z jego objęć i pokuśtykała na brzeg strumienia.

- Ty... - Wyciągnęła w jego stronę drżący palec. - Ty jesteś... jesteś... - Zamrugowała i zmierzyła go spojrzeniem z góry na dół.

- Zaczyna się na n.

- Całkiem goły!

- To też - skinął głową. - Ale to chyba mniejszy problem. Przeciągnęła dłoń po włosach, a jej wzrok nerwowo uciekał w bok.

- To nie była moja wyobraźnia, prawda?

- Nie.

Zatrzymała spojrzenie na drzewie, za którym wcześniej się schowała. Oddychając z drżeniem, przycisnęła dłoń do serca.

- Myślałam, że już po mnie. - W jej oczach zalśniły łzy. - Myślałam, że chcesz mnie zabić.

- Elsa. - Zaczął się podnosić. - Koch...

- Nie! - Podskoczyła, rozrzucając ręce. - Nie ruszaj się. Usiadł z powrotem na skale, a część jego pupy znalazła się pod wodą. Ponieważ skrzyżował ręce na ugiętych kolanach, jego przyrodzenie było niewidoczne. I w tym momencie to jej najzupełniej odpowiadało.

- Nie musisz się mnie bać.

- Nie muszę? - Zamachała rękoma. - Jesteś niedźwiedziem! Wielkim i strasznym niedźwiedziem grizzly!

- Ale nie zrobiłem ci krzywdy. Nie licząc tego, że rozpałem znamię. Nie spodziewałem się tego. Sądziłem, że to się może stać tylko raz.

Może tylko raz, ale w każdej postaci: ludzkiej i zwierzęcej.

Przygryzła wargi, patrząc na niego na poły z niedowierzaniem, na poły z przerażeniem.

Do licha, nie chciał, żeby się go bała. Pewnego dnia będą się z tego śmiali i im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

- Wiedziałem, że chowasz się za drzewem, Elso. Czuję twój zapach. Poza tym robiłaś tyle hałasu co stado bizonów...

- Co?

Uśmiechnął się. Wolał ją taką. Potrafił znieść jej złość, zakłopotanie i poirytowanie - każde uczucie, tylko nie strach.

- Podobało ci się przedstawienie?

- Masz na myśli przemianę w zwierza? - Zadrzała. - Oczywiście, że nie! To był spektakl grozy.

- Miałem na myśli mój striptiz. Przecież mnie podglądałaś. Odwróciła się zaczerwieniona.

- Nie... nie spodziewałam się, że to zrobisz. Przyszłam tu za tobą, bo martwiłam się o twoje zdrowie.

Skrzywił ironicznie usta.

- To miło z twojej strony.

- Chociaż tyle mogłam zrobić. W końcu zostałeś ranny, kiedy przyniosłeś mi kwiaty.

- Podobały ci się?

- Tak. - Spojrzała na niego z zażenowaniem. - No dobrze. Byłam też ciekawa. Powiedziałeś, że masz zdolność

samouzdrawiania. Chciałam zobaczyć, jak to się odbywa. Nie spodziewałam się, że...

- Zmienię kształt? Wzdrygnęła się.

- Tak to nazywacie?

- Żeby wyzdrowieć, muszę zmienić kształt. - Podniósł ręce. - Widzisz? Nie ma śladu po zadrapaniach. Tu nad biodrem miałem naprawdę paskudną ranę. - Pochylił się na bok, aby jej pokazać to miejsce.

Wybałuszyła oczy, ale szybko odwróciła wzrok.

- Wierzę ci na słowo.

- I połamane żebra też się zrosły. Odwróciła się do niego zaniepokojona.

- Miałeś złamane żebra?

- Tak. - Przejechał dłońmi po klatce piersiowej i brzuchu. -Bardzo cierpiałem.

Pobiegła wzrokiem za jego dłońmi.

- Cieszę się, że już ci lepiej. Podniósł nogę tuż obok jej nogi.

- Miałem zadrapania na pośladku i nawet tutaj, na udzie. Oczy jej się zaszklily.

- Ale po co to mówię? Przecież obejrzałeś moje rany, gdy stałaś za drzewem jak podglądacz.

Zesztywniała.

- Co proszę?

- Chyba się zakrztusiłaś, kiedy zdjąłem majtki.

- Wcale nie! - zapalała oburzeniem. - Uważałam, żeby nie robić hałasu... - skrzywiła się i oblała rumieńcem.

Howard wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ale masz tupet! - Jej oczy gniewnie rozbłysły. - Robisz ze mnie jakiegoś zboczeńca, a sam jesteś... jesteś bestią!

Zmrużył oczy.

- Nie chodzi się za mężczyzną do lasu.

- Mogłeś mnie uprzedzić!

- Jak? Przez cały tydzień nie chciałaś ze mną gadać!

- Skoro wiedziałeś, że jestem za drzewem, to mogłeś mnie ostrzec. - Złożyła ręce na piersi i przeszła go wzrokiem. -Przestraszyłeś mnie na śmierć.

- Gdybym cię ostrzegł, też byś się przestraszyła. - Przeczesał dłonią włosy. - Spróbuj spojrzeć na to z mojego punktu widzenia. Wszystko mnie bolało i musiałem zmienić kształt. Nie prosiłem, żebyś tu za mną szła i mnie szpiegowała. Kiedy sobie uświadomiłem, że tu jesteś, pomyślałem, że zmienię kształt na twoich oczach. I tak prędzej czy później miałem zamiar ci powiedzieć. Pomyślałem, że zademonstruję ci, że niedźwiedź jest nieszkodliwy.

- Nieszkodliwy? - prychnęła. - I mam uwierzyć, że niedźwiedź grizzly jest nieszkodliwy?

- Przecież to jestem ja! Nie widziałaś, że to byłem ja? Przygryzła wargi.

- Za bardzo się bałam, żeby logicznie myśleć.

- Ja się boję od chwili, kiedy cię poznałem. Boję się, że uciekniesz ode mnie, kiedy poznasz prawdę.

Skrzywił się. Nie powinien tego mówić. Chwytał mokre majtki i je wykrcił.

- Chłodziłeś moje znamię swoimi majtkami? Spojrzał drwiąco.

- Są czyste. W miarę. - Włożył je przed godziną, kiedy wziął prysznic.

- Chcesz znowu podglądać?

Wciągnął bawełniane majtki na nogi. Sapnęła gniewnie i odwróciła się plecami.

- Naprawdę jesteś zwierzem.

- To prawda.

Wstał z uśmiechem i wciągnął majtki na pupę. Gdy trzymał ją na kolanach, miał erekcję, która jeszcze całkiem nie ustąpiła, a mokry materiał uwydatniał jego kształty.

- Byłeś taki duży - szepnęła.

- Dzięki. Dobrze wiedzieć, że zostałem hojnie wyposażony przez naturę.

Prychnęła drwiąco, odwracając się do niego.

- Miałam na myśli niedźwiedzia!

Zerknęła na jego majtki i szybko odwróciła wzrok. Skrzywił ironicznie usta. Wiedział, o co jej chodziło, ale przekomarzanie się z Elsą sprawiało mu przyjemność.

- W zasadzie jestem niedźwiedziem kodiackim. To największy gatunek grizzly.

- Wspaniale - mruknęła. Włożył spodnie.

- Na wszelki wypadek dodam, że jestem proporcjonalnie zbudowany.

- He? - Spojrzała z ukosa zdziwiona.

- Chodzi o to... - starannie zapiął zamek spodni - ... że wszystko mam duże.

Prychnęła i odwróciła wzrok.

- Tak jakby mnie to interesowało.

- A nie? - Oparł się o skałę i wciągał skarpetki. - Przecież przyszłaś tu podglądać.

Oparła ręce na biodrach i przeszła go wzrokiem.

- Dobra. Przyznaję, że jesteś duży. Masz dużą klatę. I szerokie ramiona.

- Dzięki.

Wciągnął drugą skarpetkę.

- I duże mięśnie.

- Owszem. Włożył stopy w buty.

- I przeogromne ego.

- Tak, to też - przyznał, szczerząc zęby. Włożył koszulkę polo. Była podarta w kilku miejscach i jeszcze mokra.

Uniosła podbródek.

- Ale nie jestem pewna, czy się nadasz. Nienawidzę facetów z wielkimi tyłkami.

- A jak kocham kobiety z niewyparzoną gębą. Podszedł do niej z uśmiechem.

Cofnęła się, otwierając szeroko oczy.

- Co chcesz...?

Wziął ją w ramiona. Zesztywniała.

- Masz mokrą koszulę.

- Odpręż się. - Otoczył ją ramionami i potarł brodą jej włosy. - To ja. Obojętnie, czy w postaci człowieka, czy niedźwiedzia, to zawsze jestem ja.

Elsa jęknęła.

- Człowiek, który zmienia się w niedźwiedzia. To takie dziwne.

- Dziwniejsze niż bycie strażniczką lasu?

- Nie prosiłam się o to.

- Ja też się nie prosiłem, żeby być niedźwiedziakiem. Odchyliła się i spojrzała na niego.

- Tak się to nazywa? Skinął głową.

- Albo zmiennokształtny. Jest wielu zmiennokształtnych, którzy nie pochodzą ze Skandynawii i nie są berserkami. Znam pantery i tygrysy...

- Co? - Wysunęła się z jego objęć. - Chcesz powiedzieć, że ludzie zmieniają się w takie zwierzęta?

- Świat jest dziwniejszy niż ci się...

- Nie chcę tego słuchać! - Podniosła dłoń, aby go powstrzymać. - Mam dość nadprzyrodzonych rewelacji. Chcę, żeby świat był miły i normalny.

- Dobrze. W takim razie spójrz na to w ten sposób. W tej chwili jestem mężczyzną. A ty kobietą. I to jaką kobietą! -Przesunął wzrok na jej piersi, do których przylgnęła wilgotna teraz koszulka. Wyraźnie rysował się ich kształt z ostrymi sutkami. -I to, co odczuwamy, jest całkowicie normalne. Pociąg fizyczny. Pożądanie.

Ze świstem wciągnęła powietrze.

- Nie wiem, czy sobie z tym poradzę.

- Pragnę cię. - Przyniósł się bliżej. - Zawsze cię pragnąłem.

- Nie - szepnęła, ale ciało ją zdradziło. Sutki nabrzmiały, a ich końcówki stały się twarde jak paciorki.

- Ty też mnie pragniesz.
Ujął dłonią jej pierś. Elsa się cofnęła.
- Proszę. Potrzebuję trochę czasu.
- Elso. - Otoczył ją ramionami i mocno przytulił. - Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, ale proszę, nie wmawiaj sobie, że jestem niebezpieczny. Albo że chcę cię skrzywdzić. Jak mógłbym cię skrzywdzić, skoro się w tobie zakochałem?
- Och, Howardzie. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Bardzo chcę ci wierzyć, ale jesteś niedźwiedziolakiem i to jest takie...
- Zdumiewające?
- Przeróżające. - Odchyliła się i przyjrzała badawczo jego twarzy. - A jeśli stracisz kontrolę?
- Zawsze mam pełną kontrolę. Oczywiście, nad niedźwiedziem. - Spojrzał w dół na swój nabrzmiąły członek. - Inne części ciała żyją własnym życiem.
- Ty potworze - rzuciła drwiąco.
- Złotowłosa. - Pocałował ją w czoło. - Wyznasz mi w końcu prawdę?
- Jaką prawdę?
Nachylił się do jej ucha i szepnął:
- Podobał ci się mój tyłek. Klepnęła go w ramię.
- Nie wmawiaj sobie. Roześmiał się i dodał:
- Wolałbym rozmawiać o twoim nagim ciele. Ale potrzebuję punktu zaczepienia. - Przesunął dłonią po krągłości jej pupy. - O, tak, to jest...
- Możesz przestać? - Odsunęła jego rękę poirytowana. - Jestem w szoku, a ty próbujesz mnie przelecieć?
- Masz rację - przytaknął. - Przyjmij przeprosiny. - Zrobił smutną minę. - Jestem niegrzecznym misiem.
Usta jej drgnęły.
- Czy ty w ogóle bywasz poważny?
- Jestem poważny, jeśli chodzi o ciebie - uśmiechnął się. - Poważnie.

Spojrzała z rozbawieniem.

- I gdzie tu grizzly z charakterem?

- Możesz mnie traktować jak dużego miłego niedźwiadka.

Parsknęła lekko, odwróciła się tyłem i zaczęła wspinać na zbocze.

- Nie wiem, co mam o tobie myśleć.

Jedno było pewne. Już się go nie bała. Dogonił ją.

- Zobaczymy się jutro?

- Nie wiem. - Rzuciła mu poirytowane spojrzenie. - A nie zamienisz się w niedźwiedzia?

- Obiecuję. Ale byłoby fajnie pobawić się w zwierzątka.

- Potwór.

- Złotowłosa. - Wziął ją za rękę, aby pomóc jej wejść na górę po stromym zboczu. - To zobaczymy się jutro?

- Może - westchnęła. - Ale tylko w tajemnicy. W przeciwnym razie moje ciotki cię zastrzelą.

- Rozumiem.

Dotarli na szczyt wzgórza. Dalsza droga do domu była już łatwa, ale i tak nie wypuścił jej ręki. I uśmiechnął się na myśl, że wcale nie zamierzała jej zabierać. Chociaż wiedziała, że jest zwierzęciem.

Rozdział 17

W nocy przyszedł do niej piękny mężczyzna. Duży i silny, przykrył ją swoim ciałem. Jego duże dłonie błądziły po jej skórze, rozpalając płomienie. Pragnęła go. Krzyknęła z pożądania. Płonęła dla niego.

Miał magiczne ręce. Przesuwały się wzdłuż jej nóg. Pieściły piersi. Głaskały szyję. Zaciskały się na niej.

Dusiły ją.

*Próbowwała go odepchnąć, ale był za silny. Za potężny.
Jego twarz, ukrytą częściowo w mroku, wykrzywił gniew. Przeobraził się w zwierzę. I ryknął jak zwierzę.*

Spojrzała na niego z przerażeniem. W migotliwym świetle ognia na kominku dostrzegła przelotnie jego głowę.

Niedźwiedź.

Obudziła się ze zduszonym krzykiem.

- Elsa? - Cioteczna babka Ula zapaliła nocną lampkę. Elsa zasłoniła oczy, oślepiąca nagłym światłem.

- Nic mi nie jest.

- Na pewno? - zapytała Ula po szwedzku.

- *Ja.* Miałam zły sen.

- Przyniosę ci wody. - Ula podeszła do komody.

Elsa usiadła i oparła głowę o ramę łóżka. Od ostatniego koszmaru minął tydzień. Najwyraźniej widok Howarda zmieniającego się w zwierzę uruchomił jakieś pokłady podświadomości.

- Czy śnili ci się berserkowie? - zapytała Ula, otwierając butelkę.

- Tak.

A zwłaszcza jeden berserk, ale tego nie zamierzała mówić. Dlaczego znowu jej się to przyśniło? Czy tylko dlatego, że przeraził ją widok Howarda zmieniającego się w grizzly? Każdego by to przeraziło. A może podświadomość zmusza ją w ten sposób do zaakceptowania prawdy, której nie chce przyjąć do wiadomości? Howard może być niebezpieczny.

Może ją zdradzić i zabić. Tak jak berserk, który zabił pierwszą strażniczkę lasu.

Zadrzała. Jak to możliwe, że tak jej się podoba, skoro jest bestią? Jak mogła zakochać się w berserku, który byłby w stanie ją zabić?

Nawet we śnie poddawała się temu pragnieniu. Kiedy mężczyzna zaczyna się z nią kochać, wije się z pożądania pod jego potężnym ciałem i tęskni za jego dotykiem. Wiedziała, kim był mężczyzna ze snu. To Howard. Ogromny, przystojny Howard. Kiedy jego dłonie zamknęły się na jej piersiach, przyłgnęła do

niego, spragniona, by dotknął ich ustami. Gdy jego ręce głaskały jej nogi, rozwarła przed nim uda. Umierała z pożądania. Gorący Howard.

Sen sprawiał jej przyjemność do momentu, aż mężczyzna zaczął ją dusić. To był przerażający Howard.

- Proszę.

Ciocia Ula podała jej szklankę wody.

- Dziękuję.

Elsa upiła łyczek.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała Ula.

- Raczej nie. - Elsa postawiła szklankę na nocnym stoliku. - Możesz mi opowiedzieć o mojej babci?

- Oczywiście. - Ula przycupnęła na brzegu łóżka. Jej twarz nabrała miękkih rysów, gdy przypląnęły wspomnienia. Ciotka mówiła z uśmiechem: - Birgit była piękną kobietą, podobną do ciebie. Wiedziała o kłątwie, ale nigdy nie czuła lęku. Uwielbiała być strażniczką lasu. Próbowałam zatrzymać ją na wyspie, gdzie byłaby bezpieczna, ale wpadała tylko na krótko. Miała chatkę w głębi lasu i często się tam udawała, aby przebywać ze zwierzętami. Były jej najdroższymi przyjaciółmi.

Elsa przypomniała sobie sarny, z którymi udało jej się nawiązać porozumienie.

- Moja babcia umiała rozmawiać ze zwierzętami?

- Tak. Kiedy jej zdolności się rozwinęły, potrafiła znacznie więcej. Widziałam kiedyś, jak uleczyła złamaną nogę u sarny samym dotykiem.

Elsa wstrzymała oddech. Czy u niej też rozwiną się takie zdolności?

- Zdumiewające.

- Birgit była zdumiewająca. Przyciągała zwierzęta. Dzikie drapieżniki siadały obok królików i nie robiły im krzywdy. Przy niej wypełniał je spokój. Zwierzęta były jej oddane. - Ula westchnęła. - Niektóre zginęły, gdy próbowały ją obronić.

Zimny dreszcz przebiegł Elsie po krzyżu.

- W jaki... sposób umarła?

- Nie wiemy na pewno. Nikt tego nie widział, ale została rozszarpana przez dzikie zwierzę. A wokół niej walały się zwłoki rozszarpanego stada jeleni. Próbowwały jej bronić.

Elsa poczuła gęsią skórę na rękach. Rozszarpana przez dzikie zwierzę? To musiało być duże i bardzo dzikie zwierzę, skoro dało radę całemu stadu saren. Czy tak dzikie, żeby zabić kilka dzików?

Z trudem przełknęła.

- Myślisz, że to był berserk?

- Tak - skinęła głową Ula. - Kilka tygodni wcześniej Brigit spotkała kogoś, kto rozpałił jej zamię. Według rodzinnej legendy tylko berserk jest do tego zdolny. A do morderstwa doszło wkrótce potem.

- Ale nie masz dowodu, że to berserk zamordował ją i zwierzęta?

- A któżby inny? - odpowiedziała pytaniem Ula. - Strażniczka i berserk są na zawsze spleceni w okrutnym tańcu, który powtarza się od wieków. Strażniczka stworzyła berserków i skazała ich na potępienie. Od tamtego czasu wałęsają się po ziemi jako bestie, zmuszone odszukać każdą kolejną strażniczkę i ją unicestwić.

Elsa się skrzywiła. A zatem była skazana na śmierć?

Potała czoło. Przecież nie byli robotami zaprogramowanymi na przeżywanie wciąż od nowa tego samego nieszczęścia. Mieli wolną wolę. Czy nie mogli wybrać innego przeznaczenia? A gdyby się pokochali? Czy to nie odebrałoby klątwie mocy? Howard zasugerował coś takiego, kiedy nagrał się na pocztę głosową.

Ale był berserkim, niedźwiedziem. Jeśli instynkt niedźwiedzia nakazywałby mu ją zabić, to czy byłby w stanie go powstrzymać?

Czy dalsze spotkanie się z Howardem nie będzie przypominało rosyjskiej ruletki? A jeśli nie zapanuje nad niedźwiedziem? Chwila zapomnienia mogłaby oznaczać jej śmierć.

Howard czuł, że coś jest nie w porządku. Nazajutrz rano Elsa nie odpowiedziała na esemes. Pytał, czy mogą się spotkać, gdy będzie miała przerwę, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Prawdę mówiąc, wcale go to nie zaskoczyło. Potrzebowała czasu, by przemyśleć wszystkie sprawy. Jednak czas nie działał na jego korzyść. Strach Elsy mógł urosnąć do takich rozmiarów, że odrzucenie go będzie się wydawało rzeczą konieczną.

Usiadł przy biurku w biurze ochrony Akademii Dragon Nest i zastanawiał się nad kolejnym posunięciem. Musiał wymyślić nową taktykę, która przekona ją, że może mu zaufać. Niedźwiedź w jego wnętrzu pragnął zaciągnąć ją do najbliższej chatki i zmusić do całkowitego oddania.

Howard zachnął się. Wiedział, że niedźwiedź rozważa jedynie fizyczny aspekt sprawy. I chociaż sam niczego bardziej nie pragnął niż kochać się z Elszą, to wcale nie chciał, żeby oddała mu się pod przymusem. Pragnął, by go wybrała. Pragnął, by go pokochała i przyszła do niego z własnej i nieprzymuszonej woli.

Podobała mu się nie tylko zewnątrz. Zachwycił się jej ciałem i piękną twarzą, ale podziwiał też odważnego ducha, błyskotliwą inteligencję, ironiczne poczucie humoru, kreatywność, odwagę, hojność, wrażliwość - wszystkie te cechy, które sprawiały, że Elsa była tym, kim była. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej pragnął.

Chciał ją przytulać i całować, sprawić, by jęczała z rozkoszy, i patrzeć, jak drży w spełnieniu. Chciał ją również rozśmieszać. Budzić ją każdego ranka pocałunkiem. Chciał ją wspierać, kiedy budowała swoje piękne szafki i inne rękodzieła z drewna. Chciał, aby odnosiła sukcesy. I była szczęśliwa.

Przypomniał sobie życzenie, które wyraził w parku. Kochać bez żalu. Chciał, by jego miłość przyniosła Elsie radość.

Spójrz prawdzie w oczy. Zakochałeś się w niej.

Ta myśl wcale go nie przerażała. W głębi duszy wiedział, że się w niej zakocha, i nigdy nie starał się z tym walczyć. Czuł się z tym dobrze. I uważał, że do siebie pasują.

Jedynym problemem był lęk Elsy przed berserkami, a więc także i przed nim. Każda kobieta przy zdrowych zmysłach bałaby się spotykać z facetem, który zmienia się w zwierzę. A Elsy dotyczyło to bardziej niż innych, ponieważ pochodziła z długiej linii kobiet, które zostały zamordowane przez berserków.

Musi ją w jakiś sposób przekonać, że jest z nim bezpieczna, że może mu ufać. Przypomniawszy sobie, co powiedziała tamtego wieczoru w parku. Życzyła sobie, aby mogła mu zaufać.

To znaczyło, że w głębi duszy chciała się w nim zakochać. Wystarczyło uderzyć w tę czułą stronę i dać jej to, czego pragnęła. Nie miał zamiaru się poddawać. Nie miał zamiaru czekać.

Postanowił kuć żelazo, póki gorące.

Późnym popołudniem Elsa pracowała samotnie w kuchni. Reszta ekipy kręciła się w salonie z przodu domu i w jadalni. Obniżali sufit o sześćdziesiąt centymetrów, żeby zrobić miejsce na kanalizację i przewody instalacji elektrycznej. Madge i jej współpracownicy wrócili do Nowego Jorku zmontować nagranie.

Elsa unikała tego dnia towarzystwa kolegów. Wczoraj natknęli się w kuchni na kwiaty i kartkę od Howarda i teraz nie przestawali jej dokuczać.

Postanowiła zająć się w kuchni usuwaniem drzwi od szafek. Miała zamiar zeszlifować i odnowić stare meble, zanim wykona nowe w tym samym stylu. Ale pierwszym etapem pracy było gruntowne wyczyszczenie szafek.

Cieszyła się, że może się oddać ciężkiej pracy fizycznej. Dzięki temu miała też zajęty umysł i nie rozmyślała o koszmarnym śnie z udziałem Howarda. Ani o bardzo zmysłowym początku tego snu.

Parsknęła. Jak mogła być taka głupia? Wspominała, jak pieścił jej piersi, chociaż wiedziała, że te same dłonie ścisnęły potem jej szyję?

Zmęczona pracą na klęczkach z głową wsuniętą do szafki, wyprostowała się i przeciągnęła. To nie była najlepsza robota

na gorący lipiec. Zdjęła ochronne rękawice, umyła nad zlewem ręce pod strumieniem wody z butelki i ochlapała twarz.

Nagle rozległ się donośny dźwięk jej telefonu, zapowiadający esemes.

Od Howarda. Jęknęła. Jak ma mu powiedzieć, że nic chce go więcej widzieć? Na samą myśl poczuła ukłucie w piersi. To go zrani. Tak samo jak raniło ją. Poza tym uważała, że załatwianie tego za pomocą esemesa jest zbyt okrutne. Ale jeśli się z nim spotka, to nie będzie umiała mu się oprzeć. Ogromnemu, przystojnemu Howardowi.

Przeczytała wiadomość.

Spójrz przez okno.

Wyjrzała przez okno w kuchni i serce jej wezbrało. Stał niedaleko między drzewami. Jak długo tam tkwił, aby zobaczyć ją przelotnie w oknie?

Patrzył na telefon, który trzymał w ręku, i wkrótce znowu odezwała się jej komórka.

Mam kosz piknikowy.

Spojrzała przez okno. Podnosił koszyk, aby mogła go zobaczyć. Niedźwiedź z koszykiem na piknik. Usta jej drgnęły. Napisała odpowiedź.

Przywiozłeś go z Jellystone Park?1

Uważaj, bo zamienię się w strażnika Smitha""".

Uśmiechnęła się i odpisała.

Masz w koszyku same pączki?

Przyjdź zobaczyć.

Schował telefon do kieszeni i wyjął z koszyka koc w kratę. Rozłożył go na ziemi pod baldachimem drzew.

Elsa obserwowała, jak wyjmuje również inne rzeczy. Okropny Howard. Wiedział, że jest ciekawska.

**** Strażnik Smith (ang. Ranger Smith) - postać z kreskówki *Yogi Bear* (przyp. tłum.).**

1Jellystone Park - fikcyjny park narodowy, w którym toczyła się akcja popularnej kreskówki *Yogi Bear* (przyp. tłum.).

Była też głodna i chciało jej się pić. Minęła czwarta po południu, a na lunch zjadła tylko sałatkę. Po kilku godzinach fizycznej pracy piknik wydawał się niesłychanie kuszący. Na pewno pod drzewami jest chłodno i przewiewnie, nie to co w dusznej i gorącej kuchni. Poza tym rozłożył koc w pobliżu domu, w którym kręciło się kilku facetów, a na podjeździe warowały jej ciotki. Przez cały tydzień nic się nie działo, więc przez większość dnia siedziały w samochodzie, czytając i robiąc na drutach, ale broń nadal czekała w bagażniku.

Nic się nie stanie, jeśli spotka się z Howardem. Tylko na chwilę. Co prawda, nie wyglądała najlepiej w roboczych ciuchach, ale to nie miało znaczenia, skoro i tak miała zamiar zakończyć ich znajomość. Znowu poczuła ukłucie w sercu.

Wyjęła z torby szczotkę do włosów, szybko się przeczesła i zebrała włosy w koński ogon.

Wzięła głęboki oddech. Nie ma sensu przeciągać sprawy. Miejmy to już za sobą. Krótki ból i po krzyku.

Stanowczym krokiem wyszła na dwór. Bądź uprzejma, ale stanowcza.

Spojrzał na nią i posłał jej uśmiech.

Do licha. Uśmiech tego facet mógłby roztopić lodowiec. Bądź silna. Stanowcza. Nie wahaj się.

- Czy to... szampan?

Napełnił drugi kieliszek napojem z bąbelkami.

- Gazowany sok z białych winogron. - Podał jej kieliszek.
-Pomyślałem, że lepiej kupić sok, na wypadek gdybyś musiała obsługiwać jakieś urządzenie.

- Och. - Nawet o tym pomyślał.

- Na zdrowie.

Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek i zaczął pić sok.

Dobry Boże, nie wiedziała, że gardło mężczyzny może być takim seksownym widokiem. Jabłko Adama poruszało się zmysłowo przy każdym łyku. Nie myśl o tym! Pokręciła głową i upiła trochę soku. Był cudownie chłodny. Opróżniła cały kieliszek.

- Dobrze?

Obserwował ją z półuśmiechem, od którego zrobił mu się dołek w policzku.

Skinęła głową, czując mrowienie ust.

- Usiądź. - Wskazał na koc.

- Właściwie to... - zaczęła, ale spojrzała na talerz z zielonymi winogronami, czerwonymi truskawkami, krakersami i plastrami żółtego sera. Na drugim talerzu pyszniły się czekoladki. Cóż to szkodzi przekąsić coś w jego towarzystwie? Zadał sobie tyle trudu.

- Dobrze - powiedziała i usiadła na brzegu koca. Howard usiadł po drugiej stronie, a przestrzeń między nimi zajmowały talerze z jedzeniem.

- Doleję ci soku.

Pochylił się i napełnił jej kieliszek. Pociągnęła łyczek.

- To bardzo miło z twojej strony. Wsunął winogrono do ust.

- Pani z kafejki pożyczyła mi koszyk. Powiedziałem jej, że chcę zrobić wrażenie na pięknej kobiecie.

Elsa parsknęła.

- Wyglądam dziś jak prosta robotnica.

- Jesteś silna i masz talent do tego, co robisz. W moich oczach jesteś piękna.

Jęknęła w duchu. Zerwanie z nim będzie bardzo trudne.

- Poczęstuj się. - Ułożył kawałek sera na krakersie i ugryzł. - Jak ci dziś idzie?

Skubnęła kawałek sera.

- Chłopcy strasznie mi dokuczają.

- Dlaczego?

- Kiedy wczoraj poszłam za tobą, zostawiłam w kuchni kartkę. No wiesz, ten liścik od ciebie...

- Pozwól mi udowodnić, że jestem ciebie wart? Przytaknęła, czując falę ciepła na twarzy.

- Teraz, jak tylko mnie widzą, to kłaniają się do ziemi i mówią: „Nie jestem ciebie wart!”

Howard się roześmiał.

- Przepraszam za to.

Zjadła kolejny kawałek sera z krakersem i się rozejrzała. Obserwowały ją trzy wiewiórki i szop. Przez polankę biegła w ich stronę sarna.

- Rety, ale szybko potrafią mnie znaleźć.

- Sio!

Howard machnął ręką i zwierzęta się rozpierzchły.

- Nie musisz ich straszyć - ofuknęła go. Uniósł brwi.

- Mówisz jak prawdziwa strażniczka. Jeszcze tydzień temu się ich bałaś, a teraz masz instynkty opiekuńcze.

- Nie chcą mi zrobić krzywdy.

- Nigdy nie wiadomo. Dziki nie przejęły się jakoś faktem, że jesteś strażniczką.

Zmarszczyła brwi i oderwała kilka kulek z kiści winogron.

- A co ty myślisz? O tym, że jestem strażniczką i w ogóle?

- Z początku... nie dowierzałem. Kiedy byłem chłopcem, dziadek opowiadał mi tę historię milion razy, ale zawsze traktowałem ją jak baśń. Ale teraz... - Wypił trochę soku i się zamyslił. - To ma sens. Skoro istnieją wilkołaki i niedźwie-dziołaki, to strażniczki też mogą. To wy uczyniłyście nas tym, czym jesteśmy.

Przełknęła z trudem. Czy to dlatego berserkowie zabijali strażniczki?

- Masz... do nas żal?

- Za co? Skrzywiła się.

- Moja poprzedniczka zmieniła was w zwierzęta. To cię nie wkurza?

- Nie. Elso, jestem szczęśliwy w swojej skórze. Mam nadzwyczajną siłę, szybkość, wyostrzone zmysły i mogę żyć około pięciuset lat.

Rozdziawiła usta.

- Żartujesz?

- Nie - uśmiechnął się chytrze. - Ile według ciebie mam lat?
- Masz kilkaset lat? - spytała, wciągając gwałtownie powietrze.
- Nie! Trzydzieści osiem. - Przechesał dłonią gęste, brązowe włosy. - Jasny gwint. Myślałem, że wyglądam o wiele młodziej.
- Ależ tak. - Przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać, kiedy rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. - Przepraszam. Kiedy powiedziałeś o pięciuset latach, pomyślałam...
- Nie szkodzi.
- Odwinął czekoladkę z folii i wcisnął do ust.
- Nie wyglądasz na więcej niż trzydzieści. Chrząknął.
- Chodzi mi o to, że nie żałuję tego, kim jestem. Lubię być niedźwiedziolakiem. I nie znam żadnego, który by tego nie lubił. Nie masz powodu bać się niedźwiedziolaków. Mnie też nie musisz.
- Ale w moim rodzie ciągle panuje przekonanie, że moja babcia została zamordowana przez berserka. A przedtem jej babcia.
- Bardzo mi przykro z tego powodu - skrzywił się Howard. - Ale to się zdarzyło w Szwecji, prawda? Może tamtejsi berserkowie to zgraja żalonych sukinsynów. Zapewniam cię, a wiem, co mówię, że niedźwiedziolaki z Alaski to wesoła drużyna. Nigdy żaden z nas nie skrzywdziłby kobiety.
- Czy mogła w to wierzyć? Czy berserkowie, którzy opuścili Skandynawię, mogli się zmienić?
- Jak twój ród trafił na Alaskę? Howard wzruszył ramionami.
- Dziadek mówi, że opuścili Skandynawię tysiąc lat temu i dostali się na Alaskę, wędrując przez Rosję.
- Jak zdołali przedłużyć ród? Czy znaleźli kobiety niedźwiedziolaki?
- Nie musieli. Gen niedźwiedziolaków jest dominujący, więc mogli ożenić się z każdą kobietą, z jaką chcieli.
- I ich dzieci zawsze były niedźwiedziolakami? Howard przytaknął.

- Mój dziadek mówi, że berserkowie znaleźli na Alasce inne niedźwiedziolaki. Miejscowych szamanów, którzy potrafili się zmieniać w niedźwiedzie kodiackie. Nasza linia skrzyżowała się z ich i dlatego jestem niedźwiedziem kodiackim.

- Och. - Rozważała w myślach te informacje. Linia Howarda może się całkowicie różnić od berserków, którzy pozostali w Skandynawii. Być może to przerwało działanie klątwy. - Ale twój dziadek mimo to sądzi, że nadal ciąży na tobie klątwa?

Howard machnął lekceważąco dłonią.

- Ona nie ma żadnej mocy, jeśli w nią nie wierzysz. Skinęła głową. Zawsze tak uważała. Ale łatwiej było nie wierzyć w klątwę, dopóki myślała, że berserkowie nie istnieją.

- Mimo to nadal trochę się martwię...

- Wiem. I usilnie pracuję nad tym, żeby cię przekonać, że możesz mi ufać. - Pochylił się w jej stronę. - Poszukaj mnie w Internecie. Grałem w drużynie Chicago Bears.

Zamrugnęła.

- Grałeś w futbol?

- Tak. Byłem defensywnym...

- I w dodatku w Chicago Bears? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Tak. - W jego oczach rozbłysły iskierki humoru. - Wiem, że to zabawne. Ale naprawdę grałem w defensywie na drugiej linii. Zarabiałem w ten sposób na życie.

- Byłeś zawodowym graczem?

- Tak. Bez przerwy ktoś próbował mnie skosić i na ogół były to ponadstukilogramowe osiłki. Ale zwykle to mnie udawało się ich skosić, chociaż naprawdę próbowali zrobić mi krzywdę.

- Byłeś zawodowym graczem? Wygiął usta w półuśmiechu.

- Masz z tym jakiś problem?

- Nie. - Rety, jasne, że nie. Odchyliła się, czując ciepło na policzkach.

- Jak powiedziałem, płacili mi za unieszkodliwienie jak największej liczby przeciwników. I niejeden raz atakowałem

rozgrywających. Wiem, że to... agresywna gra, a nawet pełna przemocy.

Przytaknęła. Miała ochotę się powachlować. Kiedy zrobiło się tak gorąco?

- Chcę tylko powiedzieć, że wiele razy nieźle oberwałem, ale sam uderzałem znacznie mocniej. Myślisz na pewno, że to mogło pobudzić zwierza, który we mnie siedzi, prawda? Ale pomimo tej całej przemocy nigdy nie straciłem kontroli. Nigdy nikogo poważnie nie zraniłem. Rozgrywający, których atakowałem, byli w stanie się podnieść i grać dalej.

Przemknęła jej przez głowę wizja atakującego ją Howarda. Gdyby ją przycisnął, pewnie skończyliby w łóżku. I punkty dla niego.

- Jeśli mi nie wierzysz, możesz to sprawdzić w necie. Ogromny, przystojny Howard. Pewnie niejedna kobieta się za nim uganiała.

- Wszystko w porządku? - rzucił jej pytające spojrzenie. Skinęła głową.

- A teraz druga sprawa. Pracuję dla MacKay Usługi Ochroniarskie i Detektywistyczne, a przez kilka ostatnich lat byłem osobistym ochroniarzem rodziny Draganesti. Obecnie mieszkam w Akademii Dragon Nest, gdzie jestem szefem ochrony. Gdybym nie potrafił całkowicie nad sobą panować, nie powierzyliby mi ochrony swoich dzieci.

Elsa westchnęła. To były mocne argumenty. Jej determinacja szybko słabła.

- Z przyjemnością oprowadzę cię po szkole. Będziesz mogła porozmawiać z innymi ludźmi. Może to rozwieje twoje wątpliwości.

Wypiła trochę soku.

- Zastanowię się nad tym.

- Dobrze - westchnął z ulgą. - Nie chcę cię stracić, Elso. Ona również nie chciała go stracić. Ale czy spotkanie się z niedźwiedziakiem nie było czystym wariactwem? Z takim

wielkim zwierzem? Omiotła wzrokiem jego duże, muskularne ciało. Może nie. Ochłodziła się kolejnym łykiem soku.

- I jeszcze trzecia sprawa. - Wziął czekoladkę i odwinął z folii. - Możesz mi zaufać, ponieważ bardzo mi na tobie zależy. Podziwiam cię i chcę, żebyś była szczęśliwa.

Zdołała jakoś przełknąć ślinę.

- Do... doceniam to.

Opróżniła kieliszek i odstawiła na koc. Chyba powinna odejść, zanim jej determinacja całkowicie wyparuje. Zamiast zerwać z Howardem, była teraz gotowa rzucić się na niego.

- Spróbuj tego. - Przełamał czekoladkę na pół i przytknął jeden kawałek do jej ust. - Otwórz usta.

Serce waliło jej jak szalone, ale posłusznie wykonała polecenie. Uchyliła usta na tyle, żeby poczuć dotyk jego palców na wargach.

Położył czekoladę na jej języku.

- Trzymaj ją, aż się rozpuści w ustach. Drugi kawałek włożył do swoich ust.

Patrzyła, jak dotyka ust tymi samymi palcami, które przed chwilą były w jej ustach. Podniosła wzrok. Ich spojrzenia się spotkały. Jego oczy były intensywnie niebieskie, wyglądały jak błękit jarzącego się płomienia.

- To nie potrwa długo - powiedział cicho. - Masz gorące usta. Nie tylko usta, ale całe ciało. Mimo to zadrzała. Przysunął się bliżej, nie spuszczać z niej wzroku.

- I co? Czujesz rozpuszczoną słodycz?

Skinęła głową. Czują też gorąco wzbierające między nogami. Przystawił do jej ust dużą czerwoną truskawkę.

- Otwórz buzię.

Wykonała polecenie. Włożył owoc do jej ust. Odgryzła kawałek, a sok spłynął po brodzie. Wytarł go palcem, który następnie włożył do buzi i oblizał.

Elsa jęknęła. Smak truskawki wymieszał się w ustach z rozpuszczoną czekoladą. To było takie dobre. I zarazem złe. Bo teraz była w stanie myśleć tylko o tym, jak bardzo go pragnie.

- Smakuje ci?

Włożył resztę truskawki do swoich ust i powoli przeżuwał, nie spuszczać z niej oczu.

Poczuła wilgoć między nogami. Podciągnęła kolana i objęła nogi rękoma.

- Twoje usta mają teraz słodki smak - wyszeptał.

- Twoje też.

Uwodził ją. Boże, pomocy, uwielbiała to.

Przeszedł przez koc na czworakach, jak zwierzę, aż znalazł się tuż przy jej stopach. Chwytał ją za kostki i pociągnął, prostując nogi. Uklęknął przed nią, obejmując udami jej nogi.

- Złotowłosa. Serce jej waliło.

- Potwór.

- Mam zamiar cię pocałować. Wyciągnęła do niego rękę.

- Tak.

Rozdział 18

Howard z trudem przezwyciężył pokusę, by zaciągnąć Elbę do lasu i rzucić się na nią jak zwierzę. Choć najnowsza taktyka przynosiła dobre efekty, to jednak wciąż musiał uważać, aby nie przestraszyć dziewczyny.

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie i przycisnął wargi do jej ust. Otoczyła rękoma jego szyję i pochyliła się w jego stronę. Odebrał to jako zachętę.

- Elsa - wyszeptał w jej zmysłowe usta. Bawił się wargami o smaku czekolady, aż w końcu otoczył dolną swoimi ustami.

Jęknęła i mocniej objęła go za szyję. Rozchyliła zapraszająco wargi.

Dosyć tej delikatności. Chwycił mocniej jej głowę i zaczął całować jej usta. Były gorące i słodkie. Jego członek natychmiast stwardniał. Howard miał ochotę powalić ją na koc i rozebrać do naga, ale się powstrzymał.

Poprzestał na pieszczenu jej szyi, którą lekko kąsał i głaskał, upajając się jękami i drzeniem Elsy. Była rozkoszna i chętna. Jej zapach doprowadzał go do szaleństwa. Świeży jak zapach łąki pokrytej poranną rosą, z domieszką woni wywołanej podnieceniem.

Na pewno byłaby zaszokowana, gdyby wiedziała, że czuje zapach wydzieliny wydobywającej się z jej gniazdka. Jego członek stwardniał jeszcze bardziej. Howard miał ochotę spróbować, jak smakuje Elsa, i pieścić ją językiem, aż będzie krzyczeć.

Mrucząc cicho, wrócił do jej ust i pożerał je w głębokim, zachwycającym pocałunku. Jej ciało drżało, ale się nie cofnęła. Jego dzielna Elsa oddawała pocałunek, ssąc atakujący ją język.

Otoczył dłonią jej pierś i ścisnął. Jęknęła, a sutek zaczął twardnieć pod jego dłonią. Okręzał go kciukiem, aż zamienił się w twardy paciorek. Uszczypnął go lekko i jęknął, gdy poczuł zapach kolejnej porcji wydzieliny wypływającej spomiędzy jej nóg.

Weź ją, poganiał go niedźwiedź.

Przerwał pocałunek i wyprostował się, nadal trzymając jej nogi między swoimi. Cholera, pragnął jej, ale nie mógł wziąć jej tutaj, tak blisko domu.

Zanieś ją do strumienia i złącz się z nią w parę.

I dlatego jesteś zwierzęciem, ofuknął niedźwiedzia. Nie mógł dopuścić do tego, żeby znowu się przestraszyła.

Usiadł na kocu i skrzywił się, czując bolesny ucisk w spodniach.

- Wszystko w porządku? Skinęła głową, ciężko oddychając.

- Nie...nie zdawałam sobie sprawy, że tak mi się podobasz. Uścisnął jej dłoń.

- Nie żałuj tego. Proszę. Chcę ci przynieść radość, a nie żal.

Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

- To było twoje życzenie wtedy w parku.

- A ty życzyłaś sobie, żebyś mogła mi zaufać. I w głębi serca tego chcesz.

Westchnęła.

- Nigdy dotąd tak się nie czułam. To znaczy, podobali mi się mężczyźni, ale nie... aż tak.

Skinął głową.

- To bardzo intensywne. Jakby przyciągała nas jakaś siła. -Dotknął kosmyka jej włosów, który wysunął się spod gumki. -Będziemy kochać się jak szaleni.

Otworzyła szeroko oczy.

- Muszę już iść - powiedziała, wstając.

Do licha, czy powiedział coś, co ją zasmuciło? Wstał również.

- Spotkamy się znowu? Może zorganizuję kolejny piknik? Zerknęła w stronę domu.

- Może. Myślę, że kilka minut nie zaszkodzi.

- To dobrze.

Wskazała ręką na koc i jedzenie.

- Dzięki. Było mi bardzo miło.

- Zauważyłem - powiedział, wspominając jej jęki i drzenie.

- Miałam na myśli jedzenie. - Jej wzrok powędrował na jego nabrzmiałe spodnie. Na policzki wypłynęły rumieńce. -Do... do zobaczenia jutro. - Ruszyła szybkim krokiem w stronę domu i zniknęła w jego wnętrzu.

Howard się uśmiechnął. Jego nowa taktyka odniosła skutek. Pożądanie Elsy stawało się silniejsze niż lęk.

Nazajutrz po południu co i rusz przerywała pracę, by spojrzeć przez okno. Była czwarta, ale Howard jeszcze się nie pojawił. Włączyła ponownie elektryczną szlifierkę i zrobiła krok nad długim przewodem przedłużacza, który łączył urządzenie z generatorem w holu. Hałas generatora i szlifierki był tak donośny, że bała się, iż może nie usłyszeć dźwięku telefonu albo esemesa.

Ustawiała sygnał wibracyjny i włożyła komórkę do kieszeni na piersi drelichowej roboczej koszuli. Dzień był gorący, więc zawięła rękawy i zdecydowała się na krótkie spodnie zamiast dżinsów. Niestety, jej nogi pokrywał teraz drzewny pył.

Zeszłej nocy nie miała koszmaru. Uznała to za dobry znak. Być może podświadomie zaczynała akceptować myśl, że Howard nie jest dla niej zagrożeniem. Albo dała się całkowicie ogłupić.

Skrzywiła się. Dlaczego nie może być normalną osobą, która zakochuje się w zwyczajnym facecie? Ale która dziewczyna chciałaby zwykłego facet, gdyby poznała Howarda?

Dobrze chociaż, że jej ciotki trochę się uspokoiły. Dzisiaj oznajmiły, że będą pilnować jej na zmianę. Codziennie jadły z nią lunch w restauracji w mieście i doszły do wniosku, że to dobry moment, aby się zmieniać. Jedna miała obsadzać poranną zmianę, a druga - popołudniową.

Telefon na piersi zawibrował. Wyłączyła szlifierkę. Nareszcie! Tekst brzmiał: *Rozkładam koc i resztę. Przyjdź, jak będziesz mogła.*

Stała bez ruchu, patrząc przez okno. Rzeczywiście, w końcu się pojawił. Ubrany w dżinsy i koszulkę w morskim kolorze rozkładał na ziemi kraciasty koc.

Uśmiechnęła się, serce jej waliło. Uspokój się. Nie powinna okazywać, że tak się cieszy na to spotkanie. Chociaż się cieszyła.

Umyła ręce i twarz pod strumieniem wody z butelki, wyszczotkowała włosy i zebrała je od nowa w koński ogon. Ruszyła do tylnych drzwi. Alastair i Oskar sprzeczali się, czy zachować staromodny żyrandol w nienaruszonym stanie, czy też przerobić go na elektryczny. B Boys wnosili deski na konstrukcję nowego obniżonego sufitu.

Wyśliznęła się na dwór tylnymi drzwiami, zbiegła po schodach, po czym ruszyła w stronę Howarda, starając się zachować spokój.

Odwrócił się i uśmiechnął.

Stała na kilka sekund, a jej serce wywinęło koziółka. Odpowiedziała uśmiechem. Jeśli będzie się zachowywała swobodnie, to może nie zauważy, jaki wpływ na nią wywiera.

W jego policzku zrobił się dołeczek.

- Wszystko w porządku?

Do licha. Nic mu nie umknie.

- Co mamy dzisiaj w menu?

- Jedzenie dla misiów.

Ukląkł i wyjął z koszyka plastikowe pudełka.

- To znaczy orzechy i jagody?

Usiadła na kocu, zdjęła robocze buty i skarpetki. Od razu zrobiło jej się chłodniej.

- Niedźwiedziolaki mają inny ulubiony przysmak - wędzonego łososa z Alaski.

Odkroił mały kawałek, ułożył na krakersie i podał Elsie. Smak wędzonej ryby wypełnił jej usta.

- Mniem, ale dobre.

- Cieszę się, że ci smakuje - uśmiechnął się i napełnił jej kieliszek. - Lemoniada.

Wypiła łyczek. Napój był cierpki i nie za słodki.

- Lubisz jeść, prawda?

Skinął głową, nalewając sobie lemoniady.

- Mam wyostrzone zmysły, nie tylko wzrok i słuch, ale również węch i smak. I dlatego bardzo lubię jeść. - Jego wzrok powędrował na jej długie, gołe nogi. - I smakować również inne rzeczy.

- Potwór - ofuknęła go.

- Złotowłosa. - Pociągnął ją za palec od nogi. - Zadajesz mi tortury. - Jego dłoń przesunęła się na kostkę. - To się nazywa przynęta na niedźwiedzie. I jest niezgodne z prawem, wiesz?

- Przestań. - Odsunęła jego rękę. - Jestem cała w pyle. Spojrzał na nią niewinnym wzrokiem.

- Możemy się umyć w rozlewisku nad strumieniem.

- Nie mam zamiaru pływać z tobą na golasa.

- To może popływasz sama? - Jego usta drgnęły. - A ja będę cię pilnował. Jestem profesjonalnym ochroniarzem, wiesz?

Parsknęła.

- Mam wrażenie, że byłbyś zbyt zaangażowany osobiście w tę ochronę.

- Tak jest najlepiej.

Z uśmiechem pokręciła głową.

- To dobra okazja, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o sobie. Jest dużo ważnych rzeczy.

- W porządku. - Wziął krakersa. - Powiedz mi, tak na przyszłość, czy twój stanik rozpinasz się z przodu czy z tyłu?

Rzuciła w niego krakersem.

- Czy ty w ogóle bywasz poważny?

- Chodź ze mną nad strumień, to ci pokażę, jaki potrafię być poważny.

W to akurat nie wątpiła. Wiedziała, że będzie dziko namiętny. I ta pokusa była trudna do odparcia. Wypiła trochę lemoniady, żeby ostudzić zmysły.

- Och. - Wskazała na polankę między nimi a domem. - Przybył mój orszak.

Obrzucił wzrokiem stadko małych zwierzątek.

- Jasny gwint, jest tam nawet skunks. W tej sytuacji nie odważę się ich przepędzić.

- Może są głodne.

Rzuciła w stronę zwierzątek kilka krakersów. Najszybsze okazały się szopy.

Howard się skrzywił.

- Nie wolno karmić dzikich zwierząt.

- Czy ty też się do nich zaliczasz? Posłał jej kpiące spojrzenie.

- Czasami jestem całkowicie oswojony. Powinnaś zobaczyć, jak sobie radzę w kuchni.

Zadrzała.

- Wyobraziłam sobie niedźwiedzia grizzly w kuchennym fartuszk.

Wygiął kąciki ust w uśmiechu, przesuwał dłoń w górę jej nogi.

- A ja wyobraziłem sobie ciebie bez fartuszka.

I bez niczego, dopowiedziała w myślach. Straciła jego rękę.

- Jesteś monotematyczny.

- Wiem. Jak to zwierzak. Parsknęła.

- Opowiedz mi coś o sobie. Jak wyglądało twoje dzieciństwo?

Wzruszył ramionami.

- To nie jest takie ciekawe. Po śmierci ojca mama zabrała mnie na wyspy Niedźwiedzie Pazury u wybrzeża Półwyspu Ala-skańskiego. Zamieszkaliśmy w domu dziadka na największej z wysp, na Łapie. Była tam nieduża szkoła podstawowa, ale kiedy przyszedł czas na gimnazjum, musiałem pływać promem do Port Mishenka.

Wzięła kolejny kawałek łososa.

- I tam było więcej niedźwiedziolaków?

- Na samym lądzie nie, ale na wyspach mieszkają tylko niedźwiedzi ołaki.

Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę?

- Tak. Ale nie wszystkie są niedźwiedziami kodiackimi tak jak ja. Niektóre to brunatne niedźwiedzie. A mój najlepszy przyjaciel, Harry Yutu, zmienia się w niedźwiedzia polarnego.

Rozdziawiła usta.

- Naprawdę?

- Tak. Jest śnieżnobiały. Zawsze mu dokuczałem, że jest niewidzialny przez całą zimę. Stał tuż przy mnie, a ja udawałem, że go nie widzę. - Howard się roześmiał. - To go wkurzało na maksa.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Twój najlepszy przyjaciel jest polarnym misiem?

- Tak. I w zasadzie jest większy ode mnie. Ale biję go urodą. - Howard uśmiechnął się ironicznie. - Mam bardzo miłe futerko, nie sądzisz?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Byłam zbyt przerażona, żeby to zauważyć.

- Mogę ci pokazać.

- Nie!

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To musisz mi uwierzyć na słowo. Jestem bardzo przystojnym misiem.

Przystojny Howard.

- Naprawdę ci to nie przeszkadza, że jesteś niedźwiedzio-łakiem?

- Nie, jestem szczęśliwy.

Odwinął czekoladkę, przełamał na dwie części i przysunął jedną do jej warg.

Otworzyła usta i pozwoliła mu położyć czekoladkę na języku. Drugą połowę zjadł sam, a potem otworzył plastikowe opakowanie z kawałkami świeżego ananasa.

- Spróbuj.

Włożył owoc do jej ust.

Sok ananasowy wymieszał się z czekoladą, napełniając usta pyszną słodyczą.

- Mm.

Przeżuwała powoli, rozkoszując się smakiem.

Howard zjadł kawałek ananasa, nie spuszczać z niej oka.

- Dobrze?

Przytaknęła i oblizwała usta.

Jęknął, a jego oczy zrobiły się intensywnie niebieskie.

I błyszczało w nich pożądanie. Dzikie pragnienie, które sprawiło, że zadrżała. Podciągnęła nogi, ściskając uda, gdyż poczuła przypływ gorącej wilgoci.

Jego nozdrza falowały. Nagle zerwał się na równe nogi.

- Chodź. - Złapał ją za rękę i pociągnął, pomagając wstać.

- Co? - Ruszyła za nim chwiejnym krokiem. Wciągał ją w głębszy las.

- Gdzie...

Przycisnął ją plecami do grubego pnia drzewa.

- Nie chcę, żeby ktoś z domu nas widział.

Uniósł jej rękę nad głowę, przyciskając nadgarstki do pnia. Próbowala się wyrwać.

- Puść mnie.

- Puszczę. Ale najpierw cię pocałuję.

- Potwór - wy sapala.

- Złotowłosa. - Pocałował ją w czoło. - Za twarde. - Pocałował w policzek. - Za miękki. - Zawisł nad jej ustami. - Ale one są w sam raz.

Przywarł wargami do jej ust, smakując i kęsając, i zaczął pustoszyć je pocałunkiem. Tymczasem jego ręce przesuwały się wolno w dół jej ramion, wywołując gęsią skórę.

Oparła się o drzewo - kolana zrobiły się miękkie, serce waliło jak szalone. Jego usta były natarczywe, ręce uwodzicielskie. Głaskał jej ramiona, a potem oparł lekko dłonie na jej piersiach.

Przerwał pocałunek. Podniosła na niego wzrok, jej piersi unosiły się ciężko pod jego rękoma. Oczy Howarda jarzyły się niebieskim blaskiem, gdy powoli odpinał guziki jej koszuli. W końcu odgarnął na bok materiał.

Elsa wciągnęła długi, drżący oddech.

Objął prawą ręką jej pierś i gładził bawełniany stanik, aż sutek stwardniał. Wsunął kciuk pod materiał, który następnie odsunął, obnażając pierś.

- Piękna - szepnął.

Zadrżała i głośno westchnęła, gdy złapał sutek ustami. O Boże, wiedział, do czego służą usta i język. Przecież miał wyostrzony zmysł smaku.

Nogi się pod nią ugięły, więc przywarła do niego, aby nie upaść. Zaczął pieścić drugą pierś, ssąc sutek, aż stał się czerwony i twardy.

Nagle jakieś poruszenie w zaroślach odwróciło jej uwagę. Znieruchomiała z głośnym westchnieniem.

Howard podążył oczami za jej wzrokiem.

Wpatrywały się w nich trzy duże jelenie. Skłoniły głowy, demonstrując imponujące poroża.

- Ukryj się za mną. - Howard odwrócił się w stronę zwierzyny.
- To nie ja jestem w niebezpieczeństwie, tylko ty. Myślą, że mi robisz krzywdę.

Spojrzał na nią.

- Znasz ich myśli?

Uświadomiła sobie w lekkim szoku, że istotnie tak jest.

- Tak. Wyczuwają w tobie drapieżnika. Boją się, że mnie napastujesz.

- Mam taki zamiar. - Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do swojego boku, przeszywając jelenie wzrokiem. - To moja dziewczyna. Spadajcie.

- Nie posłuchają twoich poleceń. - Szybkim ruchem poprawiła stanik.
-1 kto powiedział, że jestem twoją dziewczyną?

- Ja.

- Nie przypominam sobie, żebym się na to zgodziła.

Z jego gardła wydobył się głuchy pomruk. Jelenie uderzyły kopytami w ziemię.

- Spokojnie. Nie robi mi krzywdy.

Jelenie przechyliły łby, nadal przeszywając go ślepiami.

- Wygląda na to, że cię ochraniają - mruknął Howard zza jej pleców.

Przez jej wyobraźnię przemknęła wizja rozszarpanego ciała prababci w otoczeniu zagryzionych zwierząt, które próbowały jej bronić.

- Dziękuję, że mnie ochraniacie - powiedziała do jeleni. -Ale w tej chwili nie potrzebuję waszej pomocy. - Ogarnęło ją niesamowite uczucie. Nagle wiedziała, co robić. Uniosła dłonie w uspokajającym geście. - Odejdźcie w pokoju.

Jelenie powoli się wycofały.

- O do licha - powiedział Howard. - Robią, co im każesz. Sama była tym zdziwiona. Im więcej czasu spędzała w lesie,

tym lepiej wyczuwała tę dziwną moc, którą w sobie miała. Rosła w niej pewnie i spokojnie, tak jak drzewa w lesie. Zmieniała ją, przyzywała do domu, czyniła z niej prawdziwą strażniczkę.

Odprowadziła wzrokiem jelenie znikające w lesie. Ich szlachetny wygląd zrobił na niej ogromne wrażenie. Były piękne. I posiadały instynktowną mądrość, tak odwieczną jak sam las. Wiedziały, kim jest. I były lojalne.

Czy wyczuwały coś, czego ona sama wolą nie widzieć? Najwyraźniej dostrzegły w Howardzie zagrożenie. A jeśli się nie myliły? Czy nie powinna uszanować ich instynktu?

Zapięła koszulę.

- Muszę wracać do pracy.

Ruszyła szybko w stronę rozłożonego koca. Dwa szopy zdążyły umknąć z resztą wędzonego łososia.

- Przekłete złodziejzki - mruknął Howard. - Zobaczymy się jutro?

- Może. - Ruszyła w stronę domu, ale przystanąła. - Ach, zapomniałabym. Muszę się jutro zobaczyć z Shanną. Mam próbki blatów i chcę jej pokazać. I muszę wiedzieć, jaki chce mieć deseń szafek. Tego typu sprawy.

Skinął głową.

- Powiem jej. Może przyjdź dziś po zachodzie słońca?

- Tak.

Elsa zdziwiła się, że Shanna Draganesti przychodzi tylko po zapadnięciu zmroku, ale szybko odsunęła tę myśl. Miała dosyć własnych zmartwień. Zakochała się w niedźwiedziolaku, który mógł wypełnić klątwę i ją zabić. Gdyby miała trochę rozumu, to potraktowałaby poważnie ostrzeżenie jeleni. Ale nie miała. Chciała kochać Howarda. Drogiego, słodkiego Howarda.

Odgarnęła kosmyk włosów, który uciekł spod gumki.

- Do widzenia.

Zmrużył oczy, jakby podejrzewał, że coś jest nie w porządku. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

- Elsa - zawołał za nią, więc znowu stanęła i spojrzała na niego.

- Komu masz zamiar wierzyć - kilku jeleniom czy mężczyźnie, który cię kocha?

Jej serce fiknęło koziołka. Kochał ją? O Boże, to było spełnienie jej marzeń. W normalnym świecie w tym momencie ona też wyznałaby mu miłość i padłaby sobie w ramiona. Popłynęłyby dźwięki rzewnej muzyki i przy donośnym crescendo zwarliby usta w długim, namiętym pocałunku. A potem żyliby długo i szczęśliwie.

Ukłucie bólu przeszło jej pierś. Świat już nie był normalny. A ona nie miała absolutnej pewności, czy może mu zaufać. Mimo że ją kochał. Mimo że odwzajemniała jego miłość.

Łzy wypełniły jej oczy, zamazując sylwetkę Howarda. Pobiegła do domu.

Do licha, znowu ją tracił. Howard krążył nerwowo po biurze. Potrzebował nowej taktyki. Pora wezwać na pomoc posiłki.

Usiadł przy biurku i napisał liścik do Shanny, tłumacząc, że Elsa ma problem z zaakceptowaniem faktu, że jest niedź-wiedziolakiem, że istnieje klątwa, która mówi, iż ma ją zabić. Poprosił Shannę, aby napomknęła, że jest przyzwoitym facetem, kiedy spotka się wieczorem z Elsą, i spróbowała ją przekonać, że nic jej przy nim nie grozi.

Howard przebiegł tekst wzrokiem. Nie cierpiał prosić o pomoc. Jego wewnętrzny niedźwiedź odbierał to jako przejaw słabości.

- Do licha.

Odwrócił się do komputera, aby na chwilę odgonić te przykre myśli. Przeczytał wiadomość od Harry'ego wyslaną poprzedniej nocy.

Howard, odnalazłem starego niedźwiedziolaka, który mieszka nad rzeką Jukon. Przypomina sobie, że przed pożarem czuł w lesie zapach wilkołaków. Pamięta to, bo spalił się także jego domek i obwiania za to wilkołaki.

Poszukałem informacji na temat spółki, która kupiła ziemię od naszych matek. To była przykrywka dla innej spółki, która z kolei była przykrywką dla następnej. W końcu odkryłem, kto naprawdę kupił tę ziemię. Stary Bleddyn, ojciec Rhetta.

Howard zeszywniał w napięciu. Zawsze sądził, że nienawiść między nim a Rhettem zaczęła się w liceum. Ale być może istniała już wcześniej? Czyżby ich ojcowie toczyli wojnę, która zakończyła się zamordowaniem jego ojca?

Wrócił do wiadomości od Harry'ego.

Może uda mi się znaleźć coś jeszcze. Zachowaj spokój, stary kumplu.

Harry

W skrzynce była też wiadomość od kuzyna Jimmy'ego.

Howard, dziadek prosił, żebym przesłał Ci ten link. Mówi, że powinienes niezwłocznie przyjechać do domu. Strasznie mi przykro, stary.

Howard w napięciu otworzył link. Był to internetowy artykuł z głównej gazety codziennej w Anchorage.

„Dziennikarz ginie w zamachu bombowym”

Serce zamarło mu w piersi. Szybko przebiegł wzrokiem tekst, nie mogąc się skupić. Poranny wybuch. Prawdopodobnie morderstwo. Ofiara to Harry Yutu. Nabożeństwo pogrzebowe.

Harry nie żyje?

Howard zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło. Harry nie żyje?

Nie miał wątpliwości, kto go zabił.

Howard odchylił głowę, a z jego gardła wydobył się ryk.

Rozdział 19

Gdy słoneczny blask zgasł nad horyzontem, Shanna Draganesti poczuła potężne uderzenie w piersi i wróciła do życia. Zaciągnęła się powietrzem i przycisnęła rękę do serca, które

waliło teraz jak szalone. Wzrok przyzwyczaił się do ciemności sypialni w piwnicy Akademii Dragon Nest.

Kolejna noc. Otrzymała kolejną noc, którą spędzi z mężem i dziećmi. Czy za kilkaset lat wciąż będzie się czuła tak, jakby żyła na kredyt?

Leżący obok niej Roman się poruszył.

- Sama słodycz - wymamrotał, kiedy ją objął i przytulił się do jej ciała.

Zadrżała. Jego smukłe, nagie ciało było chłodne. Nie mogła go za to winić. Jej ciało, po całym dniu leżenia w martwocie, też było chłodne. Przed wschodem słońca się kochali, a potem zapadli oboje w śmiertelny sen.

Pierwszą rzeczą, jaką zawsze czuła po przebudzeniu, był dotkliwy głód, ale nie chciała myśleć o krwi, kiedy mąż delikatnie pieścił jej piersi. Woląa podziękować Bogu za kolejną noc i rozkoszować się słodkim i czułym dotykiem Romana.

Przytulił się do jej pleców, wciskając nos w szyję i błędząc dłonią po jej ciele. Po kilku stuleciach w skórze wampira potrafił wytrzymać bez jedzenia jakieś dziesięć minut po przebudzeniu. I robił z tego dobry użytek. Ich ciała powoli się rozgrzewały. Gwałtownie nabrzmiewający członek wciskał się w jej pupę. Poruszyła się, ocierając o niego pośladkami.

Z jękiem ścisnął jej pierś.

- Nigdy nie mam ciebie dość - powiedział, przesuwając dłoń w dół jej brzucha.

Oczekiwanie na dotyk było takie przyjemne. Jak zwykle zrobiła się mokra, zanim jego dłoń dotknęła lechtaczki. Między nogami rozlała się ciepła fala.

- Uch! - Kły się wydłużyły, a fala głodu ścisnęła jej kiszki. - Cholera! Roman klepnął ją w pupę.

- Najpierw musimy cię nakarmić.

Wygramoliła się z łóżka i poszła do niedużego aneksu kuchennego. Wyjęła z lodówki dwie butelki syntetycznej krwi.

- Jestem specjalistką od psucia nastroju - powiedziała z krzywą miną. Kiedy kły były wydłużone, sepleniała i nie mogła opanować potoku śliny.

Wstawiła butelki do mikrofalówki i wymamrotała:

- Dlaczego nie mogę się nauczyć kontrolować kłów? Czasami czuła się tak, jakby nie potrafiła zaliczyć egzaminu na wampira.

Roman dołączył do niej i postawił dwie szklanki na blacie.

- Wyglądasz pięknie z tymi kłami.

- Nie potrafię ich kontrolować. Wyskakują w chwilach podniecenia.

- Mam podobny problem - powiedział z kpiącym uśmiechem, wskazując na sterczący członek.

Spojrzała na niego jak lekarka na pacjenta.

- Faktycznie, ale na szczęście wiem, jak temu zaradzić.

- Naprawdę? - Pocałował ją w czoło.

- O tak. - I właśnie miała się tym zająć, kiedy poczuła kolejny atak głodu. - Auu. - Potarła żołądek.

- Przepraszam. Nie powinienem ci przeszkadzać w czasie posiłku. - Wyjął z mikrofalówki ciepłą butelkę i przelał jej zawartość do szklanki. - Proszę. - Włożył słomkę i podał Shannie szklankę.

Czuła się zażenowana, że musi używać słomki, ale z wysuniętymi kłami nie była w stanie pić prosto ze szklanki. Dobrze przynajmniej, że przyzwyczajała się do smaku. Roman twierdził, że w końcu polubi smak krwi. Jednak ten moment jeszcze nie nadszedł. Po kilku łykach ból głodowy osłabł, a kły się zmniejszyły.

- Lepiej? - zapytał Roman i napełnił swoją szklankę. Przytaknęła, nie wypuszczając słomki z ust. Rozległo się walenie w drzwi.

- Mamo! Tato! Odwróciła się z lękiem.

- Constantine?

- Co się stało? - zawołał Roman.

Podszedł do komody i z szybkością wampira wciągnął bieliznę.

- Widzisz, babciu? - szepnął Constantine, ale Shanna i tak usłyszała. -
Mówiłem, że już się obudzili.

- Tak - odpowiedziała Darlene po drugiej stronie drzwi. -Ale musisz poczekać, aż zjedzą śniadanie i się ubiorą.

- Ale ja nie mogę czekać! - upierał się Tino.

- Chcę do mamusi - marudziła Sofia.

- Zaraz wyjdziemy!

Shanna pobiegła do łazienki, po czym nałożyła starą koszulkę i spodnie od dresu. Roman był już ubrany i wkładał buty, dopijając jednocześnie szklanek krwi.

Popędził do drzwi, otworzył je z klucza i wpuścił dzieci.

- Co się stało? - Uklęknął przed Tinem i Sofią, omiatając ich wzrokiem z góry na dół. - Nic wam nie jest?

- Wszystko dobrze - zapewniła ich Darlene. - Ale są zmartwieni.

- Dlaczego? - Shannie ścisnęło się serce na widok urna-zanych łzami policzków Tina i rozżalonego spojrzenia córeczki. - Co się stało?

Bródka Tina drgnęła.

- Poszedł sobie. Znowu.

- Kto? - zapytał Roman.

- Howard. - Tino pociągnął nosem. - Był strasznie wściekły. Boję się, że już nie wróci.

- Co? - Shanna spojrzała na matkę, szukając u niej wyjaśnienia.

- Nie jestem pewna, co się stało, ale kilka godzin temu Howard wydawał dzikie ryki. Wszyscy w budynku to słyszeli. -Darlene się skrzywiła. - To znaczy wszyscy, którzy nie spali. Pobiegliśmy zobaczyć, co się stało, ale tylko na nas warknął. Złapał kluczyki od samochodu i wybiegł na dwór.

- To było straszne - wyszeptała Sofia, przysuwając się do mamy.

- Słoneczko - Shanna wzięła ją na rękę. - Wszystko będzie dobrze.
Roman wziął na rękę syna i ruszył do schodów.

- Nie martw się, Tino. Dowiemy się, co się stało.
- Może Phil będzie wiedział - powiedziała Darlene, kiedy wchodzili na górę. - Zjawił się jakieś dwadzieścia minut temu.
- Myślałem, że jest w Romatechu.
- Był. - Darlene zatrzymała się na podeście. - Powiedział, że Howard zadzwonił do niego z lotniska w Albany i poprosił, żeby go tu zastąpił.
- Czy to znaczy, że Howard nie wróci? - zapytał Tino.
- Na razie nie wiemy - odpowiedziała Shanna.

Gdy dotarli na parter, natknęli się na grupkę osób przy wejściu do biura ochrony, w większości byli to uczniowie - wilkołaki i panterołaki - ale także kilku nauczycieli śmiertelników.

Pierwsza odezwała się Toni.

- Właśnie tu dotarłam. Byłam na dole z Ianem. Zaraz tu przyjdzie, tylko się ubierze.

Shanna skinęła głową.

- Działajmy według normalnego planu.

Toni i nauczyciele zabrali uczniów do kafejki, a Shanna z rodziną weszli do biura ochrony.

Phil chodził w tę i z powrotem za biurkiem, z twarzą pociemniałą z gniewu.

Musiało się wydarzyć coś strasznego. Shanna nie wiedziała, czy dzieci powinny w tym uczestniczyć. Przekazała Sofię matce.

- Myślę, że dzieci powinny pójść na kolację. Sofia zmarszczyła brwi.
- Ale my już jedliśmy.
- Chcę tu zostać.

Tino wyrwał się z ramion ojca i wdrapał na krzesło stojące przed biurkiem.

Phil zacisnął pięści, starając się zapanować nad gniewem.

- Muszę pomóc Howardowi. Nie mogę tu tkwić bezczynnie.

- Co się stało? - zapytał Roman. - Jakiś problem związany z bezpieczeństwem?

Phil wziął głęboki oddech.

- Na miejscu wszystko jest pod kontrolą. I w Romatechu też nic się nie dzieje. Austin właśnie wrócił ze Wschodniej Europy i przejmie dowodzenie. Możecie spokojnie udać się do pracy.

- To dobrze - odparł Roman. - Ale co się dzieje z Howardem? Phil pochylił się nad klawiaturą i przycisnął kilka klawiszy.

- Kiedy wróciłem, na monitorze było otwarte to okno. Sami zobaczcie - powiedział i zrobił im miejsce.

Shanna i Roman obeszli biurko i spojrzeli na monitor. Przebiegła wzrokiem tekst artykułu z gazety i ciarki przeszły jej po krzyżu.

- Och, mój Boże - szepnęła. Roman zaklął pod nosem. Tino uniósł się na krześle.

- Co się stało?

Shanna z trudem przełknęła.

- Ktoś... ktoś umarł - powiedziała najłagodniej, jak umiała.

- Howard znał tego człowieka, tak? - spytał Roman.

- Tak. - Phil znowu zaczął krążyć po pokoju jak rozjuszone zwierzę w klatce. - Poznałem Harry'ego, kiedy byliśmy na Alasce. Był najlepszym przyjacielem Howarda.

- Och nie. - Shanna poczuła, że serce ścisnęło jej się z żalu. - Nic dziwnego, że go to przygnębiło.

- Stracił najlepszego przyjaciela? - zapytała Darlene, która wciąż trzymała Sofię na rękach.

Shanna przytaknęła. Nie chciała wdawać się w szczegóły przy dzieciach.

- Możesz sobie przeczytać.

Zrobiła matce miejsce przy monitorze i wzięła od niej Sofię.

- Czy poleciał na Alaskę? - zapytał Tino. - Dlaczego nie poczekał, aż któryś z wampirów go teleportuje?

- Na Alasce słońce zajdzie dopiero za kilka godzin - wyjaśnił Phil, nie przestając chodzić. - Na pewno nie chciał czekać.

Ale będę wdzięczny, jeśli któryś z wampirów mnie tam przetransportuje. Chciałbym być na nabożeństwie pogrzebowym. Roman skinął głową.

- Zajmiemy się tym.

Shannie serce ścisnęło się z żalu. Nabożeństwo pogrzebowe. A nie pogrzeb. Po wybuchu bomby w samochodzie prawdopodobnie nie było ciała.

- Ojej - szepnęła Darlene po przeczytaniu artykułu. - To straszne. Kto mógł to zrobić?

Phil z sykiem wciągnął powietrze.

- Wiem, kto to zrobił. Harry był dziennikarzem w miejscowym tabloidzie. W zeszłym tygodniu zaczął ujawniać prawdę o Rhettcie Bleddynie.

Roman zmrużył oczy.

- O tym wilkołaku? To ten, który ugryzł Phineasa?

- Tak - odwarknął Phil. - Kiedy Howard do mnie zadzwonił, był wściekły jak wszyscy diabli. Co więcej, podejrzewa, że Bleddyn zamordował przed laty jego ojca. I ojca Harry'ego. Harry prowadził śledztwo w tej sprawie i dlatego Rhett rozniósł go na kawałki.

Shanna się skrzywiła. To się nie nadawało dla uszu dzieci.

- Phil...

- Myślę, że Rhett zamordował też dziewczynę Howarda -warknął Phil. - Mam nadzieję, że zabije tego dupka. Bo jeśli nie, to ja to zrobię.

- Chcesz kogoś zabić? - zapytał Tino z oczami jak spodki.

- Phil. - Shanna spojrzała wymownie na wilkołaka. Emocje sięgały zenitu, więc nawet ona była w stanie odczytać myśli. Phil był wściekły, a Roman zły. Darlene zbulwersowana, a Sophia przerażona. Tino natomiast, chociaż wyraźnie zaszokowany, uważał, że uczestniczenie w dramacie dorosłych jest super. Shanna po raz kolejny pomyślała, że nie zależy jej, aby syn tak bardzo się spieszył do dorosłości.

Poklepała córeczkę po plecach.

- Nie smuć się tym, kochanie. Wiesz, że Howard jest dużym twardzielem. Nic mu nie będzie.

Sophia spojrzała na nią z nadzieją.

- Naprawdę?

- Oczywiście. - Shanna zmusiła się do uśmiechu. - Nic nie jest w stanie powalić Howarda.

- To prawda! - dodał Tino. - Pokonał całe stado dzików z ogromnymi kłami!

- Co? - Shanna nie знаła tej historii.

- Och, zapomniałem. - Phil wziął z biurka kopertę. - Howard zostawił list dla ciebie.

Shanna posadziła córeczkę na krześle obok Tina i otworzyła list.

- Co pisze? - spytał Tino.

Szybko przebiegła wzrokiem treść listu. Był utrzymany w spokojnym tonie, więc Howard musiał go napisać, zanim dowiedział się o zamordowaniu przyjaciela. Prosił Shannę, by spotkała się wieczorem z Elsą, żeby omówić wystrój kuchni. Potrzebował też jej pomocy. Miała przekonać Elbę, że jest facetem, na którym można polegać, i że nic jej przy nim nie grozi. Dziewczyna wiedziała już, że jest niedźwiedziolakiem i najwyraźniej z tego powodu bała się mu zaufać.

- Muszę spotkać się z Elsą w starym domu.

- Mogę jechać z tobą? - ożywił się Tino. - Lubię Elbę! Shanna złożyła list.

- Widziałeś ją w telewizji?

- Nie. Poznałem ją, kiedy... - Tino zagryzł wargę. Shanna złapała przelotnie dość groźne obrazy z umysłu syna.

- O rety. W co ty się wplątałeś?

- W nic - skrzywił się chłopiec.

- Tino. - Roman spojrzał na niego surowo. Mały wiercił się na krześle.

- Nic by się nie stało, gdyby nie te dziki. Roman uniósł brwi.

- Pojedziemy razem. Po drodze opowiesz nam, co się stało. Tino się zgarbił.

- No dobrze.

Roman zabrał dzieci i ruszył do drzwi.

- Chodźcie. Wyprowadzimy auto z garażu. - Obrócił się do Phila. - Ian powinien wkrótce tu być. Znajdzie kogoś, kto cię teleportuje na Alaskę. Jeśli Howard będzie czegoś potrzebował, daj nam znać.

- Tak - poparła go Shanna. - Powiedz, proszę, Howardowi, że bardzo nam przykro z powodu jego straty i że bardzo go kochamy.

- Tak - krzyknął Tino z korytarza. - I powiedz mu, żeby szybko wrócił do domu!

- Powtórzę - skinął głową Phil. - Muszę poczekać kilka godzin. Będę z Wandą - powiedział i szybko odszedł do swojej wampirzej żony.

- Za sekundę do was dołączę - zawołała Shanna do męża, którzy siedł z dziećmi w stronę frontowych drzwi.

- Mogę się z wami zabrać? - spytała Darlene. - Chciałabym zobaczyć, jak przebiega remont.

- Oczywiście - zgodziła się Shanna. - Zaczekaj tu. Zaraz wrócę. - Z wampirzą szybkością wpadła do sypialni, zdjęła wyciągnięte spodnie od dresu i koszulkę, włożyła doskonale skrojone spodnie, dopasowany top i blezer. Wyszczotkowała włosy, wsunęła stopy w sandały i po chwili była z powrotem na dole. - Lepiej?

- Tak. - Matka zmierzyła ją wzrokiem. - Chcesz zrobić na kimś wrażenie.

- Coś w tym guście. - Shanna ruszyła z matką do drzwi. -Howard poprosił mnie, żebym przekonała Elbę, że jest przyzwoitym facetem. Pomyślałam, że będę bardziej przekonująca, jeśli się porządnie ubiorę. Strasznie mi go żal. A w tej chwili to jedyna rzecz, jaką mogę dla niego zrobić.

Darlene skinęła głową.

- Więc zaleca się do Elsy?

- Próbuje. Biedny Howard. Powiedziai Elsie, że jest niedźwiedziolakiem, i teraz dziewczyna ma poważne wątpliwości.

Darlene się skrzywiła.

- Trudno zaakceptować fakt, że twój chłopak jest niedźwiedziem grizzly.

- Wiem. Też byłam przerażona, kiedy odkryłam, że Roman jest wampirem. Strasznie mi się podobał, ale jednocześnie bałam się, że mnie zaatakuje.

- Czy teraz już pogodziłaś się z sytuacją? Shanna westchnęła.

- Kiedy wczoraj wieczorem oglądałam z dziećmi *Małą syrenkę*, coś mi przyszło do głowy. Tino był smutny, że Arielka oddała swój głos i ogon, żeby być z księciem. Powiedziałam, że zawsze trzeba zapłacić jakąś cenę. Wiem, że jeśli chcę żyć w świecie mojego męża, to muszę być gotowa do tego poświęcenia.

Darlene przytaknęła.

- Pytanie brzmi: czy jesteś gotowa?

- Muszę być - zachnęła się Shanna. - Teraz nie mam już żadnego wyboru.

- Słyszałam, że jest wybór. Toni opowiadała mi o kobiecie, która ma na imię Darcy. Podobno była wampirem i z powrotem stała się śmiertelniczką.

Shanna skinęła głową.

- Wiem, że jest taka procedura. Roman to kiedyś zrobił.

- Czy rozważałaś...

- Nie. To znaczy tak. Myślałam o tym, ale nie zrobię tego. Ryzyko śmierci, i to ostatecznej, wynosi dwadzieścia pięć procent. Nie podejmę go, bo chcę, żeby dzieci miały mamę. Teraz tracą mnie tylko na pół doby.

Darlene zmarszczyła brwi.

- A czy kochasz ich przez to o połowę mniej?

- Nie, jasne, że nie!

- To nie mów, że cię tracą. Shanna ciężko westchnęła.

- Masz rację. Ale żal mi, że nie widzę ich w ciągu dnia.
- To może przetrzymasz dzieci przez noc? Mogą spać w dzień - zaproponowała Darlene. - Miałybyś dla nich więcej czasu.

Shanna pokręciła głową.

- Nie skazę ich na życie w ciemności. I tak są na nogach do północy. Budzą się koło południa, ale oboje z Romanem uważamy, że potrzebują słońca, żeby zdrowo i szczęśliwie dorastać.

- Pewnie masz rację. Za to ja się cieszę, że mogę z nimi być. Dzieci Caitlyn też są rozkoszne - uśmiechnęła się. - Oczywiście nie mam żadnych uprzedzeń.

Shanna rzuciła mamie zaciekawione spojrzenie.

- Wciąż mnie zdumiewa, że tak szybko się do tego przyzwyczaiłaś - powiedziała, gdy doszły do drzwi.

Darlene wzruszyła ramionami.

- Nie będę zaprzeczać rzeczywistości. Przecież fakty są oczywiste.

- No tak, ale... - Shanna nie była pewna, czy powinna o tym wspominać. - Nie rozumiem, dlaczego tata uważał, że musi kontrolować twój umysł, żebyś poradziła sobie ze stresem. Doskonale sobie radzisz sama.

- Kluczowe słowo tutaj to kontrola - zachnęła się Darlene. - Sean ma manię kontrolowania. Chciał, żebym wszystko robiła na jego modłę.

- Czy nadal dzwoni do ciebie co wieczór?

- Punktualnie jak w zegarku.

- A ty... nadal odkładasz słuchawkę? Darlene wzruszyła ramionami.

- Ostatnio pozwoliłam mu chwilę mówić, zanim przerwałam połączenie. Tonął w rozpacz, a ja miałam z tego perwersyjną przyjemność.

- Czy cię przeprosił? - zapytała Shanna.

- Wiele razy. Ale za każdym razem zmarnował efekt, mówiąc, że zrobił to dla mojego dobra.

Shanna jęknęła.

- Ale od jakiegoś tygodnia zaczął brać winę na siebie. Przyznaje, że się mylił, i błaga mnie o przebaczenie.

- I co ty na to? Darlene westchnęła.

- Z początku byłam zła i chciałam tylko go zranić. Ale teraz staram się w ogóle o tym nie myśleć. Bo jak zacznę, to od razu mam okropne poczucie krzywdy. Straciłam przez niego osiemnaście lat, których prawie nie pamiętam. Jakby ukradł mi ten czas. Już go nie odzyskam.

- Mamo. - Shanna ją uścisnęła. - Tak mi przykro.

- Chce, żebym wróciła - powiedziała cicho Darlene.

- Co? - Shanna odchyliła się, kompletnie zaskoczona, co nieczęsto jej się zdarzało.

- Sean chce, żebym zamieniła się w wampira i do niego wróciła. Mówi, że w ten sposób będę miała przed sobą setki lat i nadrobie stracony czas.

- O rety - westchnęła Shanna. Gdy Roman przeobraził jej ojca, żeby ocalić mu życie, była w szoku. Ale zmienianie matki w wampira?

Darlene uśmiechnęła się do niej ze smutkiem.

- Odmówiłam. Może to głupie, ale lubię moje życie takie, jakim jest. Mogę codziennie widywać Tina i Sofię. Spędzam sporo czasu z Caitlyn i bliźniętami. Nie wyrzeknę się tych dni z wnukami. Obawiam się, że Seana przeraża myśl o spędzeniu setek lat w samotności, ale to jego problem, a nie mój.

- Jesteś tego pewna? Jest tu wielu śmiertelników, którzy mogliby w dzień opiekować się dziećmi ...

- Jasne, że tak. - Darlene poklepała ją po ramieniu. - Jestem teraz bardzo szczęśliwa. Poza tym po pięciu minutach z Seanem pewnie miałabym ochotę go zadźgać. Nie wytrzymałabym z nim kilku stuleci.

Shanna znowu ją uścisnęła.

- Jesteś taka silna. Tata nigdy cię nie doceniał. - Usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu. - Już są. Chodźmy.

Darlene wyszła na werandę i się uśmiechnęła.

- Co za widok. Ojciec wampir prowadzi auto, w którym siedzi dwoje dzieci.

Serce Shanny zalała fala ciepła. Miała wiele szczęścia. Cudownego męża, dwójkę udanych dzieci i żyjących rodziców, wprawdzie ojca połowicznie, ale zawsze. Miała też brata i siostrę Caitlyn oraz jej rodzinę. A dodatkowo otaczała ich jedna wielka rodzina - zmiennokształtni, wampiry i śmiertelnicy, tacy jak jej droga przyjaciółka Radinka. Przebywała wśród ludzi, których kochała.

Biedny Howard. Stracił ojca, dziewczynę i najlepszego przyjaciela.

- Strasznie mi szkoda Howarda.

Darlene skinęła głową, a jej oczy zaszyły mgłą.

- Nigdy nie zapomnę jego ryku. Tyle było w nim bólu. Myślałam, że rozpacz złamie mu serce.

- Musimy mu pomóc - powiedziała cicho Shanna. Wzięła głęboki oddech, by dodać sobie animuszu. Musi jakoś przekonać Else Bjornberg, że Howard jest dla niej idealnym mężczyzną. Pomimo że od czasu do czasu zamienia się w niedźwiedzia.

Rozdział 20

Jaka urocza rodzinka - szepnęła ciocia Greta do Elsy, gdy stały na werandzie. - Tak.

Elsa uśmiechnęła się, patrząc, jak Tino i jego młodsza siostra skaczą po podjeździe. Włączono już reflektory i dzieci udawały, że występują na scenie w świetle lamp - Tino śpiewał, a Sofia tańczyła.

Spojrzała na dumnych rodziców i babcię, którzy stali nieopodal i z uśmiechem patrzyli na dzieci. Cieszyła ją myśl, że w wyremontowanym domu zamieszka taka miła rodzina.

Ciocia Greta szybko zaprzyjaźniła się z babcią dzieci. Wystarczyło, że Darlene pochwaliła jej robótkę na drutach. Okazało się, że ma takie samo hobby i wie, gdzie w okolicy można kupić najlepszą włóczkę.

Elsa była bardzo ciekawa Romana, naukowego geniusza. Sprawiał wrażenie kochającego męża i ojca, ale dostrzegała w nim coś... innego. Nie potrafiła jednak dokładnie zdefiniować, na czym polegała ta różnica. Wydawał się zainteresowany zmianami konstrukcyjnymi w piwnicy, ale jak każdy mądry mąż nie mieszał się do urządzenia kuchni, pozostawiając żonie wszystkie decyzje.

Elsa odwróciła się i otworzyła kluczem drzwi. Alastair i Oskar pojechali przed kilkoma minutami, żeby wspólnie z pozostałą ekipą zjeść kolację w Cranville.

- Przepraszam. - Podeszła do niej Shanna. - Czy mogę zamienić z tobą słówko na osobności?

- Jasne. Chcesz wejść do środka?

- Tak, dzięki.

Shanna weszła do domu i skierowała się do kuchni.

- Poczekaj kilka minut - powiedziała Elsa do ciotki. Wiedziała, że Greta chce jak najszybciej wrócić do Cranville i zjeść kolację z ciotką Ulą.

- Nie ma sprawy - zapewniła ją Greta. - Przynajmniej dowiem się, gdzie można kupić włóczkę - dodała i podeszła do Darlene.

Elsa udała się do kuchni, włączyła tymczasową lampę na baterie, którą zainstalowała wcześniej, żeby móc pokazać Shannie próbki.

- Masz jeszcze jakieś pytania dotyczące domu?

- Nie. Myślę, że doskonale sobie radzicie. Shanna krążyła po kuchni. Wydaje się zdenerwowana, pomyślała Elsa. Albo podbudzona.

- Czy stało się coś złego?

- Kilka rzeczy - odpowiedziała Shanna i stanęła przed nią. - Jestem ci winna przeprosiny. Tino opowiedział nam o tym zdarzeniu z dzikami. Nie powinien był się tu zjawiać całkiem sam. Naraził twoje życie na niebezpieczeństwo. Bardzo cię przepraszam...

- Ocalił mi życie - przerwała jej Elsa. - Jestem mu wdzięczna.

- Doceniam twoją wyrozumiałość, ale to było duże ryzyko. Nie wolno mu się teleportować bez naszej zgody. A jeszcze w dodatku zabrał cię... - Shanna się skrzywiła. - To musiało cię mocno... zaniepokoić.

- Mało powiedziane. - Ciekawość Elsy była silniejsza niż inne uczucia. Zastanawiała się, ile uda jej się wydobyć z Shanny. - Ostrzegaliśmy nas, żebyśmy nie zbliżali się do szkoły. Ale te dzieci nie są wcale młodocianymi przestępcami. Są wyjątkowe, jak Tino, prawda?

- Tak - przyznała Shanna. - Staramy się, żeby ich życie było normalne, i chronimy je przed tymi, którzy mieliby ochotę je badać i wykorzystywać do swoich celów. Mam nadzieję, że zachowasz nasz sekret dla siebie.

- Tak, oczywiście. Nikomu o tym nie powiem. Shanna westchnęła z ulgą.

- Dziękuję ci. Ta sprawa nas najbardziej niepokoiła, kiedy zgodziliśmy się na renowację domu. Nigdy byśmy sobie nie wybaczyli, gdyby to zagroziło bezpieczeństwu dzieci.

- Czy inne dzieci są takie jak Tino?

- Nie wszystkie, ale wkrótce pojawi się więcej takich hybryd jak Tino i Sofia.

Hybrydy?

- Działają na prąd? Shanna zachichotała.

- Nie wiem, skąd biorą tyle energii. Roman twierdzi, że wysysają ją z dorosłych. Pod tym względem są pewnie takie same jak normalne dzieciaki.

- Chyba tak.

Elsa uważała, że właśnie ta cecha jest najbardziej ujmująca w Tinie. Nadnaturalne zdolności nie zawróciły mu w głowie. Wciąż zachowywał się jak normalny chłopiec w jego wieku.

Shanna znowu zaczęła krążyć po kuchni.

- Ale jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałam z tobą porozmawiać. Howard musiał wyjechać na Alaskę. Nie będzie go przez jakiś czas.

- Och.

Elsę ogarnęła fala rozczarowania. Będzie za nim tęskniła, pomyślała mimowolnie. Co też przyszło jej do głowy? Przecież nie dalej jak po południu postanowiła, że więcej się z nim nie spotka. Powinna to uznać za dobrą wiadomość. Skoro wyjechał, nie będzie musiała przeżywać katuszy, kiedy go odrzuci. Ale już w tej chwili za nim tęskniła. Jakaś jej część pragnęła, aby wrócił, a to uczucie narastało w szybkim tempie.

Shanna zatrzymała się przed zlewem i spojrzała przez okno.

- Dzisiaj wydarzyło się coś strasznego. Nie chciałam rozmawiać o tym przy dzieciach.

Elsa poczuła gęsią skórę.

- Coś się stało Howardowi?

- Jego najlepszy przyjaciel... nie żyje.

Elsa głośno westchnęła. Czy to ten przyjaciel, o którym po południu opowiadał z taką sympatią?

- Masz na myśli Harry'ego? Shanna odwróciła się do niej.

- Wiesz o Harrym?

- Howard powiedział mi, że to jego najlepszy przyjaciel. Shanna zrobiła smutną minę.

- Harry zginął dziś rano. Ktoś podłożył bombę w samochodzie.

Elsa z trudem łapała powietrze.

- Wiem. To straszne - dodała Shanna. Elsa przycisnęła dłoń do piersi.

- Harry został... zamordowany?

- Tak, biedny człowiek - westchnęła Shanna. - Howard stracił tak wiele osób, które kochał.

Elsa jęknęła w duchu. Howard wyznał jej miłość. Jeśli go teraz odrzuci, narazi go na kolejny ból. To byłoby okrutne. Ale jak ma z nim zostać? Nie wiedziała, co począć, ale na samą myśl, jak bardzo musi cierpieć, robiło jej się słabo.

- Po co ktoś miałby zabijać jego najlepszego przyjaciela? Shanna pokręciła głową.

- Nie znam szczegółów, ale na Alasce mieszka taki jeden drań, który nienawidzi Harry'ego i Howarda.

I Howard wrócił na Alaskę? Elsie zaczęło walić serce. Czy Howard jest w niebezpieczeństwie?

- Przykro mi. - Shanna poklepała ją po ramieniu. - Chyba jeszcze pogorszyłam sprawę. Miałam ci dodać otuchy, a tylko cię przestraszyłam.

- Nic mi nie będzie. Próbuję się przyzwyczaić do tych wszystkich nadnaturalnych rzeczy.

Nie tylko przyzwyczajała się do myśli, że Howard jest berserkiem, ale czuła też, że przeobraża się w strażniczkę porozumiewającą się ze zwierzętami.

- Martwisz się tym, że Howard jest niedźwiedziakiem? -zapytała Shanna.

- No cóż, to chyba wystarczający powód, żeby się martwić, nie sądzisz?

Shanna spojrzała na nią ze współczuciem.

- Na pewno z początku musiałaś być zaszokowana. Ale zmiennokształtni są prawie jak ludzie. Są wśród nich dobre i złe jednostki. Howard niewątpliwie należy do tych dobrych. Spójrz na to w ten sposób. Gdyby ktoś cię napadł, to czy nie chciałabyś mieć u swego boku kogoś takiego jak Howard?

- Bez wątplenia.

Ale czy potrafił przez cały czas kontrolować zwierzę? Był przecież potomkiem berserków, którzy słynęli z tego, że wpadali w dziki szał.

- Od wielu lat zajmuje się ochroną mojej rodziny za dnia -mówiła dalej Shanna. - Traktujemy go jak członka rodziny. Moje dzieci go uwielbiają. Jest taki miły, uprzejmy i nieśmiały...

- Nieśmiały?

- Tak. Zawsze uważałam, że jest trochę... - Shannie zaświeciły się oczy. - Przy tobie nie jest nieśmiały?

- Raczej... nie.

Elsa poczuła ciepło na policzkach, gdy przypomniała sobie, jak przygwoździł ją do drzewa, a potem całował i rozpiął koszulę. Odsunęła ten obraz, bo nie chciała demonstrować Shannie krwistych rumieńców.

- Ojej. - Shanna otworzyła szeroko oczy.

Elsa miała dziwne wrażenie, że Shanna widzi oczyma wyobraźni ten sam obrazek.

- To cudownie! - Shanna klasnęła. - Bałam się, że będzie zbyt nieśmiały. Czy wiesz, że podkochuje się w tobie od miesięcy, że ma płyty z wszystkimi programami i ukrywał je pod łóżkiem? Gdybym nie zaaranżowała waszego spotkania, to pewnie oglądałby te filmy przez wiele lat i podziwiał cię w tajemnicy, bo jest zbyt nieśmiały, żeby komuś o tym powiedzieć.

- Sprowadziłaś nas tutaj po to, żeby Howard mógł mnie poznać?

Shanna się skrzywiła.

- Ten dom naprawdę wymaga renowacji. Ale moim głównym celem było zapoznanie cię z Howardem.

- I myślałaś, że to nic takiego, że jest niedźwiedziolakiem?

- Howard to wspaniały facet.

- Przecież jest niedźwiedziem grizzly!

- Raczej słodkim misiaczkiem - broniła go Shanna. - Z pełnym zaufaniem powierzamy mu dzieci. I bezpieczeństwo całej szkoły. Nie znajdziesz bardziej lojalnego i godnego zaufania faceta niż Howard.

Elsa westchnęła.

- Ale to nie zmienia faktu, że jest grizzłym. Nie tak łatwo to zaakceptować.

- Rozumiem, że to dla ciebie trudne. Ja też z początku bałam się zakochać w moim mężu.

Elsa głośno westchnęła.

- Roman też jest niedźwiedziakiem? Od razu dostrzegła w nim coś dziwnego.

- Nie, jest... kimś innym. Powinnaś poznać moją siostrę Caitlyn. Wyszła za męża za panterolaka. Ma na imię...

- Co?

- Ma na imię Carlos. Jest panterolakiem z Brazylii. Urodziły im się cudowne bliźnięta.

- Wyszła za męża za... kota?

- Za panterolaka - sprecyzowała Shanna, jakby to było coś zupełnie normalnego. - Są bardzo, bardzo szczęśliwi. I wiem, że mogłabyś być tak samo szczęśliwa z Howardem, gdybyś tylko dała mu szansę.

- To nie jest takie proste. - Jak gdyby umawianie się z niedźwiedziakiem mogło być proste. - Howard jest berserkiem, tak się ich nazywa w mojej rodzinie. Istnieje przekleństwo, które przechodzi od wieków z pokolenia na pokolenie. Mówi ono, że Howard... może... - Nie mogła się zmusić do wypowiedzenia tych słów.

Shanna dotknęła jej ramienia.

- Boisz się, że zrobi ci krzywdę. Że straci nad sobą panowanie i...

Elsa potwierdziła skinieniem głowy. Shanna ścisnęła ją za ramię.

- Przez jakiś czas bałam się, że Roman straci nad sobą kontrolę i mnie zaatakuje. Ale kocham go, jesteśmy szczęśliwym małżeństwem i mamy dwoje pięknych dzieci. Roman mnie kocha i nigdy nie zrobiłby mi krzywdy.

Oczy Elsy wypełniły się łzami.

- Uważasz, że mogę zaufać Howardowi.

- Wiem, że możesz. Jest kochanym, miłym mężczyzną, który nigdy by cię nie skrzywdził.

Elsa skinęła głową. W głębi serca zawsze czuła, że może mu zaufać. I chciała go pokochać. Pragnęła uchwycić się tej miłości i nie pozwolić jej odejść.

- Wiem, że to trudne - szepnęła Shanna. - Ale miłość to czasem także wielki akt zawierzenia komuś.

Po policzku Elsy spłynęła łza.

- Powiedział, że mnie kocha.

- I możesz w to wierzyć. Możesz mu zaufać. Elsa przytaknęła.

- Spróbuję.

Kiedy Howard wróci z Alaski, będzie się z nim nadal spotykać. Pomimo że jest niedźwiedziolakiem. Nawet jeśli będzie to oznaczało, że jeszcze bardziej się w nim zakocha.

Howard chodził w tę i z powrotem po hotelowym pokoju, jakby sądził, że to mu pomoże uciec przed rzeczywistością. Przez kilka godzin był uwięziony na lotniskach i w samolotach, co doprowadzało go do szału. Myśli gnały po jego głowie. Wyobrażał sobie dziesiątki różnych scenariuszy, aż w końcu wpadł na pomysł, który natychmiast go otrzeźwił.

Harry był bystrym facetem. Musiał wiedzieć o bombie. Na pewno pozwolił, żeby doszło do wybuchu, bo chciał upozorować własną śmierć i w tajemnicy kontynuować swoje zadanie. W każdej chwili skontaktuje się z Howardem. Spotkają się przy piwie jak za dawnych dobrych czasów i będą się śmiali, że tak sprytnie wyprowadzili w pole Rhetta.

Ale Harry nie zadzwonił.

A Howard okazał się głupcem. Cała ta pieprzona strategia, która wydawała mu się nadzwyczaj przebiegła, kosztowała go śmierć przyjaciela.

Zacisnął pięści. Niedźwiedź w jego wnętrzu miał ochotę roznieść hotel na kawałki. Ciało Howarda migotało, żądając przemiany. W jego żyłach płynęła krew berserka i po raz pierwszy zrozumiał, jaką ma ona moc. Odczuwał silną pokusę, by

w dzikim szale berserka zniszczyć wszystko w swoim otoczeniu, i z trudem nad sobą panował.

Jego ręce zmieniły się w łapy niedźwiedzia, z długimi śmieronocnymi pazurami. Co on tu robił? Po co miałby zostawać w Anchorage na nabożeństwie żałobnym ku czci Harry'go? Powinien pojechać do domu Rhetta i rozszarpać każdego napotkanego wilkołaka.

Był bliski szaleństwa, ale na szczęście ostry dźwięk komórki wyrwał go z tego stanu. Nie mógł zmienić się w berserka, który morduje w dzikim szale. Przecież właśnie tego bała się Elsa. Nie chciał dostarczać jej dowodu na potwierdzenie tych lęków. Szybko odzyskał kontrolę, a jego ręce odzyskały ludzki wygląd.

Telefon przestał dzwonić. Staął na chwilę i sprawdził połączenie. Akademia Dragon Nest. Rzucił komórkę na jedno z łóżek i znowu zaczął krążyć po pokoju.

Po przybyciu do Anchorage skierował pierwsze kroki do redakcji „Northern Lights Sound Bites”. Przyjaciele Harry'ego byli zdruzgotani. Zorganizowali nabożeństwo żałobne, które miało się odbyć nazajutrz po południu. Howard podejrzewał, że media urządują cyrk, że właściciel skromnego tabloidu zechce wykorzystać śmierć Harry'ego, by zwiększyć nakład gazety.

Z wysp Niedźwiedzie Pazury wyruszyła na uroczystość nieduża grupa znajomych, którzy chcieli też zabrać małe drewniane pudełko zawierające domniemane prochy Harry'ego. Howard zarezerwował im pokoje w hotelu, w którym sam się zatrzymał. Zadzwoił też do szkoły, by się upewnić, że Phil przejął jego obowiązki.

Telefon odebrał Ian MacPhie, wampir dowodzący ochroną podczas nocnej zmiany, ale kiedy zaczął składać Howardowi wyrazy współczucia, ten się rozłączył. Nie zasługiwał na współczucie. Raczej na porządny łomot, bo wplątał Harry'ego w swój głupi plan zemsty. Chciał doprowadzić Rhetta do szału. A doprowadził do popełnienia morderstwa.

- Ty idioto - powiedział do siebie.

Pognał jak dziki na Alaskę, jakby sądził, że jeśli szybko się tu znajdzie, to w jakiś sposób zmieni fakty i unieważni śmierć Harry'ego.

Znowu zadzwoniła komórka. Akademia Dragon Nest.

- O co chodzi? - warknął w telefon.

- Czy tam u ciebie jest już ciemno? - zapytał Ian.

- Nie chcę cholernego współczucia! - Howard słyszał echo swojego głosu. Włączyli funkcję głośnomówiącą. - I nie potrzebuję towarzystwa, do cholery. - Jego palec zawisł nad przyciskiem kończącym połączenie.

- Howard! - rozległ się krzyk Shanny. - Nie rozłączaj się!

- Nie macie tu... - Jęknął, gdy zmaterializowały się dwie postaci. Dougal i Phil.

Po sekundzie dotarł jeszcze Ian z dużą torbą i dwoma plecakami.

- Dobra, teraz możesz się rozłączyć.

Howard coś burknął i schował telefon do kieszeni.

- Spadajcie. Nie zapraszałem was tutaj.

- Poznałem Harry'ego - warknął Phil. - Wybieram się na nabożeństwo.

- Też chciałbym pójść - dodał Dougal.

- Odbędzie się po południu - burknął Howard.

- W porządku - westchnął Dougal i rozejrzał się po pokoju. - Jest tu jakiś bezpieczny kąt na śmiertelny sen?

Howard się zachnął.

- W wannie, ale pokojówka spanikuje i wezwie pogotowie.

- W takim razie teleportuję się do piwnicy twojego dziadka - powiedział Dougal. - Wezmę ze sobą lana.

Howard z jękiem przejechał dłonią po włosach.

- Nie jesteście tu potrzebni.

- Właśnie, że tak - powiedział Ian. - Jesteśmy twoją rodziną. Ciesz się, że cała szkoła się tu nie zwała. Bo wszyscy chcieli. - Postawił plecaki na podłodze. - Wzięliśmy trochę rzeczy.

- Zabrałem garnitur z twojej szafy - dodał Phil.

Howard z trudem przełknął. Byli dla niego cholernie mili, za mili. Nie zasługiwał na to.

Ian otworzył największą torbę.

- Zabrałem trochę bleera dla Dougala i dla mnie.

- Chętnie się napiję. - Dougal chwycił butelkę.

- Mam też sześciopak dla ciebie i Phila.

Ian postawił normalne piwo na komodzie, a Phil otworzył jedną puszkę.

- Shanna zapakowała coś jeszcze dla ciebie. - Ian podał Howardowi pudełko z cukierni w Cranville. - Kupili je po spotkaniu z Elszą. Shanna mówi, że dobrze poszło.

Czy to oznaczało, że Elsa postanowiła go nie odrzucać? To powinno podnieść go na duchu, ale Howard poczuł się dziwnie odrętwiały. Zajrzał do pudełka. Francuskie pączki i ciasto wiśniowe. Postawił pudełko na komodzie.

- Proszę. - Phil podał mu piwo. - O której jest nabożeństwo?

Howard wypił łyk.

- O pierwszej.

- Przykro nam... - zaczął Dougal.

- Skończcie już z tym! - Howard z impetem postawił puszkę na komodzie i zaczął przemierzać pokój. - Nie powinienem go wplątywać w ten głupi plan...

- Pieprzysz - burknął Phil.

Howard odwrócił się i spojrzał na niego.

- Mówię ci, że to moja wina.

- A ja mówię, że pieprzysz - odwarknął Phil. Howard również warknął.

- Och, spokojnie, zwierzaki - powiedział Ian i otworzył butelkę bleera.

- Spokojnie? - krzyknął Howard. - Harry zginął przeze mnie!

- Nie wlewaj sobie - syknął Phil. - Harry robił to, co sam chciał. Byłem z wami na lunchu w restauracji. Chciałeś, żeby działać potajemnie i niczego nie ujawniać, tak?

- I co z tego? - Howard wzruszył ramionami.

- To Harry upierał się, żeby ujawnić szczegóły w gazecie - powiedział z naciskiem Phil. - Prosiłeś go jeszcze, żeby publikował materiały anonimowo, ale on zaczął podpisywać artykuły swoim nazwiskiem. To była jego decyzja, a nie twoja.

- Tak jest - poparł go Dougal. - Nie możesz się obwiniać, Howard.

- Z tego, co wiem, Harry też miał swoje powody, by nienawidzić Rhetta - dodał Ian. - On też stracił ojca, tak?

Howard przeczesał dłonią włosy. Kumpie próbowali uwolnić go od poczucia winy, ale nie był w stanie zdjąć z siebie tego ciężaru. To Harry został na Alasce, podczas gdy on sam ukrył się w bezpiecznym miejscu. Myślał, że to zapewni bezpieczeństwo jego rodzinie, ale doprowadził tylko do tego, że to Harry stał się głównym obiektem zemsty Rhetta.

- Harry badał sprawę śmierci waszych ojców, tak? - zapytał Phil. - Myślał, że ojciec Rhetta ich zabił?

- Na to wygląda.

Howard zrelacjonował im fakty, które odkrył Harry.

- Czyli waśń między waszymi rodzinami trwa od długiego czasu - podsumował Ian.

- Chyba tak. - Howard wypił trochę piwa. - Miałem zaledwie cztery lata, kiedy zginął ojciec. Nie znam szczegółów. Niewykluczone, że Rhett chciał zdobyć ziemię, która należała do naszych ojców.

Phil skinął głową.

- Dla Mistrza Stada więcej ziemi oznacza większe stado, a co za tym idzie - większą władzę.

Howard usiadł na brzegu łóżka.

- To starcie dwóch różnych kultur. Wilkołaki ciągle chcą powiększać stado, a niedźwiedziolaki są samotnikami. Niestety, zwykle to wilkołaki wygrywają, bo siłą rzeczy jest ich więcej.

Dougal usiadł obok Phila na drugim łóżku.

- To coś więcej niż starcie kultur. Nienawiść między tobą a Rhettem ma podłoże osobiste.

- To oczywiste, że go nienawidzę! - Howard zerwał się z łóżka i znowu zaczął krążyć po pokoju. - Zabił mojego najlepszego przyjaciela.

- I twoją dziewczynę - dodał Phil. Howard się zachnął. Wścibscy dranie.

- Rhett zabił twoją dziewczynę? - Ian usiadł na krześle przy biurku. - Kiedy to się stało?

Howard chodził w milczeniu. Phil wypił trochę piwa.

- To się musiało stać, zanim został wygnany, czyli prawdopodobnie, zanim poszedł do college'u.

- Ach, pierwsza miłość - westchnął Dougal. - Biedne dziewczę. Jak miała na imię? Czy była niedźwiedziolakiem tak jak ty?

- Była niewinna - burknął Howard. - Niewinna śmiertelniczka, która mi zaufała. Zginęła, bo Rhett nienawidzi mnie do szpiku kości.

- Ale dlaczego cię tak bardzo nienawidzi? - naciskał Dougal. Howard usiadł na łóżku i wychylił się do przodu, opierając

łokcie na kolanach. Ilu ludzi zginęło z jego powodu? Pierwsza była Carly. Teraz Harry. Czy ten, kto go pokochał, podpisywał na siebie wyrok śmierci? Czy nie tego boi się Elsa? Howard wziął głęboki oddech.

- To się zaczęło, kiedy byłem w liceum.

Rozdział 21

Rhett był quarterbackiem w drużynie futbolowej liceum w Anchorage - zaczął opowiadać Howard. - Jego ojciec był Mistrzem Stada na Alasce, więc Rhett cieszył się poparciem setek pomniejszych wilkołaków w całym stanie. Ci, którzy pracowali w mediach, zrobili z niego gwiazdę. Wilkołacy, którzy

grali w przeciwnych drużynach, pozwalali wygrywać drużynie Rhetta. Ich lojalność wobec syna Mistrza Stada była większa niż lojalność wobec szkoły śmiertelników. Nauczyciele wilkołacy dawali mu najlepsze oceny. Był chodzącym ideałem. Złotym chłopcem stanu Alaska. Otwierała się przed nim świetlana przyszłość.

Phil skinął głową.

- Słyszeliśmy o nim nawet w Wyoming. Krążyły plotki, że szykują go na polityka. Miał się ubiegać o urząd gubernatora albo senatora, a w końcu prezydenta.

- Co mu w tym przeszkodziło? - zapytał Ian.

- Ja. - Howard wziął puszkę i wypił trochę piwa. - Harry i ja graliśmy w drugiej linii na obronie w drużynie futbolowej Port Mishenka.

- Świstaki Port Mishenka - zachichotał Phil.

Howard spojrzał na niego wymownie spod uniesionych brwi.

- Szukam zaczepki, więc jeśli chcesz wyświadczyć mi przysługę, to bardzo proszę.

- Dajcie spokój - mruknął Dougal. - Opowiadaj dalej. Howard pociągnął więcej piwa.

- Byliśmy w ostatniej klasie. Rozgrywaliśmy mecz pozaligowy, tylko dla sportu. Wszyscy się spodziewali, że słynna drużyna z Anchorage roznieśnie nasz prowincjonalny zespół. Wiedzieliśmy, że mamy stać się kozłem ofiarnym, żeby Rhett mógł się zaprezentować z najlepszej strony. Zjawiły się media, które miały pisać nad nim z zachwytem.

Dougal wychylił się do przodu.

- I co się stało?

- Harry i ja wiedzieliśmy, że wszyscy napastnicy pierwszej linii są wilkołakami, gotowymi zginąć za Rhetta. Oczywiście, tamci z kolei wiedzieli, że jesteśmy z Harrym niedźwiedziolakami. Byliśmy jedynymi zmiennokształtnymi w naszej drużynie. Pozostali byli śmiertelnikami i nie mogli pojąć, dlaczego gra nagle zrobiła się taka brutalna. Harry atakował tyłu graczy

pierwszej linii, ilu tylko zdołał. Odciągał ich, żebym mógł się przedostać. Kilka razy zaatakowałem Rhetta. Phil zachichotał.

- Szkoda, że tego nie widziałem.

- Dziennikarze wilkołacy stwierdzili, że jestem wściekłym psychopata, ale za to dziennikarze śmiertelnicy, którzy nie przejmowali się Bleddynami, zrobili ze mnie bohatera. - Howard westchnął. - Zacząłem przyćmiewać Rhetta.

- Ojciec Rhetta pewnie stłukł go za to na kwaśne jabłko -mruknął Phil.

Howard skinął głową.

- Media wychodziły ze skóry, żeby zobaczyć nas jeszcze raz grających przeciwko sobie, więc pod koniec sezonu zorganizowano mecz gwiazd. Zostałem wybrany do jednej z drużyn. Rhett został quarterbackiem w przeciwnej. Mecz był transmitowany na cały stan.

- I znowu go skosiłeś? - zapytał Ian.

- Dwanaście razy. Zostałem uznany za Najbardziej Wartościowego Gracza i zdobyłem puchar. W ślad za tym przyszedł propozycja stypendium. Uważano mnie za bohatera stanu.

- A ten zaszczyt miał przypaść w udziale Rhettowi - dopowiedział Dougal.

- Jasne. - Howard wzruszył ramionami. - Nie myślałem wtedy o konsekwencjach. Myślałem z radością o perspektywach. Wydatki na college miały zostać opłacone. Poza tym spotykałem się ze śmiertelną dziewczyną z liceum i chciałem się z nią ożenić. Miała na imię Carly.

- Wiedziała, że jesteś niedźwiedziolakiem? - spytał Dougal. Howard potwierdził skinieniem głowy.

- Nie miała z tym problemu. Spędzała ze mną dużo czasu na wyspie Łapa i polubiła społeczność niedźwiedziolaków. Miałem zamiar oświadczyć jej się na balu maturalnym. Pojechałem do Anchorage, żeby kupić pierścionek zaręczynowy. Kiedy mnie nie było, Rhett i jego kumple podczas pełni księżyca zaszczuli Carly.

- Napadli na nią? - spytał Ian.

- Otoczyli ją. - Howard wziął głęboki oddech. - Przypuszczam, że to Rhett ją ugryzł. Nie musieli robić nic więcej. Dla mnie była już stracona na zawsze.

- Zostałaby wilkołaczką - powiedział Dougal. Howard przytaknął.

- Kiedy wróciłem, rzadko ją widywałem. Była chora i opuściła wiele dni w szkole. Jej rodzice myśleli, że pogryzł ją wściekły pies, więc zabrali ją do szpitala i dostała zastrzyki. Nie wiedziałem...

Westchnął. Gdyby tylko wiedział, przygotowałby ją. Mogłaby żyć. Byłaby wilkołaczką, ale nadal by żyła.

- Podczas następnej pełni księżyca odbył się bal na sali gimnastycznej. Już miałem się oświadczyć, kiedy jej ciało zaczęło migotać. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Z krzykiem uciekła ze szkoły.

- Biedne dziewczę - powiedział cicho Ian.

- Pobiegnę za nią - opowiadał Howard. - Wiedziałem, że się zmienia, ale nie rozumiałem dlaczego. Wtedy zobaczyłem Rhetta i jego kumpli. Czekali na nią. Rhett roześmiał się i powiedział, że teraz będzie jego suką.

- Łajdak - mruknął Dougal.

- Biedna Carly była przerażona. Zmieniła się w wilka i pobiegła w góry. Rhett i jego kumple też się zmienili i ruszyli za nią. - Howard się zasępił. - Wiedziałem, że już nie może zostać moją żoną, ale nie mogłem pozwolić, żeby Rhett i jego kumple zabawiali się jej kosztem. Pobiegłem w góry, żeby ich powstrzymać.

- W to miejsce, gdzie cię znaleźliśmy? - zapytał Dougal.

- Tak. Znalazłem ją na tym urwisku. Była otoczona przez warczące wilkołaki. Powiedziałem, żeby zachowała spokój, że jej pomogę. Zmieniłem się i zacząłem torować sobie drogę, walcząc z wilkami. - Howard potarł czoło. - Zaatakowało mnie dwóch popleczników Rhetta, więc zrzuciłem ich z urwiska. Pozostali uciekli, a Rhett wył z gniewu. Zepchnął Carly ze

skały, a kiedy rzuciłem się, żeby ją ratować, napadł na mnie. Walczyliśmy przez chwilę, a potem straciłem go ze skały.

- I dlatego myślałeś, że go zabiłeś? - spytał Ian. Howard przytaknął.

- Wszyscy trzej przybrali na powrót ludzką postać, więc myślałem, że nie żyją. Carly też wróciła do ludzkiej postaci. Zrobiłem to samo i poszedłem na policję, aby powiadomić o zamordowaniu Carly. Jej rodzina myślała, że to ja ją zabiłem, bo byłem ostatnią osobą, którą z nią widziano. Tej samej nocy zostałem aresztowany.

- Nie powiedziałeś policji o Rhettie i jego bandzie? - spytał Dougal.

- Powiedziałem, że ją ścigali i zrzucili ze skały, ale kiedy policja udała się w to miejsce, ciało wilkołaków już nie było. Domyśliłem się, że kompani Rhetta zrobili porządek zaraz po moim odejściu.

- Ale Rhett żył, dupek jeden - mruknął Phil. Howard burknął twierdząco.

- Proces się nie odbył z powodu braku dowodów przeciwko mnie. Ale zostałem wygnany, żeby uchronić społeczność niedźwiedziolaków przed wojną, którą groził im ojciec Rhetta. Nie było mnie wiele lat, więc nie miałem okazji się dowiedzieć, że Rhett przeżył.

- Do Wyoming dotarła wiadomość, że nie żyje - powiedział Phil. - Widocznie ojciec go ukrywał, aby podtrzymać przekonanie o twojej winie.

- I żeby moi ludzie żyli w strachu przed odwetem - dodał Howard. - Harry był pierwszym niedźwiedziolakiem po dwudziestu latach, który publicznie zwrócił się przeciwko niemu.

Ian dopił bleer z butelki i odstawił ją z brzękiem na biurko.

- Rhett musi umrzeć.

Howard zgadzał się z nim w całej pełni. Gdyby nie pojawili się jego przyjaciele, to niewykluczone, że poddałby się instynktom berserka i sam wymierzył karę Rhettowi.

- Chcę, żeby cierpiał.

Phil skinął głową.

- Z tego, co widzę, najbardziej obawia się publicznego upokorzenia. Harry go upokorzył swoimi artykułami, więc stał się jego najgorszym wrogiem.

- A ja go upokorzyłem w liceum - powiedział Howard. - Był za wielkim tchórzem, żeby ze mną walczyć. Wykorzystał Carly, żeby mnie zranić. Była tylko pionkiem.

- A właśnie, pionek. - Ian wstał i pogmerał w sakwie. - Coś mi się przypomniało. Tino prosił, żebym ci to dał. Nie wiem, czemu, ale bardzo nalegał.

Podał Howardowi jakiś drobiazg owinięty w papierowe serwetki.

Howard odwinął serwetki i znalazł pionek szachowy. Biały skoczek. Harry.

- Dziwny prezent - powiedział cicho Phil.

Howard ciężko przełknął. Tino musiał wziąć ten pionek z zestawu szachów, który leżał w biurze. Gładki marmur przyjemnie chłodził palce. Harry, co ja zrobiłem? Jak mogłem cię stracić w taki sposób?

Zacisnął dłoń na skoczku.

- Tino spytał mnie kiedyś, czy można wygrać partię szachów, nie tracąc ani jednego pionka.

- I powiedziałaś, że nie? - domyślił się Dougal. Howard powoli skinął głową. Chełpił się jak skończony

głupiec, że gracz musi przyjąć straty jak mężczyzna i się nie poddawać. Poczul wilgoć w oczach. Zamrugał. Tino przypomniał mu radę, jakiej sam udzielił. Nie poddam się, Harry. Pomszczę twoją śmierć.

Każda łza, która cicho spływała po twarzy matki Harry'ego, była jak ostrze noża wbijające się w jego pierś. Howard siedział nieruchomo na drewnianej kościelnej ławce, opierając zaciśnięte pięści na kolanach, podczas gdy przy ambonie stał redaktor naczelny „Northern Lights Sound Bites”, który opo-

wiadał o odwadze Harry'ego i jego uporze w docieraniu do wszystkich szczegółów opisywanej historii.

Przemówienia wygłosiło kilku dziennikarzy - przyjaciół Harry'ego. Z trudem powstrzymywali łzy. Howard nie chciał okazywać słabości, starał się więc nie poddawać żalobnemu nastrojowi, tylko podsycać swój gniew i pragnienie zemsty.

Fakt, że nigdy wcześniej nie poznał przyjaciół Harry'ego, był tylko bolesnym przypomnieniem smutnej prawdy o długim wygnaniu, na jakie został skazany. Dwadzieścia lat z dala od domu, a wszystko oparte na kłamstwie, ponieważ Rhett wcale nie zginął. Mimo to łatwiej było mu znieść wygnanie niż poczucie winy z powodu śmierci Carly.

Teraz miał kolejny powód, by czuć się winnym. Śmierć Harry'ego. Howard odsunął od siebie tę myśl. Poczucie winy mogłoby go sparaliżować, osłabić, a musiał być silny, by pomścić przyjaciela.

Wrócił myślami do swojego wroga. Najwyraźniej stary Bleddyn ukarał też syna, gdyż Rhett był zmuszony do ukrywania się, a o tym, że pozostał wśród żywych, wiedzieli jedynie najwyżsi rangą wilkołacy. Dopiero rok temu, po śmierci starego Mistrza Stada, Rhett wyłonił się z ukrycia, robiąc wszystko, by media dostrzegły, że jest wpływowym i bogatym. Chcąc odpłacić ojcu za jego okrucieństwo, sprzeniewierzył pieniądze z firm starego Bleddyna. Jaki ojciec, taki syn, pomyślał Howard. Trzeba w końcu położyć kres poczynaniom tej zwichrowanej rodziny.

Pastor odmówił modlitwę na zakończenie uroczystości, a następnie żalobnicy ustawili się w kolejce, by przejść obok małego drewnianego pojemnika ustawionego na stole i obłożonego kwiatami. Howard stanął za swoim dziadkiem i kuzynami, Jesse'em i Jimmym, oraz Philem.

Naczelny redaktor, pan West, zatrzymał się przed matką Harry'ego, by złożyć jej kondolencje. Błysnęły lampy - kilku reporterów zrobiło zdjęcia.

- Dranie - mruknął Howard.

Phil odwrócił się do niego.

- Moglibyśmy coś zrobić, żeby ich aparaty przypadkiem... -umilkł nagle i zeszywniał, otwierając szeroko oczy.

Howard się odwrócił.

- Jasna cholera!

Kobieta stojąca za nim w kolejce ofuknęła go, ale nie zwrócił na to uwagi. Zakipiał z gniewu, aż zaczęło mu dzwonić w uszach.

Do małego kościoła wszedł Rhett Bleddyn z dwoma kompanami.

Phil chwycił Howarda za ramię, ale ten strącił jego rękę i ruszył w kierunku Rhetta. Wilkołak znieruchomiał zaskoczony, ale zamaskował to szyderczym uśmiechem.

- Howard - syknął idący za nim Phil. - Nie tutaj. Za dużo reporterów.

- O co chodzi? - zapytał Jimmy, gdy dołączył do niego Jesse.

- Co tu robią te śmierdzące wilki? - wyszeptał Jesse, a potem dodał: - Bez obrazy, kolego.

- To Rhett Bleddyn - mruknął Phil.

- Jasna cholera! - sapnął Jimmy.

Howard zatrzymał się przed Rhettem i jego kompanami.

- Wynoście się stąd. Bo wyrzucę was w kawałkach. Rhett spojrzał na niego beznamiętnie.

- Myślałem, że zostałeś wygnany z Alaski na zawsze.

- Tylko na czas, kiedy ty byłeś martwy - powiedział Howard. - Swoją drogą, to było wielkie rozczarowanie.

Rhett prychnął.

- Proszę, proszę, kto tu przyszedł z tobą. Phil Jones, zdrajca własnego gatunku. Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Ty łajdaku - warknął Phil. - Chciałeś zabić moją rodzinę. Rhett rzucił rozbawione spojrzenie w stronę reporterów, którzy zbliżali się do nich z aparatami.

- No już, rzućcie się na mnie. Przynajmniej byłoby to na zdjęciu.

- Wyjdź stąd - warknął Howard.

- Wyjdę - uśmiechnął się chytrze Rhettt. - Przyszedłem tylko sprawdzić, kto się tu zjawiał. Wiedziałem, że Harry nie może być mózgiem tej kampanii oszczerstw. Nigdy nie był zbyt bystry.

Howard chwycił Rhetta za krawat i przyciągnął do siebie. Błysnęły flesze, pstryknęły migawki. Kompani Rhetta przyskoczyli do Howarda, ale Phil odciągnął jednego, a Jimmy i Jesse przytrzymali drugiego.

- Mylisz się - syknął Howard w twarz Rhetta. - Wcale cię nie oczerniam. Zamierzamy cię zniszczyć.

- Tak - dodał Jimmy. - Załatwiliśmy już dwa twoje domy, dupku.

- I mamy dowód, że sprzeniewierzyłeś... - zaczął Jesse.

- To morderca! - krzyknął Rhettt do dziennikarzy. - Howard Barr został aresztowany dwadzieścia lat temu za zamordowanie swojej dziewczyny, a teraz mi grozi!

Howard skręcił krawat Rhetta tak mocno, że wilkołak zrobił się czerwony na twarzy. Znowu w ruch poszły aparaty.

- Umrzesz za to, że zabiłeś Harry'ego. W kościele rozległy się okrzyki strachu.

Howard puścił Rhetta, popychając go tak mocno, że ten zatoczył się w stronę drzwi. Bledzyn poprawił krawat.

- Nie masz dowodów. Mógłbym cię pozwać o zniesławienie.

- Spróbuj - powiedział Howard. - Mamy dowody na twoje machlojki finan...

- Widzieliście, jak na mnie napadł! - krzyknął Rhettt do dziennikarzy. Spojrzał na Jimmy'ego i Jesse'ego, a potem wyszeptał do Howarda: - Ilu przyjaciół chcesz stracić?

Howard z rykiem zrobił krok do przodu. Phil złapał go za ramię.

- Nie teraz.

Rhettt i jego kompani pospiesznie ruszyli do auta.

- Rety - odezwał się Jesse. - Scena jak z filmu. Howard jęknął. Jego kuzynowie nie zdawali sobie sprawy, że stali się nowym celem Rhetta.

- Grozi im niebezpieczeństwo? - spytała ciocia Judy podniesionym głosem. - Moi chłopcy są w niebezpieczeństwie?

- Uspokój się - powiedział cicho stryj James.

- Nie będę spokojna! - Ciocia Judy przeszła Howarda wzrokiem. - Wracasz z pogrzebu Harry'ego i mówisz mi, że moi chłopcy będą następni?

- Biorę pełną odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo -zapewnił ją Howard.

Od nabożeństwa żałobnego minęło sześć godzin. W tym czasie przepłynął promem z Anchorage do Port Mishenka w towarzystwie kuzynów, dziadka, Phila i matki Harry'ego. Potem przesiedli się na mniejszy prom, który przewiózł ich na wyspę Łapa.

Przez całą podróż matka Harry'ego nie powiedziała ani słowa. Zaproponował, że odprowadzi ją do domu, ale odmówiła.

Przyciskając do piersi pojemnik z prochami Harry'ego, przeszła Howarda wzrokiem.

- Niepotrzebnie się z tobą zadał. Dał się wciągnąć w to głupie szukanie zemsty. Mówiłam mu, że ściągniesz na niego kłopoty. Jesteś taki sam jak twój ojciec! Przez niego straciłam męża. Teraz nie mam ani męża, ani syna!

- Pani Yutu, nie chciałem...

- Twój ród jest przeklęty - przerwała mu. - Żałuję, że Harry cię poznał. - Z tymi słowami odmaszerowała, zostawiając Howarda.

Żal. Te straszne słowa dźwięczały mu w uszach.

- Mówi tak, bo cierpi - szepnął Phil. - Nie pozwól, żeby cię to zdołowało.

Howard się zachnął. Matka Harry'ego bez wątpienia była złamana żalem, ale przecież miała rację. Jej syn żyłby do dziś, gdyby nie wplątał się w sprawy Howarda.

- Walterze. - Odwrócił się do dziadka. - Idź z Philem do domu. Pobędę tu chwilę sam.

- Jasne. - Walter skinął na Phila. - Masz ochotę na piwo?

- Aha. - Howard zawołał za dziadkiem. - W piwnicy śpią dwa wampiry.

Walter parsknął.

- Dobrze, że mówisz. Twoja matka wie?

- Tak, dzwoniłem do niej.

Howard nie chciał, żeby matka się przestraszyła, kiedy zejdzie do pralni i znajdzie dwa wampiry pogrążone w śmiertelnym śnie.

Kiedy znalazł się w domu kuzynów, próbował przekazać nowiny cioci Judy i stryjowi Jamesowi.

- Podobno jesteś specjalistą od ochrony - powiedział James. - Więc jak to się stało, że sprowadziłeś zagrożenie na naszych chłopców?

- Nikt się nie spodziewał, że Rhett Bleddyn pojawi się na uroczystości - wyjaśnił Howard.

- No właśnie - zgodził się Jesse. - No bo przecież ten gość zabił Harry'ego. Miał jaja, żeby się tam pokazać.

- Co to za język? - warknęła ciocia Judy na syna, a potem powiedziała do Howarda: - To niedobrze, że wplątałeś chłopców w swoje sprawy. Nie powinniśmy byli na to pozwolić.

- Ale my sami chcieliśmy - upierał się Jimmy.

- No właśnie - poparł brata Jesse. - Mamy dość takiego życia. Nasi ludzie kryją się na tych wysepkach w strachu przed śmierdzącymi wilkami. Musimy walczyć o swoje prawa.

- Rhett musi zapłacić za swoje zbrodnie - powiedział Howard. - Zabił Carly i Harry'ego, a jego ojciec zabił mojego ojca. Stryju Jamesie, nie chcesz, żeby Bleddynowie ponieśli karę za zabicie twojego brata?

- Oczywiście, że chcę. - James spojrzał z troską na synów. - Byłem dumny, że moi chłopcy ci pomagają, ale teraz...

- To był błąd od samego początku - burknęła Judy. - Czy teraz moi chłopcy będą musieli się ukrywać? Nie stać nas na to, żeby ich gdzieś wysłać.

- Pokryję wszystkie koszty - zapewnił ją Howard. - Mogę ich umieścić w prywatnej szkole, w której pracuję.

- W szkole? - Jesse się skrzywił. - Stary, skończyliśmy szkołę na wiosnę.

- No właśnie, a teraz są wakacje - dodał Jimmy.

- Nie będziecie musieli chodzić na lekcje - powiedział Howard. - To znaczy na zajęcia akademickie. Poćwiczycie sztukę walki i szermierkę, żebyście umieli się bronić.

- To znaczy walkę na miecze i karate? - Oczy Jesse'ego rozbliły się.

- Super - powiedział Jimmy.

- Polubicie tę szkołę - mówił dalej Howard. - Jest tam basen i kręgle, w pobliżu znajduje się stadnina, a w górach można uprawiać wspinaczkę. Potraktujcie to jako darmowy letni obóz.

- Super - powtórzył Jimmy.

- Odlot - dodał Jesse. Judy pociągnęła nosem.

- Czuję się tak, jakby zostali wygnani! Jak długo będą musieli przebywać poza domem? Dwadzieścia lat, tak jak ty?

Howard się skrzywił.

- Nie.

- Gdzie jest ta szkoła? - zapytał James. - Możemy ich odwiedzać?

- Jeśli któryś z przyjaciół wampirów was teleportuje - odparł Howard.

- Trzymamy w tajemnicy lokalizację szkoły, a rezerwacja lotu zostawiłaby trop.

Jęknął w duchu. Nie powinien był lecieć samolotem z Albany do Anchorage. Ale wtedy nie myślał logicznie. I nie spodziewał się, że sprawa przybierze taki obrót.

- Chłopcy, idźcie się spakować - powiedział James do synów, którzy pędem ruszyli do sypialni.

Judy odprowadzała ich wzrokiem. W jej oczach lśniły łzy.

- To źle, że pozwoliliśmy im mieszać się do tych spraw. - Zwróciła się do Howarda. - Co zrobi Rhett? Będzie próbował ich zabić? Każe swoim kompanom zaatakować naszą wyspę? Czy sprowadziłeś niebezpieczeństwo na nas wszystkich?

- Judy, uspokój się - powiedział James znużonym głosem.

W jej oczach rozbłysły iskry gniewu.

- Nie wolno rozdzielać mamy niedźwiedzicy i jej niedź-wiedziątek. Żałuję, że poznali Howarda!

Z impetem wpadła do swojej sypialni i zatrzasnęła drzwi. James westchnął.

- Przyślę chłopaków do domu Waltera, jak się spakują.

- Dzięki.

Howard uściskał dłoń stryja i ruszył ulicą do domu dziadka. Żal. Matka Harry'ego żałowała, że jej syn go poznał. Ciocia Judy żałowała, że jej synowie go poznali.

Czy wszystkie jego relacje muszą się kończyć czymś złym? Wiedział, że Elsa się w nim zakochała, ale wciąż próbowała go odrzucić. Czy żałowała, że spodobał jej się berserk? Czy żałowała, że musi okłamywać ciotki, które były jedyną rodziną, jaką miała? Czy żałowała, że zakochała się w mężczyźnie, któremu nie mogła ufać? Czy chcąc ją do siebie przyciągnąć, źle postępował?

Po wypiciu kilku piw w towarzystwie Phila i dziadka poczuł się jeszcze gorzej. Walter był dziwnie milczący. Prawdopodobnie żałował, że jego trzech wnukowie będą musieli się ukrywać.

- Jeśli Rhett zaatakuje wyspę... - zaczął Howard.

- Nie przejmuj się tym - odburknął Walter. - Jeśli chce z nami wojny, będzie ją miał.

Howard westchnął. Ilu ludzi naraził na niebezpieczeństwo? Żal.

Wkrótce pojawili się Jimmy i Jesse z wypchanymi plecakami. Po zachodzie słońca Ian i Dougal przyszli na górę i teleportowali chłopaków do akademii. Mieli wrócić za kilka minut po Howarda i Phila.

- I znowu musisz uciekać? - Matka Howarda popatrzyła ze smutkiem na syna.

Żal.

- Chłopcy wrócą, jak tylko będzie bezpiecznie. Jego matka westchnęła.

- Wiem, że nie chcesz, żeby inni cierpieli. - Uścisnęła go i uciekła do kuchni.

- To nie twoja wina, Howardzie - mruknął Walter. - Tylko tej choleryjnej klątwy.

Usiadł w fotelu z podnóżkiem i otworzył kolejną puszkę piwa.

Co za nieszczęsna rodzina, pomyślał Howard. Jego matka nigdy się nie pogodziła z tym, że od dwudziestu lat przebywał na wygnaniu. Dziadek również cierpiał.

Podobnie jak wiele innych osób. Carly została sterroryzowana i zamordowana, okrywając żałobą rodzinę. Harry poniósł śmierć, a jego matka była w rozpacz. Jimmy i Jesse byli zmuszeni się ukryć i zostawić pogrążonych w smutku rodziców.

Walter powiedział, że są przekłęci. I miał rację. Każdy, kto go kochał, w końcu tego żałował. Jeśli w ogóle przeżył.

Żal ścisnął mu serce. Elsa instynktownie czuła, że powinna go odrzucić, i wcale się nie myliła. To był jedyny sposób na zapewnienie jej bezpieczeństwa. Jeśli spróbuje się z nią związać, szybko będzie tego żałowała. Nie powinna żyć z mężczyzną, któremu nie może ufać.

Jeśli naprawdę ją kocha, musi pozwolić jej odejść.

Rozdział 22

Nazajutrz rano Howard ciężkim krokiem wszedł do biura ochrony w Akademii Dragon Neste. Wrócił poprzedniego wieczoru i został serdecznie powitany, tak jakby wszyscy sądzili, że ich wielkie uśmiechy mogą wymazać z jego serca żal. Jego kuzynowie przywitali się z obecnymi, a potem Toni i Ian oprowadzili ich po budynku i zostawili w tej części, gdzie mieściły się sypialnie chłopców. Shanna powiedziała Howardowi, że może wziąć kilka dni wolnego, ale odmówił.

Gapił się przez okno na podjazd przed budynkiem i tereny, które rozciągały się aż do głównej drogi. Słońce było wysoko, więc Elsa na pewno ciężko pracowała przy renowacji domu. Jedna z jej ciotek siedziała na pewno przed domem i jej pilnowała, chociaż nie było to już potrzebne. Nie groziło jej niebezpieczeństwo z jego strony. Będzie żyła długo i szczęśliwie, ponieważ miejscowy berserk zostawi ją w spokoju.

- Cześć, Howard! Cześć, chłopie! - Za jego plecami rozległy się dwa głosy.

Do biura wpadli jego kuzynowie.

- Ładnie.

Jimmy rozwalił się na krzesło po drugiej stronie biurka.

- Nieźle! Monitory ochrony. Super! - Jesse przycupnął w narożniku biurka. - Musisz skombinować więcej krzeseł, chłopie.

- Ale to przyszczy w porównaniu z innym problemem - poskarżył się Jimmy.

- Co to za problem? - zapytał Howard. - Pokój wam się nie podoba?

- Nie, pokój jest w porządku - odpowiedział Jesse. - Jedzenie też. Jeśli nie przeszkadza ci smród.

Howard wyprostował się w krzesło.

- Jedzenie śmierdzi?

- Nie jedzenie - poprawił go Jimmy. - Tylko towarzystwo. Tutaj jest pełno wilkołaków!

- No właśnie! - Jimmy spojrzał na niego z oburzeniem. - Mogłeś nas ostrzec, że zamieszkamy w wilczej norze.

- Nie wszystkie dzieci są wilkołakami. - Howard odchylił się w krzesło. - Jest kilka panterołaków.

- Tak, poznaliśmy ich. - Jimmy machnął lekceważąco ręką. - Chyba są w porządku.

- Najstarsza dziewczyna kot jest bardzo ładna - powiedział Jesse. - Ale kiedy chciałem ją bliżej poznać, warknął na mnie najstarszy kocur.

Howard westchnął.

- Oni mają imiona. To Teresa i Emiliano.
- Nieważne - burknął Jimmy. - Chodzi o to, że pełno tu śmierdzących wilkołaków.
- Złe się zachowywali wobec was? - zapytał Howard. Jesse wzruszył ramionami.
- Nie. Nie zwracaliśmy na nich uwagi.
- Nazywamy ich Wygnanymi Chłopcami - wyjaśnił Howard. - Mają zdolności przywódcze i potencjał, żeby zostać samcami alfa, przez co stali się zagrożeniem dla swoich Mistrzów Stada. Zostali dożywotnio wygnani. Nie mają domu ani rodziny, nie mieli się gdzie podziać.
- Do licha - skrzywił się Jimmy.
- Przerąbane - mruknął Jesse. Howard skinął głową.
- Pochodzą z Montany, Wyoming i Idaho. Nie są tacy jak Bleddynowie z Alaski, którym wpojono, że mają nas nienawidzić. Są bardziej podobni do Phila. Lubisz Phila, prawda?
- Jesse wzruszył ramionami.
- Tak, jest w porządku.
- Spoko gość - zgodził się Jimmy.
- To postaracie się żyć w zgodzie z tymi chłopcami? - zapytał Howard. Bliźniacy skinęli głowami. Jimmy poruszył się w krześle.
- Ale jest jeszcze jeden problem.
- No właśnie - poparł go brat. - Nie ma tu dziewczyn. Widziałem kilka starszych pań, ale wszystkie są trafione.
- Jimmy przytaknął.
- Domyślamy się, że są zajęte.
- Błyskotliwa dedukcja - parsknął Howard.
- Czy w pobliżu jest jakieś miasteczko? - zapytał Jimmy. Jesse westchnął.
- To nie ma sensu, brachol. Nawet jak znajdziemy dziewczyny, które będą się chciały z nami umówić, to i tak nie mamy pieniędzy.

Howard jęknął w duchu. Czy ma przez kilka następnych miesięcy wysłuchiwać skarg małych dzieci, którym buzowały hormony? Musi znaleźć im zajęcie. Najlepsza będzie ciężka fizyczna praca.

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Pochylił się do przodu.

- Czy pracowaliście kiedyś na budowie?

- Jasne - odparł Jimmy. - To jedyna praca, jaką można znaleźć w Port Mishenka.

- Niedaleko stąd remontują dom. Dowiem się, czy nie potrzebują pomocników.

Howard postanowił, że zadzwoni później do Alastaira. Gdyby bliźniacy tam pracowali, mogliby go informować o postępie robót. Nie musiałby ryzykować przypadkowego spotkania z Elszą.

- Super - powiedział Jimmy. - Moglibyśmy zarobić na college.

- To renowacja przeprowadzana w ramach telewizyjnego programu *Międzynarodowi burzyciele domów*. Może o nim słyszeliście. - Kuzynowie gapili się na niego pustym wzrokiem, więc mówił dalej: - Puszczają go na kanale Home and Garden Renovation.

Jesse podrapał się po głowie.

- To jedna z tych stacji dla starszych? Howard westchnął.

- To program telewizyjny i jeśli będziecie tam pracowali...

- To będziemy w telewizji? - Jesse zerwał się na równe nogi. Jimmy też wstał.

- Ale super! Przybili piątkę.

- Program będzie w telewizji za jakieś sześć miesięcy -uprzedził chłopców Howard. - Najpierw muszą zakończyć pracę.

A on musi dopilnować, żeby Rhett nie stanowił zagrożenia.

- Cześć! - zawołał dziecinny głosik od drzwi.

- Tino. - Howard gestem dłoni zaprosił go do środka. -Poznałeś moich kuzynów?

Tino podszedł, przyglądając się badawczo chłopakom.

- Wy też jesteście niedźwiedziolakami?

- No - odparł Jimmy.

- Na pewno nie jesteście tacy duzi jak Howard. - Tino wgramolił się na krzesło. - Nikt nie jest taki duży jak Howard.

Jesse skinął głową.

- Święte słowa, mały.

Tino uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Fajnie, że tu jesteście. Moja mama mówi, że Howardowi będzie bardzo smutno i musi mieć dużo przyjaciół.

Howard z jękiem potarł czoło.

- Wiesz co, mały? - zapytał Jimmy, próbując zmienić temat. - Mój brat i ja będziemy pracować na budowie niedaleko i pokażą nas w telewizji!

- To jeszcze nic pewnego - uprzedził ich Howard. - Muszę porozmawiać z Alastairem.

- Och, to będziecie pracować z Elsą! - ożywił się Tino.

- Z Elsą? - Jesse'emu zaświeciły się oczy. - Jest ładna? Howard miał ochotę ryknąć, ale się powstrzymał.

- To wymarzona dziewczyna Howarda - wyjaśnił Tino.

- O, naprawdę? - Jimmy wyszczerzył zęby do kuzyna. Jesse zachichotał.

- Och, nasz Howie ma pełne ręce roboty.

Howard miał ochotę roztrzaskać dwie głowy, ale się opanował.

- Howard. - Tino rozejrzał się po biurze. - A gdzie masz pączki? Zjadłbym pączka.

- Masz pączki? - Jimmy omiótł wzrokiem pokój.

- Dziś nie kupiłem pączków - odburknął Howard.

- Co? - Tino rozdziawił buzię. - Jesteś chory?

- O, mój Boże, Howie. - Jesse spojrział na niego z udawanym przerażeniem. - Jak ty to przeżyjesz?

- Nie macie nic do roboty? - warknął Howard. - Jazda stąd. Mam pracę.

- Dobra, dobra, już spadamy - Jimmy skierował się do drzwi.
- Gdyby zjadł kilka pączków, toby nie marudził - dodał jeszcze Jesse, zanim wyszli z pokoju.

Tino zsunął się z krzesła.

- Dostałeś mój prezent?

- Tak.

Howard sięgnął do kieszeni spodni i wyjął szachowego skoczka z białego marmuru. Otworzył dłoń i pokazał go Tino-wi. To był Harry, biały niedźwiedź polarny.

- Przykro mi, że straciłeś przyjaciela - wyszeptał Tino.

- Mnie też. - Howard zacisnął dłoń na pionku.

- Mam nadzieję, że jutro kupisz pączki - powiedział Tino i powlókł się ciężko do drzwi.

W domu kręciło się mnóstwo ludzi. Elsa przerwała pracę nad nową wyspą w kuchni, ponieważ zjawily się ekipy elektryków i instalatorów. Madge i jej ludzie filmowali przebieg prac. Po założeniu przewodów elektrycznych B Boys mieli zakończyć podwieszanie nowego sufitu na parterze.

Udała się do pomieszczenia gospodarczego, żeby sprawdzić, w którym miejscu usunięto ścianę i przygotowano instalację do pralki. Nagle wszedł tam Alastair, który stanął na świeżo zreperowanej podłodze.

- Zatrudniłem przed chwilą jeszcze dwóch pracowników. - Kołysał się lekko, żeby sprawdzić jej wytrzymałość. - Howard mówi, że mają doświadczenie.

Serce jej się ścisnęło na dźwięk jego imienia.

- Howard wrócił?

- Tak. Ci nowi to jego kuzynowie. Zdaje się, że ściągnął ich tu z Alaski.

- Rozumiem - powiedziała, czując ukłucie rozczarowania. Howard zadzwonił do Alastaira, a nie do niej?

- To Jimmy i Jesse Barr. Zaczną pracę jutro rano. - Alastair wychodził z pokoju. - Mam nadzieję, że Howard znowu będzie przywoził nam pączki.

Jimmy i Jesse Barr? Elsa zganiła się w duchu. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że nazwisko Howarda jest znaczące?² Nie przypominała sobie jednak, aby mówił, jak się nazywa. Ci dwaj kuzynowie prawdopodobnie też są niedźwiedziakami. I berserkami.

Wspaniale. Teraz będzie się koło niej kręciło trzech berserków, którzy mogą wypełnić klątwę. Wolała o tym nie myśleć. Nie pozwoli, aby jakaś głupia klątwa wywierała wpływ na jej decyzje. Miałaby władzę nad jej życiem, gdyby w nią wierzyła.

Howard też tak uważał. To dlaczego nie zadzwonił? A może dzwonił, tylko nie słyszała? W domu panował straszny hałas. Wyjęła telefon z kieszeni džinsów. Nie było nieodebranych połączeń. Ani esemesów. Wywołała jego numer, ale przez długi czas nikt nie odbierał. Czyżby był taki zajęty? Nagrała wiadomość głosową.

- Howard, słyszałam, że wróciłeś. Strasznie mi przykro z powodu Harry'ego. Zadzwon do mnie, jak będziesz mógł. Pa.

Włączyła sygnał wibracyjny, aby nie przeoczyć, kiedy oddzwoni.

Ale minęła kolejna godzina, a Howard nie dzwonił. Czy faktycznie był taki zajęty? A może czuł się zbyt przygnębiony śmiercią przyjaciela? Powinna mu okazać współczucie czy poczekać, aż dojdzie do siebie?

Minęła następna godzina. Ogarnęło ją złowieszcze przeczucie. Takie zachowanie było niepodobne do Howarda. Przecież z taką determinacją próbował ją zdobyć.

Gdy minęła trzecia godzina, złowieszcze przeczucie zaczęło się niebezpiecznie zbliżać do paniki. Zaczęła się bać, że może go stracić i uświadomiła sobie, jak bardzo go pragnie.

Zadzwoniła do niego ponownie. Sygnał powtarzał się bez końca.

- Cześć, Elso - odezwał się w końcu Howard.

²Gra słów między podobnym brzmieniem ang. *bear* (niedźwiedź) a nazwiskiem Barr (przyp. tłum.).

Jej serce jak zwykle fiknęło koziółka na dźwięk jego niskiego, seksownego głosu.

- Howard, martwiłam się o ciebie. Nic ci nie jest?

- Nie - odparł i po chwili namysłu dodał: - Dużo... rozmyślałem.

Złowieszcze przeczucie przybrało na sile.

- Czujesz żal po śmierci przyjaciela. Nie powinieneś teraz podejmować...

- Nie chcę, żebyś żyła w lęku przede mną. To nieuczciwe wobec ciebie. I nie powinienem był cię zmuszać, żebyś okłamywała ciotki.

Poczuła skręt kiszek.

- Howard, nie...

- Nie mogę pozwolić, żebyś się we mnie zakochała. Za późno! - chciała krzyknąć.

- Teraz wiem, że będziesz tego żałować - mówił dalej pospiesznie. - Kilka razy próbowałaś to przerwać. Twój instynkt cię nie zawiódł.

- O co ci chodzi? Czy postanowiłaś jednak mnie zaatakować?

- Nie, oczywiście, że nie. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Ale właśnie mnie krzywdzisz! Po chwili milczenia mówił dalej:

- Przepraszam cię, Elso. Jak to przemyślisz, sama dojdiesz do wniosku, że tak będzie lepiej. Możesz żyć pełnią życia i być szczęśliwa. Nie musisz się bać, że klątwa kiedyś się spełni.

- Nie obchodzi mnie jakaś cholerna klątwa!

- Tak będzie lepiej. Naprawdę mi przykro - zakończył rozmowę.

Gapiała się na telefon, nie wierząc własnym uszom. Naprawdę ją rzucił? Przez telefon? Słyszała łomot własnego serca.

To nie może dziać się naprawdę! Drżącymi rękoma wsunęła telefon do kieszeni. To było niepodobne do Howarda. Mężczyzna, którego znała, ciągle się uśmiechał i żartował. Ale

pod maską wesołości kryła się siła woli i determinacja. Nigdy się nie poddawał.

Minęła innych pracowników, nie zwracając na nich najmniejszej uwagi. Stała na werandzie na tyłach domu. Jej wzrok powędrował do miejsca, gdzie Howard dwukrotnie urządził piknik. A kilka metrów dalej powiedział jej, że ją kocha.

- Wszystko nie tak - szepnęła.

Sprawy potoczyły się nie tak, jak powinny, a role się odwróciły. Od chwili, gdy się poznali, Howard się za nią uganiał, a ona wciąż się wahała. A teraz, kiedy zakochała się w nim po uszy, sam zaczął się wahać? Nie, to mało powiedziane. Po prostu ją odtrącił.

Jak mógł to zrobić? Przecież właśnie tutaj powiedział jej, że ją kocha.

- Cholera jasna.

Wyjęła z kieszeni telefon i wysłała mu esemes.

Co się stało, do diabła? - napisała, ale usunęła ten tekst. Za dużo złości. Facet oplakuje przecież przyjaciela. Musi dać mu trochę luzu.

My ślalam, że chcesz mnie zaciągnąć do łóżka? Nie, to ograniczało ich relację do wymiaru czysto fizycznego. A przecież ich związek był głębszy. Pokrewieństwo dusz. Gdy tylko go zobaczyła, poczuła, że przyciąga ją do niego jakaś siła. Dokładnie tak jak powiedziała ciocia Ula. Strażniczka i berserk są ze sobą spleceni w tańcu, który trwa od wieków. I tylko od nich zależało, czy ten taniec zakończy się szczęśliwie, a nie tragicznie. Howard chciał przecież podjąć to wyzwanie. Aż do tej chwili.

Jak mógł odrzucić fakt, że są dla siebie stworzeni? Przecież od dnia przyjazdu zrobiła duży postęp na tej drodze. Przywykła do myśli, że jest strażniczką lasu. Nauczyła się akceptować fakt, że Howard jest niedźwiedziolakiem. W końcu doszła do punktu, kiedy była gotowa mu zaufać. Jak śmiał odrzucić cały jej wysiłek?

Napisała kolejną wiadomość: *Wiem, że cierpisz, ale nie odrzucaj mnie, aby sobie ulżyć w bólu. Nigdy nie sądziłam, że możesz być tchórzem!*

Skrzywiła się i usunęła tekst. Nie może dawać upustu złości. Tylko że była zła jak wszyscy diabli!

Zacząła czwarty raz. *Me rezygnuj ze mnie. Dowiodłeś, że jesteś mnie wart. Ufam ci.*

Czy powinna mu wyznać, że go kocha? Nie, wolała to zrobić osobiście. Przeczytała wiadomość, wzięła głęboki oddech i dotknęła przycisku „Wyślij”.

Czekała, ale odpowiedź nie przychodziła. Bez końca analizowała w głowie jego słowa. Myślał, że jeśli z nim będzie, to w końcu zacznie tego żałować.

Nie, będzie żałować, jeśli spędzi resztę życia bez niego.

Musi go odzyskać. Na szczęście, miała sprzymierzeńca. Wysłała obszerną wiadomość do Shanny Draganesti. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Howard zjawi się tutaj jutro po południu.

Howard obserwował przez okno zachód słońca. Wkrótce w biurze pojawi się Ian i obejmie nocną zmianę. A bliźniacy niebawem wrócą z Cranville. Pożyczył im samochód i dał trochę pieniędzy, żeby kupili sobie pasy narzędziowe w miejscowym sklepie.

Sprawdził czas na komputerze. Wyjechali ponad godzinę temu. Do miasta jechało się główną drogą prosto jak strzelił. Nie mogli zabłądzić. Pewnie wałęsali się po Cranville, szukając dziewczyn. Albo poszli na obiad, żeby przepuścić resztę pieniędzy.

Przez całe popołudnie zbierał dowody na to, że Rhett dopuścił się defraudacji środków w firmach swojego zmarłego ojca. Gdy skończył, wysłał mailem raport do redaktora naczelnego „Northern Lights Sound Bites”. Potem zadzwonił do niego i poprosił, aby nadal zamieszczał artykuły kompromitujące Rhetta Bleddyna.

Pan West wyraził zgodę. Obawiał się wprawdzie zemsty ze strony Rhetta, ale już wiedział, jak sobie z tym poradzić. Postanowił napisać artykuł, w którym oświadczy, że jeśli coś się stanie któremukolwiek z pracowników redakcji, to policja powinna natychmiast aresztować Bleddyna. Miała to być jego polisa ubezpieczeniowa. Z takim zapleczem był gotów toczyć wojnę z łajdakiem, który zabił czołowego reportera gazety. Howard obiecał, że przyśle mu wszystko, co ma na Rhetta.

Po rozmowie z panem Western po raz setny przeczytał esemes od Elsy. *Nie rezygnuj ze mnie. Dowiodłeś, że jesteś mnie wart. Ufam ci.*

Czy popełniał wielki błąd, odrzucając najlepsze, co go spotkało w życiu? Potarł czoło. Kocha! ją i nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Pragnął jej aż do bólu.

Ale jak miałby dalej żyć, gdyby coś jej się stało? Po śmierci Carly potrzebował wielu lat, żeby się pozbierać.

- Howard. - Do pokoju weszła Shanna ze szklanką syntetycznej krwi w dłoni. Miała na sobie starą koszulkę i znoszony dres, co dowodziło, że ubrała się w pośpiechu. - Tino mówi, że już nie jesz pączków.

Howard parsknął.

- To nie koniec świata.

- To chyba nie jest dobry moment, żeby przechodzić na odwyk.

- Nic mi nie będzie. - Ruszył do drzwi. - Lepiej skończ śniadanie.

Pociągnęła łyk ze szklanki.

- Dostałam wiadomość od... Alastaira.

Howard stanął. Ciężkie wahania w jej głosie nie uszedł jego uwagi. Czyżby coś knuła?

Shanna uniosła podbródek.

- Chce, żebyś wpadł do nich jutro o czternastej. Muszą przeprowadzić z tobą wywiad.

- Nie mam czasu.

- Musisz mieć. - Shanna otworzyła szeroko oczy, wyraźnie zaalarmowana. - Ekipa zdjęciowa jest w mieście. Następny raz przyjadą dopiero za dwa tygodnie.

Howard się zawahał.

- Obiecałeś, że będziesz mnie reprezentował - dodała. Skinął głową.

- Dobrze. Będę tam. Wyczuwał pułapkę. Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Wspaniale!

Opróżniła szklankę do dna i pospiesznie wyszła na korytarz.

Howard westchnął. Na pewno spotka tam Elbę. Będzie chciała z nim porozmawiać.

To musi być pułapka. I nie powinien dać się w nią złapać, mimo że w głębi duszy rozpaczliwie tego pragnął.

Rozdział 23

Byli wysocy, długonodzy, mieli szerokie bary, gęste brązowe włosy i błyszczące niebieskie oczy. Bez wątplenia kuzynowie Howarda, pomyślała Elsa. Poczwała w sercu ukłucie bólu. Nie mogła go stracić.

Z samego rana wszyscy pracownicy zebrali się w salonie. Ciocia Ula siedziała w samochodzie na podjeździe. Ciocia Greta miała ją zastąpić po południu.

Alastair przedstawił kuzynów Howarda pozostałym pracownikom.

- Dziękuję wam za przywiezienie pączków.

- Drobiazg - powiedział jeden z bliźniaków. Elsa pomyślała, że to mógł być Jesse, ale na razie nie potrafiła ich odróżnić.

- Macie ochotę wyburzyć kilka ścian, chłopcy? - zapytał Alastair.

- Jasne - odpowiedzieli jednocześnie z uśmiechem. Elsa pomyślała, że mogliby wyburzyć cały dom, gdyby przemienili się w niedźwiedziolaki.

- To dobrze. Będziecie dziś asystować B Boys - powiedział do nich Alastair. - Będą wyburzać ściany na piętrze, żeby powiększyć niektóre pokoje. Elsa, dam ci plan tego piętra. Nadzoruj ich pracę.

- W porządku.

Zauważyła, że bliźniacy szczerzą do niej zęby. Czy Howard im o niej wspomniał? Uznała to za dobry znak.

- Oskar, dopilnuj, żeby położono instalację elektryczną w piwnicy i na parterze - mówił dalej Alastair. - Skończyłeś stawianie ścianek działowych w piwnicy?

- *Ja* - odparł Oskar. - Wydzieliliśmy już sypialnię i część magazynową.

- Doskonale. - Alastair podszedł do Elsy i podał jej plan pięter. - No to do roboty, bo koło południa pojawi się Madge ze swoją ekipą. Jimmy i Jesse, możecie odnieść pozostałe pączki do kuchni?

Wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Ekipy elektryków i instalatorów miały pracować w piwnicy i na parterze. Elsa ruszyła z chłopakami na pierwsze piętro. Bliźniacy popędzili do kuchni z dwoma pudełkami pączków.

Gdy była na ostatnim stopniu schodów, ktoś dotknął jej ramienia. Ostry i nagły ból rozszedł się od znamienia. Weszła chwiejnym krokiem na podest i się odwróciła. Stali przed nią kuzynowie Howarda.

- Przepraszam - powiedział jeden z bliźniaków, otwierając szeroko oczy - nie sądziłem, że cię tak mocno klepnąłem.

- Tak - odezwał się drugi. - Czasami sami nie wiemy, ile mamy siły.

- Howard by nas zabił, gdybyśmy zrobili ci krzywdę - dodał pierwszy.

- Nic mi nie jest - zapewniła ich Elsa. - Straciłam równowagę i tyle.

Ci dwaj chłopcy potrafili rozpalić jej zamię tak samo jak Howard. Nic dziwnego, skoro pochodzili z tego samego rodu berserków. Różnica polegała na tym, że Howard ją pociągał od pierwszej chwili, a oni wcale.

Kolejny dobry znak, pomyślała. Uznała to za wskazówkę, że Howard podoba jej się nie dlatego, że jest berserkiem, ale z powodu własnych zalet. Bo jest dużym, przystojnym i doskonale zbudowanym mężczyzną.

- Chcieliśmy się przedstawić - powiedział ten, który klepnął ją w ramię. - Jestem Jimmy.

- A ja Jesse.

Uśmiechnęła się do nich. Miała nadzieję, że ten drugi nie zauważy, iż nie chce podać mu ręki. Jego dotyk spowodowałby pewnie kolejną falę bólu.

- Bardzo się cieszę, że mogę was poznać.

Reszta ekipy zgromadziła się wokół nich, żeby się przedstawić. Potem B Boys wzięli od Elsy plan piętra i zaczęli go studiować.

Jimmy posłał jej szeroki uśmiech.

- Podobno jesteś wymarzoną dziewczyną Howarda. W jej sercu wezbrała fala nadziei.

- Howard tak powiedział?

- Nie, ten mały chłopak - odparł Jesse. - Howard tylko na nas warknął.

- Nie jest sobą - szepnął Jimmy.

Elsa skinęła głową, a w jej sercu znowu zagościła mieszanina bólu i rozpaczy.

- Buff, czy możesz zacząć z chłopakami pracę? Za chwilę do was dołączymy. - Gdy B Boys oddalili się z planami, odwróciła się do bliźniaków. - Chciałam porozmawiać z wami na osobności.

- Ale odlot. - Jesse i Jimmy wymienili podekscytowane spojrzenia. - Jak tajni agenci.

- Super - szepnął Jimmy i odwrócił się do Elsy. - Chodzi o Howarda, tak?

- Tak. Ma tu dzisiaj przyjść o czternastej na nagranie wywiadu.

- Wspominał o tym - powiedział Jesse. - Przejrzał cię, dziewczyno. Powiedział, że to pułapka.

- Z wywiadem to prawda - zapewniła ich Elsa. - Madge będzie dzisiaj filmować.

- A ty tu będziesz, żeby spotkać się z Howardem? - spytał Jimmy.

- On przypuszcza, że tu będę - mówiła Elsa. - Ale mnie nie będzie. Mam nadzieję, że będzie rozczarowany i uświadomi sobie, jak bardzo chce mnie zobaczyć.

- Och, sprytna sztuczka - powiedział Jesse. - Podoba mi się. Elsa westchnęła. Istniało poważne niebezpieczeństwo, że plan nie wypali, a Howardowi ulży, że jej nie ma. Ale jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, to z powodzeniem odwróci role i Howard znowu będzie się za nią uganiał.

- Pomożecie mi?

- Co mamy zrobić? - zapytał Jimmy.

- Jeśli Howard zapyta, gdzie jestem, to powiedzcie mu, że poszłam się ochłodzić nad strumieniem. Wie, gdzie to jest.

- Masz zamiar złapać go na przynętę jak rybkę? - wyszczerzył zęby Jimmy. - Super.

Jesse skinął głową.

- Odlot.

Gdzie ona jest, do diabła? Howard wziął w domu prysznic, ogolił się i włożył najlepsze ciuchy, po czym udał się na budowę, żeby dać się złapać w pułapkę Elsy. Cholera, przecież przyszedł tu, żeby się poddać, a ona nie zamierza się nawet pokazać?

Ukrył rozczarowanie za wymuszonym uśmiechem, wymieniając przed kamerą grzeczne uwagi z Madge. Podczas wywiadu zaprowadziła go do piwnicy, gdzie w pocie czoła pracowali elektrycy i instalatorzy. Nigdzie nie było Elsy.

Potem zrobili inspekcję parteru i weszli nawet do kuchni, żeby sprawdzić, jak postępuje praca Elsy nad szafkami. Ale tam też dziewczyny nie było.

Nie natknęli się na nią również na górze. To nie miało sensu. Przecież musi gdzieś tu być. Auto jej ciotki Greta stało na podjeździe. Widział je, kiedy parkował swojego SUV-a za sportowym kabrioletem, który jego kuzynowie pożyczyli do lana.

Gdzie, do diabła, podziała się Elsa?

To bez znaczenia, powtarzał sobie. Będzie lepiej, jeśli już jej więcej nie zobaczy.

Nigdy nie spotkasz drugiej takiej jak Elsa, głupcze.

Wywiad dobiegł końca. Uśmiechnął się do Madge z przymusem, gdy mu dziękowała.

Patrząc, jak wychodzi z ekipą z domu, zastanawiał się, czy też nie powinien pojechać. Załatwił przecież to, czego od niego oczekiwano.

- Cześć, chłopie. - Jesse wpadł na niego z Jimmym. - Byłeś dobry.

- Tak - zgodził się Jimmy. - Poszło jak z płatka. Howard wzruszył ramionami.

- Udzieliłem wielu wywiadów, kiedy grałem w futbol.

- Super. - Jimmy patrzył na niego z zaciekawieniem.

- Odlot. - Jesse założył ręce i też się w niego wpatrywał. Czego oni chcą? - pomyślał Howard.

- Ciężka praca? - zapytał. Przytaknęli.

- Kupiliście paczki dla ekipy, tak jak prosiłem? Przytaknęli.

Howard przeczesał włosy dłonią.

- To dosyć... dziwne. Ciotka Elsy jest na dworze, żeby jej pilnować, ale Elsa gdzieś zniknęła.

- Hm. - Jesse spojrzął na brata. - Nie mówiła nam, dokąd idzie?

- Tak. - Jimmy podrapał się po głowie. - Co to było za miejsce?

Bliźniacy wymienili rozbawione spojrzenia. Howard zacisnął zęby.

- To gdzie jest?

- No, cóż, skoro nalegasz. - Usta Jesse'ego drgnęły. - Mówiła coś o jakimś strumieniu. Że chce się ochłodzić.

Howard oczyma wyobraźni zobaczył Elbę chlapiącą się w rozlewisku, gdzie woda była głęboka. Jimmy wydał westchnienie.

- Szkoda, że się minęliście.

- Tak. Na pewno musisz już wracać do pracy. - Jesse poklepał Howarda po plecach. - Pieskie życie, stary.

Howard zacisnął pięści. A więc jednak to była pułapka. Elsa taplała się sama w strumieniu.

- Do zobaczenia później, chłopaki.

Zszedł po schodach, nie zważając na chichotanie kuzynów.

A zatem oni też byli w to wplątani. I Shanna. Czy wszyscy myśleli, że tak łatwo można nim manipulować?

Pokaże im. Wróci do pracy do Dragon Nest. A Elsa może się chlapać w tym cholernym strumieniu całe popołudnie i czekać na niego nadaremnie.

Dotarł na dół. Musiał przyznać, że pokusa była silna, ale nie zamierzał jej ulegać. Poszła ochłodzić się w strumieniu, niech to.

Kąpała się na golasa? Zatrzymał się przy drzwiach frontowych. Czy czeka na niego naga? Myśli, że tak łatwo można go uwieść? Cholera.

Odwrócił się na pięcie i pomknął jak strzała do tylnego wyjścia. Kuzynowie na pierwszym piętrze radośnie krzyknęli i roześmiali się, kiedy pokazał im środkowy palec.

Udowodni Elsie, że nie można się nim bawić.

Elsa chodziła wzdłuż strumienia. Czy da radę to zrobić? Nigdy wcześniej nie grała roli uwodzicielki. Wyburzała ściany. Budowała szafki. Walila młotkami. Nawet wielkimi. Ale nigdy nie uwiodła dużego, postawnego mężczyzny.

Zapewne niepotrzebnie się tym martwiła. Bo jeśli Howard mówił poważnie, to nie przyjdzie.

Kiedy szła nad strumień, towarzyszyły jej sarny, szopy, lisy i wiewiórki. A jeśli Howard jednak przyjdzie? Nie chciała odgrywać tego przedstawienia dla leśnych stworzeń.

Podniosła ręce.

- Odejdźcie w pokoju.

Zwierzęta rozproszyły się powoli, oprócz jednej wiewiórki, która przeżuwała pysznego żołądźcia.

- Hej ty - zawołała do wiewiórki. - Jeśli poczujesz, że zbliża się niedźwiedziolak, daj mi znać, dobra?

Wiewiórka przechyliła łeppek, patrząc na nią z zaciekawieniem. Elsa nie była pewna, czy dotarła do niej prośba.

Westchnęła i postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Zebrała włosy i spięła je plastikową klamrą z tyłu głowy. Zdjęła robocze obuwie i postawiła obok dużego bloku skalnego, który miał jej służyć za toaletkę. Ściągnęła skarpetki i wcisnęła je do butów.

Drobne gładkie kamienie na brzegu strumienia przyjemnie chłodziły bosc stopy. Zdjęła koszulkę i położyła ją na skale. Ponieważ przygotowała się starannie do tej próby uwiedzenia, miała na sobie najlepszą bieliznę: stanik z czerwonej koronki i dopasowane majtki w tym samym kolorze.

Odpięła zamek błyskawiczny džinsów. Jej uwagę przyciągnął nagle jakiś nieznacny ruch. Wiewiórka, skacząc z kamienia na kamień, przycupnęła w końcu na jej skale.

Nadchodzi. Odebrała przekaz zwierzaka.

Gęsia skórka pokryła jej ramiona. Nie potrafiła określić, co jest bardziej przerażające - fakt, że rozumie wiewiórkę, czy to, że Howard bez oporu dał się wciągnąć w pułapkę.

Wiewiórka oddaliła się, przeskakując znowu z kamienia na kamień, aż zniknęła w zaroślach.

Howard nadchodził.

Czy popełniła błąd, wykorzystując popęd seksualny, aby go odzyskać? Na wojnie i w miłości wszystkie chwytysą dozwolone,

powiedziała do siebie. Chciała mu pokazać, że go kocha i obdarza zaufaniem. Czy był lepszy sposób, aby to udowodnić, niż całkowite oddanie?

Ściągnęła dzinsy. Czy już ją obserwuje? Złożyła je i umieściła na skalnym bloku. Odpięła stanik. Czy to, co usłyszała, to jego przyspieszony oddech? Jej sutki stwardniały na samą myśl. Rzuciła stanik na stertę rzeczy. I szybko, żeby nie stchórzyć, zdjęła majtki, które odłożyła na biustonosz.

Usłyszała za plecami chrzęst żwiru. Howard. Wbiegła do strumienia i się skrzywiła - woda była zaskakująco zimna. Gdy zasłoniła jej piersi, odwróciła się przodem do brzegu.

Howard stał przed linią drzew i przeszywał ją jarzącymi się niebieskimi oczami.

Z trudem przełknęła. Wydawał się bardziej zły niż podniecony.

- Cześć. Może się razem... wykapiemy?

Poczuła ciepło rumieńców na twarzy. Jej głos zabrzmiał słabo. Kiepska z niej uwodzicielka.

Patrzył na nią chmurnym wzrokiem, a po chwili odwrócił się na pięcie i zniknął w lesie.

Otworzyła szeroko usta. Jej plan nie wypalił?

Za krzaków dobiegł zgiełk różnych odgłosów. Czy to Howard? A może jakieś zwierzę? Skrzywiła się i zanurzyła w wodzie po samą szyję. Miałaby pieskie szczęście, gdyby przyplątała się tu grupa myśliwych.

Nagle krzakami coś wstrząsnęło i spomiędzy nich wyłonił się duży niedźwiedź grizzly, który stanął na tylnych łapach i zaryczał.

Krzyknęła ze strachu. Czy to Howard? O, Boże, miała nadzieję, że to on.

Niedźwiedź pędził prosto na nią.

- Howard!

Weszła jeszcze głębiej do wody, ale to nie zniechęciło zwierzęcia.

Z pluskiem wpadło do strumienia.

Jeśli to był Howard, to po co ją tak straszył? Cofała się tak długo, aż natrafiła plecami na granitową ścianę w miejscu, gdzie strumień zakręcał. Woda sięgała jej ponad głowę. Zaczęła przebierać nogami i znalazła podwodną skałę, na której oparła stopy.

Niedźwiedź poderwał się na tylne nogi, a jego kształt zafalował i ciało zmieniło barwę na szarą, wracając w końcu do ludzkiej postaci.

Howard patrzył na nią spod zmarszczonych brwi, a jego oczy błyszczały neonowym błękitem.

- Nie igraj ze mną, Elso. Ochlapała go.

- Ty wielki zwierzaku! Najpierw mnie odtrącasz i łamiesz mi serce, a teraz chcesz mnie przestraszyć na śmierć!

- Jesteś przerażona? - Postąpił w jej stronę, woda sięgała mu zaledwie do pasa. - Mógłbym się przemienić w jednej sekundzie i rozszarpać cię na kawałki. Czy tego się boisz?

- Wal się! - Ochlapała jego twarz. - Nie boję się. Wkurzasz mnie!

- Ty mnie też!

- A to dlaczego? To ty mnie odtrąciłeś. - Gorące Izy napłynęły jej do oczu. - Jak w końcu znalazłam odwagę, żeby ci zaufać i cię pokochać, to mnie rzuciłeś!

- Co takiego?

- Rzuciłeś mnie! Podszedł bliżej.

- Ufasz mi? I kochasz mnie?

- Nienawidzę cię. - Założyła ręce na piersi.

- Kłamczucha. - Rzucił się w jej stronę i objął w pasie. Walila go rękoma w ramiona.

- Jak mogłeś mnie odtrącić?

- Zwariowałem. - Pociągnął ją na płytszą wodę. - Powinienem był wiedzieć, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Złamałeś mi serce.

- Naprawię je.

Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że jej piersi uciskały go w nagą klatkę. Złapała oddech.

- Już ci lepiej? - Pocałował ją w policzek, w skroń i czoło. - Nie przestałem cię kochać ani na chwilę. Umieram z pragnienia.

- Och, Howardzie. - Otoczyła ramionami jego szyję. - Ja też cię kocham. Nie chcę cię stracić.

- To ci nie grozi.

Dotknął ustami jej warg i zaczął łapczywie całować.

Przytuliła się do niego najmocniej, jak się dało. Z całej siły objęła go za kark i otoczyła nogami w pasie. Obsypywał pocałunkami jej szyję, a dłonie powędrowały na jej pupę.

- Elso.

Podniósł ją, ocierając o swoją klatkę piersiową.

Westchnęła z jękiem, gdy jej łechtaczka przesunęła się po jego skórze. Wbiła pięty w plecy Howarda, chcąc poczuć go jeszcze bardziej. Uniósł ją w górę, aż był w stanie zamknąć usta na jej sutku. Zaczął pieścić go ustami, a każda pieszczota rozpalala ją coraz mocniej.

Ocierala się o niego rozpaczliwie.

- Howard. Błagam. Przechylił ją i szepnął do ucha:

- Jesteś moja, Elso?

- Tak.

Wsunął dłoń między jej uda. Obejmując go nogami w talii, była całkowicie odkryta. Jęknęła, gdy jego palce podjęły eksplorację czułych miejsc.

- Będziesz drzeć i krzyczeć? - wyszeptał z ustami przy jej uchu.

Poczuła wzbierającą wilgoć.

- Tak.

Potarł jej łechtaczkę, a potem ją delikatnie uszczypnął. Krzyknęła.

- Otworzysz się dla mnie? Wpuścisz mnie do środka?

- Och, tak!

Westchnęła z jękiem, gdy wsunął w nią najpierw jeden palec, a potem dwa. Zacisnęła wokół nich mięśnie.

- Jesteś taka gorąca i mokra.

Pieszcząc ją ręką, mocno pocałował w usta. Przerwała pocałunek, gdyż narastające napięcie zapierało jej dech w piersiach. Pieścił coraz mocniej i szybciej.

- Howard.

Wbiła palce w jego ramiona. Był w tym dobry. Bezlitosny. Zawisła na skraju przez jeden cudowny moment, a potem rozsypała się na kawałki. Jej krzyk rozszedł się echem po lesie.

Z trudem chwyciła powietrze, gdy dreszcze rozkoszy wstrząsały jej ciałem.

- Och, Howardzie. - Przywarła do niego z całej siły. Poglaskał nosem jej szyję.

- Niegrzeczna dziewczucha. Uwiodłaś mnie. Parsknęła i klepnęła go w ramię.

- Też coś. To ty mnie uwiodłeś.

- Ja? Dopiero zacząłem się rozgrzewać.

Opuścił ją, aż oparła się na końcu jego sztywnego członka. Westchnęła, czując jego ogrom. A to był zaledwie koniuszek.

- Howard, ale z ciebie zwierzę. Uśmiechnął się, a Elsa pocałowała go w czoło.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Uśmiechnęła się szeroko i odchyliła głowę, żeby popatrzeć na błękitne niebo. Idealny dzień. Trudno o lepszy. Nagle znieruchomiała.

- Co się stało? - Rozejrzył się dookoła. - Czy podglądają nas jakieś zboczone szopy?

Wskazała na szczyt granitowej ściany w miejscu, gdzie strumień zakręcał. Wzdłuż krawędzi siedział rząd dużych ptaków. Były wśród nich brązowe jastrzębie i czarne kruki. Ponad dwadzieścia sztuk.

Uwolniła Howarda z uścisku swoich nóg i stanęła w strumieniu. *Niebezpieczeństwo* - poniosło echem po lesie. Leśne stworzenia ją ostrzegały. *Niebezpieczeństwo! Uciekaj!*

Cofnęła się.

- Musimy stąd uciekać.

- Nie denerwuj się. - Howard wyciągnął do niej rękę. - To tylko ptaki.

Połowa ptaków siedzących na skale rozpostarła skrzydła i odleciała w stronę domu. Pokręciła głową.

- To nie są zwykłe ptaki. Szpiegują mnie na polecenie strażniczki nieba.

- Twojej ciotki?

Elsa pobiegła po rzeczy i zaczęła się ubierać.

- Pospiesz się. Zaraz tu będzie ze strzelbą!

Rozdział 24

Gdzie zaparkowałeś? - spytała Elsa.

Ubrali się szybko, i pędzili teraz przez las do domu.

- Na podjeździe - odparł Howard.

Elsa się skrzywiła. Byłoby lepiej, gdyby zaparkował wzdłuż głównej drogi. Mógłby wtedy się przedostać na skróty przez las, tak jak robił wcześniej, gdy przyjeżdżał na pikniki.

- Obok mojej ciotki?

- Nie mam nic do ukrycia. - Rozejrzał się. - Po obu stronach bieżą za nami sarny.

- Wiem. Martwią się o mnie. Słyszę je.

- Mówią do ciebie? Ostrzegły cię przed ptakami?

- Tak. - Przeskoczyła przez zwalony pień. Wciąż powtarzały *Niebezpieczeństwo. Uciekaj.* Spojrzała za siebie. Howard przystanął i wbił wzrok w Elbę. - Co się stało?

- Dwa tygodnie temu bałaś się zwierząt. A teraz, proszę, proszę. Umiesz... porozumiewać się z nimi.

Uśmiechnęła się drwiąco.

- To nie jest najdziwniejsza rzecz, jaka mnie spotkała. Zakochałam się w niedźwiedziolaku.

- Zdumiewasz mnie. - Podeszedł i wziął ją za rękę. - Przepraszam, że cię skrzywdziłem.

- Sam też zostałeś skrzywdzony. Przykro mi z powodu Harry'ego.

Skinął głową.

- Pograżyłem się w żalu. Nie chciałem, żebyś ty też żałowała...

- Nie będę. - Pociągnęła go za rękę. - Chodźmy. Pobiegli na tyły domu. Z budynku dochodził jazgot piłowania i walenia młotkami.

To dobrze, pomyślała Elsa. Pracownicy są tak zajęci, że uda jej się wśliznąć niepostrzeżenie do środka. Pociągnęła Howarda na prawo.

- No dobrze. Zrobimy tak. Pobiegiesz na skróty przez las. Powiem jednemu z twoich kuzynów, żeby wziął twoje auto i podjechał do głównej drogi. Tam wsiądziesz, dobrze? Daj mi kluczyki.

- Nie. Nie będę się ukrywał przed twoją ciotką. Ruszył w stronę podjazdu.

- Nie wolno ci tam iść! - Elsa pobiegła za nim. - Ona ma broń!

- To odsuń się ode mnie.

- Zwariowałaś?

- Może. - Rzucił jej drwiące spojrzenie. - Pora poznać jedną z przyszłych teściowych. - Wyszedł zza rogu i ruszył w stronę podjazdu.

- Co ty mówisz? - Dogoniła go. - Czy mam to traktować jak oświadczenia?

- Jesteś moją partnerką. Nie pozwolę ci odejść.

Zatrzymała się i głośno westchnęła.

- Jakie to nieromantyczne... Powinieneś poprosić, ty wielki... -
Krzyknęła, gdy Greta wycelowała strzelbę.

- Stój! Ani kroku dalej! - Ciotka mierzyła prosto w Howarda.

Niedźwiedziolak podniósł ręce.

- Greta, przestań.

Elsa przysunęła się do Howarda, który zmarszczył brwi i ruchem głowy nakazał jej, by tego nie robiła.

- Odsuń się - poleciła Greta. - Moje ptaki potrafią rozpoznać drapieżnika. On jest berserkim, prawda?

- Ale nie jest niebezpieczny! - nie dawała za wygraną Elsa.

- Sam umiem mówić - mruknął. - Dzień dobry. Jestem Howard Barr.

- Barr? - Greta opuściła broń i zmrużyła oczy. - Więc jesteś niedźwiedziem?

- Potomkiem. Moja rodzina pochodzi z Alaski, a starożytna nordycka klątwa jest dla nas tylko legendą. Nie chcę zrobić krzywdy pani siostrzenicy.

Greta prychnęła.

- Nie można wierzyć berserkowi.

- Zakochałem się w Elsie - mówił dalej. - I byłbym zaszczycony, gdyby zgodziła się zostać moją żoną.

Serce Elsy fiknęło koziołka.

- Och - odwróciła się do niego. - Howardzie. Rzucił jej kpiarskie spojrzenie.

- Czy to było wystarczająco romantyczne?

- Odsuń się od niego! - rozkazała Greta. - Nie możesz mu ufać.

Elsa krzyknęła, gdy Greta znowu podniosła broń.

- Nie. - Skoczyła do przodu i zasłoniła Howarda swoim ciałem.

- Elsa! - Chwycił ją za nadgarstek i chciał odepchnąć.

- Nie! - Wbiła obcasy w żwirowe podłoże i ślizgając się, próbowała stawić mu opór.

- Cholera jasna. - Podniósł ją z ziemi i postawił obok. - Nie dam ci zrobić krzywdy.

Uwiesiła się jego ramienia.

- Jesteś ślepa, Greto? Przecież próbuje mnie ochronić. Ciotka Greta opuściła strzelbę.

- Biedne dziecko. Zupełnie cię ogłupił.

- Nigdy by mnie nie skrzywdził - upierała się Elsa. - To kochany i cudowny mężczyzna.

- On jest zwierzęciem - mruknęła Greta. Świdrowała Howarda wzrokiem, a potem skinęła głową w stronę samochodów. - Uciekaj. Bo zmienię zdanie i zrobię ci dziurę w brzuchu.

Howard zaczął się powoli przesuwać w stronę swojego auta.

- Zdaję sobie sprawę, że trudno będzie pani mnie zaakceptować, ale...

- Zjeżdżaj! - krzyknęła Greta.

- Jak pani sobie życzy. No to na razie. - Skinął Elsie głową. - Odezwę się później.

- Oczywiście. - Patrzyła, jak wsiada do SUV-a i odpala silnik. - Dziękuję ci, że go nie zastrzeliłaś, Greto. Wiem, że go polubisz, kiedy go poznasz.

Ciotka prychnęła.

- Wcale nie chcę go poznawać. Puściłam go tylko dlatego, że stałaś na drodze. Bałam się, że mogłabym cię postrzelić.

- Och, daj spokój. - Elsa pomachała Howardowi, gdy ten wolno ich mijał. - Nie widzisz, jaki jest miły? Próbował mnie chronić.

- On cię zdradzi. - Greta zamknęła oczy. - Muszę go zabić, zanim on zabije ciebie.

Elsa głośno westchnęła.

- Nie mów tak...

Podniosła wzrok. Niebo nagle pociemniało. Nad ich głowami krążyły setki ptaków. Na krawędzi dachu siedziały dziesiątki czarnych kruków. Armia czekająca na rozkazy.

Przeszły ją ciarki.

- Greta, nie rób tego. Proszę.

- Nie pozwoliłaś mi go zastrzelić. - Wzniosła ręce ku niebu. - To użyję innego sposobu.

- Nie! - Elsa jak skamieniała patrzyła na gęstą falę ptaków płynącą po niebie. Kierowały się do głównej drogi. - Każ im zawrócić!

Greta utkwiała wzrok w ptakach, nie zważając na słowa siostrzenicy.

Elsa rozejrzała się i dostrzegła kluczyki w stojącym nieopodal kabriolecie. Wskoczyła do auta i odpaliła silnik.

- Nie! - krzyknęła Greta.

- Jadę do niego. Każ tym ptakom zawrócić! - krzyknęła do niej Elsa i ruszyła z impetem, wyrzucając spod kół drobny żwir.

Wyjechała na główną drogę, chcąc dogonić Howarda. Szybko się z nim zrównała. Poruszał się bardzo wolno, a jego auto było oblepione ptakami, które ogłuszająco krakały i skrzeczały. Duże jastrzębie atakowały jego samochód niczym nurkujące myśliwce i waliły w dach, jakby chciały wyrąbać drogę do wnętrza. Czarne kruki uderzały w szyby i próbowały je przedziurawić dziobami.

Nacisnęła klakson, ale trąbienie nie odstraszyło ptaków. Howard musiał zatrzymać auto. Być może ją zobaczył, ale nie była tego pewna, gdyż ptaki całkowicie zasłaniały widoczność.

Zaparkowała na skraju drogi i omiotła wzrokiem wnętrze samochodu, szukając przedmiotu, który mógłby posłużyć jako broń. Na podłodze leżała pusta butelka. Podniosła ją. Bleer? Co to takiego?

Lepsze to niż nic. Wysiadła z samochodu.

- Sio! Zjeżdżajcie stąd! - wołała, machając w powietrzu butelką, ale ptaki nawet nie drgnęły. Nie chciała tracić jedynej broni, więc zdjęła but i rzuciła w powietrze.

Uderzył w tył SUV-a. Kilkanaście ptaków uciekło, a kilka ogłuszonych upadło na drogę.

Zdjęła drugi but. Podniosła wzrok, gdy wokół niej padł na drogę ciemny cień. Ptaki krążyły nad jej głową.

O nie. Nie miała gdzie się schronić. Krążyły wytrwale, obniżając lot. Krzyknęła i rzuciła w nie butem.

Nagle rozległy się uderzenia kopyt o ziemię. W jej stronę biegło stado saren. Z zapalem pomachała butelką nad głową i zdołała trafić kilka atakujących ptaków. Sarny otoczyły ją kręgiem. Przypadła do ziemi i schowała się za nimi jak za tarczą. Skrzywiła się, widząc, że ptaki atakują zwierzęta pazurami i dziobami. Jedna z saren kopnęła jej butelkę, która przetoczyła się na skraj drogi.

- Elsa! - krzyknął Howard.

Krzyknęła ze strachu, gdy zobaczyła, że biegnie w jej stronę. Osłaniał głowę rękoma, ale ptaki bombardowały go ze wszystkich stron, rozdrapując gołą skórę na ramionach.

- Howard, wracaj do samochodu!

Za plecami Elsy rozległ się pisk hamulców.

- Elsa! Chodź do mnie - zawołała Greta, wysiadając z auta.

- Odwołaj te ptaszki! - odkrzyknęła.

- Nie pozwolę im, żeby cię skrzywdziły. - Greta zbliżyła się do niej. - Chodź ze mną.

Ptaki przestały atakować Elsę i zwierzęta. Wzbiły się wysoko w powietrze.

Wyprostowała się. Sarny zbliżyły się do niej i przycisnęły bokami do jej ciała. Dziękuję wam za ochronę. Serce ścisnęło jej się z żalu, gdy dostrzegła krew na ich grzbietach.

- Moje biedactwa.

Przejechała dłonią po grzbiecie jednej z saren i krzyknęła, gdy nagła fala gorąca przepłynęła od znamienia w dół jej ręki. Ciepło zebrało się w dłoni, która zaczęła się jarzyć. Przesuwała nią po grzbietach saren, a ich rany znikwały w mgnieniu oka.

Kręciła się wśród nich, szybko dotykając jednego zwierzęcia po drugim.

- Elsa, pospiesz się! - krzyknęła Greta. - Chodź ze mną! Elsa podniosła wzrok. Ptaki leciały teraz prosto na Howarda.

- Nie! - Pobiegła do niego, a sarny ruszyły za nią.

- Elsa! - krzyknęła Greta. - Chodź ze mną, to je odwołam! Howard chwycił ją za ramiona.

- Idź z nią. Będziesz bezpieczna.

- Nie... nie... - zawahała się. Czy to jedyny sposób, żeby powstrzymać ciotkę i uratować Howarda? - Dobrze. - Zaczęła powoli iść w stronę Greta.

Ptaki z donośnym piskiem zerwały się z auta i śmignęły po niebie.

Elsa odwróciła się do Howarda.

- Nic ci nie jest?

Skinął głową, chociaż strużki krwi płynęły po jego ramionach i sączyły się z rany na czole.

Powlókł się do SUV-a i ciężko wsiadł do kabiny. Wyglądał żałośnie. Czy myślał, że ją stracił?

- No chodź! - Greta ruszyła do samochodu.

Elsa spojrzała na auto Howarda, a potem na samochód ciotki.

Sarny zastygły w oczekiwaniu. *Idź! Ale dokąd?* - zapytała je. *Idź za głosem serca.*

Pobiegła do SUV-a i z impetem otworzyła drzwi.

- Ruszaj! - wskoczyła do środka i zatrzęsnęła drzwi. Howard wybałuszył oczy.

- Jesteś pewna?

- Tak. No ruszaj! Przycisnął pedał gazu. Zapięła pas.

- Jedzie za nami?

Spojrzał we wsteczne lusterko.

- Nie. Twój kumpel zrobił blokadę na drodze.

- Co? - Odwróciła się i spojrzała przez tylną szybę. Sarny stały w poprzek szosy jedna przy drugiej.

- Uzdrowiłaś je. - Howard spojrzał na Elbę. - Widziałem na własne oczy.

Odwróciła dłoń i wpatrywał się w jej wnętrze.

- Nie wiedziałam, że to potrafię. Dziwne uczucie.

- Szybko zyskujesz moc.

Skrzywiła się, patrząc na jego zakrwawione ramiona.

- Może tobie też będę mogła pomóc. - Dotknęła rany, ale nic się nie działo. - Przykro mi.

Widocznie jej moc działała tylko na leśne stworzenia, a Howard był w tej chwili człowiekiem.

- Nie przejmuj się. Wyleczę się sam, gdy tylko będę mógł się zmienić. Zmieniłbym się od razu, ale niedźwiedzie kiepsko prowadzą.

- Pozwalasz mu prowadzić?

- Tylko w niedziele.

Parsknęła. Dowcipny Howard. Dobrze, że znowu był przy niej. Wyjęła chusteczki higieniczne z pojemnika na tablicy rozdzielczej i zaczęła wycierać krew.

- Przepraszam za ciotkę.

- Jest za co. Próbowала mnie zabić.

- Bo cię nie zna.

Zmarszczył brwi i jechał w milczeniu. Elsa przygryzła wargę.

- Tylko mi nie mów, że znowu się wahasz. Howard westchnął.

- Nie chcę, żebyś musiała wybierać między swoją rodziną a mną. Jeśli ich stracisz, będziesz tego żałować, a ja nie chcę być przyczyną twojego żalu.

- Nie stracę ich. I nie chcę stracić ciebie.

Zjechał na bok i zatrzymał się. Główna droga rozdzielała się na dwa pasma biegnące w różnych kierunkach.

- Jeśli skrećę w lewo, wrócimy do Cranville. Mogę cię podrzucić do motelu. I dalej walczyć o twoje względy.

Skinęła głową.

- Możemy tak zrobić. Obrócił się do niej w fotelu.

- Jeśli skrećimy w prawo, zabiorę cię do mojego domku w górach.

- Masz tam domek?
 - I będę się z tobą kochał. Przełknęła.
 - I będziesz moja. Zostaniesz moją partnerką. Jej puls przyspieszył.
 - Co to właściwie znaczy? Chcesz, żebym została... niedźwiedzicą?
 - Tylko jeśli sama zechcesz. - Stukał palcami w koło kierownicy. - Nie jestem pewien, czy to możliwe, bo jesteś strażniczką. Nie potrafię przepowiadać przyszłości. Znam tylko jeden pewnik: zawsze będę cię kochał, ochraniał i nosił na rękach, aż do końca życia.
- Serce jej zmiękło.
- To pewnik?
 - Tak. - Jego oczy rozbłysły intensywnym błękitem. - Nieważne, czy wybierzesz drogę w lewo, czy w prawo. Zawsze będę cię kochał.
- Dotknęła jego twarzy. Drogi, kochany Howard.
- Skręć w prawo.

Rozdział 25

Howard zrobił się twardy z oczekiwania. Zrobi to z nią w sypialni, w kuchni i w lesie. To tyle na dzisiaj. A jutro... Uświadomił sobie, że musi zadzwonić, zanim znajdą się poza zasięgiem. Z domku trudno było nawiązać połączenie. Zwykle zabierał tam telefon satelitarny, ale w tej chwili dysponował tylko zwykłą komórką.

Zadzwonił do Jimmy'ego.

- Samochód lana stoi przy głównej drodze. Musisz go odprowadzić.
- Jak się tam znalazł? - zapytał Jimmy.

- To długa historia.

Howard spojrział na Elbę. Wciąż nie mógł uwierzyć, że dobrowolnie naraziła się na takie niebezpieczeństwo. Gdy zobaczył, że stoi na drodze i próbuje odgonić ptaki, mało nie dostał ataku serca. Wyskoczył z auta, żeby ją obronić, ale sarny okazały się szybsze.

Nie przestawała go zdumiewać. Walczyła w jego obronie. Uzdrawiała zwierzęta. I postanowiła, że zostanie jego partnerką. To powinno zakończyć działanie tej cholernej klątwy. Pokonali ją. A za piętnaście minut będzie rozbierał Elbę do naga.

Zmienił pozycję na fotelu. W spodniach robiło się coraz ciasniej i było mu niewygodnie.

- Jadę na kilka dni do domku w górach - powiedział Jimmy'emu. - Daj znać Ianowi i Shannie. Nie będą mieli nic przeciwko temu. Namawiali mnie, żebym wziął wolne.

- W porządku. - Jimmy przekazał wiadomość bratu i obaj zachichotali. - Nie jedziesz tam sam, prawda?

Zacisnął zęby.

- Powiedz Alastairowi, że Elsa też bierze kilka dni wolnego. Uniosła brwi.

- Kilka dni?

- Pogadamy. - Przerwał połączenie, gdy jego kuzynowie zaczęli wydawać dziwne dźwięki, przypominające szczekanie. - Wariaci. - Położył telefon na półkę.

- Lubię ich - powiedziała Elsa. - Zamieniają się w niedźwiedzie tak jak ty, prawda?

- Tak.

Przez jego głowę przepływał potok myśli. Czy w domu jest coś do jedzenia? Miał nadzieję, że wystarczy, żeby przetrwać. Nie chciał teraz jechać do sklepu spożywczego. Za czternaście minut będzie rozbierał Elbę do naga.

Całe szczęście, że rano pozałatwiał pilne sprawy. Przesłał mailem do redaktora naczelnego „Northern Lights Sound Bites” ostatnie materiały obciążające. Pan West odpisał, że wojna przeciwko Rhettowi Bleddynowi już się rozpoczęła.

W porannej gazecie ukazał się pierwszy artykuł na temat jego malwersacji. W głównych mediach spekulowano, że wkrótce może zostać aresztowany.

Idzie na dno, Harry. Będziesz pomszczony.

Howard zjechał na żwirową drogę, która pięła się zygzakami w górę. Jeszcze trzynaście minut.

- Wpadłam przypadkiem na jednego z twoich kuzynów i moje znamię zaczęło parzyć - powiedziała Elsa. - Przypuszczam, że dotyk każdego berserka wywołuje za pierwszym razem taką reakcję.

- Nie musisz się martwić z ich powodu - zapewnił ją. - Są nieszkodliwi.

- Tak mi się wydawało. Niezłe z nich ciacha. Miał ochotę warknąć, ale się powstrzymał. Uniosła w uśmiechu kąciki ust.

- Ale nikt nie jest taki przystojny i seksowny jak ty.

- Święta prawda. - Zacisnął ręce na kierownicy. Jeszcze dwanaście minut. Do diabła, to za długo. Wcisnął pedał gazu.

Po ośmiu minutach zahamował z piskiem przed górskim domkiem.

- Chodźmy.

Wyskoczył z samochodu i pobiegł po schodach do tylnych drzwi.

- Ładnie tu. - Elsa szła powoli, rozglądając się po okolicy. - Sielsko i spokojnie. Piękne drzewa.

- Jesteśmy na tyłach. - Otworzył kluczem drzwi. - Z frontowej werandy jest ładniejszy widok.

- Och, chciałabym go zobaczyć. Weszła po schodach i stanęła obok niego.

- Później.

Wziął ją na ręce i wniósł do środka. Uśmiechnęła się szeroko.

- Traktujesz mnie jak pannę młodą.

Zamknął drzwi kopniakiem i ruszył szybkim krokiem do aneksu kuchennego.

- Ładny otwarty salon. Mogę obejrzeć dom?
- Później.
Skręcił do sypialni i położył Elbę na łóżku.
- Howard. - Usiadła. - Nie zapomnij, że musisz się zmienić, żeby wyleczyć rany.
- Później. - Wyskoczył z butów.
- Ale ramiona ci krwawią.
- Och. - To ją mogło zniechęcić. Zdjął koszulkę polo i wytarł nią krew. Elsa się skrzywiła.
- Rozmazałeś ją tylko. Gdzie jest łazienka? Przemyję ci rany.
- Mam tylko prysznic.
Wiedział, że to wystarczy. Złapał ją za rękę i pociągnął do sąsiadującej z pokojem łazienki.
- Bardzo ładna. - Rozglądała się, gdy zdejmował skarpetki. - Starannie położone płytki. - Zdjęła z poręczy ręcznik.
Gdy moczyła go nad umywalką, zdążył zdjąć spodnie i bieliznę.
Odwróciła się do niego z wilgotnym ręcznikiem.
- Pokaż mi te... - Szczeka jej opadła.
Wykorzystał moment zaskoczenia, by odpiąć i ściągnąć jej dzinsy razem z majtkami.
- Wyskakuj z ciuchów.
- Co? - Wzrok miała wciąż utkwiony w jego sztywnym członku.
Odkręcił wodę w kabinie prysznicowej i czekał, aż się ogrzeje.
- Weźmiemy prysznic, dobrze?
- Myślałam, że przemyję ci rany.
- Możesz. Pod prysznicem. - Wziął od niej wilgotny ręcznik i rzucił go na blat. Zdjął jej koszulkę i odpiął stanik. - Chodź.
Sprawdził ręką temperaturę wody, a potem wszedł do wyłożonej płytkami kabiny, zostawiając otwarte drzwi. Szybko zmył krew z ramion i czoła.
- Gdzie masz ręczniki kąpielowe? - spytała, zerkając do środka.

Pociągnął ją do kabiny i zamknął drzwi.
- Auuu! - Strumień wody uderzył ją w twarz. Przesunął ją tak, że opierała się o ścianę kabiny. Odgarnął jej z twarzy mokre włosy i pocałował w usta.
Z jękiem otoczyła ramionami jego szyję i oddała pocałunek.
Miażdżył wargami jej usta, podczas gdy ręce przesuwały się w górę i w dół po jej mokrym, śliskim ciele. Zagarnął jej pierś i ścisnął.
- Pragnę cię - szepnął, skubiąc jej usta. - Nie mogę już czekać.
Poczuł jej oddech na wargach.
- Zauważyłam, że jesteś gotowy.
- A ty jesteś?
Wsunął dłoń między jej nogi i zaczął pieścić miękkie fałdy. Zadrżała. Pocierając jej lechtaczkę, szeptał do ucha:
- Uwielbiam, kiedy robisz się mokra. Ten zapach rozpala mnie do czerwoności.
Jęknęła, a na jego palce spłynęła kolejna dawka wilgoci.
- Howard.
Objął dłońmi jej pośladki i podniósł ją.
- Obejmij mnie nogami. Posłusznie uniosła nogi.
- Czy tak się da? - Otoczyła ramionami jego szyję. - Nigdy tego tak nie ro... Auuu!
Zanurkował głęboko do jej wnętrza i zamarł. Jasny gwint, była taka ciasna i słodka.
Zamrugła, wpatrując się w niego.
- Chyba się da. Chwycił mocniej jej pupę.
- Długo nie wytrzymam.
- To zrozumiałe. Przecież to jest... - zakwiliła, kiedy wycofał się aż po koniuszek - ...nasz pierwszy... Auuu!
Zanurkował z powrotem.

- Och, Howard. Jesteś taki... - Z trudem złapała oddech, gdy znowu pchnął. - Taki...

Już nie była w stanie mówić, gdyż jego pchnięcia stały się mocniejsze i szybsze. Wbiła palce w jego ramiona, a pięty wcisnęła w plecy. Z każdym pchnięciem wchodził w nią coraz głębiej.

Spięła mięśnie i z trudem łapała powietrze. Przygarnął ją mocno do siebie. Krzyknęła, a jej ciałem wstrząsnęły dreszcze, mięśnie we wnętrzu gwałtownie się kurczyły. Z krzykiem pchnął po raz ostatni i wytrysnął.

Moja. Nie wypuszczał jej z uścisku. Niedźwiedź w jego wnętrzu mruczał jak kotek. Moja partnerka.

Elsa obudziła się nazajutrz przytulona do Howarda, którego duże ciało wciskało się w jej plecy. Jego palce delikatnie muskały jej sutki. Uśmiechnęła się do siebie i zamknęła oczy. Ten facet był nienasycony.

Po prysznicu zabrał ją do łóżka, twierdząc, że musi dokładnie obejrzeć swoją partnerkę. Kazał jej położyć się na brzuchu, a potem całował po kolei każdy palec u nóg. Obsypał pocałunkami jej nogi z góry do dołu, łaskocząc miejsca za kolanami. Tulił się nosem do jej pośladków i przejechał językiem po paciorkach kręgosłupa. I powtarzał setki razy, że jest piękna.

Potem przekręcił ją na plecy, aby dokonać inspekcji od frontu. Gdy między nogami zgromadziła się wilgoć, cicho powarkiwał.

Wsunął w nią dwa palce, a potem zlizął z nich wydzielinę. Na samo wspomnienie znowu zrobiła się mokra. Howard zawarczał cichutko za jej plecami.

- Uwielbiam twój zapach.

Wsunął dłoń w fałdy między jej nogami.

Uwielbiała to, co z nią robił. Po seksie w łóżku, poszli do kuchni poszukać czegoś do jedzenia i kochali się na stole. Gdy zaczęła zapadać noc, wyszli na dwór i rozłożyli koc, żeby

kochać się pod rozgwieżdżonym niebem. Ale to nie wypaliło, bo obserwowało ich zbyt wiele zwierząt. Wrócili więc do łóżka.

Wyciągnęła się, prostując kości. Miejsce między nogami było trochę obolałe, ale mimo to czuła podniecenie na myśl o spędzeniu z Howardem kolejnego dnia. Przewróciła się na plecy.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Jego dłoń znowu powędrowała między jej nogi. - Cudownie pachniesz. Mógłbym cię zjeść na śniadanie.

Wypłynęła z niej kolejna porcja wilgoci.

Odrzucił przykrycie i kąsał jej uda, aż rozwarła je szeroko, odkrywając się całkowicie. Ściskając prześcieradło, umierała z oczekiwania.

Zadrzała, gdy poczuła jego język.

- Odpręż się. - Owionął ją oddechem. - Mamy cały dzień.

Nie chciała się odprężyć. Po pięciu minutach wiała się i dyszała. Głaskał ją, łaskotał, drażnił i ssał. Z krzykiem doszła na szczyt.

Gdy w nią zanurkował, przyszedł kolejny orgazm. Ten facet był nienasycony. I zarażał ją tym.

Pół godziny później stali pod prysznicem, namydlając się nawzajem.

Wcierała mydło w jego szerokie plecy i ramiona.

- Nigdy nie porównywaliśmy rodzinnych legend na temat klątwy.

Wzruszył ramionami.

- Są takie same, prawda? Trzy siostry, trzy strażniczki. Strażniczka lasu stworzyła berserków, aby ochronić pewną wioskę w Norwegii.

- Wilki i niedźwiedzie. - Przesunęła namydlonymi dłońmi po jego rękach i wróciła do ramion. - Stracili nad sobą kontrolę i zaatakowali wieśniaków.

- A potem ich zdradziła - burknął.

- Słucham!?! To oni ją zdradzili. Odwrócił się twarzą do Elsy.

- Powiedziała wieśniakom, w której części lasu znajduje się kryjówka berserków. Zostali zaskoczeni i kilku zginęło, a potem wzięli odwet.
- Znam inną wersję.
- Zdradziła nawet niedźwiedziolaka, z którym sypiała.
- Co? Miała romans z jednym z nich? Howard rzucił jej drwiące spojrzenie.
- Czy twoja rodzina zna wersję dla dzieci? Prychnęła.
- Jakoś mnie to nie dziwi, że w waszej wersji pojawia się seks.
- Nasza jest lepsza, bez dwóch zdań. Pokręciła głową.
- Ja wiem tylko tyle, że strażniczka stworzyła berserków, a potem oni ją zdradzili.
- Ale najpierw ona ich zdradziła.
- To, co oni zrobili, było gorsze. Przecież ją zabili. Wzruszył ramionami.
- Była zdrajczynią. Zmrużyła oczy.
- Chcesz powiedzieć, że na to zasłużyła? Przejechał dłonią po mokrych włosach.
- Mam kłopoty? Usta Elsy drgnęły.
- Nie. Ale nie możemy tego brać tak osobiście. Wolę myśleć, że pokonaliśmy klątwę.
- Zgadza się. - Pochylił się pod strumień wody, żeby spłukać mydło.
- Mówiłeś, że nie wszyscy zmiennokształtni mają coś wspólnego z berserkami. Na przykład panterołaki.
- Tak. Znam też tygrysy i delfiny.
- Delfiny? - Przycisnęła dłoń do piersi. - Rety. Ciekawe, czy moja cioteczna babka jakiegoś zna.
- Musisz ją zapytać. - Wycisnął mydło na dłonie i zaczął masować jej plecy.

Jęknęła.

- Cudownie.

Przesunął dłonie na jej piersi i rozmasował je wolnymi ruchami.

- Shanna jest zmiennokształtna, tak? Jego dłonie znieruchomiały.

- Co się stało?

- Jestem ich ochroniarzem. Ufają mi. Nie mogę zdradzać ich sekretów.

Przygryzła wargę. Nie powinien mieć przed nią tajemnic.

- A Tino? Shanna powiedziała, że jest hybrydą. Howard skinął głową.

- W połowie człowiekiem. To część odziedziczona po Shannie.

- Aha. To znaczy, że ona jest normalnym człowiekiem?

- Już nie.

Popchnął Elbę pod strumień wody, żeby spłukać mydło.

- No to czym ona jest? - Elsa zakręciła wodę i wzięła ręcznik. - Umie się teleportować. Wychodzi tylko w nocy. Zamienia się w jakieś nocne stworzenie?

Howard skrzywił się, wycierając się ręcznikiem.

- Przecież Shanna chce, żebyśmy byli razem, tak? Jeśli mam żyć w waszym świecie, to powinnam wiedzieć, co się dzieje.

Howard zmarszczył brwi i owinał biodra ręcznikiem.

- Masz rację.

- To mi powiedz. - Otuliła się szlafrokiem frotte i zawiązała pasek. -

Czym właściwie jest Tino?

- W połowie człowiekiem, a w połowie... - Howard wziął głęboki oddech - ...wampirem.

Elsa zamrugnęła.

- Czym?

- Wampirem. Roman, ojciec Tina, jest wampirem. Shanna też, ale kiedy urodził się Tino, była normalnym człowiekiem. Kobiety wampiry nie mogą donosić dziecka, bo przez połowę doby nie żyją. Pewnie mogłyby skorzystać z usług surogatki...

- Co ty gadasz? - Elsa pokręciła głową. - Shanna nie może być wampirem. Przecież one nie istnieją.

Howard wzruszył ramionami.

- Skoro istnieją berserkowie i strażniczki, to czemu nie wampiry?

- Bo... bo są martwe.

- Nieumarłe - poprawił ją.

- Co za różnica. - Elsa przypomniała sobie ostre zęby Shanny. - Ona naprawdę jest wampirem?

- Tak. Była śmiertelniczką, kiedy zakochała się w Romanie. Urodziło im się dwoje dzieci. Potem dotknęła przypadkowo anioła śmierci i umarłaby, więc Roman musiał ją zmienić...

- Anioła śmierci? - zapytała Elsa.

- Tak. Marielle. Wyszła za mąż za wampira Connora. Już nie jest aniołem.

- No dobra. - Elsa przeczesła dłonią mokre włosy. Wampiry? Anioły śmierci? Chyba niepotrzebnie pytała. - Jak się odżywiają? Chodzą po okolicy i gryzą ludzi?

- Nie. Piją syntetyczną krew wytwarzaną w Romatech Industries. To przedsiębiorstwo Romana. Sam wynalazł ten produkt.

Elsa się skrzywiła.

- Więc co noc piją krew. Howard skinął głową.

- To trochę monotonna dieta, nawet dla nich, więc Roman wymyślił też kuchnię fusion. Takie rzeczy jak bleer, czyli mieszankę krwi i piwa.

Przypomniała sobie pustą butelkę w kabriolecie. Pożywienie wampirów.

- To wszystko jest zbyt dziwaczne.

- Chodź. - Howard zaprowadził ją do kuchni.

- Poczujesz się lepiej, jak coś zjesz.

Nalał do dwóch szklanek soku pomarańczowego, który zrobili wieczorem z zamrożonego koncentratu znalezionej w lodówce.

Howard przeczesał spizarnię.

- Mam batoniki z muesli. I krakersy grahamowe.

- A jest galaretką albo masło orzechowe?

Wypiła sok i nagryzła krakersa. Skromne jedzenie, ale lepsze to niż nic. Zadrżała na myśl o odżywianiu się krwią z butelki.

- Aha! - Howardowi zaświeciły się oczy, kiedy znalazł w spiżarni plastikowy pojemniczek w kształcie misia. W środku żółcił się miód.

Parsknęła śmiechem.

- O, miodek. Coś dla niedźwiadków.

Spojrzał na misia, potem na nią i znowu na misia.

- Mniem, mniem. Cofnęła się.

- Chyba nie myślisz...

Ruszył w jej stronę, unosząc kąciki ust w uśmiechu. Zrobiła nadąsaną minę.

- Będę się cała kleiła.

- Wylizę cię do czysta. Słowo. Z piskiem uciekła do sypialni.

- Och, mój skarbie - zawołał i pobiegł za nią. Godzinę później musiała przyznać, że dotrzymał obietnicy.

Wylizał ją do czysta.

Późnym wieczorem usiedli w szlafrokach przy kuchennym stole i zajadali podgrzaną zupę z puszki, gdy nagle jakiś kształt zaczął migotać przy kominku, aż w końcu przybrał konkretną formę.

Elsa westchnęła zdumiona, a Howard wstał.

- Czy coś się stało?

Nieznajomy postawił pudełko z cukierni na stoliku do kawy.

- Shanna przysłała to z pozdrowieniami. - Skinął głową Elsie. - Cieszę się, że mogę cię poznać, dziewczyno. Jestem Ian MacPhie.

Elsa zbliżyła się ostrożnie do Howarda.

- On... jest...?

- Wampirem - dokończył Howard.

- I nosi kilt? Howard się uśmiechnął.

- Jest kilku takich.

- Aye. - Ian podszedł do nich. - Nie chciałem przeszkadzać, ale nie było zasięgu. Phil powiedział, że jakiś pan Weston z Anchorage przez cały dzień bombardował szkołę mailami. Próbował się z tobą skontaktować. Pomyślałem, że ci to przekażę.

- Okej - przytaknął Howard. - Wracamy rano.

- Bardzo dobrze. - Ian uściskał dłoń Howarda i uklonił się Elsie. - Jeśli mogę coś powiedzieć, dziewczyno, Howard jest wspaniałym facetem.

- Dziękuję.

Nie mieściło się jej w głosie, że rozmawia z wampirem. Ubrany w kilt.

- Dobranoc - powiedział i zniknął.

- O rety. - Elsa usiadła przy stole. Howard postawił na nim pudełko z cukierni.

- Jest tu liścik od Shanny. Z najlepszymi życzeniami. Elsa skinęła głową. Życzenia się przydadzą, bo jutro muszą wrócić do prawdziwego świata.

- Kto to jest pan Weston?

- West. Szef Harry'ego z gazety, w której pracował. Pomaga mi prowadzić wojnę z tym łajdakiem, który zabił Harry'ego.

- To wiesz, kto go zabił? Howard przytaknął.

- Jeden wstrętny wilkołak, Rhett Bleddyn. Nienawidzi mnie od lat. Przeszły ją ciarki.

- Dlaczego?

Howard wzruszył ramionami i wyjął pączka z pudełka.

- To długa historia. Harry uważał, że ojciec Rhetta zabił naszych ojców. Był w trakcie zbierania informacji, kiedy Rhett go zamordował.

- Nagryzł pączka. - Pomścimy Harry'ego. Mam zamiar zniszczyć Rhetta.

Z trudem przełknęła. W świecie wampirów i zmienno-kształtnych, który dopiero co poznała, nie brakowało przemocy. Otrząsnęła się. Tak jak w prawdziwym świecie.

- Chcesz pączka? - Howard przysunął jej pudełko. - Świeżutkie.

Spojrzała na liścik od Shanny. „Z najlepszymi życzeniami”. Pomyślała ze smutkiem, że prawdopodobnie żadne z jej życzeń się nie spełni.

Chciała, żeby ciotki przestały polować na Howarda. Chciała, żeby ten wstrętny wilkołak przestał go nienawidzić. Chciała, żeby Howard nie toczył wojny z tym całym Rhettem. Dość ofiar już pochłonęła - kosztowała życie ojców i Harry'ego.

Kto będzie następny?

Rozdział 26

Mam wejść i porozmawiać z twoimi ciotkami? - zapytał Howard.

- O nie. - Elsa ziewnęła, przykrywając usta. Była zbyt zmęczona, żeby zaczynać poranek od strzelaniny przed motelem. - Tylko mnie podrzuć.

- Mogę wpaść po południu do pracy - zaproponował.

- Chyba nie pójde dziś do pracy. - Rzuciła mu ironiczne spojrzenie. - Niewiele spałam przez ostatnie dwie noce.

- To prawda. Jesteś nienasycona.

- Ja? - Pacnęła go w ramię.

- Do zobaczenia wkrótce - wyszczerzył zęby. Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Pa.

Wysiadła z auta i ruszyła przez parking. Samochód Grety stał w pobliżu i miała nadzieję, że obie ciotki siedzą w swoim pokoju. Nie miała kluczy, bo torebkę zostawiła dwa dni temu w pracy.

Zapukała do drzwi pokoju ciotek.

- Ciociu Greto! Ciociu Ulo! Drzwi otworzyły się z impetem.

- O, mój Boże! Ty żyjesz! - Greta uścisnęła ją mocno.

- Dzięki Bogu! - zawołała Ula po szwedzku i też wzięła ją w objęcia.

- Nic mi nie jest - zapewniła je Elsa. Po twarzy cioci Grety popłynęły łzy

- Myślałam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. Zawiodłam cię.

- Nie, nie. - Elsa zapomniała, że powinna się na nią gniewać za atak groźnych ptaków. Ale najwyraźniej Greta sądziła, że walczy o życie Elsy. - Byłam zupełnie bezpieczna. Howard jest cudownym mężczyzną.

Ula pokręciła głową, a w jej oczach błyszczały łzy.

- Kiedy Greta powiedziała mi, że uciekłaś z berserkiem, myślałam, że cię straciliśmy.

- Howard nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. Greta wytarła twarz.

- Poszłam na policję, ale powiedzieli, że nic nie mogą zrobić, skoro pojechałaś z nim dobrowolnie.

Ula znowu ją uścisnęła.

- Biedne dziecko. Tak się o ciebie bałam. Elsa poklepała ją po plecach.

- Wszystko w porządku.

- Nie zrobił ci krzywdy? - Greta obrzuciła ją spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie. Przecież mnie kocha. Ula zmarszczyła brwi.

- Berserk, który zabił pierwszą strażniczkę, też ją kochał. A potem zdradził.

Elsa się skrzywiła. A więc w wersji jej ciotek też występowali nieszczęśliwi kochankowie.

- On cię zwodzi - powiedziała jej Greta. - Chce, żebyś mu uwierzyła, a potem cię zdradzi.

- Howard taki nie jest.

Greta spojrzała na nią ze współczuciem.

- Obawiam się, że tak. Kiedy cię nie było, poznałyśmy dziennikarza z Alaski, który zatrzymał się w mieście. Pokazał nam... Lepiej sama to zobacz.

Greta wzięła z komody klucz do pokoju Elsy.

- Chodźmy. - Podeszła do następnych drzwi i je otworzyła. Dziewczyna z ulgą stwierdziła, że jej torebka leży na łóżku.

- Dobrze, że przywiozłaś moją torebkę. Dziękuję.

Ula przysiadła na drugim łóżku, podczas gdy Greta zajęła krzesło przy biurku i włączyła laptop.

Elsa padła na łóżko i zamknęła oczy. Dobrze, że uciekła z Howardem. Ciotki same się przekonają, że można mu ufać, bo przecież wróciła cała i zdrowa.

- O, proszę bardzo - powiedziała Greta. - Tu jest artykuł, o którym powiedział nam ten dziennikarz. Z „Dziennika Port Mishenka”.

Port Mishenka? Czy Howard nie chodził tam do szkoły? Elsa ziewnęła.

- Co tam piszą?

- O dziewczynie, która została zamordowana dwadzieścia lat temu. - Greta zrobiła miejsce przy biurku. - Powinnaś go przeczytać.

Elsa jęknęła i usiadła na krześle. U stóp skały, z której rozciąga się widok na Port Mishenka, znaleziono ciało młodej licealistki Carly Evans. Ostatnią osobą, która widziała ją żywą, był jej chłopak, Howard Barr.

Elsa wstrzymała oddech. Howard stracił dziewczynę, kiedy byli w liceum? Przeczytała kolejne zdania i obleciała ją gęsia skórka. Howard został aresztowany jako podejrzany o dokonanie morderstwa.

W następnych dwóch akapitach przytaczano słowa rodziców Carly. Oboje uważali, że to Howard zabił ich córkę.

- Wiedzieliście, jaki potrafi być porywczy na boisku -oznajmił pan Evans. - To niebezpieczny psychopata. Wpadł w szal i zamordował naszą córkę!

Elsa oparła się, serce jej waliło. To nie mogła być prawda. Pograżeni w rozpacz rodzice po prostu musieli znaleźć winnego. Dokończyła artykuł. Z powodu braku dowodów Howarda zwolniono, ale mieszkańcy Port Mishenka byli przekonani o jego winie.

- Jest berserkiem - powiedziała Greta, kręcąc głową. - To jak choroba. Wydaje się w porządku, ale nagle zamienia się w berserka.

- Nie wolno ci się z nim spotykać - dodała Ula. Elsa zamknęła stronę z artykułem.

- To musi być jakaś pomyłka.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć. - Greta popatrzyła na nią ze smutkiem. - Zapisałam ten artykuł w zakładkach, gdybyś chciała go przeczytać drugi raz.

Elsa pokręciła głową.

- Nie chcę.

Padła na łóżko i zakryła twarz. Nie chcę o tym myśleć.

- Jesteś zmęczona. - Greta zaciągnęła zasłony. - Odpocznij trochę. Ula będzie cię pilnowała.

- *Ja.* - Ula zgasiła światło. - Jak się wyśpisz, poczujesz się lepiej.

Elsa wśliznęła się pod narzutę. Nie ma zamiaru w to wierzyć. Musi być jakieś wytłumaczenie. Howard nigdy nie skrzywdziłby kobiety. Nie zdradziłby jej. Kochał ją. I miała tyle słodkich wspomnień z domku w górach.

W nocy przyszedł do niej piękny mężczyzna. Duży i silny, przykrył ją swoim ciałem. Jego duże dłonie błądziły po jej skórze, rozpalając płomienie. Pragnęła go. Krzyknęła z pożądania. Płonęła dla niego.

Miał magiczne ręce. Przesuwały się wzdłuż jej nóg. Pieściły piersi. Głaskały szyję. Zaciskały się na niej.

Dusiły ją.

Próbowała go odepchnąć, ale był za silny. Za potężny. Jego twarz, ukrytą częściowo w mroku, wykrzywił gniew. Przeobraził się w zwierzę. I ryknął jak zwierzę.

Spojrzała na niego z przerażeniem. W świetle kominka dostrzegła jego głowę. Niedźwiedź.

Uderzyła go. Wbiła paznokcie w jego twarz. Nie, tylko nie jej kochanek!

Z jej ust popłynęły słowa, które dźwięczały jej w głowie:

- *Przeklinam ciebie i twój ród na wieki!* Elsa usiadła z krzykiem.

- *Wszystko dobrze?* - Ula odsunęła zasłony. - *Znowu miałaś zły sen?*

Elsa powtórzyła szeptem słowa, które dźwięczały jej w głowie. Nie znała tego języka, ale jakimś cudem wiedziała, co one znaczą.

„Przeklinam ciebie i twój ród na wieki!”

- *Co?* - Ula podeszła bliżej. - *Co powiedziałaś? Powtórzyła zdanie.*

- *Powiedziałam to we śnie.*

- *Ojej.* - Ula usiadła na drugim łóżku. - *To język staro-nordycki.*

Elsa oparła się o zagłówek.

- *Skąd znam staronordycki?* Ula zmrużyła oczy.

- *To musi być odwieczny sen. Pamięć przekazywana z pokolenia na pokolenie.*

Elsa głośno westchnęła. Przez cały czas sądziła, że sen jest przepowiednią przyszłości. Tymczasem było odwrotnie. Ostrzeżenie z przeszłości. Odtwarzała we śnie morderstwo popełnione na jej poprzedniczce, pierwszej strażniczce lasu.

I widziała mordercę z przeszłości. Był nim przodek Howarda, jeden z pierwszych niedźwiedziolaków, jakie zamieszkiwały Ziemię. Kochanek strażniczki.

Elsa zamknęła oczy. Howard nie jest mordercą. Jest kochanym, uprzejmym człowiekiem.

Co w takim razie przydarzyło się jego pierwszej dziewczynie na Alasce?

Howard poszedł prosto do biura ochrony w Akademii Dragon Nest, żeby sprawdzić wiadomości. Ledwie zdążył otworzyć skrzynkę mailową, jak przez szparę w drzwiach zajrzeli jego kuzynowie.

- Wrócił - powiedział Jimmy do brata scenicznym szeptem.
- Bez swojej dziewczyny? - zapytał Jesse. Jimmy zachichotał.
- Pewnie go wymęczyła.
- Czego chcecie? - zapytał oschle Howard.
- Sprawdzamy tylko, czy jesteś. Jimmy wszedł do środka.
- No właśnie. Chcieliśmy się upewnić, czy żyjesz. Bracia wymienili spojrzenia.

- Słyszeliśmy, że viagra może zabić. Jimmy parsknął i poklepał się po udzie. Howard jęknął w duchu.

- Nie biorę viagry.
- Może powinienes. - Jimmy wyszczerzył zęby. - Jesteś dość stary.
- No - zgodził się Jesse. - Wytrzymałeś tylko dwa dni, chłopie.
- Nie musicie iść do pracy, chłopcy? - zapytał Howard.
- O, tak. - Jimmy rozwalił się na krześle. - Idziemy.
- Nie jesteście spóźnieni? - mruknął Howard
- Wiesz, co? - Jesse usiadł na rogu biurka. - Jak uciekłeś do miłosnego gniazdka, to udzieliłem wywiadu dla telewizji.
- Ja też! - dodał Jimmy. - Madge powiedziała, że jesteśmy ciacha.
- Gratulacje.

Howard pomyślał, że wywiad pójdzie na antenę dopiero za sześć miesięcy. Jeśli wszystkie będzie przebiegało zgodnie z planem, to do tego czasu Rhett przestanie być zagrożeniem dla jego młodych kuzynów.

- Nasi kumple na Alasce pozielenieli z zazdrości - powiedział Jesse.

Howard się wyprostował.

- Powiedzieliście kumplom? Zapomnieliście, dlaczego tu jesteście? Ukrywacie się. Nie możecie nikomu mówić, gdzie jesteście.

- Wyluzuj, chłopie - uspokoił go Jimmy. - Nie wiemy, gdzie jesteśmy. Zostaliśmy tu teleportowani, no nie?

- Nie ma problemu - dodał Jesse. - Rozmawialiśmy tylko na fejsie.

- I na Twitterze - wtrącił Jimmy. - Wczoraj wrzuciliśmy kilka fotek.

Howard się skrzywił.

- Podaliście nazwę programu?

- No jasne - powiedział Jesse. - Muszą wiedzieć, co mają oglądać.

Howard jęknął.

- Nie trzeba mieć wielkich zdolności detektywistycznych, żeby się dowiedzieć, gdzie jest obecnie nagrywany.

Jimmy podrapał się po głowie.

- To znaczy, że zrobiliśmy głupstwo?

- Usuńcie natychmiast te wpisy - polecił Howard. - Jak długo były w sieci?

Jimmy wzruszył ramionami.

- Zaczęliśmy je umieszczać pierwszego dnia pracy. Cholera. Howard przesunął dłonią po włosach.

- Powinniście rzucić pracę. Możliwe, że już nie będziecie tam bezpieczni.

- Chłopie! - Jimmy skoczył na równe nogi. - Nic nam się nie stanie.

- No właśnie - zgodził się Jesse. - Pełno tam facetów z piłami i pistoletami do gwoździ. Nikt nie będzie z nami zadzierał.

Howard wziął głęboki oddech.

- Dobrze. Ale bądźcie ostrożni. Jeśli ktoś obcy będzie się tam kręcił i was szukał albo zadawał pytania, to od razu do mnie dzwońcie.

- Tak jest, kapitanie - zasalutował Jesse.

- Naprawdę myślisz, że Rhett i jego banda przyjechaliby aż tutaj, żeby nas wykończyć? - zapytał Jimmy.

- Próbowaliśmy go zniszczyć - odparł Howard. - To wojna i na pewno uderzy. Pamiętajcie, co zrobił Harry'emu.

Bliźniacy zbladli.

- Będziemy uważać. Jimmy ruszył do drzwi.

- Jutro jest niedziela - powiedział Jimmy. - Nikt nie pracuje. Zostaniemy tutaj.

Howard odprowadzał ich wzrokiem. Zastanawiał się, czy nie jest zbyt pobłażliwy. Jeśli sprawy przybiorą zły obrót, to w poniedziałek każe im rzucić pracę. Do diabła, nawet w szkole nie jest teraz całkowicie bezpiecznie. Poprosi Angusa o wzmocnienie ochrony.

Odwrócił się do komputera, żeby przeczytać maile. Pan West wysłał do niego wczoraj kilka wiadomości, w jednej był link do artykułu, o którego przeczytanie prosił Howarda.

Zamieściła go główna gazeta, w której pracowało wielu dziennikarzy wilkołaków. Chroniła Rhetta i społeczność Ly-canów.

Nagłówek głosił *Szaleniec atakuje Bleddyna*. Poniżej zamieszczono duże kolorowe zdjęcie zrobione podczas nabożeństwa żałobnego Harry'ego, ukazujące Howarda ciągnącego Rhetta za krawat.

Howard się skrzywił. Najwyraźniej to jego nazwano szaleńcem. Artykuł donosił, że kiedy Rhett Bleddyn udał się na nabożeństwo żałobne, aby okazać swój szacunek zmarłemu, został zaatakowany przez szaleńca. Rozpoznano w nim Howarda Barra, który wcześniej był już aresztowany pod zarzutem morderstwa.

Howard się zachnął. A więc Rhett zaatakował poprzez swoich dziennikarzy, którzy zrobili z Howarda groźnego szaleńca.

Zamknął artykuł i przeczytał najnowszy mail od pana Westa. Akcjonariusze przedsiębiorstwa Rhetta wpadli we wściekłość i domagali się przeprowadzenia kontroli finansowej w związku

z zarzutami malwersacji. Policja nie mogła go znaleźć. Rhett zaszył się w kryjówce.

Howard skinął głową. Na Alasce łatwo było się ukryć. Zwłaszcza wilkołakowi, który miał setki popleczników gotowych stanąć w jego obronie.

Przyszła nowa wiadomość od pana Westa. Link do artykułu opublikowanego tego ranka. *Rhett Bleddyn zaginął*. W materiale stwierdzono, że Rhett nie daje znaku życia od dwóch dni, a władze chcą przesłuchać Howarda Barra, który napadł na niego podczas nabożeństwa żałobnego.

- Cholera jasna - mruknął Howard.

Czyżby Rhett znowu zamierzał udawać zmarłego i wzbudzić podejrzenia, że Howard go zabił?

Zadzwoił do dziadka. Walter mógł coś słyszeć za pośrednictwem poczty pantoflowej zmiennokształtnych. Takie wiadomości nie ukazywały się w gazetach.

- Jak tam chłopcy? - zapytał dziadek. - Ciotka Judy codziennie mnie wypytuje. Chce wiedzieć, co porabiają.

- Wszystko w porządku - odparł Howard. - Słyszałeś coś o Rhetcie?

Walter prychnął.

- To twoja sprawka. Wykończyłeś drania. Słyszałem, że jego poplecznicy się zbuntowali i wykopnęli go. Podobno już nie jest Mistrzem Stada.

Howarda ogarnęła fala triumfu.

- Zniszczyliśmy go! Walter się roześmiał.

- Na to wygląda. Świątowaliśmy to na wyspie. Żebyś wiedział. Nie musimy się już martwić Rhettem. Nie musimy się bać, że rozkaże swoim poplecznikom zaatakować naszą społeczność.

- To dobrze - uśmiechnął się Howard.

- Tak. Oczywiście, ciotka Judy już marudzi, żeby chłopcy wrócili do domu. Tłumaczyłem jej, że są z tobą bezpieczni, ale nie słuchała. Wiesz, jaka jest.

- Tak. - Howard się zawahał. - A co do tej klątwy, to myślę, że powinieneś wiedzieć, że ta historia jest prawdziwa.

- Ani chwili w to nie wątpiłem - prychnął Walter. - Myślisz, że przez tyle lat bym cię okłamywał?

- Poznałem strażniczkę lasu.

- Jasna cholera! Mówisz poważnie?

- Zakochałem się w niej.

- Co? - Walter wydawał się zaszokowany. - Kiedy to się stało?

- Kilka tygodni temu.

- O cholera, chłopcze. Szybko działasz. Howard wyszczerzył zęby.

- Chciałem, żebyś wiedział, że zamierzam się z nią ożenić. To powinno położyć kres klątwie, nie sądzisz?

- No cóż... - Walter zamilkł. - Martwiłbym się trochę, że klątwa może znowu się wypełnić.

- Nigdy jej nie skrzywdzę.

- Nie to miałem na myśli. Pierwsza strażniczka nas zdradziła.

- Elsa by mnie nie zdradziła - upierał się Howard. - Kocha mnie.

- No cóż... - Walter dalej się wahał. - Lepiej bądź ostrożny. Twój wróg nie śpi. Wiesz, że Rhett musi być wściekły.

- Wiem.

- Stracił większość popleczników i władzę - mówił Walter. - Będzie cię o to obwinał.

Howard przełknął z trudem. Pomszczenie śmierci Harry-'ego tak go pochłonęło, że nie myślał o konsekwencjach. Teraz Rhett będzie szukał zemsty.

- Podobno zniknął. Walter westchnął.

- Gorzej. Krąży plotka, że wyjechał z Alaski. Uważaj na siebie, synu.

Elsa jadła w restauracji kolację z ciotkami, kiedy jej komórka zasygnalizowała nową wiadomość.

- To od niego? - burknęła Greta.

- To dobry facet - powiedziała z naciskiem Elsa, chociaż wiedziała, że ciotki i tak jej nie wierzą. Przeczytała wiadomość.

Daj mi znać, gdyby ktoś nieznajomy przyjechał do miasta i wypytywał o mnie albo moich kuzynów. Nie mów nikomu, że jesteś ze mną, bo staniesz się celem.

Co to miało znaczyć? Przeczytała wiadomość jeszcze raz. Jakim celem? Takim jak Harry? Wrzuciła telefon do torebki.

- Wszystko w porządku? - Ula siedziała naprzeciw niej i kończyła jeść kawałek szarlotki. - Jesteś trochę blada.

- Mam nadzieję, że nie jest w ciąży - mruknęła Greta. Elsa zeszywniała. Już nie była blada. Od samego rozważania tej możliwości jej policzki zapłonęły czerwienią. Brała pigułki, ale nie wzięła ich ze sobą w góry, więc opuściła jeden dzień.

Dziecko niedźwiedziolak? Mimowolnie dotknęła dłonią brzucha.

- Witam panie. - Przy ich stoliku stanął jakiś mężczyzna i uśmiechnął się do Greta. - Znowu się spotykamy.

- Pan Pelton. - Greta uśmiechnęła się do nieznajomego, a następnie nachyliła do Elsy. - To ten dziennikarz, o którym ci mówiłam. Z Alaski.

- A pani musi być panną Bjomberg, siostrzenicą, o której opowiadała mi Greta. - Pan Pelton spojrzał na nią ze współczuciem. - Przykro mi, że jestem złym posłańcem, ale obawiam się, że Howard Barr jest niebezpieczną osobą i nie warto się z nim zadawać.

- Już jej to mówiłyśmy - powiedziała Greta. Elsa się skrzywiła.

- Nie zrobił nic złego.

- Rozumiem. - Dziennikarz wyjął z aktówki długopis i notes. - To może powie mi pani w takim razie, gdzie mógłbym go znaleźć? Chciałbym przeprowadzić wywiad, żeby poznać jego punkt widzenia. To uczciwe podejście, nie sądzi pani?

Elsa przypomniała sobie wiadomość od Howarda.

- Nie wiem, gdzie mieszka.

- Co? - Greta spojrzała na nią z niedowierzaniem. Elsa uniosła podbródek.

- Spotykamy się w miejscu, gdzie pracuję. Dziennikarz coś zanotował.

- A pracuje pani w tym domu przy głównej drodze, który jest obecnie remontowany?

Elsie zaczęło walić serce. O co chodziło temu dziennikarzowi?

- Tak, właśnie tam - odpowiedziała za nią Greta. Elsa kopnęła ją pod stołem.

Greta pochyliła się do niej i szepnęła:

- Przecież on próbuje ci pomóc.

Pan Pelton zmarszczył brwi, wrzucił notes do teczki i wyjął z niej jakieś papiery.

- Widzę, że nie jest pani przekonana. - Rozłożył je na stole. - To artykuł z wczorajszej gazety. A ten ukazał się w dzisiejszym wydaniu.

Elsa zobaczyła wielki nagłówek *Szaleniec atakuje Bleddyna* i zdjęcie Howarda ciągnącego za krawat jakiegoś mężczyznę. Musiał to być Rhett, wstrętny wilkołak, który nienawidzi Howarda. Przyjrzała się fotografii. Miał czarne włosy do ramion i ciemne oczy. Jego usta wykrzywiały przebiegły uśmiezek. Artykuł przedstawiał go jako niewiniątko, a z Howarda robił niepoczytalnego przestępcę.

Drugi artykuł informował, że Rhett zniknął, a władze podejrzewają Howarda. Przypomniała sobie jego słowa. „Mam zamiar zniszczyć Rhetta”.

- Teraz też mi pani nie powie, gdzie jest Howard Barr? -zapytał dziennikarz.

Elsa ciężko przełknęła.

- Nie.

Ciotki pokręciły głowami.

Pan Pelton spojrzał na nią spode łba.

- Jutro przyjeżdża z Anchorage detektyw, który ma przesłuchać pana Barra. Radzę z nim współpracować.

Elsie ciarki przebiegły po plecach.

- Będzie współpracować - zapewniła go ciotka Greta.

- Zostawiam wizytówkę, gdyby zmieniła pani zdanie. Pan Pelton podał Elsie firmową wizytówkę.

Gdy ją brała, musnęła jego rękę. Ze znamienia eksplodowała nagła fala gorąca. Upuściła wizytówkę na stół z głośnym westchnieniem.

Dziennikarz spojrział na nią zwięzonymi oczami.

Zmuszając się do uśmiechu, podniosła wizytówkę.

- Przepraszam. Niepotrzebnie zjadłam te chipsy serowe z chili.

Skinął głową.

- Dobranoc - powiedział i ruszył do drzwi.

Berserk. Elsa odprowadzała go wzrokiem. Założyłaby się o wszystko, że nie jest niedźwiedziem jak Howard i jego kuzynowie. O nie, pan Pelton był prawdopodobnie wilkołakiem. Tak jak Rhett Bleddyn.

Spojrzała na zdjęcie Rhetta w gazecie. Artykuł był zdecydowanie stroniczy i go wybielał. Czyżby gazeta należała do wilkołaków? Może pan Pelton pracował dla Bleddyna?

Kiedy została sama w pokoju, napisała do Howarda.

Szuka cię dziennikarz z Alaski, pan Pelton. jutro przyjeżdża detektyw policyjny z Anchorage. Pan Pelton jest berserkiem.

Howard odpisał:

Trzymaj się od nich z daleka. Mogą pracować dla Rhetta.

Wzięła prysznic i siedząc w łóżku, przeczytała ponownie artykuł. Zdjęcie zrobiono podczas nabożeństwa żałobnego Har-ry'ego. Ponieważ to Rhett go zabił, nie mogła winić Howarda, że puściły mu emocje. W artykule wspomniano również, że dwadzieścia lat temu Howard został aresztowany pod zarzutem zamordowania dziewczyny.

Odłożyła gazetę na nocny stolik. Co było prawdą? Bardzo chciała to wiedzieć, ale nie mogła wysłać do Howarda

wiadomości z pytaniem, czy zabił swoją dziewczynę z liceum. I chociaż długo nad tym myślała, nie była w stanie sformułować tego w taki sposób, aby go nie urazić.

Podczas następnego spotkania pokaże mu te artykuły. Wtedy jej wszystko wyjaśni.

Z tym postanowieniem zgasiła nocną lampkę. Ciotka Ula już spała na drugim łóżku. Ciotka Greta była w pokoju obok. Zapewne czyściła broń.

Elsa wsunęła się pod pościel i potarła znamię. Musi uścisnąć rękę detektywowi z Anchorage. Jeśli znamię będzie parzyć, to jej podejrzenia się potwierdzą.

W nocy przyszedł do niej piękny mężczyzna. Duży i silny, przykrył ją swoim ciałem. Jego duże dłonie błądziły po jej skórze, rozpalając płomień. Pragnęła go. Krzyknęła z pożądania. Płonęła dla niego.

Miał magiczne ręce. Przesuwały się wzdłuż jej nóg. Pieściły piersi. Głaskały szyję. Zaciskały się na niej.

Dusiły ją.

Próbowała go odepchnąć, ale był za silny. Za potężny.

Jego twarz, ukrytą częściowo w mroku, wykrzywił gniew. Przeobraził się w zwierzę. I ryknął jak zwierzę.

Spojrzała na niego z przerażeniem. W świetle kominka dostrzegła jego głowę.

Niedźwiedź.

Uderzyła go. Wbiła paznokcie w jego twarz. Nie, tylko nie jej kochanek!

Z jej ust popłynęły słowa, które dźwięczały echem w głowie.

- Przeklinam cię i twój ród na wieki!

Próbowała go odepchnąć, a wtedy futro zostało jej w rękach. Opadła z niego niedźwiedzia skóra, a jej oczom ukazał się prawdziwy napastnik. To nie był jej kochanek.

Tylko berserk, który go nienawidził.

Wilk.

Elsa usiadła z krzykiem.

- Wszystko dobrze? - Ciotka Ula zapaliła światło.

- Morderca strażniczki nie był niedźwiedziem! - Elsa wyskoczyła z łóżka. - To był wilk!

- Wilk?

- Tak. - Elsa zaczęła chodzić po pokoju. - Myślę, że każdy z morderców był wilkiem. Strażniczka zakochała się w berserku niedźwiedziu, a wilki go za to zniechęciły. Zabiły ją i kazały myśleć, że zrobił to jej kochanek. I dlatego niedźwiedzie zostały przeklęte na wieki.

- Więc uważasz, że twój Howard jest niewinny? - spytała ciotka Ula.

- Tak! Uważam, że pan Pelton jest berserkiem wilkiem. Jak mnie dotknął, znamię parzyło.

Ula wstała.

- Musimy powiedzieć o tym Grecie.

Poszła szybko do łazienki, żeby się ubrać, a Elsa napisała w tym czasie do Howarda.

Jesteś w niebezpieczeństwie! Idą po ciebie wilki.

Kiedy Ula wyszła z łazienki, Elsa wpadła do środka. Pięć minut później były ubrane i gotowe do wyjścia. Wybiegły z Ulą na korytarz i zaczęły walić do drzwi Grety.

Ciotka uchyliła drzwi.

- Co tak wcześniej? Idźcie sobie.

- Wiem, kto zabił pierwszą strażniczkę - powiedziała Elsa. - To nie był niedźwiedź, tylko wilk!

Greta zrobiła się blada jak płótno. Wypowiedziała bezgłośnie „uciekajcie!”, ale nagle jakaś siła wciągnęła ją do pokoju. Pan Pelton przystawił jej nóż do gardła.

Drzwi otworzyły się szerzej, a jakiś dziwny człowiek wycelował w Elbę z pistoletu. Serce podeszło jej do gardła. Ula krzyknęła ze strachu.

- Ma pani rację, panno Bjornberg - powiedział mężczyzna, wstając z łóżka.

Rozpoznała osobnika ze zdjęcia. To był Rhett Bleddyn.

- Nie zabije pani niedźwiedź. Tylko wilk. - Przebiegły uśmiech wykrzywił mu usta. - To będę ja.

Rozdział 27

Proszę wejść, panno Bjornberg - powiedział Rhett. - Rocky jest policjantem i doskonale strzela. Rocky wycelował w Gretę.

- Wejdźcie albo ją zabiję.

Elsa i Ula powoli weszły do pokoju. Rocky podał pistolet Rhettowi, po czym zamknął drzwi i wziął leżące na komodzie kajdanki.

- Skuj im ręce z przodu - polecił Rhett. - Panna Bjornberg będzie musiała do kogoś zadzwonić.

Rocky założył kajdanki Uli i Elsie. Zaciśnęła zęby, gdy od jego dotyku zaczęło parzyć znamię. Był bez wątpienia berserkiem. Rzucił jej torebkę na podłogę obok Rhetta.

- Przykro mi, Ellie - wyszeptała Greta.

- Cicho. - Pan Pelton szarpnął ją w tył, a potem uśmiechnął się szyderczo do Elsy. - Twoja ciotka myślała, że troszczę się o twoje bezpieczeństwo. To był błąd.

Rocky skuł Grecie ręce kajdankami.

Rhett spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie była pomocna. Od godziny prosimy, żeby cię tu przywołała, ale odmówiła. Nie pomogło bicie.

Elsa się skrzywiła. Biedna ciocia.

- Idź do diabła - syknęła Greta.

- Widzisz, jaka jest niemiła. Mam nadzieję, że ty będziesz bardziej chętna do współpracy. - Rhett wycelował z pistoletu w Ulę. - Zależy ci na ciotkach, prawda?

Elsa uniosła podbródek.

- Uwolnij je, to będę współpracować. Rhett się roześmiał.

- Przebojowa z ciebie dziewczyna, co? Mam nadzieję, że będziesz walczyła i nie poddasz się jak pierwsza miłość Howarda. Była strasznym tchórzem.

Elsa z trudem przełknęła.

- Zabiłeś jego dziewczynę?

- Ta głupia suka spadła ze skały. No, może jej trochę pomogłem, ale niepotrzebnie tam uciekła - prychnął z odrazą. -Chcieliśmy tylko trochę się z nią zabawić. Wszystko zepsuła.

Oddał pistolet policjantowi.

- Rocky, zabij tę starą, jeśli panna Bjornberg będzie sprawiać kłopoty.

- Tak jest, szefie.

Rocky wycelował pistolet w Ulę.

Ula zamknęła oczy i zaczęła odmawiać modlitwę.

- Pelton, zadzwoń do kierowców. Weźmiemy oba SUV-y.

- Tak jest.

Pelton zaczął przyciszonym głosem wydawać polecenia do komórki.

Mieli kierowców? Elsa jęknęła w duchu. Ilu ich jest? Jeśli mieli dwa SUV-y, to musiało być dwóch kierowców. W sumie pięciu wilkołaków.

- Teraz zadzwonisz albo twoja ciotka zginie.

Elsa skinęła głową, ignorując ból rozpalonego znamienia. Musi chronić ciotki. Drżącymi palcami wybrała numer Howarda. Rhett przysunął się do niej, żeby lepiej słyszeć.

- Elsa, jak się masz? Wzięła głęboki oddech.

- Cześć, Howard. Może spotkamy się w domu przy drodze? Moglibyśmy urządzić piknik.

- Teraz? Tak wcześnie?

- Moje ciotki chcą cię poznać. Jest im przykro, że źle cię oceniły.

- To... już nie mają do mnie zastrzeżeń? Elsa spojrzała na Gretę.

- Nie. Już wiedzą, że jesteś przyzwoitym facetem. Greta skinęła głową, a Rhett parsknął.

- To przyjedziesz? - upewniła się Elsa. - Za chwilę?

- Daj mi dziesięć minut. Muszę zapakować jedzenie.

- W porządku! - powiedziała Elsa rześkim głosem. - Do zobaczenia wkrótce, Howie! Buziaki!

Po tych słowach się rozłączyła. Rhett wyrwał jej telefon.

- Okej, chłopcy, jedziemy zapolować na niedźwiedzia.

Howie? Buziaki!? Howard wpatrywał się w telefon. Mimo że przez dwa dni kochali się w jego domku w górach, to Elsa nigdy nie powiedziała do niego Howie. A te „buziaki” na pożegnanie zupełnie do niej nie pasowały.

Sprawdził wiadomość, którą mu przysłała dziesięć minut wcześniej.

Jesteś w niebezpieczeństwie! Idą po ciebie wilki. Wyczuwał pułapkę.

Elsa go w nią wciągała. Pokręcił głową. Nigdy by go nie zdradziła. Została do tego zmuszona. Ten detektyw z Anchorage i dziennikarz pan Pelton musieli zagrozić jej i ciotkom. Były zakładniczkami.

A teraz chcieli, żeby zjawił się w wyznaczonym miejscu.

Ostateczne starcie. To mogło oznaczać tylko jedno. Rhett Błeddyń przybył wymierzyć zemstę.

Howard postawił ciężki kosz piknikowy na frontowej werandzie. Pod warstwą żółtego sera i krakersów ukrył naładowany pistolet i zestaw noży. Jeden zatknął też za pasek na nodze pod dżinsami, natomiast pod marynarką schował kaburę z pistoletem naładowanym srebrnymi kulami.

Wysadził Phila, Carlosa i swoich kuzynów przy głównej drodze, a potem zaparkował SUV-a na podjeździe. Mieli zająć pozycje i przygotować się do ataku z zaskoczenia. Jako samiec alfa Phil mógł się zmieniać na zawołanie. Panterolak Carlos, podobnie jak kuzynowie Howarda, też przeobrażał się, kiedy chciał. Wampiry będą żałować, że straciły okazję do walki, ale w tej chwili wszystkie były pogrążone w śmiertelnym śnie.

Howard przyczał się w napięciu, gdy zobaczył w oddali dwa czarne SUV-y. Rhett zawsze podróżował ze stadem. Przez przyciemnione szyby Howard nie był w stanie dostrzec, ilu mężczyzn jest w środku. Prawdopodobnie jechały tam także Elsa i jej ciotki. Wzięcie Elsy za zakładniczkę było najlepszym sposobem na wymuszenie posłuszeństwa Howarda. Natomiast ciotki przydały się do tego, żeby utrzymać w ryzach dziewczynę.

Howard wyszedł na podjazd i podniósł rękę na powitanie, gdy oba samochody się zatrzymały. Można to było odebrać jako przyjazny gest, ale chciał tylko podejść jak najbliżej do aut.

Kierowcy otworzyli drzwi i zaczęli wysiadać. Howard skoczył do przodu i uderzył drzwiami pierwszego z nich. Kiedy ponownie je otworzył, mężczyzna chwiał się na nogach. Złapał go i rzucił do lasu. Kuzynowie odciągnęli kierowcę na bok, żeby go skrupować. W tym samym czasie Phil i Carlos wywlekli z auta drugiego kierowcę. Dwóch było z głowy i nikt nie musiał jeszcze przybierać innego kształtu.

- Dosyć! - Rhett wyskoczył z samochodu, ciągnąc za sobą Elsę. Przystawił jej nóż do gardła. - Jeśli zaatakujecie jeszcze jednego z moich ludzi, to zacznę zabijać kobiety.

Z samochodów wysiedli kolejni dwaj wilkołacy, a wraz z nimi ciotki Elsy. Wszystkie kobiety były skute kajdankami. Ciotka Ula została dodatkowo przypięta drugą parą kajdanek do klamki tylnych drzwi pierwszego SUV-a.

Howard nawiązał kontakt wzrokowy z Elsą, próbując ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Spojrzała na niebo, a potem znowu na niego. Zerknął szybko w górę i zrozumiał, co Elsa chciała mu przekazać. Na skraju dachu zbierały się ptaki. Greta użyła swojej mocy. Nie wątpił, że Elsa postąpi tak samo.

- Rocky - Rhett przywołał faceta, który spiał kajdankami ciotkę Ulę. - Sprawdź, czy Howard nie ma broni.

Rocky zbliżył się powoli i stanął jak wryty, gdy Howard przeszył go wzrokiem.

- Masz współpracować - warknął Rhett. - Bo Pelton poderżnie Grecie gardło.

Wspomniany Pelton przycisnął koniuszek noża do szyi Grety, aż wypłynęła kropla krwi.

- W porządku - powiedział Howard, podnosząc ręce. Rocky zabrał Howardowi pistolet i nóż ukryty pod nogawką spodni.

- Przecież chodzi ci o mnie - stwierdził Howard. - Możesz puścić kobiety.

Rhett parsknął.

- Nie ma mowy. Chcę patrzeć, jak cierpisz, kiedy będę je torturował.

- Tylko tchórz odgrywa się na kobietach. Nienawidzisz mnie, Rhett? - Howard rozpostarł ramiona. - To chodź i mnie weź. Proponuję pojedynek. Jeden na jednego.

Rhett warknął.

- Nie mam broni - dodał Howard. - Możesz mnie rozszarpać. Przecież tylko na tym ci zależy.

- Ty łajdaku - wysyczał Rhett. - Prześladujesz mnie przez całe życie. Możesz być pewien, że rozszarpie cię na kawałki.

- Spróbuj. - Howard skinął palcami. - No chodź, ty tchórze. Rhett roześmiał się szyderczo.

- Myślisz, że dam się na to nabrać? Próbujesz mnie odciągnąć od swojej dziewczyny. Śmiertelnie się boisz, że ją zabiję, prawda? Kiedy zabiłem Carly, mało nie umarłem z rozpaczy.

Howard zacisnął pięści.

- Patrzyłem na wybuch samochodu - zadrwił Rhett z szyderczym uśmiechem. - Widziałem, jak twój przyjaciel Harry spłonął doszczętnie.

Howard zacisnął zęby. Niedźwiedź w jego wnętrzu warczał, nakłaniając go do ataku.

- Harry się nie mylił, wiesz? Wasi ojcowie zostali zamordowani. Nie chcieli sprzedać swojej ziemi mojemu ojcu, więc ich zabił.

Niedźwiedzia w jego wnętrzu ogarniał szal. Chciał zamienić się w berserka.

- No dalej, spróbuj mnie zaatakować - podjudzał go Rhett. - Poderżnę jej gardło, zanim mnie dotkniesz.

- Puść ją.

Howard zauważył stadko jeleni w lesie rosnącym wzdłuż drogi. Same duże sztuki z porożem. Stały z pochylonymi łbami, gotowe do ataku.

- Ugryzę ją, tak jak Carly. - Rhett obnażył zęby i syknął do ucha Elsy.

- A kiedy zamieni się w wilka, zrobię z niej swoją sukę.

W oczach Elsy rozbłysły iskry gniewu.

- Pozwól jej odejść! - Howard zdjął kurtkę i rzucił ją na ziemię. - To mnie nienawidzisz. Walcz ze mną.

- Będę. Ale najpierw musisz cierpieć.

Głowa Rhetta zmieniła się w łeb wilka. Otworzył pysk, żeby ugryźć Elsę.

Jeleń za jego plecami rzucił się do ataku.

Rhett krzyknął, gdy rogi ubodły go w plecy. Nóż wypadł mu z dłoni i upadł na podjazd, a Elsa wyrwała się i pobiegła do ciotki Uli.

Stado ptaków pofrunęło prosto na Peltona, który krzyknął i puścił Grete.

Jeleń zerwał się na tylne nogi, uderzając teraz Rhetta kopytami. Ten warknął i przybrał postać wilka, a rany na plecach od razu się zagoiły. Ruszył za Elsą, ale nim ją dosięgnął, Howard zmienił się w niedźwiedzia i na niego skoczył.

Niedźwiedź i wilk potoczyli się po podjeździe. Rhett wił się jak fryga i kłapał pyskiem. Kilka razy wbił zęby w ciało Howarda, ale ten pomimo bólu nie musiał się tym martwić. Jako niedźwiedziolak był odporny na wirus Lycanów. Przejechał pazurami po grzbiecie i szyi Rhetta. Wilk próbował się wyrwać, ale Howard go przygwoździł.

- Przestań! - krzyknął Pelton.

Howard spojrzał na bok i zamarł. Pelton z twarzą pokrytą krwią zdołał ogłuszyć Grete, uniemożliwiając jej kierowanie atakiem ptaków. On i Rocky trzymali Elsę i Ulę, przyciskając noże do ich gardeł.

Howard poczuł przeszywający ból w ramieniu. Rhett wbił w niego kły i rozrywał ciało. Niedźwiedziolak odskoczył, a Rhett umknął i przybrał na powrót ludzką postać.

Phil i Carlos zaatakowali od tyłu Peltona i Rocky'ego, a Howard, nadal w postaci niedźwiedzia, popędził do kobiet.

- Uważaj! - krzyknęła Elsa.

Howard padł na kolana, kiedy Rhett wskoczył mu na plecy i wbił nóż między jego żebra. Z rykiem bólu i złości zrzucił napastnika na ziemię. Ten wymachiwał w szale nożem na wszystkie strony, tnąc Howarda, gdzie popadnie.

Niedźwiedziolak machnął łapą i wytrącił nóż przeciwnikowi, po czym przejechał pazurami po jego piersi. Ten drań musi w końcu umrzeć. Smagnął go ponownie. Umieraj za to, że zabiłeś Harry'ego. Kolejne smagnięcie. Umieraj za to, że zabiłeś Carly.

Howard zapamiętał machała łapą i ciał pazurami, aż przewrócił się na bok oszołomiony. Miał ranę między żebrami, liczne cięcia i ugryzienia. Utracił dużo krwi. Jeśli nie przeobrazi się, zanim straci przytomność, to wykrwawi się na śmierć.

Wrócił do ludzkiej postaci i powoli usiadł. Rhett leżał martwy. Howard rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy Elsie nic nie jest. Stała obok ciotek. Carlos w postaci panterolaka warował przy martwym ciele Rocky'ego. Phil również się przeobraził i zrobił porządek z Peltonem. Ptaki odleciały, ale jelenie wciąż stały na skraju drogi, obserwując Elbę.

Bliźniacy, nadal w ludzkiej postaci, przetrząsali poszarpane rzeczy Rocky'ego, aż znaleźli klucze od kajdanek.

- Jesteście wolne - powiedział jeden z nich, gdy odpiął kobietom kajdanki. - Możecie odejść.

Jesse przyniósł z samochodu Howarda zapasową garderobę. Howard się ubrał. Jego rany były zagojone, ale umazane krwią ciało jeszcze bolało.

Elsa zrobiła krok w jego stronę.

- Nic ci nie jest?

- Nie zbliżaj się. - Greta pociągnęła ją do tyłu. - Przecież nie przestał być berserkiem. Widziałaś, jaki jest groźny.

- Walczył w naszej obronie - zaprotestowała Elsa. - Nigdy by nas nie skrzywdził.

Serce Howarda wezbrało radością. Nie stracił jej zaufania. Mimo że musiał zabijać na jej oczach. Podbiegła do niego.

- Dziękuję ci, Howardzie. Wziął ją za rękę.

- Strażniczko lasu, będę cię bronić, póki żyję. Uśmiechnęła się ze łzami w oczach.

- Berserku, będę cię kochać, póki żyję. - Dotknęła jego twarzy. - Bez żalu.

Epilog

Pięć dni później w piątkowy wieczór Elsa zawiozła Gretę i Ulę do Akademii Dragon Nest na małe przyjęcie zorganizowane przez Shannę.

- Ojej! - Greta patrzyła przez okno, kiedy parkowały przed akademią.
- Co za ogromna rezydencja!

- To szkoła dla wyjątkowych dzieci - wyjaśniła Elsa.

- Masz na myśli berserków? - zapytała Ula, zerkając na okazały budynek.

- Są tu bardzo różne dzieci i dorośli też - powiedziała Elsa. - Z tego, co wiem, żyją jak duża szczęśliwa rodzina.

Na werandzie pojawił się Howard, który zszedł na dół, aby się z nimi przywitać. W garniturze i krawacie wyglądał olśniewająco. Ula pocałowała go w policzek, na co się uśmiechnął.

Greta uścisnęła mu dłoń.

- Jesteś tu szefem ochrony, tak?

- Zgadza się, proszę pani. Z przyjemnością oprowadzę was później po szkole, ale teraz musimy iść na przyjęcie. Już się zaczęło.

Wziął każdą z ciotek pod ramię i poprowadził je wzdłuż frontu budynku.

Elsa szła obok, ubawiona widokiem Howarda podlizującego się jej ciotkom.

Spojrzał na nią i puścił oko.

- Przyjęcie odbywa się w sali gimnastycznej. To największe pomieszczenie, jakie tu mamy.

- Myślałam, że to ma być mała impreza - powiedziała Elsa. Howard parsknął.

- Jak ktoś organizuje przyjęcie, to wszyscy się zjawiają.

- I niektórzy są wampirami? - zapytała Greta.

- Tak, proszę pani. Ale są bardzo przyjaźnie nastawieni.

Elsa przygryzła wargi, aby powstrzymać uśmiech. Postanowili wspólnie, że lepiej będzie postawić sprawę jasno i powiedzieć ciotkom, do jakiego świata wejdzie, wychodząc za męża za Howarda. Kobiety przyjęły to ze spokojem, prawdopodobnie dlatego, że same nie zaliczały się do całkiem normalnych.

Kiedy weszli do sali, westchnęła zaskoczona. Wypełniał ją tłum gawędzących, roześmianych ludzi. Wysoko pod sufitem kołysały się kolorowe balony. Wybałuszyła oczy z niedowierzaniem. Tak, nie myliła się, między balonami żeglował w powietrzu roześmiany Tino i raz po raz je trącał dla zabawy.

Pod jedną ze ścian ciągnął się długi stół zastawiony jedzeniem i pić. Po bokach rozstawiono okrągłe stoliki, pozostawiając na środku miejsce do tańczenia. Na drugim końcu pomieszczenia wzniesiono scenę. Zespół właśnie się rozgrzewał.

- Będzie grał zespół? - Elsa podniosła głos, aby przekrzyczeć gwar.

Howard przytaknął.

- To Wampiry Pod Wysokim Napięciem. Grają na wszystkich przyjęciach.

Przez salę przebiegła fala okrzyków, gdy obecni zorientowali się, że przybyli honorowi goście. Ustawili się w kolejce, aby przywitać się z Elsą i jej ciotkami.

Howard przedstawiał parę za parą. Phil i Vanda. Austin i Darcy. Emma i Angus. Kolejka ciągnęła się bez końca.

- Nigdy ich wszystkich nie zapamiętam - szepnęła Elsa do Howarda.

- Z czasem ci się uda.

- Witajcie! - Matka Shanny, Darlene, podbiegła do nich i uściskała Elbę. - Jestem taka podekscytowana. Będzie wesele! - Odwróciła się do Greta i Uli. - A wy się nie cieszycie?

Ula przytaknęła.

- Tak. Howard to dobra partia.

- A mnie po prostu ulżyło, że Elsa jest nareszcie bezpieczna -
uśmiechnęła się Greta.

Darlene skinęła głową.

- I nie musicie jej codziennie pilnować. Możemy jechać na zakupy!

- Po włóczkę? - Grecie zaświeciły się oczy.

- No jasne.

Darlene wzięła Gretę na bok, żeby porozmawiać o ściegach i wzorach.

- Cześć. - Tino przyskoczył do nich z ciasteczkiem w dłoni. Elsa go uściskała.

- Widziałam cię pod sufitem. Roześmiał się i spojrzał na ciotkę Ulę.

- Pokazać ci, gdzie są ciastka?

Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę bufetu. Kolejne pary podchodziły, żeby przywitać się z Elsą. Toni i Ian. Robby i Olivia. Phineas i Brynley. Connor i Marielle. Elsa pochyliła się do Howarda.

- Wszystkie kobiety są w ciąży?

- Tak. - Spojrzał na nią filuternie. - Daj znać, jak będziesz gotowa.

Elsa parsknęła. Nie paliła się aż tak bardzo do pary niedź-wiedziątek. Ale gdyby okazały się takie miłe jak Jimmy i Jesse, to czemu nie. Byłoby nieźle. Spojrzała na Howarda, który obserwował ją z błyskiem w niebieskich oczach.

- Może dam się przekonać. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Mam dar przekonywania. Pacnęła go w ramię.

Przybywali kolejni goście. Nie mogła wyjść ze zdumienia, widząc córkę prezydenta, która, jak się okazało ku jeszcze większemu zaskoczeniu Elsy, wyszła za mąż za wampira.

Gdy prezentacje dobiegły końca, Elsa mogła wreszcie usiąść z ciotkami przy stole. Dołączyła do nich Darlene ze swoimi wnuczętami, Tinem i Sofią. Howard przyniósł im talerze napelnione jedzeniem.

- Ale dobre! - zawołała Greta, próbując ciasto krabowe. - Mamy już trochę dość barowego wikt.

- Powinnyście tu zamieszkać! - powiedziała z entuzjazmem Darlene. - Na pewno znajdzie się jakiś pokój.

Greta przycisnęła dłoń do piersi.

- A nie sprawimy kłopotu?

- Oczywiście że nie. - Darlene machnęła ręką. - Elso, ty też powinnaś tu zamieszkać.

- Jasne - zgodził się Howard. - Nawet mam dla niej pokój. Elsa parsknęła, a starsze panie wybuchły śmiechem.

- Musimy szybko wydać ją za mąż - powiedziała Ula.

- Możecie wziąć ślub tutaj - zaproponowała Darlene.

- To wspaniały pomysł - uśmiechnęła się Greta.

- Zostanę tu do ślubu - oznajmiła Ula. - Ale potem muszę wracać na wyspę. Musicie mnie często odwiedzać - powiedziała do Elsy i Howarda.

- Z przyjemnością. - Elsa uścisnęła dłoń ciotecznej babki. Przechodzący obok kelner podał każdej dorosłej osobie

kieliszek szampana. Sofia i Tino dostali sok z winogron.

Elsa zauważyła, że nawet nieumarli trzymali w dłoniach kieliszki.

- Co piją wampiry?

- Napój, który się nazywa Bubbly Blood - wyjaśnił Howard. - Pół na pół szampan z krwią. Na specjalne okazje. - Wyszczrzył zęby. - A to jest właśnie taka okazja.

- Proszę wszystkich o uwagę - powiedział Roman do mikrofonu stojącego na podium i w sali zapadła cisza. - Dziękuję wam za przybycie. Dziś wieczór witamy nowych członków naszej rodziny: Elsę, Gretę i Ulę. - Podniósł kieliszek. - Witajcie.

Zgromadzeni wzniesli toasty i wypili szampana.

Elsa rozglądała się ze łzami w oczach. Przez całe życie miała tylko ciotki, a teraz zyskała ogromną rodzinę.

- Gratulacje dla Howarda i jego uroczej narzeczonej, Elsy - mówił dalej Roman i wszyscy znowu wypili.

- Chciałbym wznieść toast - odezwał się młody wampir. -Za Howarda i Elsę, którzy pokonali tego podłego sukinsyna, Rhetta!

Rozległy się kolejne pozdrowienia.

- To był Phineas - wyjaśnił Howard. - Rhett go ugryzł, więc teraz jest po części wilkołakiem.

- Och, to smutne - powiedziała cicho Elsa. Howard się uśmiechnął.

- Niezupełnie. Ożenił się z wilkołaczką, więc wyszło mu na dobre.

Shanna weszła na podium i dołączyła do męża. Podał jej mikrofon.

- Chciałam dodać kilka słów. Jak niektórzy z was wiedzą, było mi trochę trudno przyzwyczać się do faktu, że jestem nieumarła. Ale kiedy widziałam, jak Howard i Elsa walczyli o to, by być razem, utwierdziłam się w przekonaniu, że udało nam się coś niezwykłego. Odnależliśmy swoje drugie połowy. Jestem bardzo szczęśliwa.

Rozległy się owacje, a na twarzy Shanny zabłyśły łzy o różowym odcieniu. Mąż pocałował ją w policzek.

- Mam też dobre wiadomości - mówiła dalej Shanna. -Wystawienie domu na sprzedaż było dla mnie bolesnym przeżyciem, ale wiecie co? Sprzedajemy go Austinowi i Darcy!

Wszyscy zaczęli klaskać. Austin i Darcy uśmiechnęli się szeroko i pomachali Shannie.

- Austin będzie nowym szefem ochrony Romatechu - wyjaśniła Shanna. - A Darcy pracuje w Digital Vampire Network na Brooklynie. Przeprowadzają się w przyszłym tygodniu ze swoim małym synkiem i drugim dzieckiem w drodze. I wiesz co, Tino? Możesz do nich wpadać, żeby pobawić się z kolegą.

- Hurrra! - Tino wzbił się w powietrze, a goście się roześmiali. Shanna uśmiechnęła się do Howarda i Elsy.
- Musicie przyznać, że doskonale sobie radzę jako swatka. Elsa pochyliła się do Howarda i szepnęła:
- Naprawdę trzymałeś pod łóżkiem płyty z moim programem? Przytaknął.
- I miałeś zamiar do śmierci podziwiać mnie w tajemnicy? Uśmiechnął się i wziął ją za rękę.
- Skontaktowałem się już z twoją stacją telewizyjną, żeby się dowiedzieć, gdzie będziecie kręcić następny program. Ale nie miałem pojęcia, że to będzie w sąsiedztwie. Ścisnęła jego dłoń.
- Tak się cieszę, że chciałeś mnie wytropić.
- I na koniec, pozwólcie, że złożę gratulacje szczęśliwej parze. - Shanna wzniosła kieliszek w stronę Howarda i Elsy. - Żyćcie razem długo i szczęśliwie.
- Goście spełnili ostatni toast. Elsa przyłączyła się do radosnych okrzyków, chociaż w jej sercu zagościł smutek. Działo się tak za każdym razem, kiedy myślała o ich przyszłości. Howard mógł żyć jeszcze setki lat, ale ona nie.
- *Ja*, długo i szczęśliwie. - Ula spojrzała na nią z uśmiechem.
- To prawda - powiedziała Greta. - Skoro już ci nie grozi niebezpieczeństwo, możesz żyć tak długo jak inne strażniczki. Elsa zamrugnęła.
- Co to znaczy?
- Greta wypila łyk szampana.
- Twoja matka była moją młodszą siostrą, ale nigdy ci nie mówiłam, że różnica wieku wynosiła trzydzieści lat. Ula machnęła ręką.
- Nadal jesteś bardzo młoda, Greto. Elsa zwróciła się do ciotecznej babki:
- Ile masz lat?

- Czteryście osiemdziesiąt dwa. A może trzy? - Ula wzruszyła ramionami. - Straciłam rachubę.

Elsa rozdziawiła usta.

Howard pochylił się do jej ciotek.

- Chcecie powiedzieć, że Elsa może żyć kilkaset lat? Greta skinęła głową.

- To przywilej strażniczki.

- O do licha. - Elsa przycisnęła rękę do piersi. - Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałyście?

Ula wzruszyła ramionami.

- Bałyśmy się, że długo nie pożyjesz. Z powodu klątwy.

- Ale klątwa została pokonana - dodała Greta. - Możesz żyć długo i szczęśliwie.

Elsa spojrzała na Howarda.

- Możemy być razem kilka stuleci. Usta mu drgnęły.

- To muszę cię dobrze traktować.

- Chyba tak.

Pochylił się do niej i powiedział przyciszonym głosem:

- Co powiesz na małą wycieczkę? Pokażę ci swój pokój.

- Ty zwierzaku - parsknęła Elsa.

- Szaleję za tobą.

Rozejrzała się po sali. Wszyscy byli zajęci zabawą.

- No to chodźmy.